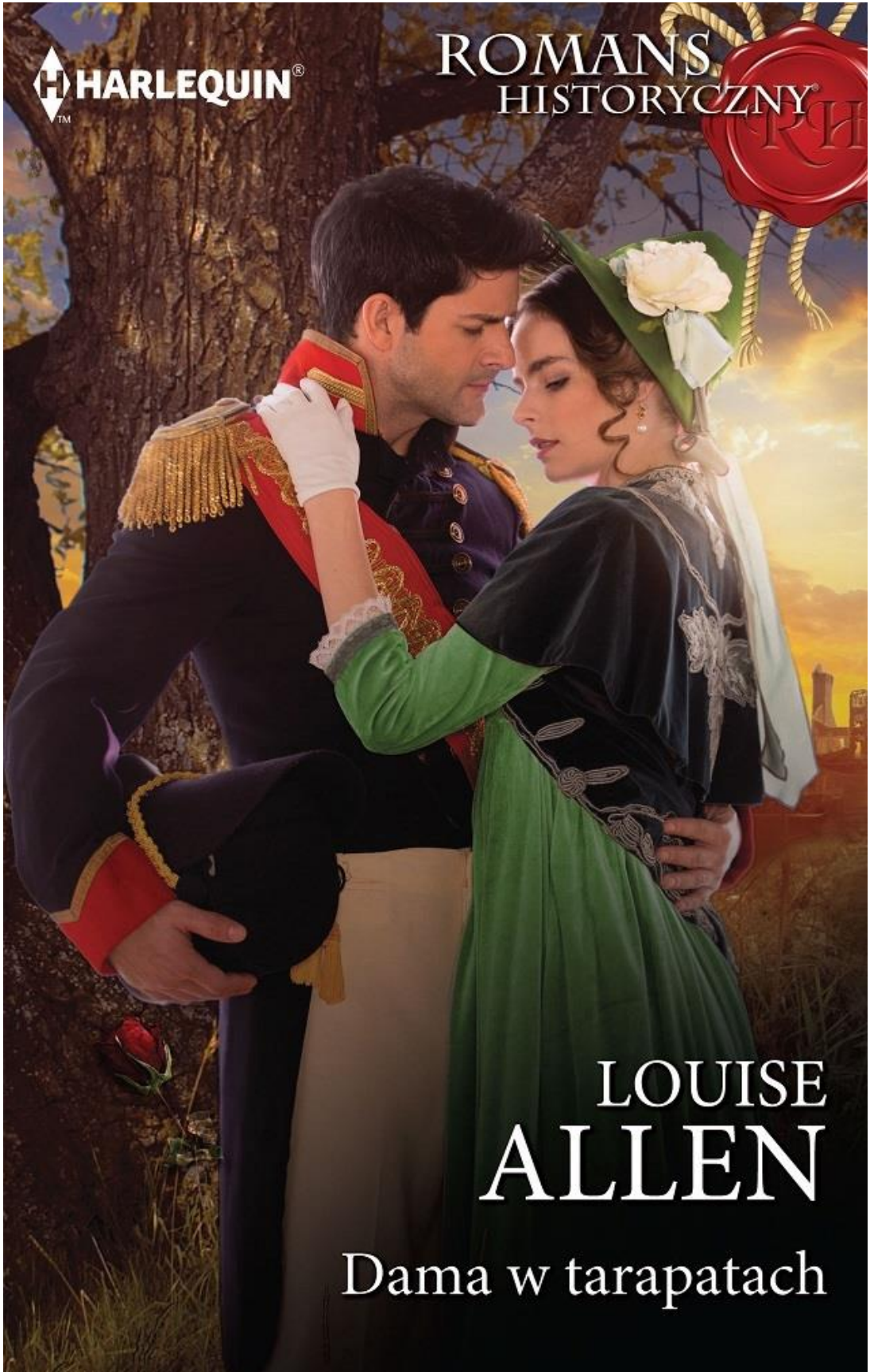




HARLEQUIN<sup>®</sup>  
TM

ROMANS  
HISTORYCZNY



LOUISE  
ALLEN

Dama w tarapatach

**Louise Allen**

**Dama w tarapatach**

Tłumaczenie:  
Barbara Ert-Eberdt

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*19 czerwca 1815 – pole bitwy pod Waterloo*

Była zdruzgotana i przerażona. Cofając się, wpadła w krzak dzikiej róży i natychmiast kolczaste gałązki oplotły ją niczym macki, powodując ból. Był tak dojmujący, że to musiało się dziać naprawdę. W głowie huczało jej tak donośnie, że nie była w stanie zebrać myśli, od chwili, gdy znalazła Geralda, czy raczej to, co po nim pozostało. Początkowo wydawało się, że jest cały, choć nieprzytomny, dopóki nie chwyciła go za ramię i nie odwróciła.

Krzyk rozsadzający czaszkę był nie do zniesienia. Powinna szybko wymyślić, jak się uwolnić z pułapki, jaką okazał się kolczasty krzak, ponieważ zbliżali się do niej czterej mężczyźni. Ścisnęła dłońmi skronie, aby móc się skupić, bo byli coraz bliżej. Usiany lejami po wybuchach błotnisty grunt i postrzępione pociskami artyleryjskimi zarośla nie stanowiły dla nich żadnej przeszkody. Tak mogło wyglądać piekło, więc oni muszą być demonami. Byli utyłani we krwi i w błocie, a z ich oczu wyzierało szaleństwo. Osaczali ją niczym sfora myśliwskich psów. Wiedziała, czego chcą i co jej zrobią, ale nie miała pojęcia, jak się nazywa ani co robiła, ani jak się tutaj znalazła, zanim zaczął się ten koszmar.

Otworzyła usta, aby ściągnąć pomoc, ale z gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Ludzie, jest tu kto?! Ratunku! Idźcie sobie! – rozpaczliwie wołała w myślach, niezdolna wypowiedzieć jednej głoski. Słyszała łomot własnego serca i śmiech mężczyzn oraz niezrozumiałe słowa, które do siebie wykrzykiwali.

Nagle pojawił się on – wielki, brudny, umazany krwią, z czarną twarzą pokrytą ciemnym zarostem. Istny diabeł. Biegł ku niej, roztrącając połamane gałęzie krzaków, grzęznąc w lepkim błocie. W jednej ręce trzymał szablę, w drugiej pistolet. Ryknął na demony, a one odwróciły się i rzuciły w jego kierunku. Jednego z nich zastrzelił i stał nad jego ciałem, czekając na atak pozostałych.

Zamknęła oczy. Otoczyła ją ciemność, w której tym głośniejszy był rozlegający się w jej głowie krzyk, który nie zdołał jednak wydostać się z jej gardła. Słyszała wrzaski demonów i ryk diabła. Ona będzie jego następną ofiarą. Nagrzeszyla i dlatego znalazła się w piekle.

– Otwórz oczy. Spójrz na mnie. Jesteś bezpieczna. Już ich nie ma – powiedział spokojnie, a w myśli dodał: tych bydlaków. Zatknął pistolet za pas, zakrwawioną szablę otarł o kępę trawy i wsunął ją do pochwy.

– Otwórz oczy – poprosił jeszcze raz.

Kobieta była wysoka i szczupła. Kasztanowe włosy sklejał brud. Była obsypana delikatnymi jasnoróżowymi płatkami kwiatów dzikiej róży. Wyglądały zjawiskowo pięknie na podartej, przemoczonej sukni i potarganych włosach.

Długie rzęsy rzucały cień na blade policzki. Lekko rozchylonymi ustami pospiesznie chwytiała powietrze, niczym złapane w sidła zwierzątko. Ten widok go poruszył, chociaż na wojnie niejedno przeżył i widział. Poruszył i zarazem wprowadził we wściekłość.

– Zaraz cię wyplączemy – zwrócił się do kobiety głosem, jakim dodaje się otuchy rannym.

Ostre kolce drapały go po posiniaczonych i pociętych dłoniach. Ból, jaki przy tym odczuwał, przypominał mu, że po trzech dniach piekła jednak żyje. Kto by się spodziewał? Uwolniona kobieta nie zdołała stanąć prosto – chwiała się niepewnie na nogach. Dotknął wierzchem dłoni jej policzka, rozmazując na nim krew. Wzdrygnęła się, ale otworzyła oczy. Okazało się, że są duże i ciemnobrązowe.

– Jak ci na imię?

Patrzyła na niego tępo. Pomyślał, że nadal jest w szoku albo nie zna angielskiego. Zapytał więc po francusku, holendersku i niemiecku, ale nie doczekał się odpowiedzi.

– Nazywam się Adam Flint. Jesteś ranna?

Przynajmniej jej nie zgwałcili, ponieważ zjawił się w porę, aby temu zapobiec. Ściągnął go ich śmiech. Rozpoznał w nim dobrze mu znane szaleństwo, które po wdarciu się do obleganego miasta ogarnia żołnierzy na widok kobiet i dziewcząt, także dziewczynek. Niekiedy człowiek zdąży na czas, często jednak nie, jak na przykład w Badajoz.

Łapała pospiesznie powietrze. Uznał, że kobieta jest markietanką, ale nie mógł jej zostawić. Nawet jeśli jej mężczyzna żyje, to jej tu nie odnajdzie. Natomiast inni, owszem. Wziął kobietę na rękę i poczuł szarpnięcie bólu w prawym boku, który został zraniony końcem szabli. Rana zdążyła wcześniej zaschnąć, ale musiała się otworzyć, pomyślał, lecz nie zamierzał się tym przejmować. Po chwili kobieta zarzuciła mu rękę na kark i przytuliła się twarzą do jego piersi. Jest dość poręczna, uznał, klucząc pomiędzy porozrzucanymi zwłokami. Szczupła, ale nie chuda, krągła, ale nie bujnych kształtów. W innych okolicznościach jej bliskość sprawiałaby mu przyjemność, ale nie dzisiaj i nie tutaj.

Dotarł do swoich podkomendnych, którzy tymczasem zdążyli się przygotować do odjazdu. Czekali na niego, oddalił się bowiem w poszukiwaniu ostatniego brakującego kolegi.

– Dopisało panu szczęście, majorze? – zapytał sierżant Hawkins.

Siedział na wozie, który służył do transportu amunicji, a nie ludzi, lecz innym nie dysponowali. Dobrze, że chociaż ten udało im się naprawić. Ujrzawszy, kogo przyniósł dowódca, sierżant uniósł ze zdziwienia prawą brew. Lewej nie miał od dawna, utracił ją, kiedy koło niego eksplodowało artyleryjskie działo.

– Jakes nie żyje – oznajmił Flint, co zostało przyjęte przekleństwami z głębi

wozu. – Pogrzebałem go – dodał, choć jedynie spuścił ciało do leja pozostałego po wybuchu pocisku armatniego i zasypał ziemią. Trudno to nazwać pogrzebem, nawet jeśli rzecz dotyczyła kogoś tak mało znaczącego jak Jakes, ale przynajmniej jego zwłoki nie będą zbezczeszczone przez szabrowników.

– W takim razie możemy jechać. – Hawkins wiedział, że major nigdy by nie zostawił żywego żołnierza na polu bitwy. Szukałby go, dopóki istniał cień nadziei, że wciąż tli się w nim iskierka życia. – Posuń się, Hewitt! Dla wszystkich ma starczyć miejsca. – Spojrzał na kobietę. – Nie nasza.

– Nie – potwierdził major. Ich markietanki były bezpieczne w Roosbos, gdzie biwakowali przed dyslokacją do Quatre Bras, zarządzoną przed trzema dniami. Flint policzył głowy. – Trzynaście. – Stracił rachubę, ilu rannych zdążyli przetransportować do miasta, a ilu zabitych pochować.

– Tak jest, trzynaście, włącznie z nami, majorze. – Hawkins prowadził dokładne rachunki. – Ona jest ranna?

– Czy ja wiem? Żadnej rany nie widać. Nic nie mówi. Znalazłem ją osaczoną przez bandę dezertersów.

Hawkins znowu uniósł jedyną brew. Wiedział, co może spotkać osamotnioną kobietę po bitwie.

– Nie. – Flint przecząco pokręcił głową. – Zdążyłem na czas.

– Czyli nie napadną już żadnej kobiety – orzekł Hawkins i nawet nie zapytał, z ilu ludzi składała się owa banda. Widział majora w podobnych okolicznościach. – Ciekawe, czy okaże panu więcej wdzięczności niż to ostatnie stworzenie, które pan przygarnął, majorze.

Tym stworzeniem był pies. Flint żywił nadzieję, że wielka kudłata bestia przeżyła bitwę bez szwanku. Boże, pomyślał, ależ muszę być wykończony, skoro staję się sentymentalny.

– Najciężej rannych upchnąłem na wozie. Llewellyn i Hodge pójdą na nogach, ale i tak nie ma jej gdzie posadzić.

Flint zlustrował wnętrze wozu.

– Potts, poradzisz sobie z prowadzeniem konia jedną ręką. Wsiadaj na mojego, ja pójdę piechotą, a kobietę posadzimy na twoim miejscu – zdecydował.

Żołnierz zaklął, bo zeskakując na ziemię, uraził się w ranne ramię. Pozostali się przesunęli. Kobieta nie chciała jednak usiąść obok żołnierzy. Flint nie mógł jej w żaden sposób od siebie oderwać. Zastanawiał się, skąd w tak kruchej istocie tyle siły.

– Wiem, nie wyglądają najlepiej, ale to dobre chłopaki, nie zrobią ci krzywdy – próbował ją przekonać.

– To na nic, majorze. Ona jest śmiertelnie przerażona widokiem rannych. Opatrzyliśmy Jimmy'ego najlepiej, jak mogliśmy, ale i tak jego stan może budzić grozę w każdej kobiecie.

Jimmy leżał na dnie wozu nieprzytomny i chyba jedyną łaską, jaką mógł obdarzyć go los, byłaby śmierć bez przebudzenia. Major tracił resztki cierpliwości, ale zachował spokój.

– Potts, wracaj na wóz. Wezmę ją na siodło.

Powinni się pospieszyć. Im prędzej wrócą do miasta, tym będą mieli większą szansę na dowiezienie żywych, z wyjątkiem Jimmy'ego, który przynajmniej umrze otoczony kolegami. Zabijaki Randalla nie opuszczają kolegów, dopóki tli się w nich isierka życia.

Potts z powrotem wciągnięto na wóz. Hawkins postawił na nogi obu chodzących rannych, sam chwycił za uzdę przyprzęgniętej do dyszla chabety i ruszyli. Tymczasem Flint zastanawiał się, jak dosiąść konia z kurczowo uwieszoną u szyi kobietą. W końcu wykorzystał wrak rozbitego wozu, po którym wspiął się na konia jak po schodkach.

Od Brukseli dzieliło ich dwanaście mil. Dla konnych baterii to żaden dystans, dla piechurów też nic specjalnego, gdyby nawierzchnia drogi była w dobrym stanie. W zaistniałych okolicznościach pokonanie owych dwunastu mil zajmie im na pewno wiele godzin.

Działa ze zdrowymi żołnierzami ściągnięto z pola bitwy wcześniej. Flint uzmysłowił sobie, że od połowy poprzedniego dnia nie widział Randalla. Nie meldowano mu, żeby pułkownik był ranny albo zabity. Nie miał też pojęcia, co z Bartlettem, ale o niego się nie martwił, przekonany, że zabrał się na lawecie i dojechał do miasta, popijając wino. Bartlett zawsze potrafił znaleźć przyzwoite wino. Może i pies jest z nimi, pomyślał, i czeka, żeby go ktoś nakarmił.

Tyle, jeśli chodzi o oficerów i zarazem dżentelmenów. On, oficer, lecz nie dżentelmen, bastard w każdym sensie tego słowa, został na polu bitwy, żeby pozbierać rannych.

– Jak ci na imię? – odezwał się uczepionej do niego kobiety. – *Votre nom? Wat is je naam? Wie ist dein Name?* – Nie doczekawszy się odpowiedzi, dodał: – Ja nazywam się Adam Flint. – Z włosów nieznanym sfrunął różany płatek, musnął jego dłoń i spadł w błoto. – Dobrze, dla mnie będziesz Różą.

Wlekli się noga za nogą. Tempo było uzależnione nie od idących piechotą dwóch rannych żołnierzy, lecz od chuderlawej szkapy, która ciągnęła wóz. Bóg jeden wie, skąd Hawkins ją wytrzasnął, pewnie ukradł jakiemuś chłopu. Konie były wielkim rarytasem. Zaprzęgnięcie wierzchowca Flinta do wozu nie wchodziło w grę; ogier imieniem Stary Nick rozniósłby wóz na drzazgi. Nadawał się do walki, a nie do dyszla.

Na drodze ruch jak na Piccadilly, pomyślał sarkastycznie major. Z tą różnicą, że na Piccadilly nie było błota po kolana ani wypełnionych wodą głębokich kolein. A i publiczność była inna. Tutaj wlekły się oddziały wymęczonych żołnierzy, a prymitywne wózki zwoziły do miasta jęczących z bólu rannych. Nad

przewalającą się drogą masą ludzką usiłovali panować oficerowie w brudnych i podartych, niegdyś eleganckich mundurach. Decydowali, którzy mają iść ludzie, a którzy jechać wozy. Na poboczach leżeli ci, którzy dłużej iść nie byli w stanie i umierali tam, gdzie się zatrzymali, wśród ciał zmarłych wcześniej towarzyszy i padłych koni. Zwłoki ludzkie i końskie szybko puchły i czerniały od gorącego, wilgotnego powietrza. Obezwładniający smród dławił w gardle i w nosie.

Na szczególnie trudnym odcinku Flint wyjął stopy ze strzemion, żeby dwaj idący obok konia artylerzyści mogli uchwycić się zwisających rzemieni i nie utonęli w błotnistej mazi. Stary Nick nic sobie nie robił z dodatkowego obciążenia. Ten wypróbowany sposób stosowano często, aby wydostać ludzi z pola walki, gdy należało zrobić to szybko.

W końcu dobrnęli do wioski Waterloo, wypełnionej tłumem. Na stopniach kościoła stał duchowny przerażony widokiem stosu ciał do pogrzebania, a wciąż przybywały nowe. Po drugiej stronie uliczki jakiś człowiek wypisywał kredą nazwiska na drzwiach, na których transportowano rannych starszych oficerów. Flint odczytał najbliższe nazwisko: Ponsonby. Cholera, szkoda człowieka. Miał nadzieję, że ów Ponsonby przeżyje.

Hawkins cudem wyprowadził ich orszak z wioski na drogę do Brukseli. Mogli jechać dalej.

– Róžo?

Nie drgnęła. Twarz miała wciąż ukrytą w strzępach jego munduru. Flint nie pamiętał, kiedy ostatni raz się mył. Musiał cuchnąć potem, prochem, dymem, brudem i krwią. Pociągnął nosem. Ona też nie pachniała najlepiej. Pochylił głowę, niemal wetknął nos w jej potargane włosy. Musiała je wymyć przed bitwą w naparze z ziół i do płukania dodać soku z cytryny. Wyobraził sobie, jak nuci, przygotowując napor, a potem myje głowę nad wiadrzem pomiędzy namiotami i rozczesuje na powietrzu wilgotne włosy.

– Co pan z nią zrobi, majorze?

Z zamyślenia wyrwał Flinta uczepony do strzemienia Peters. Wzniesione na majora niebieskie przekrwione oczy błyszcząły niezdrowo w umazanej brudem twarzy.

– Nie wiem. Powinna się nią zająć jakaś kobieta, ale te wieśniaczki i tak mają pełne ręce roboty.

Nie potrafił niczego wymyślić. Rozcięty bok zaczynał mu porządnie dokuczać. Wszystkie stłuczenia i draśnięcia też dawały o sobie znać, w brzuchu burczało z głodu, uda ścierpły. Był odpowiedzialny za ludzi, których musi dostarczyć do Brukseli raczej żywych niż martwych, i tego dopilnuje. Co pocnie z kobietą? Tego nie wiedział.

– Za parę mil będziemy mijali żeński zakon – zauważył Peters. – Tam ją można zostawić.

Ucieszony perspektywą pozbycia się kłopotu, Flint ponownie spróbował nawiązać rozmowę z nieznaną.

– Zostawimy cię w zakonie, Rózo. Będzie ci tam dobrze, siostry się tobą zaopiekują. – Nie zareagowała. Czyżby była również głucha?

– Jimmy nie żyje, majorze! – zawołał z wozu Potts.

Cholera. Jimmy był w przeszłości złodziejaszkiem, ale ostatnio doskonałym artylerzystą. Koszt tej bitwy był przerażający. Zostawią Jimmy’ego w klasztorze. Siostry go pochowają na swoim cmentarzu, dawny złodziejaszek znajdzie się najbliżej nieba ze wszystkich poległych Zabijaków Randalla.

– Odpoczynek w klasztorze – zarządził i uśmiechnął się, słysząc niewybredne żarty, jakie wiadomość ta spowodowała na wozie.

– Rózo... zsiadaj... siostry... tu bezpiecznie...

Diabeł coś do niej mówił, ale słowa zlewały się w jej głowie w niezrozumiały bełkot, na dodatek zagłuszany przez wciąż niemilkący krzyk. Mimo to starała się słuchać i rozumieć. Udało się jej unieść głowę i skupić wzrok. Jeden z obdartych zakrwawionych maskaronów podszedł do bramy w wysokim murze. Rozległ się dzwonek. Z otworu wyfrunęło stado czarnych wron, wymachując rękami, nie skrzydłami. Jedna zbliżyła się do niej, wyciągnęła ku niej wyblakłe długie szpony.

– *Pauvre petit...*

Róza jeszcze silniej wczepiła się w diabła. On nie pozwoli, żeby ją zadziobały. Już mają jednego nieżywego, zakrwawionego i bezwładnego. Niosą go do bramy. Wygląda jak Gerald, tyle że ma twarz. Rozdziobią go, wydziobią mu oczy... Trzymała się kurczowo rzemienia przecinającego plecy diabła. Nie... nie... chciała zawołać, ale żaden dźwięk nie wydostał się z jej gardła.

Diabeł wzruszył ramionami. Wrony zakrakały, załopotwały skrzydłami. Ruszyli. Ona i diabeł na wielkim czarnym koniu rodem z piekła. Diabeł odezwał się głębokim głosem, który rezonował w jego klatce piersiowej. Mówił prosto do jej ucha. Tym razem zrozumiała:

– I co ja mam z tobą począć, Rózo?

Kim jest ta Róza? Przecież ona nią nie jest. To wie na pewno. Ma na imię... uciekło jej. On mówi, że ma na imię Adam, ale to niemożliwe. Imię diabła brzmi Belzebub, Lucyfer, Szatan. Takie imiona nosi diabeł. Dlaczego nie jest gorący? Powinien parzyć, a jest zaledwie ciepły. Miała wrażenie, że obejmuje pień dębu – takie twarde są jego uda i pierś. A oczy niebieskie jak płomień liżące drewnianą kłodę na palenisku. Śmierdzi krwią, dymem i siarką.

Czy odważyłaby się zasnąć? Dawno nie zmrużyła oka. Przypomniała sobie jak przez mgłę, że była na balu, a następnej nocy nie mogła spać. Leżała w ramionach Geralda, głaskała go po włosach, próbowała dodać mu otuchy. Ile czasu upłynęło od tamtej pory? Były dwie bitwy i burza z piorunami... Skąd



wzięłam się na balu? Kim był Gerald?

Czy zdoła zasnąć, skoro w głowie wciąż słyszy krzyk? Przywarła ściślej do diabła. On zapewni jej bezpieczeństwo. To bez sensu, ale nic już nigdy nie będzie miało żadnego sensu. Z jej winy, bo nagrzeszyła.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Wszelki duch Pana Boga chwali! – Przepasana przyprószonym mąką fartuchu Maggie Moss podparła się pod boki, stając w progu. – Cóż to za oberwańcy pukają do naszego przyzwoitego domu noclegowego!

– Wiem, przedstawiamy obraz nędzy i rozpaczy. – Flint udawał, że nie dostrzega łez wzruszenia spływających po policzkach Maggie, której widok podziałał na niego kojąco. Dom jawił się jako oaza normalności w krainie chaosu, z której powracali. – Znajdzie się dla nas miejsce? Jest nas dwanaścioro. Sierżant Hawkins, dziewięciu żołnierzy, ja i Róża.

– Jasne. Zadbałam o to, odprawiałam z kwitkiem wszystkich kwatermistrzów, którzy się tu kręcili. Ten dom jest dla Zabijaków Randalla i nikogo więcej. Moss! Gdzież on jest? Chodźże no! Nanoszą mi błota albo i czegoś gorszego na podłogi. Co to była za kanonada! Aż tu było słyhać!

Poprowadziła rannych do kuchni, gderając jak matka, która uspokaja dziecko, że nie ma powodu mazać się z powodu rozbitego kolana.

Z głębi domu przykuśtykał jej mąż. Zamiast jednej nogi, miał drewnianą protezę. Służył przez trzy lata jako sierżant pod Flintem, dopóki armatnia kula nie okaleczyła go pod Badajoz. Maggie przeszła wraz z nim przez piekło kampanii na Półwyspie Pirenejskim, a kiedy zapanował pokój i Anglicy zaczęli napływać do Brukseli, oboje też tu przybyli i otworzyli dom noclegowy.

– Wymościlem siennikami przybudówkę – oznajmił Moss. – Jest tam przewiewnie i sucho i nie trzeba wchodzić po schodach. Nie będzie tłoku – dodał po cichu do Flinta. – Jest ich mniej, niż się spodziewałem. Tylu was zostało, czy też może tylko tylu macie rannych?

– Mogło być gorzej, mogło też być lepiej. Przywiezioną wcześniej partię rannych rozmieściliśmy w szpitalach i zakonach. Hawkins, pomożesz? – Major zwrócił się do sierżanta. – Chciałbym wreszcie uwolnić ręce.

– My panu pomożemy, majorze – powiedział Moss. – Hawkins, w kotle jest gorąca woda, dopilnuj, żeby ludzie się pomyli, a jak będą czyści, popatrzemy, co któremu dolega. Na podwórzu jest pompa, niech któryś przyniesie wody do picia.

– Za mną, majorze – poprosiła Maggie. – Hawkins i Moss dadzą sobie radę bez nas. – Idziemy na górę. Jak się ma pański bra... – ugryzła się w język – pułkownik Randall?

– Dobrze, o ile wiem, ale Gideon nie żyje. Zginął pod Quatre Bras rozsiekany francuskimi szablami – odparł Flint. Młodszy przyrodni brat był oficerem kawalerii. Nie brakowało mu odwagi, ale rozumu miał tyle co kuropatwa w sezonie polowań, pomyślał z goryczą. Gideon nie powinien przejmować dowództwa baterii, a on, Flint, jest głupcem, że czasami myśli, iż mógł zapobiec

jego śmierci.

– Przykro mi. Biedny chłopak. Był taki młody.

– Mało go znałem.

Flint stronił od Gideona Latymora aż do ostatniej chwili. Zarozumiały młody oficer też nie chciał mieć nic wspólnego z jednym z licznych bękartów swojego ojca, nawet jeśli starszy brat, lord Justin Randall, z sobie tylko znanych powodów pomagał mu w karierze. W rzeczywistości Adam nie zabiegał o pomoc Randalla, który był jego dowódcą; uważał, że ich wzajemne relacje powinny się ograniczać do kontaktów służbowych.

– Na lewo, do pańskiego dawnego pokoju – powiedziała Maggie.

Więcej nie zapytała o Gideona, ale Flint po jej minie poznał, że swoją obojętnością sprawił jej zawód, co odczuł niczym ukłucie bagnetem.

– A ta, co za jedna? – zapytała Maggie, gdy weszli do pokoju i mogła lepiej się przyjrzeć młodej kobiecie, wciąż kurczowo uczeptionej majora.

– Pojęcia nie mam. Znalazłem ją po bitwie. Napadła na nią banda dezertarów.

– Skrzywdzili ją?

– Nie zdążyli, lecz nie jest z nią dobrze. Nie mówi, chyba nic nie rozumie w żadnym języku, a na dodatek nie chce mnie puścić.

– Chodź, moja kochanieńka. Tu będziesz bezpieczna. Zaopiekuję się tobą – przemówiła łagodnym tonem Maggie.

Musieli odpiąć pas Flinta i zdjąć z niego kurtkę, by oderwać od jego piersi młodą kobietę, po czym podprowadzić ją do łóżka znajdującego się w przyległej do pokoju garderobie. Położyła się i skuliła.

– Tu będzie ciszej i przytulniej – uznała Maggie. – Biedne małe stworzenie.

– Nie takie małe. – Flint rozprostował zdrętwiałe ramiona.

Młoda kobieta nie była chuderlawym podlotkiem, a jednak wydawała się krucha i bezbronna. Na myśl o tym, co mogło ją spotkać, major poczuł ukłucie w sercu. Cholera, pomyślał, staje się sentymentalny z powodu jednej zabłąkanej kobiety. Prawdopodobnie towarzyszyła wojsku, odkąd ukończyła szesnaście lat, i była jak nie z jednym, to z innym żołnierzem.

– Przyniosę wodę, to ją umyjesz – zaproponował Maggie. To babska robota i dzięki Bogu, że jest ktoś, kto może ją wykonać, uznał. Poza tym tylko ona ma szansę nawiązać kontakt z tą przerażoną nieznaną.

Wyciągnął blaszaną wannę ze schowka na półpiętrze. Ostatnim razem korzystał z niej przed balem u księżnej Richmond, na który poszedł na rozkaz Randalla. Zapamiętał jego słowa: „Doprowadź się do porządku i choć raz spróbuj sprawiać wrażenie dżentelmena”.

Moss i Maggie ostrzygli go i ogolili, włali mu do kąpieli pachnące olejki, a potem skropili go wodą kolońską i pomogli się wbić w rzadko używany paradny

mundur. Szedł na bal jak na skazanie, ale warto było chociażby po to, by zobaczyć minę Justina, kiedy dostrzegł go w kącie salonu otoczonego damami, które, nie bacząc na jego chmurną minę, wdzięczyły się do niego i bez żenady spojierały na jego obcisłe spodnie. „Dawno nie widziałem cię tak domytego” – zauważył z przekąsem Randall. Flint się uśmiechnął, świadomy, że wówczas do złudzenia przypomina brata. „Obawia się pan, pułkowniku, że mu sprzątnę sprzed nosa jakąś damę?”. Potrafił to. Obaj o tym wiedzieli od czasu kampanii na Półwyspie Iberyjskim. Naturalnie, Randall nigdy nie zniżyłby się do okazania zazdrości, a własne romanse otaczał jak największą dyskrecją.

Flint zaniósł wannę do sypialni i zszedł na dół po wodę. Moss opatrywał w kuchni najciężej rannych, a ci, którzy mogli utrzymać się na nogach, rozebrani do naga myli się na podwórzu pod czujnym okiem Hawkinsa.

– Posłałem gońca do dowództwa, panie majorze, żeby wiedzieli, gdzie się zatrzymaliśmy – poinformował sierżant. – Poprosiłem też o przysłanie chirurga, ale myślę, że bez niego się obejdziemy. Chłopcy czyszczą i opatrują sobie nawzajem rany. Maggie przygotowała mnóstwo bandaży i maści. O ile który nie utracił za dużo krwi i jeśli nie dojdzie do infekcji, wyliżą się bez pomocy doktora. A co z tą kobietą?

– Nazwałem ją Różą. Maggie się nią zajmuje. To nie nasza sprawa. – Flint zaczął ściągać ubranie. – Hawkins, też się rozbierz, zobaczymy, jak tym razem cię podziurawili.

– Jestem cały. – Hawkins rozebrał się i sięgnął po mydło. – Śmierdę jak czyściciel kloacznych dołów, ale nie mam nawet zadrapania. – Spojrzał na ciętą ranę majora. – To trzeba dobrze oczyścić – zauważył.

Żołnierze skończyli ablucje i owinięci dla przyzwoitości kawałkami prześcieradeł, pokuśtykali do przybudówki, która miała być ich sypialnią.

– Kładźcie się i odpoczywajcie – rozkazał Moss, któremu przypomniały się dawne czasy, kiedy był sierżantem. – Przyniosę wam wody i jakiejś zupy, a tę waszą cuchnącą bieliznę dziewczyna wrzuci zaraz do kotła i wygotuje.

– Ty też odpocznij. – Flint zwrócił się do Hawkinsa. – Masz się położyć, to rozkaz.

– Pan też niech się kładzie, majorze.

– Zamierzam.

Żyjemy, a setki nie przeżyły, pomyślał Flint. Teraz, kiedy nie ma już nic do roboty, można wyłączyć wszystkie zmysły, zamknąć oczy i zasnąć. Bezpośrednio po bitwie byłoby to zbyt ryzykowne. Owinał się ręcznikiem, zebrał swoje ubranie.

– Jestem na górze, jakby mnie kto potrzebował.

Drzwi do garderoby były zamknięte. Wanna z brudną wodą stała w sypialni, na podłodze walały się brudne ręczniki. Dobrze, że Maggie udało się wykąpać Różę, miała przy tym okazję sprawdzić, czy nie jest ranna. Flint wyniósł wannę na

podwórze, opróżnił ją, po czym umieścił w schowku na półpiętrze. Wreszcie mógł się wyciągnąć. Zrzucił ręcznik, wsunął się pomiędzy prześcieradła i natychmiast zapadł w głęboki sen.

Było widno, miękko i cicho. W głowie wciąż rozlegał się krzyk, ale tak słaby, że nie zagłuszał rytmicznego chrapania, przypominającego mruczenie wielkiego kota. Coś ją obudziło. Czyjeś kroki? Jakies glosy? Cokolwiek to było, ucichło.

Otworzyła oczy. Jak biało. To chmury? Jest w niebie? Nie, przykrywa ją puszysta biała pierzynka, pod sobą ma białe prześcieradło, a przed oczyma pobieloną wapnem ścianę. Leży w łóżku w bardzo czystym małym pokoiku.

Usiadła i zauważyła, że ktoś przebrał ją w białą koszulę nocną. Pamiętała, że kąpała ją pulchna kobieta o wielkich dłoniach i łagodnym głosie. Mówiła coś do niej, czego nie rozumiała, ale działało uspokajająco. Całe ciało miała obolałe, jak gdyby przeszła setki mil, ale przecież tak nie było.

Gdzie jestem? Daleko był jej dom, a w nim otaczały ją życzliwe twarze. Miała piękną suknię i była na balu. Całowała się z mężczyzną. Potem był namiot, padał deszcz, grzęzła w błocie ogłuszona niemożliwym do wytrzymania hukiem. Potem chodziła, szukała i była coraz bardziej przerażona... Krzyk w głowie nasilił się do tego stopnia, że stał się obezwładniający. Obrazy znikły, a ona opadła na poduszkę i wtuliła w nią głowę. Po dłuższej chwili krzyk ucichł na tyle, że znowu była w stanie zebrać myśli.

Przypomniała sobie, jak osaczyły ją demony, a za nimi pojawił się diabeł i zabrał ją oraz wszystkie potępione dusze do piekła. Wiózł ją na wielkim czarnym koniu, a ona czuła się przy nim bezpiecznie, chociaż był diabłem. To on przywiózł ją tutaj, do przyjacielskiej kobiety, ciepłej wody i cichego pokoiku.

Wszystko to bez sensu, bo to miejsce na pewno nie jest piekłem, chyba że czeka ją jakieś okrutne rozczarowanie. Może gdyby otworzyła drzwi, ujrzałaby płomienie i usłyszała szydery śmiech pomagierów diabła. Może to chrapanie, które dobiega zza ściany, wydobywa się z gardzieli stróża piekielnych czeluści, psa Cerbera? Poczwała, że musi wstać za potrzebą. Jak to jest? Przecież ktoś, kto nie żyje, nie potrzebuje nocnika. Zatem to dobry znak. Zwlekła się na uginających się kolanach do kąta za parawanem i wyszła stamtąd znacznie pewniejszym krokiem.

Ruszyła ku drzwiom, musiała zobaczyć, co się za nimi znajduje. Otworzyły się bez skrzypnięcia i ujrzała biało urządzone pokój. Przez muślinowe firanki sączyło się poranne światło, a jedyne płomienie, jakie dostrzegła, były bezpiecznie zamknięte w kloszach nisko przykręconych olejowych lamp. Zauważyła zimny kominek, szmaciany dywanik, fotel i łóżko. W łóżku leżał on – diabeł. Chrapał i ten dźwięk ją obudził.

Stała nad śpiącym i zaczęła mu się przypatrywać. Spod prześcieradła wystawały barki i jedno ramię – dobrze umięśnione, opalone na brąz, posiniaczone,

poznaczone starymi bliznami i świeżymi ranami. Twarz pokrywał ciemny zarost, opadłe na czoło brązowe włosy częściowo zakrywały bliznę na czole. Nos był wydatny, prosty. Śpiący człowiek powinien sprawiać wrażenie bezbronnego, tymczasem ten wyglądał groźnie i zarazem wspaniale.

Diabeł, jej wybawiciel. Uratował ją, należała więc do niego i powinna być przy nim, pomyślała. Wślizgnęła się pod przykrycie. Spodziewała się, że obudzi go ruch wypełnionego pierzem materaca, ale on tylko wymamrotał coś przez sen i przygarnął ją ciężkim ramieniem. Był nagi i rozgrzany snem; poczuła się przy nim bezpiecznie. Chrapanie zagłuszało krzyk, który wciąż dźwięczał jej w głowie. Zamknęła oczy i zasnęła.

– Róża? Do diabła, co ty wyrabiasz?!

Róża? Do kogo on mówi? Mocniej przytuliła się do krzepkiego nagiego ciała, rozgrzanego snem, dającego poczucie bezpieczeństwa. Po chwili diabeł poruszył się gwałtownie, otworzyła więc oczy i spostrzegła, że się w nią wpatruje.

Dziwne, ale wcale się go nie bała. Byli sami w pokoju, to ona więc musiała być ową Różą, do której zwrócił się gniewnym tonem. Czemu on się złości? Przecież nic takiego nie robi, jest tu, gdzie powinna być. Położyła mu dłoń na piersi, poczuła, jak spokojnie bije jego serce. Bardzo przystojny jest ten jej pokiereszowany, upadły anioł. Myślała, że anioły nie mają płci, a jeśli już, to są rodzaju żeńskiego oraz czyste i jasne. Ten jest ciemny i bardzo męski. Kiedy na niego patrzyła, jej myśli wędrowały ku sprawom cielesnym, tajemnym i grzesznym.

– Różo, wracaj do siebie. Nic ci w tym domu nie grozi. – W tym domu nie, pomyślał, ale w moim łóżku wcale nie jest to takie pewne.

Przecząco pokręciła głową.

– Rozumiesz, co mówię? Jesteś Angielką?

Kolejny znak głową, tym razem potakujący.

– W takim razie odezwij się, kobieto!

Rozłożyła bezradnie ręce w geście mówiącym „chciałabym, ale nie mogę” i pokręciła głową. Kiedy na polu bitwy znalazła Geralda, chciała krzyknąć, lecz żaden dźwięk nie wyszedł z jej gardła. Wszystkie dźwięki, słowa, zdania tkwiły głęboko w jej wnętrzu i nie chciały się stamtąd wydobyć. Diabeł chyba zrozumiał, bo zapytał:

– Nie możesz, tak? Szkoda. Pamiętasz mnie? Jestem Adam Flint.

Przytaknęła ruchem głowy.

Czuła pod palcami jego mocno bijące serce. Szeroka klatka piersiowa wznosiła się i opadała. W pewnej chwili uzmysłowiła sobie, że on jest istotą ludzką, nie diabelską, a ona sama żyje i za wszystkie swoje grzechy, których nie potrafiła sobie szczegółowo przypomnieć, nie znalazła się w piekle, lecz przez nie przeszła i to on wskazał jej drogę wyjścia. Uśmiechnęła się. Poczowała się dziwnie,

ponieważ nie uśmiechała się od wielu dni, a może tygodni...

Adam przykrył jej dłoń swoją dłonią.

– Rózo, wracaj do siebie – powiedział, a ponieważ się nie poruszyła, dodał: – Skoro ty nie chcesz, to ja się przeniosę, a jestem nagi jak mnie Pan Bóg stworzył.

W jakiś sposób dotarło do niej, że powinna zareagować, okazać lęk, ale się nie przestraszyła. Była ciekawa, jak on wygląda. Jak wygląda nagi mężczyzna? Czy to znaczy, że nie sypiałam z mężczyzną?

– Cholera – mruknął i posłał jej karcące spojrzenie.

Wy dostał się z łóżka po drugiej stronie, starając się nie odwracać ku niej przodem. Tymczasem wpatrywała się w niego jak urzeczona. Szerokie bary, dobrze umięśnione, pokryte bliznami plecy, na wysokości żeber owinięte czymś poplamionym na czerwono. Wąskie biodra i zwarte gładkie pośladki. A gdyby tak ich dotknąć? Pokryte ciemnymi włosami długie i silne nogi kogoś zaprawionego do jazdy konnej. Jest bardzo męski, piękny, nieustraszony i do niej należy.

Przed oczyma stanęła jej otoczona jasnymi włosami ładna twarz młodego mężczyzny, nienaznaczona doświadczeniem życiowym. Był niepewny siebie, a na końcu przerażony. Też do niej należał? Kochała go? Nie potrafiła sobie przypomnieć. Pamiętała tylko, że obejmowała go, podczas gdy on szlochał, a ona starała się nie okazywać, jak bardzo się boi, że popełniła straszliwy i niewybaczalny błąd. A potem znalazła go... Nie! Znowu ten ogłuszający krzyk w głowie. Uniosła dłonie ku skroniom, ale rozsadzający czaszkę ból nie ustępował. Ulgę poczuła dopiero wtedy, gdy skupiła wzrok na mężczyźnie, który siedział na krześle i wciągał podarte i brudne spodnie od munduru. Wtedy zauważyła, że to coś, czym miał owiniętą pierś, to bandaż, a skóra wokół niego jest zaczerwieniona od krwi.

Doznała olśnienia. Wiedziała, co powinna uczynić. Nakazała mu gestem, żeby nie wstawał z krzesła, i do niego podeszła. Złamała paznokiec, rozplątując zawiązany na supeł bandaż. Przysechł do rany, zwilżyła więc myjkę w misce z wodą, która stała na toalecie, i położyła na opatrunku, żeby go odmoczyć. Nie drgnął, kiedy oderwała opatrunek, chociaż musiało go to boleć. Rana nie była dokładnie oczyszczona.

– Dlaczego nic nie mówisz? – zapytał.

Wzruszyła ramionami. Czy on nie rozumie, że ona po prostu nie może mówić?

– Możesz mi zaufać.

Wiem, pomyślała. Skąd to wiedziała, pozostawało nawet dla niej zagadką. Dała mu znak wskazującym palcem, żeby nie ruszał się z miejsca. Posłuchał, chyba rozbrojony jej zachowaniem.

Owa dobra, serdeczna kobieta, która ją kąpała, powinna być gdzieś w tym domu. Róża otwarła drzwi i wyszła na schody. Poczuła zapachy dobiegające

z kuchni. Żołądek upomniął się o jedzenie. Kiedy ostatni raz jadła?

Pomieszczenie na dole było pełne mężczyzn. W spodniach bez koszul, w koszulach, ale bez spodni, bez koszul i bez spodni, lecz owiniętych kocami. Któryś z nich krzyknął na jej widok:

– O rety!

Wszyscy rzucili się w kierunku wyjścia na podwórze.

Przy kuchni stała pulchna kobieta i mieszała w garnku, z którego wydobywał się ów apetyczny zapach, docierający aż na schody. Przy stole siedział chudy mężczyzna z drewnianą nogą.

– Nie powinnaś wstawać, kochanieńka – odezwała się kobieta. – Właśnie zamierałam zanieść ci na górę herbatę.

Pomieszczenie kuchenne wydawało się tak znajome i kojące jak wspomnienia z dzieciństwa. Uśmiechnęła się, bo właśnie przypomniawszy sobie, jak się to robi. Na fajerce stał czajnik z gotującą się wodą. Wskazała go palcem, po czym się rozejrzała. Zauważyła na stole miseczkę z solą i stos zwiniętych bandażi. Wzięła miseczkę i dwa bandaże.

– Chcesz gorącej wody dla majora, kochanieńka? Jest ranny? – zapytała kobieta i zwróciła się do męża: – Dopilnuj zupy, Moss. – Złapała przez ścierkę uchwyt czajnika. – Idziemy – powiedziała do Róży.

Major nadal siedział na krześle.

– Uciekała? Złapałaś ją, Maggie?

– Uciekała? Nic podobnego. Przyszła do kuchni i całkiem zrozumiale dała mi znać, czego chce. – Maggie przyjrzała się ranie na boku Flinta. – Nie dociekam, w jakich okolicznościach dowiedziała się, że potrzebuje pan zmiany opatrunku, majorze.

– Obudziłem się i znalazłem ją u siebie w łóżku.

– Wygląda na to, że przywiózł pan sobie kobietę, majorze.

– Nie potrzebuję kobiety – zachnął się Flint.

Owszem, potrzebujesz mnie, pomyślała Róża. Nalała gorącej wody z czajnika do miski i wsypała garść soli. Będzie jego kobietą, postanowiła, bo nie wiem, kim jestem, i oprócz niego nie mam nikogo innego.



## ROZDZIAŁ TRZECI

– Widzę, że znasz się na rzeczy – zauważył Adam. – Twój wojak często bywał ranny?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Nie miała pojęcia, skąd w niej ta pewność, jak pomóc majorowi, ale wiedziała, że do przemywania ran należy użyć słonej wody. Było to oczywiste, podobnie jak świadomość, że jej oczy mają orzechową barwę. Nie potrzebowała zaglądać do lustra, żeby to stwierdzić. Naszła ją smutna refleksja, że z tym, który umarł, nie była wystarczająco długo, żeby się nauczyć opatrywać rany, ale dość, by doczekać się jego zgonu.

– Już gdzieś cię widziałem – powiedział major. – Czy nie było to przypadkiem w obozie Siedemdziesiątego Trzeciego Pułku pod Quatre Bras? Czy to był pułk twojego mężczyzny? Pomogę ci go odnaleźć.

On nie żyje i nigdy nie był moim mężczyzną, pomyślała. Skąd to wiem, skoro wszystko inne spowija mgła niepamięci? Jak sprawić, żeby on to zrozumiał? Po chwili gestem wskazała w dół, po czym wzniosła oczy ku górze.

– On nie żyje? Jesteś pewna?

Potwierdziła skinieniem głowy i w tym momencie zaczęły wracać strzępki wspomnień. Przypomniała sobie, że miał na imię Gerald, a jej wydawało się, iż go kocha. Jednak kiedy sobie uświadomiła, że w ogóle go nie zna, zrozumiała, iż się pomyliła, ale wtedy droga odwrotu była zamknięta. Musiała przy nim trwać, okazać mu lojalność, zwłaszcza że jego odwaga rozmywała się na deszczu i tonęła w błocie. Gracki oficer zmienił się w jej ramionach w przerażonego chłopczyka. Wciąż nie miała pojęcia, w jakich okolicznościach się poznali i skąd wzięła się w jego namiocie. Kim jestem?

Przerażone, znękanе stworzenie, jakim była jeszcze wczoraj, ulegało przemianie. Kim się okażę, gdy ten proces dobiegnie końca? Kimkolwiek jest, chyba charakteryzuje ją upór i zdecydowanie. Postawiła miskę na podłodze i zabrała się do czyszczenia rany majora, który nadal siedział na krześle.

– Mam w plecaku maść – powiedział.

Róża wyjęła pudełeczko z maścią i rozprowadziła ją po uprzednim przemyciu rany. Podziwiała jego spokój. Nie czuł bólu? Zawiązała na supeł końcówkę bandaża, dotknęła przelotnie palcami jego policzka, dając mu znać, że zakończyła zabiegi, i się odsunęła.

Zastanawiał się, co miało znaczyć owo muśnięcie. Czyżby uważała, że on potrzebuje pocieszenia? Czegoś takiego nigdy nie doświadczył. Dotychczas nikomu nie przyszło do głowy, że major Adam Flint może potrzebować gestów czułości. Był przekonany, że ją przygarnął, podobnie jak kiedyś bezpańskiego psa. Obecnie przyszło mu do głowy, że bezpański pies i przerażona młoda kobieta

uznali, że to oni go przygarnęli i powinni mu pomagać.

– Dziękuję – powiedział, a odczytując w jej oczach nieme pytanie, dodał: – Tak, czuję się o wiele lepiej. – W rzeczywistości rana piekła niemiłosiernie, ale tak powinno być po przemyciu słoną wodą, która zapobiegnie ropieniu. – Wracaj do swojego pokoiku. Powiem, żeby ktoś przyniósł ci ciepłej wody do mycia, i poproszę Maggie, by znalazła dla ciebie ubranie. Chciałbym się wykapać i ogolić. – Podniósł się z krzesła. Nie miał zwyczaju używać łagodnego tonu, ale dla niej się postarał.

Do diabła, te jej orzechowe oczy patrzyły tak, że mężczyzna był gotów zapomnieć o bożym świecie i myśleć jedynie o tym, co kryje się w ich przepastnej głębi. Adam nie miał jednak czasu ani zamiaru zastanawiać się nad stanem uczuć Róży. Potrzebowała kobiecej opieki, a nie mężczyzny, w którego życiu kobiety miały do odegrania tylko jedną rolę.

– Idź już – rzucił stanowczo. – Wracaj do swojego pokoiku.

Gdyby takim tonem wyprosił psa, ten spojrzalby na niego z pretensją i odszedł z podkulonym ogonem. Róża skinęła głową, lecz w jej postawie nie było pokory. Najwyraźniej uznała, że okaże posłuszeństwo, aby mu się przypodobać. Ruszyła ku drzwiom, kołysząc biodrami. Flint zaklął pod nosem. Miał ochotę podążyć za nią, jednak się pohamował i zszedł na dół.

Żołnierze po przespanej nocy byli w o wiele lepszej kondycji. Maggie i Moss podzielili ich ze względu na odniesione obrażenia na lżejsze i cięższe przypadki. Zaangażowali chodzących do pielęgnowania ciężiej rannych. Maggie zarządziła, żeby dwóch zdrowszych zaniósł na górę wodę do mycia dla Róży i przygotowało kąpiel dla majora.

– Zapukajcie do drzwi i postawcie cebrzyk na progu – pouczyła ich. – Dobrze, majorze, że zostawił pan u nas zapasowy mundur, ten, w którym pan wrócił, nadaje się na szmaty.

– Stoczyłem w nim dwie bitwy i przetrwałem oberwanie chmury. Czy znalazłoby się jakieś ubranie dla Róży?

– A i owszem. Moja siostra zostawia tu swoje ubranie, żeby nie wozić się tam i z powrotem z bagażami, kiedy nas odwiedza. Chyba rozmiar będzie odpowiedni.

– Kup dla niej wszystko, co potrzeba, i daj mi rachunki. Najwyraźniej jej mężczyzna nie żyje, ale odnoszę wrażenie, że nie przeżywa bardzo boleśnie jego śmierci, chociaż nie wygląda na taką, po której spłynęłoby to jak woda po kacze.

– Może ją bił – zauważyła Maggie. – Wydaje mi się, że pana się nie boi.

Flint wrócił na górę i zanurzył się w wannie. Jeżeli on, który jako wojskowy z zabijania uczynił swoją profesję, nie wzbudza w niej lęku, to jakim brutalem musiał być jej mężczyzna, rozmyślał, leżąc w kąpielni. Uważając, by nie zmoczył opatrunku na piersi, zmywał z siebie resztki brudu pozostałe po pobieżnym

spłukaniu się pod pompą, co zrobił poprzedniego wieczoru. Wychodząc z wanny, po raz pierwszy od wielu dni poczuł się istotą ludzką. Podejrzenie, że ktoś mógł źle traktować Różę, napełniało go złością.

Zabrał się do golenia czterodniowego zarostu. Z sąsiedniej garderoby dochodziło ciche pluskanie wody. Przestał się golić i zaczął nasłuchiwać. Zdradziecka pamięć podsunęła mu wspomnienie kształtów, które trzymał w ramionach, kiedy Róża leżała obok niego z głową złożoną na jego nagiej piersi. Poczul wzbierające w dole brzucha napięcie. Wściekły na taki dowód braku samokontroli, skończył golenie i osuszył twarz ręcznikiem.

Owszem, nie miał nic przeciwko niezobowiązującemu seksowi, lecz nie chciał się wiązać z kobietą. One oczekują okazywania uczuć, chcą, by o nie zabiegać, a jego nie było na to stać. W dodatku Róża wymagała szczególnie delikatnego traktowania.

Włożył wyszczotkowany przez Maggie paradny mundur, elegancki i kosztowny, w sam raz na salony księżnej Richmond, gdzie na rozkaz Justina Randalla musiał udawać dżentelmena i generalnie sprawiać wrażenie, że nadane ich oddziałowi przezwisko Zabijaki Randalla jest żartem, a nie raczej dość łagodnym określeniem tej zbieraniny wyjętych spod prawa szubrawców.

Stanąwszy przed lustrem, doszedł do wniosku, że będzie musiał poprosić Mossa o przystrzyżenie włosów, gdyż strzecha, którą miał na głowie, w żaden sposób nie poddawała się grzebieniowi.

Zapiął pas, wziął pod pachę czako i zbiegł na dół na śniadanie.

– Hawkins, do mnie! Pójdziemy się zameldować w dowództwie i zorientować, gdzie zostali rozmieszczeni nasi ludzie.

Wyszli na zatłoczone ulice. Ranni leżeli na siennikach pod prowizorycznymi namiotami, dogładani przez mieszkanki miasta i siostry miłosierdzia. Flint i Hawkins szukali znajomych twarzy i niebieskich mundurów artyleryjskich.

Uliczna plotka głosiła, że Wellington opuścił kwaterę przy Rue Montagne du Parc i udał się do Nivelles, gdzie biwakowała armia.

– Zaczniemy od wizyty w siedzibie naczelnego dowództwa, sprawdzimy, czy nie ma tam dla nas rozkazów, a następnie postaramy się odnaleźć pułkownika – postanowił Flint.

– A jak czuje się panna Róża?

– Panna?

– Ma maniery damy, jak twierdzi Maggie – zastrzegł się sierżant.

– Żyła z żołnierzem z Siedemdziesiątego Trzeciego Pułku. Nie żyje, nieborak. Wątpię, czy ona zasługuje na miano damy.

– Dlaczego nie? To miła młoda kobieta.

– Widziałeś przerażoną brudną istotę, która przykleiła się do mnie jak małe kocię do pnia drzewa. Natomiast rano zupełnie nie jak dama wpakowała mi się do

łóżka.

– Trzeba było ją pogłaskać. Kobietom to dobrze robi. Uściskasz taką, cmokniesz w policzek, a zaraz przestanie płakać – ciągnął Hawkins, niezrażony poirytowanym tonem majora.

– Zachowaj te mądrości dla siebie. Nie interesują mnie twoje techniki uwodzenia – rzucił ostro Flint.

W kwaterze Wellingtona zastali inną sytuację niż przed bitwą, kiedy tłoczyła się tam elegancka publiczność, w nadziei że otrze się o wielkiego człowieka. Obecnie znajdowali się tu jedynie wojskowi. Adiutanci z podkrążonymi ze zmęczenia oczami i sztabowcy konsultujący raporty i mapy, starający się ogarnąć sytuację po wyjeździe wodza.

– Majorze! – Flinta zauważył porucznik Foster, chirurg z ich brygady. Był tak zmęczony, że słaniał się na nogach. – Szukałem pana. Mam listę i adresy rozlokowania rannych z pańskiego oddziału. Brakuje mi tylko tych, których pan przywiózł wczoraj.

– Ilu jest na liście?

– Osiemdziesięciu, chyba że dojdą jeszcze jacyś w najbliższych dniach, co jest możliwe. Najciężej rannych umieściłem u zakonnic – potrafią pocieszyć, zapewnić spokój, a w klasztorze jest czystiej niż gdzie indziej.

– Hawkins, usiądź z porucznikiem i uzupełnij listę o tych, którzy kwaterują u Maggie. Możemy dodać kilka nazwisk do listy zmarłych. Po dopełnieniu formalności pan, poruczniku, pójdzie do siebie i położy się spać, a wstanie dopiero po południu. To rozkaz.

Dyżurny oficer poinformował Flinta, że zarówno działa, jak i żołnierze zdolni do marszu przemieszczają się w kierunku granicy francuskiej. Ci zaś, którzy wyzdrowieją w ciągu najbliższych dziesięciu dni, mają się zbierać w obozie w Roosbos i tam oczekiwać na rozkazy dalszej dyslokacji.

– Dla pana, majorze, i pańskiego sierżanta milord zostawił rozkazy u mnie. – Ze stosu papierów zalegających biurko oficer wygrzebał zalakowaną kopertę i wręczył ją Flintowi. – Nie stanowią tajemnicy. Na każdym stu ludzi, którzy pozostaną w mieście z powodu ran, chorób i obowiązków służbowych, ma przypadać jeden oficer, jeden podoficer i trzech szeregowych w celu utrzymania porządku i dopilnowania warunków bytowych oraz zakwaterowania. Lista pozostałych oficerów znajduje się w załączniku.

Flint się zamyślił. Zrozumiał, że dla niego oznacza to koniec wojny, zajęcia, do którego został wyszkolony i przygotowany. Obecnie czeka go praca administracyjna i policyjna, coś, czego nienawidził.

– A co do stanu zdrowia pana pułkownika...

– Jak to?! – przerwał mu zaniepokojony Flint. – Randall jest ranny?!

– Tak, majorze, w pierś i głowę. Sądziłem, że pan o tym wie. Nie ma

żadnego zagrożenia, przynajmniej chirurg na razie go nie widzi. Nie zamierza milorda operować i wyciągać kuli, dopóki nie okaże się to nieuniknione.

Oby nie było, pomyślał Flint i się wzdrygnął. Wiedział, że tego rodzaju operacje zazwyczaj kończą się fatalnie. Wyjmowano mu kulę z ramienia i nie było to przyjemne, ale przynajmniej nie grzebano mu nożem w okolicy płuc.

– Gdzie on jest?

– W swojej dawnej kwaterze przy Rue Ducale, majorze.

– Jasne.

Idąc przez park miejski do eleganckiej dzielnicy, w której znajdowała się kwatera Randalla, Flint złościł się sam na siebie. Cholera! Dowódca jest ranny, a ja o niczym nie wiem! Kiedy to się stało? Na wojnie przede wszystkim obowiązują dwie zasady: pilnuj swoich ludzi i zabezpieczaj tyły dowódcy.

Gdy dotarł na miejsce, załomotał do drzwi. Nie zważając na protesty służącego, pognął na górę i z impetem wpadł do pokoju zajmowanego przez Randalla. Z ulgą stwierdził, że ranny jest przytomny.

– Tu uwił pan sobie gniazdko, pułkowniku?! – zawołał od progu.

– A ty gdzie się, u licha, podziewałeś? – padło wypowiedziane niemal szeptem pytanie.

Flint zachował kamienną twarz, choć poważnie zaniepokoił się o stan zdrowia dowódcy.

– Zbierałem rannych z pola bitwy. A gdzie pana znaleziono, pułkowniku?

W tym momencie ktoś wszedł do pokoju. Flint poczuł, że czyjaś dłoń chwyta go za ramię. Dobiegł go kobiecy głos:

– Bardzo proszę, żeby pan wyszedł.

Odwrócił się i ujrzał drobną postać w bardziej niż skromnej sukni, z włosami wymykającymi się z uczesania. Sądząc po wymowie, dama, lecz po skromnym ubiorze, stara panna o ograniczonych środkach finansowych. Może kwakierka. Wskazała mu otwarte drzwi. Nie miał wyboru, musiał opuścić pokój.

– Lord Randall został znaleziony w rozwalonej stodole na zachód od La Haye Sainte – poinformowała ściszym głosem, kiedy znaleźli się za drzwiami. – Ma ranę postrzałową piersi. Nie potrafiliśmy ustalić, jak się tam znalazł. Nie może pan z nim rozmawiać. Musi odpoczywać.

– Proszę pani, to mój dowódca. Słucham jego rozkazów, a nie, z całym szacunkiem, wynajętej pielęgniarki.

– Nie jestem wynajętą pielęgniarką. Nazywam się panna Endacott, jestem przyjaciółką rodziny – sprostowała z nieco wyniosłym wyrazem twarzy.

– Pani jest guwernantką, którą Randall eskortował z Anglii?

Flint uzmysłowił sobie, że z tą kobietą Randall tańczył na balu u księżnej Richmond. Tyle że wtedy nie wyglądała jak podstarzała belferka. Co ich łączy? Chyba nie romans?

Zrobiła jeszcze mniej zachęcającą minę.

– Jestem właścicielką i przełożoną szkoły w Brukseli. Sądząc po pańskim mundurze i podobieństwie do lorda Randalla, wnoszę, że pan jest jego przyrodnim bratem, majorem Adamem Flintem. Wydaje mi się, że spotkałam pana w Roosbos.

– Tak jest i dlatego muszę się zameldować u pułkownika.

Panna Endacott zawahała się, po czym powiedziała:

– Mógłby mi pan pomóc zaaplikować mu lekarstwo, które pozostawił doktor. Pułkownik nie jest cierpliwym pacjentem. Najważniejsze, żeby leżał nieruchomo i niczym się nie ekscytował.

Randall miałby się czymś ekscytować? – zdumiał się w duchu Flint. Byłoby to możliwe jak urządzenie ślizgawki w piekle. Wolał jednak nie dyskutować z panną Endacott, zależało mu bowiem na dostępie do dowódcy.

– Naturalnie.

– W takim razie ma pan pięć minut, nie dłużej.

Panna Endacott posłała mu spojrzenie, które wprawiłoby w przestrach krnąbrnego uczniaka, ale on przecież nigdy do szkoły nie chodził. Najwyraźniej mu nie dowierzała, a jego uśmiech nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia. Otworzyła jednak drzwi, wpuszczając go do pokoju. Zręcznie naląła do kieliszka przezroczystego płynu z karafki stojącej na nocnym stoliku.

– Podam pułkownikowi lekarstwo, a pana poproszę o uniesienie mu głowy. Ostrzegam, nie wolno dopuścić, żeby usiadł. Proszę uważać, by opuścić mu głowę z powrotem na poduszkę bez najmniejszego wstrząsu.

Flint wsunął prawą rękę pod kark Randalla i poczuł, jak pułkownik sztywnieje. Chyba po raz pierwszy zdarzyło się, że go dotknął. Pogódź się z tym, bracie, pomyślał. Tymczasem panna Endacott bardzo sprawnie wlała płyn w usta rannego, a Flint powoli i ostrożnie opuścił jego głowę na poduszkę.

Randall leżał z zamkniętymi oczami. Usta mu pobieleły, zacisnął dłonie na przykryciu. Cierpi, ale nie chce, żeby ona to zauważyła, domyślił się Flint. Doszedł do wniosku, że lepiej nie okazywać, jak mu z tego powodu przykro.

– W naczelnym dowództwie pytają o pana, pułkowniku. Powiedziałem im, żeby zostawili pana w spokoju na dzień czy dwa. Wszystko jest pod kontrolą. Odnajdę Bartletta i razem bez trudu damy radę. Jakies rozkazy?

Odpowiedź padła nie od razu.

– Zadbaj o naszych Zabijaków, Adamie – szepnął Randall.

– Tak jest, pułkowniku – odparł Flint.

Po raz pierwszy Justin zwrócił się do niego po imieniu i również po raz pierwszy ujawnił emocje. Może coś w nim pękło po tym, jak na jego rękach umierał Gideon, doszedł do wniosku Flint. Do tej pory był przekonany, że nie żywi żadnych uczuć do przyrodnich braci, prawowitych członków rodu, teraz jednak, kiedy stał przy łóżku cierpiącego Justina, było mu trudniej, niż mógł się

spodziewać.

– Sprowadzę ich ciała.

– Dziękuję – szepnął Randall, nie otwierając oczu.

Panna Endacott niemal siłą wypchnęła Flinta z pokoju i szybko zamknęła drzwi. Zachowywała się przesadnie troskliwie, uznał, zbiegając po schodach. Randall źle wyglądał i bardzo cierpiał, ale był wytrzymałym, zaprawionym w bojach człowiekiem. Wylize się. Ta przesadna troska była zastanawiająca. Czyżby ona i Justin byli...? Nie, to niemożliwe. Taki zarozumialec jak lord Randall miałby zakochać się w nauczycielce? Wykluczone.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Róża ostrożnie uchyliła drzwi do kuchni, ponieważ nie wiedziała, jakiego dozna przyjęcia. Wczoraj na jej widok żołnierze w popłochu uciekli na podwórze. W serdecznej atmosferze tego domu zaczynała się czuć o wiele pewniej, a krzyk w głowie zmienił charakter i nasilenie i obecnie przypominał brzęczenie pszczoł w leniwy letni poranek. Z garderoby przylegającej do sypialni majora ośmieliła się wyjść dopiero wtedy, kiedy upewniła się, że on zszedł na dół.

Maggie stała przy kuchni i mieszała w wielkim garze. Flint i Hawkins siedzieli przy stole, zwrócenie plecami do drzwi. Wydawali się obojętni na otaczający ich świat, niczym dwa wielkie charty po męczącym polowaniu. Maggie, która zauważyła wahanie Róży, wskazała jej głową wysłużony fotel stojący przy kominie i naląła dla niej herbaty do kubka. Róża z kubkiem w ręku skuliła się w fotelu. Najwyraźniej jej obecność nie przeszkadzała Hawkinsowi, który podjął przerwany na chwilę wątek.

– Boney zostanie wkrótce pobity i wojna się skończy. Francuski król już przebiera nogami przed powrotem do kraju, wielcy tego świata wytyczą w Wiedniu nowe granice na mapach, a co z nami?

– Indie Zachodnie? – rzucił Flint.

– Powiadają, że to śmiertelna pułapka. Co innego dać się zabić na wojnie, a co innego umrzeć na żółtą febrę.

– Niewykluczone, że dostaniemy rozkaz powrotu do kraju. Moglibyśmy zostać żołnierzami w Hyde Parku. Odpalilibyśmy salwy powitalne Prinny'emu i jego świcie. Byłoby to nawet dość zabawne.

– Albo pacyfikowalibyśmy bunty robotników fabrycznych na północy. Niewiele miałyby to wspólnego z prawdziwą wojaczką – zauważył Hawkins.

– Też tak uważam, Jerry. Spędziłem w wojsku połowę życia. Wojsko jest dla mnie jak rodzina.

Rozmawiali ze sobą jak dwaj koledzy, a nie oficer i podoficer, zauważyła Róża. Zapadło ciężkie milczenie. Maggie usiadła w drugim fotelu i z koszyka z przyborami do szycia wyjęła skarpety do cerowania.

– Oferta Kompanii Wschodnioindyjskiej wydaje się jednak najlepszym wyjściem – przerwał milczenie Hawkins. – Jak słysząc, potrzebują artylerii, jest szansa na niezłe pieniądze.

– Byłbym skłonny o tym pomyśleć. Są jeszcze na kontynencie niemieckie ksiąstewka, które utrzymują stałe armie. Potrzebują doświadczonych artylerzystów i są gotowi dobrze płacić.

– Skończyłby pan jako generał – zauważył Hawkins.

– A ty dochrapałbyś się majora – odparował Flint. – Pomyśl, jakie oni mają



szkowane mundury.

– Z tymi złotymi pagonami i pióropuszcami wyglądalibyśmy jak dyrektorzy cyrków.

– A zatem pozostaje Kompania Wschodnioindyjska. Sensowne mundury i prawdziwa armia z widokiem na rzeczywistą wojnę. To mi odpowiada. Nie cierpię nie mieć planu na przyszłość.

Róża poczuła ukłucie w sercu. Indie? Dlaczego mnie to obchodzi? Przecież on nie jest mój...

– Majorze, dzięki Bogu, zawsze ma pan plan – podsumował Hawkins. – Nie to co ja. Nie potrafię się przygotować na to, co przyniesie jutro. Co my zrobimy, jeśli naprawdę będziemy musieli zwolnić się z wojska?

– Myślisz, że ja wiem? Nie znam życia poza wojskiem.

Drzwi otwarły się, z podwórza przykuśtykał Moss, wnosząc zapach świeżego powietrza i stajni.

– Co to za smętne miny? Filozofujecie?

Flint i Hawkins zerwali się ku wyjściu.

– Major ma plan. Kompania Wschodnioindyjska – powiedział po drodze sierżant, zatraskując za sobą drzwi.

– Może to i ma sens – ocenił Moss. – Major to nie jest typ żołnierza na czasy pokoju.

– Mógłby sprzedać patent oficerski – zauważyła Maggie.

– On? Żartujesz. Stał się oficerem i dżentelmenem. To żołnierz z krwi i kości. Nie to co ja. Chciałem zwiewać, zanim wojna dobiegła końca. No, ale ja miałem ciebie, a on nie wiedziałby, co ze sobą począć. Panno Różo – zwrócił się do siedzącej w fotelu młodej kobiety – wygląda pani dzisiaj kwitnąco. Pomoże mi pani przy chłopakach?

Róża kolejny raz napełniła kubek. Jeszcze tylko jeden żołnierz nie dostał pić, ten z raną na głowie. Leżał bez ruchu na sienniku, podczas gdy jego zdrowsi koledzy byli na nogach i grali w karty. Od czasu do czasu któryś z nich do niego przemawiał i dotykał go w nogę, jak gdyby chciał upewnić, że są przy nim i nie zostawią go samego.

Unikała go rozmyślnie. Kiedy patrzyła na jego głowę, na powrót w głębi czaszki odzywał się krzyk. Wyrzucała sobie, że tchórzy. Do tej pory dobrze jej szło pielęgnowanie rannych razem z Maggie, Mossem i Lucille. Akceptowali to, że nie mogła mówić, i traktowali ją z szacunkiem. Wdzięczność żołnierzy za wszystko, co dla nich robiła, była raczej szczerą.

Przykucnęła nad nieruchomo leżącym żołnierzem i zmusiła się, aby dotknąć go w ramię. Odwrócił gwałtownie głowę, bandaż, którą była owinięta, obsunął się i zobaczyła poszarpane mięso. Jednocześnie z podwórza dobiegł odgłos głośniego uderzenia. W ułamku sekundy w jej czaszce rozległa się kanonada, potworny huk.

Osunęła się na podłogę.

– Panno Rózo! – Usłyszała jak przez mgłę.

Trzymały ją czyjeś ręce, inne nią potrząsały tak mocno, że aż bolało.

– Atak hysterii – orzekł męski głos. – Trzeba ją uderzyć w twarz. Niech ktoś przyniesie zimnej wody.

– Nie waż się jej dotykać! – rozległ się głos majora i po chwili znalazła się w opiekuńczych ramionach, w których od razu poczuła się bezpiecznie.

– Rózo, co się stało? – spytał Flint.

– Dixonowi osunął się bandaż – wyręczył ją w odpowiedzi jeden z żołnierzy – i w tej samej chwili trzasnęła niezabezpieczona okiennica. Panna Róża pobladła jak chusta i dostała drgawek. Nie wiem, dlaczego tak się zdenerwowała, widziała już naprawdę brzydkie rany, na przykład na nodze Dana.

– Wydaje się, że źle działa na nią widok ran na głowie – zauważył major. – Wszystko dobrze, Rózo. Porucznik Foster dba o Dixona, on wyzdrowieje.

Przespacerował się z nią po kuchni i posadził ją dość gwałtownie na krześle. Wstrząs sprawił, że trochę oprzytomniała. Rozpoznała wnętrze. Nie znajdowała się na polu bitwy pośród martwych ciał i jęczących, wijących się z bólu rannych. Nachylone nad nią twarze były znajome: Adam, Maggie, sierżant Hawkins, Moss i Lucille, dziewczyna do posługi.

– Niech pan zaprowadzi ją do łóżka, majorze – poradziła Maggie. – Cała się trzęsie, biedactwo.

Flint przykucnął przy Róży.

– Jesteś w domu, nie na polu bitwy. Nikt nie strzela, nikt nie umiera. Przyszedł chirurg, dogląda rannych. Odetchnij głęboko i popatrz, sama się przekonasz.

Przemawiał stanowczym głosem, a skoro oczekiwał, żeby się uspokoiła, to znaczy, że mogła się uspokoić. Nie prosiłby o rzecz niewykonalną. Zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich oddechów, po czym uniosła powieki i wstała z krzesła. Adam ruchem dłoni nakazał wszystkim zejść jej z drogi. Drzwi na podwórze były daleko, ale doszła do nich. Skierowała się ku przybudówce, w której chirurg bandażował głowę Dixona. Uklękła obok, wzięła go za rękę i trzymała ją, dopóki lekarz nie złożył zabandażowanej głowy z powrotem na poduszce. Widziała jedno utkwione w sobie oko.

– Przepraszam, panno Rózo.

On przeprasza? Uniosła dłoń rannego do swojego policzka, po czym ją odłożyła i obiema rękami objęła jego obandażowaną głowę. Tym gestem chciała przekazać: To ja przepraszam.

– Już lepiej? – zapytał chirurg.

Zmarszczyła brwi. To on chciał ją uderzyć w twarz, żeby oprzytomniała, i on potrząsał nią boleśnie. Wyciągnęła przed siebie rękę, by zobaczyć, że nie drży.

– Jesteś niemową? – Lekarz chwycił ją za łokieć, ale natychmiast uwolniła się z uścisku.

Adam stał przy oknie i uważnie się jej przyglądał. Troszczy się o mnie, pomyślała.

– Ciekawe, czy jest niemową od urodzenia? – rzucił pytanie lekarz. – Chciałbym obejrzeć jej podniebienie.

– Niech pan da jej spokój i nie wkłada jej palców do ust, bo je panu odgryzie. Przyjdzie czas, to przemówi – odparł Adam.

Podziękowała mu spojrzeniem. Czytał w jej myślach. Widziała, z jakim zrozumieniem traktował żołnierzy. Za to właśnie byli gotowi pójść za nim do piekła, prawdę powiedziawszy, byli razem w piekle. On miał do nich zaufanie, a oni wiedzieli, że dowódca ich nie zostawi. Czytała w jego niebieskich oczach, że jej też nie porzuci.

– Jak pan uważa – powiedział lekarz.

Przestał się nią interesować. Usiadł przy stole z kubkiem herbaty, który podała mu Maggie. Pijąc, rozłożył notatnik.

– Jak już mówiłem sierżantowi, wszystko jest raczej pod kontrolą – oznajmił. – Proszę jego pytać o szczegóły. Natomiast martwi mnie major Bartlett.

– Co z nim? – zapytał Flint. – Podobno nie jest ranny.

– Jest. Musiał porządnie dostać w głowę. Ma zaniki pamięci, nie bardzo wie, co się z nim dzieje, a warunki, w jakich jest pielęgnowany... Szczerze mówiąc, nie wiem, jak o tym powiedzieć pułkownikowi.

– Jeśli leży w jakiejś norze, to musimy go stamtąd wyciągnąć. Cholera, dlaczego nikt mi o tym dotychczas nie zameldował.

– Nie o to chodzi. Bartlett przebywa w bardzo wygodnym domu w mieście. Jest tam czysto, smaczna kuchnia. To rezydencja pewnej damy.

– Niech pan wreszcie powie, o co chodzi, doktorze. Major Bartlett znalazł się pod opieką przyjaciółki? To żadna nowina ani skandal, który wstrząśnie brukselskim światkiem.

– Nie mogę tego komentować.

– Proszę o adres. Zaraz tam pójde. – Wyciągnął dłoń po karteczkę, na której lekarz coś napisał. – Rue de Regence? To przyzwoita dzielnica.

– Owszem. – Chirurg, porucznik Foster, zaczerwienił się po uszy.

– Zaraz wracam, Rózo. – Flint sięgnął po czako.

– A pan co taki zarumieniony jak panienka, poruczniku? – zagadnęła chirurga Maggie. – Chyba nie posłał pan majora do burdelu? Jeśli chodzi o majora Bartletta, to po nim wszystkiego można się spodziewać.

– Do burdelu? Ależ skąd! Nigdy bym się nie ośmielił nazwać tak tego miejsca. Muszę już iść, pani Moss. Wpadnę jutro. Pani mąż wie, gdzie kwateruję, gdyby któryś z rannych pilnie mnie potrzebował.

– Gdyby nie to, że Zabijaki Randalla nigdy się nie cofają, orzekłbym, że porucznik Foster podał tyły – zauważył Moss, zapalając fajkę. – Ciekawe, jaką niespodziankę przyszykował nam Tom Bartlett, zwany Kocurem.

Flint dość łatwo trafił pod wskazany adres. Foster miał rację, dom był dobrze utrzymany, położony w eleganckiej i przyzwoitej dzielnicy. Drzwi otworzyła schludnie wyglądająca kobieta, prawdopodobnie służąca.

– Pan do kogo? – zapytała.

– Jestem major Flint. Przyszedłem do majora Bartletta.

Zacisnęła usta i nie wykonała żadnego gestu, żeby zaprosić go do środka.

– Dowiedziałem się, że jest ranny. Czy jest w domu? – Tylko proszę nie mówić, że nie żyje, dodał w duchu. Straciliśmy za wielu żołnierzy.

– Owszem, ale jaśnie pani nie kazała wpuszczać nikogo oprócz chirurga.

Jaśnie pani? Bartlett znalazł sobie niezłą przystań, uznał Adam. Może wypoczywa w towarzystwie żony wysokiego rangą oficera, który aktualnie ściga Napoleona w drodze do Paryża.

– Przychodzę z polecenia chirurga.

– W takim razie proszę wejść.

Widać służąca doszła do wniosku, że także jestem chirurgiem, kolegą poprzedniego, pomyślał Flint.

– Na górze, po prawej stronie od schodów – dodała. – Trafi pan sam? Zostawiłam chleb do wyrośnięcia i...

– Trafię.

Flint był zły na Bartletta i nie miał wyrzutów sumienia, że zakłóca mu czułe tête-à-tête. Skoro major interesuje się kobietami, to znaczy, że jest wystarczająco zdrowy, by zdjąć z jego barków niektóre obowiązki. Zapukał we wskazane drzwi i od razu wparował do środka.

– Bartlett. Co z tobą...

Dekolt damy przykrywały obfite loki koloru blond. Właścicielka owych loków leżała na łóżku obejmując rannego. Wytworna, lecz prosta muślinowa suknia odsłaniała nogi po kolana. Spiorunowała Flinta spojrzeniem niebieskich oczu, do złudzenia przypominających oczy jego i Randalla. Damą okazała się lady Sarah Latymor, przyrodnia siostra Flinta.

– Skąd się pan tu wziął?

Bartlett udał omdlenie, a lady Sarah zerwała się jak kotka w obronie kociaka. Flint taktownie odwrócił wzrok, kiedy obciążała suknię.

– Wiem, kim pan jest! Nazywa się pan Adam Flint. Justin nie chciał mi pana przedstawić podczas przeglądu wojsk.

– Nie chciał, żeby zawierała pani znajomości z nikim z Zabijaków Randalla, i najwyraźniej miał ku temu dobre powody – odparł Flint.

– Wiem, dlaczego nie chciał, żebyśmy się poznali. Pan jest moim naturalnym

bratem i w związku z tym nie powinnam wiedzieć o pańskim istnieniu.

– Nie powinna pani zawierać znajomości z nikim z Zabijaków, a co dopiero z tym! – Adam wycelował palcem w Bartletta.

Do cholery, musi zatroszczyć się o moralność przyrodniej siostry, jakby mało miał spraw na głowie. Z bratem nie było problemów, obaj byli żołnierzami, potrafili się zrozumieć. Siostra to zupełnie co innego. Flint nigdy nie był odpowiedzialny za przyzwoitą kobietę i nie zamierzał zmieniać tego stanu rzeczy.

Tymczasem lady Sarah przerzuciła włosy na jedną stronę i zaczęła je splatać w gruby warkocz.

– Niech pan nie krzyczy. Biedny Tom jest kontuzjowany w głowę.

– Biednemu Tomowi to ja odrąbię głowę, jak tylko stanie na nogach – stwierdził stanowczo Flint, a jak Randall wyzdrowieje, obetnie mu jaja, dodał w duchu. – Niech pani weźmie okrycie i kapelusz. Odprowadzę panią do domu. Nie może pani tu przebywać.

– Jestem u siebie, to jest mój dom.

– W takim razie zaprowadzę panią do brata.

– Nie robi pan tego. Mary Endacott twierdzi, że on jest bardzo chory i że nie należy zakłócać mu spokoju.

– To niech pani mu tego spokoju nie zakłóca.

– Wygarnęłabym mu, gdyby mnie do niego dopuszczono! – oświadczyła Sarah Latymor. – Mam do niego pretensję, że nie powiedział mi o okolicznościach śmierci Gideona. Wiem, że nie żyje, ale trudno mi w to uwierzyć.

– Lepiej niech pani uwierzy. – Flint nie zamierzał wracać pamięcią do tamtego feralnego dnia w Quatre Bras, kiedy zastał pułkownika Randalla trzymającego w ramionach umierającego brata. Ich wspólnego brata. – Co jest Bartlettowi? Jeśli pani nie opuści domu, to go stąd zabiorę.

– Nie robi pan tego! Jest kontuzjowany w głowę. Porucznik Foster orzekł, że nie wolno go ruszać.

– Bartlett! Tom! Otwórz oczy.

Flint odsunął lady Sarah, która zagroziła mu drogę do łóżka, i zdążył nachylić się nad rannym, zanim na jego plecy spadły pierwsze ciosy. Bartlett był przeraźliwie blady, bandaż owijał mu niemal całą głowę. Flint się zorientował, że kolega jest nagi pod przykryciem.

Bartlett uniósł powieki.

– Major?

– Przestań mnie tytułować. Jesteśmy równi rangą.

– Równi? – Bartlett znowu zamknął oczy, jak gdyby Flint w ogóle go nie interesował.

– Gdzie jego mundur?

– Nie miał, kiedy go znalazłam. Okradli go szabrownicy.

Znalazła go? Ta salonowa lalka zstąpiła do piekła i wróciła z Bartlettem? Cud, że może spać w nocy. Wygląda na to, że jego przyrodnia siostra ma więcej charakteru, niż można by podejrzewać.

– Odarli go ze wszystkiego z wyjątkiem spodni i jednego buta. Sępy.

– Sępy... – powtórzył jak echo Bartlett i głos się mu załamał.

– Widzi pan? Niech pan zostawi go w spokoju. On nie ma pojęcia, gdzie jest i co się z nim dzieje. Nie poznaje pana.

Tom Bartlett nie był tchórzem ani łotrem, chociaż nie prowadził się zbyt porządnie i niezmiennie Ignęły do niego kobiety. Niespodziewanie Flint poczuł, że budzi się w nim starszy brat opiekun.

– Widziała pani, jaką ranę ma na głowie?

– Oczywiście. Wyglądała okropnie, kość czaszki była zupełnie odsłonięta. Musiałam zszyć rozciętą skórę. Porucznik Foster twierdzi, że rana była zadana szablą kawaleryjską, bo nic innego tak by skóry nie rozplątało. Jednocześnie siła uderzenia musiała być potworna. Tom czuje się już znacznie lepiej. On wyzdrowieje.

Prawdopodobnie, pomyślał Flint. Chyba że wewnątrz czaszki doszło do krwotoku, a ten mógłby go zabić w każdej chwili, nawet kilka dni po ciosie. Nie uznał za stosowne powiedzieć o tym przyrodniej siostrze. W tym momencie rozległo się skrobanie w zamknięte drzwi. Sarah rzuciła się w ich kierunku, wołając:

– Ben! Cicho! Nie wolno ci wchodzić na górę.

Do pokoju wpadł wielki kudłaty pies i skoczył na Flinta.

– Siad!

Pies usiadł, dysząc i zamiatając ogonem po dywanie.

– Skąd się tu wziął pies?

– Nazywa się Ben. Znalazłam go, biedaka, przywiązanego do lawety. Od razu go poznałam. On zaprowadził mnie do Justina i do Toma i pomógł mi, kiedy jakiś dezertier chciał mi ukraść konia. Musiałam się nim zaopiekować, skoro zrobił dla mnie tyle dobrego.

Flint pstryknął palcami. Pies przypadł mu do nogi i zaczął się o nią ocierać, a major podrapał go za uchem.

– To mój pies, zabieram go – powiedział. – Panią odprowadzę do domu pułkownika Randalla. Proszę spakować torbę.

– Ani myślę! Nigdzie nie pójdę. Będzie pan musiał mnie zanieść, ale uprzedzam, że będę kopała i krzyczała.

– Nie przeszkadza mi to.

– Nie muszę pana słuchać, majorze. Nie zostaliśmy sobie przedstawieni, nie jest pan dla mnie odpowiednim towarzystwem. – Stawiała się, ale według Flinta była bliska łez. – Skąd pan wie, że Gideon nie żyje? – zapytała nieoczekiwanie.

– Byłem świadkiem jego śmierci – odparł bez zastanowienia.

– Jest pan pewien?

– Pewien czego? Że tam byłem czy że on nie żyje? Na oba pytania odpowiedź brzmi: tak.

– Zastrzelili go? Szybko umarł? – zapytała cicho.

– Umarł od ran zadanych szablą, i to licznych.

Lady Sarah opuściła pewność siebie. Była na polu bitwy, musiała widzieć wiele ciał rozsiekanych szablami. Reszty dokonała wyobraźnia. Flint przestraszył się, że ona zemdleje albo dostanie torsji, ale nie docenił siostry.

– Proszę wyjść. – Wskazała mu drzwi. – Proszę wyjść i jeśli pokaże się tu pan jeszcze raz i będzie zakłócał spokój Tomowi, to uprzedzam, użyję jego pistoletów.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Major wpadł do pokoju jak burza. Siedząca w kącie Róża rzuciła koszulę, którą naprawiała. Zachowywał się tak, jakby jej w ogóle nie zauważył.

– Moja własna przekłeta siostra, szacowna lady Sarah, i ten rozpustny skurwiel! – Dalej było po francusku, więc nie zrozumiała słów. – Wypatroszę drania! – Róża zatkała dłońmi uszy. – A ona? Nie widzi powodu, żeby mnie słuchać, bo nie zostaliśmy sobie przedstawieni! Już ja jej pokażę! Na dodatek ukradła mojego psa.

Coś zimnego i wilgotnego trąciło dłoń Róży. Wielki czarny pies spoglądał na nią uważnie, po czym pociągnął zębami za rąbek spódnicy, więc posłusznie wstała. Pies warknął cicho.

– Spokój! – uciszył go Adam. – To jest Róża, nie warcz na nią. – Przepraszam, to farmerski pies używany do zaganiań owiec lub bydła. Przygarnęliśmy go, bo się włóczył. Traktuje mnie jak swojego pasterza. Przydał się, kiedy poszukiwano na polu bitwy pułkownika. A tego Bartletta zabiję, jak wydobrzeje. Tę upartą babę, moją siostrę, niech przywoła do porządku Randall. Należy mu się pierwszeństwo.

Zaczął chodzić po pokoju, a pies wodził za nim oczami. Róża stanęła majorowi na drodze i złapała go za rękaw, tym samym prosząc: Opowiedz mi wszystko.

– Chcesz wiedzieć, co mnie tak rozwścieczyło? – bez trudu domyślił się Flint. – Usiądź, Rózo, bo to długa historia. Powinienem zacząć tę historię jak bajkę. Otóż dawno, dawno temu żył sobie hrabia Randall, ojciec pułkownika. Był człowiekiem znamienitego rodu, który uważał, że należy mu się wszystko, czego tylko zapragnie, a zwłaszcza odnosiło się to do kobiet. Miał dużą rodzinę. Wszystkiego razem siedmioro ślubnych dzieci: swojego dziedzica Justina, zabitego w tej wojnie Gideona, bliźnięta, które jeszcze się uczą, Augustę, obecnie markizę Blanchard, Sarah, bliźniaczkę Gideona, oraz Harriet. A oprócz tego niezliczonych bękartów.

Adam zatrzymał się i dotknął palcem nosa.

– Nos i niebieskie oczy można spotkać w każdej parafii w promieniu mili od Chalfont Magna, jego majątku. Moja matka służyła u hrabiego jako pokojówka. Zgwałcił ją, a kiedy się okazało, że jest ciężarna, wyrzucił z domu.

Nienaturalny spokój, z jakim o tym mówił, świadczył o ogromnym żalu, który wciąż w nim nie wygasł mimo upływu lat, uznała Róża i nie śmiała się poruszyć.

– Zaopiekował się nią główny koniuszy, dał jej pokój nad stajnią, dzięki temu zesza z oczu staremu diabłu. Zarabiała na utrzymanie służbą na rzecz



stajennych i masztalerzy. Z czasem stałem się jednym z nich. Nauczyłem się jeździć konno, czytać, pisać i naśladować mowę jaśnie państwa. „Zaprzęgnij do koczka, chłopcze. Osiodłaj gniedego. Wykap psy. Masz tu pensa” – porzucił swoją normalną wymowę z lekkim wiejskim akcentem i przybrał wielkopański ton. – Pracowałem w stajniach, chociaż byłem za hardy na służącego. Kiedy skończyłem czternaście lat, matka wyszła za mąż za jednego z masztalerzy, a do wioski przyszedł sierżant, który rekrutował do wojska. Byłem wyrośnięty, nie pytał mnie o wiek, więc się zaciągnąłem. Nie, nie jako oficer – domyślił się, o co chciała zapytać. – Nie ten wiek i nie to pochodzenie. Zostałem szeregowcem, potem kapralem. Odkryli, że umiem dobrze liczyć, a matematyka jest potrzebna w artylerii. Awansowałem na sierżanta i miałem pod sobą całą załogę jednego działka, podobnie jak Hawkins.

Adam przerwał opowieść i zamyślił się na chwilę.

– Pewnego dnia – podjął – po szczególnie zaciętej bitwie stoję na środku tego, co zostało po naszej pozycji, a tu podjeżdża oficer na wielkim siwym koniu i patrzy na mnie z góry. „Kim jesteś?” – pyta. A ja odpowiadam: „Adam Flint, bękart ojca waszej wielmożności, jak mniemam”. Roześmiał się i odjechał. Tydzień później dostałem awans na porucznika i przeniesienie do oddziału, który wtedy zaczęto nazywać Zabijakami Randalla, a którego on był dowódcą. Jedno, co warto podkreślić, to że w artylerii oficerowie dostają promocje za zasługi, nie kupują patentów, i z tego powodu nie zasługują w oczach Wellingtona na miano dżentelmenów. Obecnie, jak wiesz, jestem majorem.

Wzruszył ramionami, jak gdyby była to zwykła droga do kariery, a nie mozolna wspinaczka od nędzy i poniżenia do obecnej pozycji, przy czym zawdzięczał ją wyłącznie umiejętnościom, odwadze i wielkiej determinacji. Jak słusznie zauważył Hawkins, Flint tylko sobie zawdzięczał to, że został oficerem.

– A Sarah? – Róża ledwie poruszyła ustami.

– Mój szanowny kolega oficer, major Tom Bartlett, pijak, hazardzista i kobieciarz, zafundował sobie cięcie szablą w głowę. Podobno pies przyplątał się do lady Sarah, która bez przyczyny krążyła wśród rannych na polu bitwy i nie wiadomo, skąd się tam w ogóle wzięła, bo miała być ze swoją siostrą, Augustą. Ponoć pies zaprowadził ją do Bartletta.

Jest bezpieczny, pomyślała Róża, starając się gestem przekazać to zdanie.

– Ta idiotka przywozła go do Brukseli i oddała mu własne łóżko – opowiadał dalej Flint. – Tam ich znalazłem: w łóżku. Ona twierdzi, że robi mu okłady na rozpalone czoło, natomiast ja jestem brutalem, który wydziera się na rannego. Tymczasem on wyleguje się w łóżku jak bohater i udaje, że mnie nie poznaje. Chciałem ją stamtąd zabrać, ale oświadczyła mi, że to jej dom i że nie zamierza mnie słuchać, bo Randall nas sobie nie przedstawił. Dodała, iż będzie robiła, co zechce.

Wyczerpany i zirytowany, wreszcie zamilkł i opadł na fotel. Pies trącił go głową w kolano.

– Pies to jedyne stworzenie w tamtym przeklętym domu, które chciało mnie słuchać.

Róża stłumiła wesołość. Adam był wściekły i rozżalony. Miał powód. Przyzwyczajony do posłuchu oficer natknął się na opór kontuzjowanego kolegi i zbuntowanej młodej kobiety. Podeszła do fotela i przysiadła na oparciu. Uniosła pytająco brwi.

– Co zamierzam? Powiedziałem o wszystkim Randallowi, udało mi się pokonać zasieki, które wokół niego rozstawił pielęgnujący go dragon w spódnicy. Wziął to serio, przynajmniej on. Wyśle jej polecenie na piśmie, żeby sprowadziła się do jego kwatery. Mam nadzieję, że uda mu się wyciągnąć stamtąd tę postrzeloną dziewczynę, zanim jej reputacja zostanie zrujnowana. Mnie nie chciała słuchać, ale może jego posłucha.

Odchylił głowę na oparciu fotela, przymykając powieki. Róża usiadła na podłodze obok fotela i przytuliła się do kudłatego psa. Sarah będzie miała zszarganą reputację, podobnie jak ja, pomyślała. Popęliłam wielki grzech – uciekłam z Geraldem. Popatrzyła na swoje dłonie. Były pokaleczone i posiniaczone, ale skóra była biała i delikatna. Kiedyś musiałam być damą jak lady Sarah. W pojawiających się przebłyskach pamięci widziała siebie w okazałym domu, na balu. Zapewne był to bal u księżnej Richmond, o którym ciągle opowiada Maggie. Spojrzała na Adama. Spotkałam go wcześniej i chyba właśnie na tym balu. Uciekłam z balu z Geraldem i jestem skompromitowana.

Poczula dłoń Adama na swoich włosach. Pogłaskał je machinalnie, jakby była jego psem. Przysunęła się bliżej, oparła plecami o jego nogi. Pragnę tego mężczyzny, pomyślała.

– I co mam z tobą począć? – zapytał. – Powinienem dowiedzieć się, gdzie obozuje Siedemdziesiąty Trzeci Pułk i tam cię odwiedzić.

Poruszyła się gwałtownie, przecząco kręcąc głową.

– Nie? W takim razie czego oczekujesz? – Ku własnemu zdziwieniu, wobec Róży był o wiele bardziej cierpliwy niż w stosunku do innych.

Wstała, usiadła na łóżku i spojrzała Adamowi w oczy. Wskazała ramionami wewnątrz pokoju i wycelowwała w niego palec, dając do zrozumienia: chcę zostać z tobą. Była przekonana, że nauczyła się już rozpoznawać jego nastroje i odgadywać intencje, ale tym razem okazał się nieprzenikniony. Tylko w jego niebieskich oczach zapalił się ogień, lecz natychmiast zgasł.

– Zostać ze mną? – Flint popatrzył na koszyk z nićmi i koszulę, którą naprawiała, gdy wszedł do pokoju. – Nie potrzebuję służącej, Rózo, w Roosbos mam ordynansa.

Pogłaskała przykrycie.

– Chcesz być moją kobietą?

Znów dostrzegła błysk w jego oczach. Nie była mu obojętna. Odezwało się w niej pierwotne pragnienie, jakiego nigdy nie odczuwała przy Geraldzie.

– Jesteś dla mnie za młoda, Rózo.

Westchnęła ciężko. Przecież na ogół mężczyznom zależy na seksie, dlaczego on tak się przed nią broni? Uniosła otwarte dłonie. Dwa razy pokazała wszystkich dziesięć palców, a po tym jeszcze trzy. Przynajmniej była pewna, że ma dwadzieścia trzy lata. Wskazała na Adama.

– Ja mam dwadzieścia osiem lat. Nie wyglądasz na więcej niż dwadzieścia jeden, ale wiek i tak nie ma nic do rzeczy. Nie jestem dobrym człowiekiem, a ty zasługujesz na kogoś dobrego. Nie patrz tak na mnie. Uratowałem cię, lecz jestem draniem. Nie gram według zasad, z zabijania uczyniłem swój zawód i nie potrafię przez dłuższy czas dochować wierności kobiecie.

Gdyby była w stanie, powiedziałaaby: „Nie walczysz, by zabijać, tylko dla ojczyzny”. Oczywiście, nie mogła się spodziewać, że on będzie jej wierny. Co mogłoby przy niej utrzymać takiego mężczyznę jak on?

– Rózo, ja nie jestem materiałem na męża.

Zaskoczył ją, nie spodziewała się tak bezpośredniego stwierdzenia.

– Jest mnóstwo porządnych chłopaków, którzy mogliby się tobą zaopiekować, ożenić się i dać ci rodzinę. Tego przecież chcesz, prawda?

Czy tak? Myślała, że Gerald jest porządnym chłopakiem, a nawet, że jest w nim zakochana. Przypuszczała, iż się pobiorą i wszystko ułoży się jak najlepiej. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Chwilowe zauroczenie wzięła za zakochanie i teraz jest skompromitowana. Dlaczego nie miałyby schwytać tej ulotnej chwili szczęścia, która się jej nadarza? Zaraz, na jakiej podstawie sądzi, że Adam Flint obdarzy ją nawet krótkotrwałym szczęściem? Przecież tego nie mogła wiedzieć. Zresztą i tak jej nie chce.

– Rózo, nie płacz – poprosił.

Ośloniła twarz dłońmi, gdyż wstydziła się swojej słabości.

– Myślisz, że cię nie chcę? – Podniósł się z fotela i zmusił ją, żeby też wstała. Ujął jej podbródek i nieco uniósł, by spojrzeć mu w oczy. Otarł jej łzę kciukiem. – Jesteś piękna, dzielna i słodka. Powinniśmy o tym porozmawiać, ale ty nie mówisz. Jestem dla ciebie za stary, Rózo. Nie pod względem wieku, lecz przeżyć. Nie łudź się, że znajdziesz ze mną szczęście.

Kiwała bezradnie głową. Nawet gdyby mogła mówić, nie potrafiłaby wyrazić swoich uczuć, tak były nowe i zaskakujące.

– Muszę się zobaczyć z Randallem, a potem pojedę na pole bitwy. Wrócę dopiero jutro pod wieczór.

Chwyciła jego dłonie i przycisnęła do swoich ust.

– Do diabła, Rózo.

Przyciągnął do siebie jej głowę, palce wsunął we włosy, ustami mocno przywarł do jej warg. Nikt nigdy nie całował jej z taką pasją. Gerald traktował ją z szacunkiem, wiedząc, że jest damą i dziewicą. W namiocie przed bitwą okazał się niezręczny i przestraszony. Adam chyba nigdy nie zachował się tak przy kobiecie. Jego język śmiało wdarł się do wnętrza jej ust. Nie pamiętała, kiedy je otworzyła. Przywarła do niego całym ciałem i przekonała się, że nie kłamał, mówiąc, że jej pragnie.

Gdy puścił ją nagle, Róża utraciwszy równowagę, siadła na łóżku.

– Widzisz? – powiedział wzburzony. – Wystraszyłem cię. Maggie uważa, że twój mężczyzna był brutalem, ale to nieprawda, mam rację? Był miłym chłopcem, a ty nie czułaś się z nim za mocno związana. Natomiast ja nie jestem miłym chłopcem. Wracam pojutrze. Podczas mojej nieobecności przemyśl, dokąd chciałabyś się udać.

Pstryknął palcami na psa, rzucił do niego „Chodź!”, otworzył drzwi i już ich nie było.

Trochę potrwało, zanim Róża ochłonęła i zrozumiała, co oznacza drzenie, które odczuwała podczas pocałunku. To nie był strach, tylko podniecenie. Na niepewnych nogach podeszła do miski i zwilżyła twarz zimną wodą, ale to nie pomogło. Wciąż była pod wrażeniem gwałtownej namiętności, jakiej dał upust Adam. W pewnym momencie do jej świadomości przebił się głos Maggie, która wołała ją na herbatę.

W kuchni usadowiła się z kubkiem herbaty w kącie, obserwując, jak Maggie i Moss częstują żołnierzy ciastem, którego grube kawałki chodzący wynoszą leżącym kolegom. Odniosła wrażenie, że w porównaniu z poprzednim dniem ubyło tych, którzy poruszali się samodzielnie. Oplotła dłońmi gorący kubek i nasłuchiwała, co Maggie i Moss mówią, bo dotyczyło to Adama.

– O co chodziło majorowi z tymi kilofami i łopatami? I dlaczego kazał ze sobą jechać co zdrowszym żołnierzom? – zapytała Maggie.

– Pojechali po wyłożone ołowianą blachą trumny. Potem udadzą się na pole bitwy po ciała poległych oficerów – odparł Moss. – Paskudna robota. Zdecydowanie nie dla mnie i nie wstydzę się do tego przyznać.

– Szkoda mi majora. – Obfite ciało Maggie wstrząsnął dreszcz. – Tym bardziej że jednym z poległych jest jego brat. Musi to przeżywać, chociaż udawał, iż ten chłopak jest mu kompletnie obcy. Wojna to kataklizm – ciągnęła Maggie. – Pocieszające jest to, że zdarzają się krzepiące ducha przypadki. Porucznik Foster opowiadał, że nasi znaleźli na polu bitwy, niedaleko miejsca, w którym leżał ranny pułkownik, francuskiego dobosza, prawie dziecko. Zaopiekowali się nim i teraz są z nim w drodze do Francji. Dzięki Bogu, że chociaż ten dzieciak ma szansę wrócić do matki.

Różę do łez rozczuliła historia małego francuskiego chłopca. Dała jej też do

myślenia. Co takiego ona wie o sobie? Niewiele. Niestety, nawet te fragmenty, które sobie przypomniała, nie pasowały do siebie. Kiedy się nad tym dłużej zastanawiała, wracał ów koszmarny krzyk rozlegający się w głowie, co uniemożliwiało zebranie myśli.

– Moss – poprosiła męża Maggie – podaj mi pióro, atrament i kartkę papieru, to przygotuję listę zakupów. Potrzebujemy jajek, herbaty, masła, krochmalu...

Róża doznała olśnienia – potrafię pisać! Mogę notować pojawiające się skrawki wspomnień, a potem postarać się poukładać je w całość niczym puzzle. Ożywiona i podekscytowana, poczekała, aż Maggie skończy pisać, i pokazała gestem, że chce wziąć od niej pióro.

– Umiesz pisać? Odzyskałaś pamięć? – zdziwiła się Maggie.

Róża wymijająco pokręciła dłonią – tak i nie.

– Na półce leży więcej papieru. Weź, ile chcesz, razem z przyborami do pisania i idź na górę, kochanieńka. Będziesz miała spokój, twój mężczyzna nie wróci dzisiaj.

On nie jest mój ani niczyj, tylko swój, pomyślała Róża.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Flint jechał na czele małej kawalkady, przepełniony myślami czarnymi jak całun, którym były przykryte trumny. Kapral Pitts, który w cywilu był biuralistą, wymalował nazwiska na miedzianych blachach przytwierdzonych do każdej trumny, a stolarz zabił wieka z ołowianej blachy i solidnego wiązu. Przynajmniej tych kilku będzie czekało w spokoju na decyzję rodzin o pochówku. Flint z rozdartym sercem myślał o pozostałych, dla których miejscem ostatecznego spoczynku był masowy grób lub których doczesne szczątki spłoną na wspólnym stosie.

Jestem za stary na wojaczkę, pomyślał, przy czym nie chodziło o samą wojnę, tylko o to, co następowało po jej zakończeniu. Dwadzieścia osiem lat, a już mam tego dość. Wśród żołnierzy podawano sobie z ust do ust wiadomość, że Wellington płakał po zwycięstwie. Flint potrafił zrozumieć dlaczego. Rzecz w tym, że nie znał innego życia niż w wojsku, jedyne, co potrafił robić w sposób zawodowy, to wojować. Nie wiedział, jakie i gdzie znajdzie dla siebie miejsce w czasie pokoju. Istniała możliwość, o której dyskutowali z Hawkinsem, zaciągnięcia się do Kompanii Wschodnioindyjskiej. Niemieckie ksiąstewka, o których także rozmawiali, nie wchodziły w rachubę, bo ich armie przypominały raczej oddziały ołowianych żołnierzyków niż wojsko z prawdziwego zdarzenia. Regularną wojnę toczyły rewolucyjne armie w Ameryce Południowej. Ale czy on chce walczyć na rubieżach? Do diabła, skąd się wzięły te wątpliwości?

Z trudem oderwał myśli od przyszłości. Jeszcze ma wiele do zrobienia tu i teraz. Przede wszystkim musi się zająć zbuntowaną przyrodnią siostrą. Pułkownik był biały z wściekłości, kiedy relacjonował mu, w jaką sytuację się wpakowała. Razem z ordynansem ledwo utrzymali go w łóżku. Stało na tym, że Randall napisze do niej list, w którym wezwie Sarah do opamiętania. „Raportuj u mnie zaraz po złożeniu trumien w Kaplicy Królewskiej” – brzmiał jego rozkaz. „Jeśli do twojego powrotu Sarah u mnie nie będzie, to ją tu sprowadzisz!”

Flint przewidywał, że jego interwencja nie spotka się ze zrozumieniem. Na pewno zatrasną mu drzwi przed nosem. Oblężenia są długotrwałe i nudne. Miał obawy, czy nie będzie musiał wdrzeć się siłą do domu i wynieść z niego lady Sarah na plecach, co prawdopodobnie skończy się wyzwaniem go na pojedynek przez Bartletta. Na szczęście istniała szansa, że kolega odzyskał tak wygodnie utraconą zdolność do rozpoznania znaczenia swoich czynów i uzna go za nie dość godnego tego zaszczytu.

Podążając tokiem podobnych ponurych myśli, Flint dotarł do Róży. Pragnął jej, i to za bardzo, by się z tym dobrze czuć i mieć pewność, że zachowa się przyzwoicie. Cierpiała na utratę mowy i nie pamiętała, kim jest. Powinien zostawić

ją w spokoju, znaleźć kogoś, kto przejąłby od niego odpowiedzialność za jej los. Przebywanie z Różą pod jednym dachem wprawiało go w stan rozedrgania, rozpraszało.

Może zajęłaby się nią jedna z oficerskich żon... Następnym kilka mil upłynęło mu na rozważaniu, która ze znanych mu dam nadawałaby się do tej roli. Obawiał się jednak, że kandydatek na dobrodziejki, które mogłyby wziąć do siebie Różę i podjąć się znalezienia jej jakiegoś szacownego zatrudnienia, należałoby szukać wśród kobiet niezdolnych do współczucia, które zabiją w Róży wszelką radość życia. Bo oczywiście nie wśród frywolnych i żądnych użycia. Liczył na to, że Randall wynajdzie kogoś odpowiedniego. On w żadnym razie jej nie zatrzyma, chociażby czuł, że ma do tego prawo. Przygarnąć bezpańskiego psa to zupełnie co innego niż zabłąkaną kobietę.

Było po północy, kiedy znalazł się z powrotem w domu noclegowym. Ponury dzień, który zaczął się od ekshumowania ciał poległych kolegów z prowizorycznych grobów na polu bitwy, skończył się czymś nieodległym od teatralnej farsy z nim w roli szturmującego drzwi domu Sarah pod gradem protestów i obelg, które wykrzykiwała z okna. W końcu nie wytrzymał. „Zachowujesz się jak przekupka z targu rybnego w Billingsgate!” – zagrzmiął. „Mam tego dość. Właśnie przywiozłem trumnę z ciałem twojego brata do Kaplicy Królewskiej”. Wiedział, że nie powinien uciekać się do takiego argumentu. Gideon był jej bliźniakiem, z którym była mocno zżyta, tak jak zazwyczaj zżyte jest ze sobą bliźniacze rodzeństwo. W drodze zastanawiał się nawet, czy jej bunt nie jest reakcją na śmierć brata i czy pielęgnując Bartletta, nie czyni tego dlatego, że brata pielęgnować nie może. „Jaki z ciebie... bastard!” – krzyknęła i cisnęła weń doniczką z geranium, która rozbiła się u jego stóp, po czym zatrzasnęła okno. Tyle jeśli chodzi o skuteczność jego interwencji.

Wszedł do opustoszałej kuchni, zdjął pas z szablą, powiesił go na krześle i się rozebrał. Na kamiennym zlewie znalazł kostkę mydła i wyszedł na podwórze. Usłyszał, jak pies człapie do miski z wodą, po czym z ciężkim stęknieniem kładzie się na swoim miejscu w kącie.

Woda w pompie była tak zimna, że aż zatkało go, ale umył się solidnie, aby pozbyć się trupiego odoru, który towarzyszył mu przez cały dzień. Ze stajni wystawił głowę Hawkins, ale szybko ją schował i zamknął drzwi. Znał się na nastrojach majora, wiedział, że teraz lepiej nie zaczynać z nim rozmowy.

Idąc na górę, Flint osuszył się dokładnie koszulą. Łóżko, sen, zapomnienie – tego potrzebował najbardziej. Przydałaby się kobieta, nie groziłyby mu koszmarne sny. Po cichu skradał się do wielkiego białego łoża, siejąc po drodze resztki ubrania. Starał się nie patrzeć na drzwi do garderoby zajmowanej przez Różę. Nie chciał ulec pokusie. Wiedział, że kiedy postawi tam nogę, nie zdoła się jej oprzeć.

Łóżko było zasłane przyjemnie pachnącą czystą pościelą. Z ulgą położył się

na wznak i zamknął oczy. Obok poruszyło się czyjeś rozgrzane ciało. Instynktownie chciał zacisnąć palce wokół szyi tego kogoś, jednak momentalnie zorientował się, do kogo należą te smukłe i zarazem po kobiecemu krągłe kształty.

– Różo, co tu, do licha, robisz? – zapytał, chociaż doskonale to wiedział.

Uparta dziewczyna nie zadowolila się odmową, nie odstraszył jej też gwałtowny pocałunek. Natychmiast stwardniał. Resztką silnej woli odsunął się na brzeg łóżka. Nie dawała za wygraną. Przysunęła się, podparła na łokciu, ustami odnalazła lewą brodawkę jego piersi, dłonią sięgnęła w dół brzucha.

Poddał się – pieszczoty zmiotły wszelkie opory, jakie miał jeszcze przed chwilą. Najwyraźniej opatrność czuwa nad zmęczonym, spragnionym odprężenia artylerzystą, uznał w duchu. Odkręcił się, przewrócił Różę na plecy i przygwoździł do materaca zaborczym pocałunkiem.

Róża patrzyła na sylwetkę Adama. Siedział na skraju łóżka i dłońmi obejmował głowę. Odwrócił się w jej stronę.

– Byłaś dziewicą – powiedział surowym tonem. – Dziewicą, niech to diabli!

Wstał. Róża zasłoniła oczy przedramieniem w obawie, że światło świecy, którą zapalał, będzie raziło ją w oczy. Po chwili zapalił dwie olejne lampy. Był nagi, a także wściekły.

– Dawałaś do zrozumienia, że jesteś markietanką i że miałaś kochanka w Siedemdziesiątym Trzecim Pułku. Dlaczego?

Jak to wytłumaczyć, kiedy nie można mówić?

– Daleko mi do dżentelmena, wychowywałem się na dziedzińcu stajennym, ale nigdy nie sprofanowałem niewinnej dziewczyny. – Flint złapał prześcieradło, owinał je wokół bioder. – Ubierz się, i to natychmiast! – Wzburzony, zaczął krążyć po pokoju i mówić raczej do siebie niż do Róży. – Teraz pozostaje mi tylko zgwałcić jakąś nieszczęśnicę. Jestem jak mój naturalny ojciec! Nie darmo się powiada, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Nie! To nieprawda! – chciała krzyknąć Róża, ale żaden dźwięk nie wydobył się z jej gardła. Tymczasem Adam nadal się miotał.

– Co to jest?! – Zauważył kałamarz, pióro i kilka czystych kartek papieru na stoliku pod oknem, które zapomniała schować przed położeniem się do łóżka. – Umiesz pisać? Dlaczego mi nie powiedziałaś?! Nie doszłoby do tego, co się stało, gdybyśmy mogli się choć trochę porozumieć.

Róża wygramoliła się z łóżka, podbiegła do stolika.

Zapomniałam – nabazgrała w pośpiechu na stojąco. Nie pamiętam, jak się nazywam, dlaczego miałabym o tym pamiętać?

– Zapomniałaś – wycedził głosem, jakim wydawał rozkazy podkomendnym.

– Co w takim razie pamiętasz? Siadaj i pisz! – Odsunął krzesło i nakazał Róży, by usiadła.

Owinięty prześcieradłem wygląda jak rzymski cesarz, pomyślała i zdziwiła



się, że coś takiego wie. Umoczyła pióro.

*Uciekłam z mężczyzną, który miał na imię Gerald. Mieliśmy się pobrać. Zdarzyło się to wieczorem w przeddzień bitwy pod Quatre Bras. Prawie natychmiast zorientowałam się, że postąpiłam głupio i że go nie Kocham. Uciekłam z nim, bo był bardzo przystojny i pięknie wyglądał w mundurze. Niestety, musiałam z nim zostać, nie mogłam się wycofać z danego słowa. Spędziliśmy noc w jego namiocie, ale do niczego między nami nie doszło. Po wielkiej bitwie szukałam go na pobojowisku. Znalazłam go martwego. Nie pamiętałam, że potrafię pisać, dopóki nie zobaczyłam dzisiaj rano Maggie sporządzającej listę zakupów. Bardzo przepraszam. Nic więcej nie pamiętam poza jakimiś krótkimi migawkami.*

Adam wziął do ręki kartkę. Kiedy odczytywał to, co napisała, nie drżała.

– Umiałaś mówić przed bitwą? – zapytał.

*Tak. Dopóki go nie znalazłam. Był martwy, brakowało mu pół twarzy. Chciałam krzyżeć, ale nie mogłam. Ten krzyk jest wciąż w mojej głowie, otacza mnie, lecz żaden dźwięk nie chce wyjść z mojego gardła.*

Adam czytał, położywszy dłoń na jej ramię. Stał blisko, co powinno wzmóc jej poczucie bezpieczeństwa. Kiedy skończyła pisać, zakorkował kałamarz.

– Przeżyłaś szok, inny szok może spowodować przywrócenie ci pamięci i mowy – orzekł.

Gdy Róża podnosiła się z krzesła, raczej przypadkowo musnął dłonią jej policzek, bo jego głos był pozbawiony czułych tonów.

– A może po prostu dokona tego upływ czasu. Idź do swojego pokoiku i się połóż. Muszę się przespać i przemyśleć to, co się stało.

Miała ochotę zignorować to polecenie, zarzucić Adamowi ramiona na szyję, przekonać go, by zmienił zdanie, ale dostrzegła ciemne podkowy pod jego oczami i cień mącący spojrzenie niebieskich oczu. Był bardzo zmęczony, a tego, co się między nimi zdarzyło, nie potraktował lekko. I on mówi, że nie jest dżentelmenem!

Róża nie mogła zasnąć. Czuła się zawiedziona, jak gdyby pozwolono jej posmakować czegoś wspaniałego, a następnie sprzątnięto jej to coś sprzed nosa. Przewracała się z boku na bok i słyszała, że Adam w sąsiednim pokoju też nie śpi i kręci się w łóżku. Teraz, kiedy ochłonęła, zaczynało do niej docierać, że wyrządziła mu krzywdę. Nie urodził się dżentelmenem, ciężko pracował zarówno na obecną pozycję, jak i poczucie własnej wartości. Zbudował sobie tarczę, za którą chronił się przed poniżeniem. Ona ją nadszczerbiła, ponieważ swoim zachowaniem sprawiła, że postąpił w sposób, który uważał za niegodny.

Mimo tej świadomości ciągnęło ją ku Adamowi tak, jakby pozostawała pod wpływem jakiejś siły. Wstała z łóżka, zapaliła świecę i zaczęła przeglądać zapisane przez siebie kartki, żeby jej nie ulec. Każda kartka zawierała opis jednego faktu, który sobie przypominała. Zaczęła układać je tak, aby połączyły się w mniej więcej sensowną całość.

*Jestem szlachetnie urodzoną dziewczyną z zamożnej rodziny. Mam matkę i ojca. Oboje żyją. Z wyglądu jestem podobna do matki. Nasz dom znajduje się gdzieś w Anglii, lecz od miesięcy, a może tygodni przebywamy w Brukseli. Dlaczego?*

*Jestem wykształcona. Jeżdżę konno, gram na fortepianie, szyję. Bardzo źle gram na harfie. Byłam na balu u księżnej Richmond. Urzekł mnie pięknym wyglądem i czerwonym żakietem pewien gracki oficer, który okazał się przestraszonym małym chłopcem.*

*Mam dwadzieścia trzy lata.*

Przeczytała zapiski jeszcze raz i zaczęła się nad nimi zastanawiać. Dlaczego jeszcze nie jest mężatką albo przynajmniej narzeczoną? Coś ze mną nie w porządku? Odżyły echa kłótni i rzucanych pod jej adresem wymówek: „Dlaczego jesteś taka uparta i grymaśna? Będziesz miała rutkę, jeśli nie przestaniesz źle traktować adoratorów, moje dziecko”. Z westchnieniem odłożyła notatki, zdmuchnęła świecę, otuliła się miękkim przykryciem. Leżała z zamkniętymi oczami, czekając, aż zmorzy ją sen.

Flint spoglądał w ciemność. Nieustannie budził się z krótkich drzemek, o porządnym śnie nie było mowy. Róża. Przyzwoita dziewczyna, która dała się uwieść urokowi ładnej twarzy i szkarłatnego munduru, ale zachowała tyle zdrowego rozsądku, aby zrozumieć, że popełniła błąd. Jednak poczucie lojalności nakazało jej wytrwać przy dokonanych wyborze. Na szczęście okazał się nie tak bardzo zmęczony czy roznamiętniony, jak mu się wydawało, bo zdążył się wycofać, kiedy zorientował się, że ma do czynienia z dziewicą. Przynajmniej nie grozi jej ciąża. Ale szkoda się stała.

Pogładził się po ostrej jak szczecina brodzie. Nie ma co! Zaiste piękne pierwsze doświadczenie, kiedy z delikatnością byka rozplodowego zwałił się na nią nieogolony, sfrustrowany i rozogniony. Podziwiał jej odwagę, lecz zwiększało to jeszcze bardziej wyrzuty sumienia. Ani razu nie zapłakała, jeśli nie liczyć kilku łez uronionych wtedy, gdy myślała, że on ją odrzuca, czy to na polu bitwy lub gdy niema i bezbronna trafiła między obcych ludzi albo gdy on traktował ją szorstko, a potem odebrał jej niewinność.

Miała charakter i wrodzony wdzięk. Stanowczo zasługiwała na coś lepszego niż to, co ją od niego spotkało. Było mu wstyd, że potraktował ją jak dziewczkę. Co teraz? Czy ma jej znaleźć przyzwoitego mężczyznę, który się z nią ożeni? Takie rozwiązanie budziło w nim głęboki sprzeciw, chociaż nie rozumiał dlaczego. Może nie zmuszać jej do niczego, zanim odzyska głos i pamięć? Tak, przynajmniej to jest jej winien. Uspokojony tą konstatacją, wreszcie zasnął.

Krzyk wyrwał Adama z łóżka, nim zdążył się zorientować, skąd on pochodzi. Atakują! Na poły przytomny, rzucił się ku szabli, która stała oparta w kącie, i otworzył oczy. Za oknem wstawał blady świt.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Flint wpadł do garderoby. Róża rzucała się w pomiętej pościeli z zamkniętymi oczami i twarzą wykrzywioną bólem. Z jej gardła dobywał się nieludzki krzyk.

– Różo, obudź się! – Ukląkł przy łóżku, objął ją, a ona przywarła do niego kurczowo. W tym samym czasie otworzyły się drzwi jego pokoju, prowadzące na korytarz.

– Majorze!

Obejrzał się. W progu stali Moss mający na sobie jedynie spodnie na szelkach oraz Maggie w papilotach na głowie i z wałkiem do ciasta w rękach. Patrzyli zdumieni na Adama, który nagi jak go Pan Bóg stworzył obejmował krzyczącą Różę. Na schodach dało się słyszeć stapanie, zaczął wyc pies. Wkrótce pokój Adama zapełnił się na wpół ubranymi żołnierzami, niektórzy biegnąc tu, zdążyli chwycić broń.

– Co pan zrobił tej biedaczce, majorze?! – zawołała Maggie.

– Miałam zły sen – wyszeptała Róża z ustami tuż przy ramieniu Adama.

– Wracajcie na dół i niech ktoś, na litość boską, zamknie tego psa! – krzyknął Moss do żołnierzy. – Dziewczyna miała zły sen.

– Biedne dziecko, niech pan ją weźmie do łóżka i przytuli – poradziła Maggie.

– Ona jest w łóżku.

– Do pańskiego, nierozgarnięty człowieku!

– Maggie, zabieraj się stąd! – rzucił ostro Flint.

– Przemówiłaś – stwierdził Adam, kiedy nieproszeni goście opuścili pokój.

– Mogę mówić – stwierdziła ze zdumieniem Róża. – Miałam koszmarne sen. Śniła mi się bitwa i Gerald. Było prawie tak jak na jawie, ale tym razem, kiedy go pociągnęłam za ramię i odwróciłam, on coś do mnie powiedział, chociaż miał tylko połowę twarzy. Krzyknęłam i tym razem krzyk wydostał się z moich ust. Krzyczałam, aż obudziłam pół domu.

– Wiem.

– Adam, wreszcie mogę się wypowiedzieć i porozumieć, a ty się nie cieszysz. Dlaczego?

– Twój krzyk wyrwał mnie ze snu. – Nie o to chodziło, Flint był przyzwyczajony do nocnych alarmów. – Lepiej, żebyś nie wiedziała – dodał. – Dostyc okropności się napatrzyłaś.

– Powiedz.

– Kiedy się obudziłem, wydawało mi się, że jestem w Badajoz wtedy, kiedy oblegane przez nas miasto padło. Żołnierzy opanował istny szal, nie mogliśmy nad

nimi zapanować przez prawie trzy dni. Byli rozwścieczeni długotrwałym oblężeniem i utratą wielu towarzyszy broni. Upijali się masowo. Grabieżom, gwałtom i mordom nie było końca. Gwałcili nawet dziewczynki i zakonnice. Wciąż mam w uszach ich krzyki. Żołnierze strzelali do własnych oficerów, którzy usiłowali opanować sytuację. – Machinalnie dotknął blizny, którą miał tuż pod prawym obojczykiem.

– Wtedy odniosłeś tę ranę?

Pokiwał głową.

– Chyba nie od kuli własnego artylerzysty?

– Nie.

Róża przypomniała sobie, z jakim wyrazem twarzy szarżował na tych, którzy ją osaczali, i jak się z nimi rozprawił. Spojrzała na niego uważniej i doszła do wniosku, że nie wygląda jak ktoś wyrwany z głębokiego snu. Raczej jak ktoś, komu nie dają spać myśli równie bolesne jak rana. Nie zapomniała, jak zareagował na odkrycie, że była dziewicą. Czyżby porównywał siebie do tamtych złoczyńców? Nie, to niemożliwe.

– Adamie, ty mnie ocaliłeś – powiedziała głosem ochrypniętym od długotrwałego krzyku. – Nie ponosisz winy. Należało cię uprzedzić, że jestem dziewicą. Okazałam się bezmyślna, ponieważ pragnęłam cię... i wciąż pragnę.

– Nie. – Flint podniósł się na nogi i pośpiesznie przeszedł do swojego pokoju. Zatrzymał się w połowie, jakby zapomniał, po co tam się udał.

– Jesteś przyzwoitą dziewczyną – powiedział, stając do Róży plecami. – Córka sierżanta lub może kupca. Nie powinnaś tu ze mną przebywać.

Nie zrozumiał, pomyślała Róża. Przypuszcza, że Gerald był szeregowcem. Odeśle mnie, jeśli się dowie, iż jestem szlachecką córką. Znowu go oszukiwała, lecz tym razem świadomie. Przecież już wcześniej była skompromitowana, chociaż wcale tak się nie czuła. Czy jej sytuacja może się jeszcze bardziej pogorszyć?

– Byłam przyzwoita, dopóki nie uciekłam z Geraldem. Straciłam reputację wcześniej, mimo że w jego namiocie do niczego nie doszło w nocy przed bitwą.

Ze stosu porzuconego na podłodze ubrania Adam wydobył spodnie i je wciągnął na siebie. Dopiero po tym się odwrócił.

– Zasługujesz na to, by ożenił się z tobą porządny mężczyzna i obdarzył cię dziećmi.

– Ty...

– Ja wychowałem się na dziedzińcu stajennym, tylko udaję dżentelmena. Za dużo widziałem, zbyt wiele zła wyrządziłem, nie jestem materiałem na męża. Nie potrafię być wierny, z żadną kobietą nie byłem związany przez dłuższy czas. Czułbym się jak w pułapce. Nie zadawałem się z kobietami, które szukały we mnie podpory życiowej, dzięki temu rozstania nie były bolesne.

Nie myślę o szukaniu podpory życiowej, odpowiedziała w duchu Róża,

podchodząc do Adama. Chciałabym wiedzieć, co do ciebie czuję, bo nie jest to miłość. Czytałam o miłości, słyszałam o niej, myślałam, że ją czuję do Geralda. Nie jestem romantyczną pensjonarką. Nie zamierzam sypiać z twoją chusteczką do nosa pod poduszką. Nie oczekuję, żebyś czytał mi wiersze. Chcę spać w twoich ramionach, czuć twój ciężar na sobie, bicie twojego serca przy moim, być z tobą. Chcę żyć...

– Czy można upaść jeszcze niżej? – zapytała. – Uciekłam z mężczyzną, spędziłam noc na polu bitwy. Włoczyłam się po pobojowisku razem z żołnierzami. Spałam z tobą i utraciłam dziewictwo. Czy moja sytuacja może być jeszcze gorsza?

– Może, jeśli zamieszkas z jednym z niesławnych Zabijaków Randalla i zajdziesz w ciążę.

– Wiele kobiet zaszło w ciążę za twoją sprawą?

– Nie!

– W takim razie i ja nie zajdę. Nie proszę, byś się ze mną ożenił, lecz żebyś pozwolił mi zostać ze sobą, dopóki nie dowiem się, kim jestem.

– Różo, do diabła, chyba nie wiesz, jak wielkie jest ryzyko...

– W tej chwili raczej żadne. – Pchnęła go na łóżko i sięgnęła do zapięcia spodni.

Adam wsparł się na łokciach, po chwili jednak opadł na plecy.

– Dobrze, wygrałaś. Na razie jesteś bezpieczna. Nie byłbym w stanie nic zdziałać, nawet gdyby pojawiły się tu tancerki ze szkoły baletowej i chciały mnie uwieść. Daj mi kilka godzin snu, a potem porozmawiamy.

Uniół biodra. Róża pomogła mu ściągnąć spodnie, po czym zdjęła nocną koszulę i położyła się na pozostawionym dla niej miejscu. Naciągnęła na nich przykrycie. Przywarła ustami do pleców Adama i go objęła. Sprawdziła, czy dobrze trzyma się opaska, którą miał zabandażowane żebra. Miarowy oddech Adama świadczył o tym, że zasnął. Nasłuchiwała chwilę i zapadła w drzemkę.

Kiedy Róża się obudziła, w pokoju było zupełnie jasno. Adam leżał obok, oparty na łokciu. Odrzucił przykrycie, patrzył na jej nagie ciało, rozłożone we śnie w nieskromnej pozie, i gładził jej skórę.

– Mmm...

– Co znaczy „mmm”? Tak czy co ty, do diabła, wyprawiasz?

– Tak. – Poglaskała go po policzku. Sińce pod oczami nie znikły, ale wyglądał o wiele lepiej.

W głębi domu zegar wybił siódmą.

– Jestem zarośnięty jak stary borsuk.

Opuszkami palców gładził jej skórę od obojczyka po biodro i z powrotem, muskając tylko bok piersi. Upajał się gładkością skóry, była jak z jedwabiu lub atlasu.

– Lubię twój zarost. – Przesunęła paznokciami po żuchwie Adama, a on

przymknął powieki, poddając się pieszczocie. – Jesteś z nim bardzo męski, ale lubię też, gdy się gładko golisz, wyglądasz wtedy elegancko.

Żachnął się, otworzył oczy. W ich przepaścistej niebieskiej głębi wyczytała niepewność.

– Rózo, od tego, co stało się wczoraj wieczorem, nie ma odwrotu, lecz nie musimy brnąć dalej. Postaram się wymyślić coś, co wyjdzie ci na dobre.

– Mam dwadzieścia trzy lata. Nie odzyskałam w pełni pamięci, ale wiem, że chcę być twoją kochanką, dopóki oboje będziemy tego pragnęli. Nie musisz się martwić, nie oczekuję, że się ze mną ożenisz, przysięgam.

– Wszystkie kobiety chcą wyjść za mąż.

– Byłeś taki zmęczony. Może nie czujesz się na siłach, tak jak w nocy... – podsunęła niewinnie.

W odpowiedzi lekko ścisnął palcami jej brodawkę. Jęknęła, wtedy zaczął ją pieścić.

– To coś ma własny rozum – zauważyła Róża, zafascynowana reakcją swojego ciała, nad którym już nie miała pełnej kontroli.

– Nie tylko to – zauważył Adam.

Spojrzała nań pytająco, lecz kiedy wyczuła twardość na wysokości swojego biodra, wiedziała, co miał na myśli.

O rety, pomyślała, jak dobrze, że wczoraj odbyło się to tak szybko, inaczej umarłabym ze strachu. Lepiej go nie pytać, jak się czuje. Nie trzeba w nim budzić tych wszystkich strasznych wspomnień. Grozę, jaka go wówczas ogarnia, on traktuje jako słabość. Męska duma to delikatny kwiat, jak mawiała mama. Mama? Nie był to najodpowiedniejszy czas, by starać się przypomnieć sobie matkę. Róża położyła dłoń na piersi Adama. Wyczuła sutki, potarła je opuszkami palców. Była z siebie nieskromnie zadowolona, gdy stwardniały.

– Śmiało, nie wstydz się – powiedział Adam, zamykając oczy.

Zsunęła dłoń w dół – o to chodzi?

– Mocniej, o, tak jak teraz. – Pokazał jej, jak ma poruszać dłonią.

Ośmielona tym, że na nią nie patrzył, użyła drugiej dłoni, ale on otworzył oczy i chwycił ją za rękę.

– Nie... chyba że chcesz, by szybko było po wszystkim.

Przewrócił ją na bok, sam ułożył się za jej plecami.

– Unieś nogę i oprzyj na mojej.

Niepewna, do czego on zmierza, zrobiła to, o co prosił. Kiedy palcami jednej ręki dotknął najbardziej intymnego miejsca, jakie miała, a drugą drażnił jej sutki, poczuła się bezbronna i przyszpilona jak motyl do jego napierającego na nią od tyłu ciała.

– Nie stawiaj oporu, rozluźnij się – szepnął jej do ucha.

Gorący oddech oblewał kark Róży. Wsunął palec głębiej, kciukiem dotknął

czegoś i dotknięcie to sprawiło, że zacisnęła się wokół jego palca.

– Adam!

– Nie bój się, już cię mam.

Wsnuwał się w nią powoli. Poczuała go głębiej niż za pierwszym razem. Nie sprawiał jej dyskomfortu, chociaż wypełniał ją szczelnie i, poruszając się niezmordowanie tam i z powrotem, dotykał miejsc, o których istnieniu dopiero teraz się dowiadywała. Te odkrycia były dla niej wstrząsające.

– Ale ja nie mogę dotykać ciebie... – dyszała. Nie rozumiała, czego chce jej ciało, wiedziała tylko, że to, co on z nią robi, pozbawia ją wszelkiej nad nim kontroli.

– Dotykasz mnie. Jestem w tobie, ściśnij mnie.

Nie wiedziała, że ma taką możliwość. Nagrodą za wysiłek był jego jęk rozkoszy oraz powolna, głęboka i nieubłagana presja, która wprawiała ją w stan przyjemnej niemocy, tak przyjemnej, że musiała dać jej upust, krzycząc ze szczęścia. Bała się wszakże, żeby on nie odczytał opacznie jej krzyku, toteż zasłoniła dłonią usta, a chwilę potem zaczęła się zapadać w przecinaną zygzakami błyskawicy ciemność. Zanim jednak zamknęła się nad nią kopała ciemności, on przyspieszył, po czym nagłym szarpnięciem opuścił jej wnętrze, przylgnął do niej i znieruchomiał, a ona poczuła wilgotne ciepło wypełniające przestrzeń między ich rozpalonymi ciałami.

Po dłuższej chwili usłyszała:

– Rózo?

Otworzyła oczy. Nie wiedziała, jak długo leżą spleceni uściskiem. Wypełniał ją zupełnie nowy rodzaj zadowolenia i chęć powtórzenia tego, czego doznawała.

– Jestem.

– Ja też. To było nieprawdopodobne.

– Tak uważasz? Było dobrze? Chociaż ja nie mogłam nic zrobić?

– Dobrze? Było świetnie, Rózo – odparł ze śmiechem. – Będzie nam razem doskonale, wspomnisz moje słowo.

Odwróciła się, wciąż tkwiąc w jego ramionach.

– Też tak myślałam – powiedziała i dotknęła ustami jego owłosionej piersi.

– Ty rozpustnico. Zmęczona czy spróbujemy czegoś innego? – zapytał, ale nie poczekał na odpowiedź.

Flint na wpół drzemał, licząc uderzenia zegara. Dziewiąta. Nie pamiętał, kiedy mu się zdarzyło tak długo wylegiwać w łóżku z kobietą. Róża spała. Nie mógłby zaprzeczyć, że przepełniała go męska satysfakcja, że potrafił sprawić, iż zapomniła o bożym świecie. Ostrożnie wstając z łóżka, uśmiechał się do siebie i uśmiech nie schodził mu z ust, kiedy boso schodził na dół.

W kuchni Maggie ze służącą składały prześcieradła. Najpierw je starannie wyciągały, a potem redukowały do zgrabnej kostki. W kącie Moss czyścił karabin.



Przez otwarte drzwi widać było żołnierzy snujących się beczynn timer pod podwórzu lub grających w karty. Jeden z nich siedział pod ścianą przybudówki i rzucał patyk psu.

Wszystkie głowy odwróciły się ku Flintowi. Pomyślał, czy nie zarządzić nieplanowanego apelu, żeby wprowadzić jakiś dryl w tym prowizorycznym szpitalu, ale zrezygnował z tego pomysłu.

– Dzień dobry – powiedział i z dzbanem napełnionym gorącą wodą z miedzianego kotła wrócił na górę.

Róża nie drgnęła, kiedy wyjmował przybory do golenia, a potem czystą koszulę. Niech śpi. Zamknął się w garderobie. Miał okazję przemyśleć wszystko, co się ostatnio wydarzyło.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Umył się dokładnie, odwinął bandaż i nałożył na ranę świeży opatrunek, po czym ustawił lustro pod kątem, aby się starannie ogolić.

Spójrz na siebie. Wielki owłosiony brutal. Nawet fryzura, którą przyciął przed balem, zdążyła odrosnąć. Co ona we mnie widzi? – zastanawiał się, namydlając twarz. Brzytwa odsłaniała pasy gładkiej opalanej skóry. Coś musiała w nim zobaczyć, to oczywiste. Róża nie jest rozpustną manipulantką, gotową polecieć na pierwszego lepszego mężczyznę. Jest uczciwa i lojalna. Zapewniała go, że nie oczekuje, iż on się z nią ożeni, ale czy nie mogłaby wziąć pod uwagę takiego rozwiązania? Dlaczego by nie? Co prawda, powiedział jej, że nie nadaje się na męża i nie należy do mężczyzn, którzy potrafią na długo związać się z jedną kobietą, ale przecież mogłoby się to zmienić.

Gdyby nadal był szeregowcem, a nawet sierżantem, zapewne od dawna byłby żonaty. Nie ożenił się, gdyż jest oficerem. Nawet z tak niechlubnym pochodzeniem nie powinien poślubić markietanki, podobnie jak panny z dobrego domu. Czy przyzwoita panna zechciałaby za męża bękarta, który dopiero co z wielkim mozołem wydostał się z nizin społecznych, nawet jeśli cieszył się wsparciem hrabiego?

Flint przyswoił sobie tę lekcję dość wcześnie. Szlachetna Patricia Harte, blondynka piękna jak obrazek, nie miała nic przeciwko flirtowi z nowo awansowanym porucznikiem artylerii. Nie gardziła jego pocałunkami na tarasie i w parku, do którego wymykała się spod czujnych oczu przyzwoitki i sióstr. Wielbił ją z gorliwością zakochanego młodzieńca, jakkolwiek dżentelmeński honor był dla niego pojęciem nowym, którego zasad dopiero się uczył. Nie zamierzał nadużywać zaufania ukochanej, choćby nie wiedzieć jak przymilnie głaskała go delikatną małą rączką po piersi obciążonej szykownym mundurem ze złotymi galonami i nadstawiała prześliczną buzię do pocałunków.

Kiedy w swojej naiwności wybrał się na rozmowę do ojca owej panny, w ciągu pięciu minut wylądował na bruku, a w uszach dźwięczały mu groźby osmagania końskim pejczem, gdyby nie wybił sobie z głowy absurdałnego pomysłu żeniaczki. Po kilku dniach spotkał pannę w parku i próbował z nią porozmawiać. Roześmiała mu się w twarz.

– Jak mogłeś pomyśleć, że to było na serio? Nie jesteś dżentelmenem. Papa ma do mnie pretensję, że cię zachęcałam. Tymczasem myślałam, że mogłoby być nam wesoło później, kiedy wyjdę za mąż za kogoś odpowiedniego. Obecnie nie wchodzi to w rachubę.

Odszedł wściekły i rozgoryczony. Dostał podwójną nauczkę: nie tylko poznał swoje miejsce w szeregu, ale też przekonał się, jakie przewrotne bywają

dobrze urodzone panny. Wesołym dziewczynom z tawern obca była podobna hipokryzja.

Róża nie przestała być panną z dobrego domu, chociaż jej reputacja legła w gruzach. Odebrała staranne wychowanie, była wykształcona, miała dobre manieri i nienaganny sposób bycia. Byłaby idealną kandydatką na żonę dla takiego oficera kundla jak on.

Adam osuszył ręcznikiem policzki i przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze. Najwidoczniej spodobał się jej z wyglądu i chyba dobrze jej było z nim w łóżku. Nieźle się też porozumiewali, nawet wtedy, kiedy nie była w stanie mówić.

Pozostaje pytanie, co on ma jej do zaoferowania. Wojna dobiegała końca. Był przekonany, że nie będzie mu odpowiadała służba wojskowa w Anglii w czasach pokoju. Czy miałby prawo ciągnąć ze sobą żonę do Indii? Narażać na tamtejsze upały i choroby? Albo na niepewny los w Ameryce Południowej?

Po raz pierwszy, odkąd ukończył czternaście lat, myślał o życiu poza wojskiem. Czym mógłby się zająć w cywilu? Kupić ziemię? Koniec wojny będzie oznaczał trudne czasy dla rolnictwa. Zawsze tak bywa, kiedy zapotrzebowanie na żywność spada do poziomu wystarczającego do zaspokojenia potrzeb w czasach pokoju. Zresztą i tak nie ma pojęcia o gospodarowaniu na roli.

Ubrał się z większą starannością niż zazwyczaj i znowu stanął przed lustrem. Co się z nim dzieje, że dopuszcza tego rodzaju myśli do głowy? Jest artylerzystą, oficerem, zawodowym zabijaką. W tym jest dobry. To jego życie. Kobiety? Nie stroni od nich i chyba potrafi obdarowywać je rozkoszami łóżkowymi. Ta umiejętność nie jest jednak najważniejsza u narzeczonego kobiety z wyższych sfer.

Wkradł się na palcach do swojego pokoju po kurtkę od munduru i pas. Róża wciąż spała zwinięta w kłębek pod kołdrą. Uszedł z życiem z krwawej bitwy, w jakiej zginęły tysiące ludzi. Być może stąd ta jego tęsknota za stabilizacją poza armią. Może odzywa się w nim zew natury dążącej do wyrównania strat w populacji narodu, który złożył tak wielką ofiarę na ołtarzu wojny. Zwierzęca to reakcja, ale racjonalny mężczyzna nie powinien jej ignorować.

Róża budziła w nim skomplikowane uczucia. Rozpięte pomiędzy czysto fizycznym pożądaniem po chęć zaopiekowania się istotą od niego słabszą i potrzebującą pomocy. Takie uczucie nie musi prowadzić do małżeństwa i wcale nie gwarantuje, że on byłby dobrym mężem. Zresztą co on wie o małżeństwie? Wychował się na dziedzincu stajennym wśród podobnych mu prostych chłopaków. Przypominali raczej miot szczeniaków niż rodzinę. Nie miał ojca, który byłby dlań wzorcem do naśladowania. Biologicznego ojca nienawidził i nim pogardzał.

Na dole zastał wszystkich w kuchni. Był nawet Dixon, któremu zdjęto bandaż z głowy i tylko pozostawiono opatrunek na policzku. Jakimś cudem ocalały jego oczy.

– Gdzie Róża? – zapytała Maggie, która rozdawała kubki z gorącą herbatą.

Flint wziął z jej rąk kubek i bułkę z szynką. Układał w głowie listę spraw do załatwienia. Randall, kwatera główna, szpitale...

– Śpi. Jest zmęczona.

Nikt się nie odezwał, nie próbował tłumić śmiechu. Flint rozejrzał się podejrzliwie po twarzach obecnych, wszystkie były obojętne. Był świadom, co to oznacza. Sam był mistrzem podobnego zachowania. Wiedział, że mieli w głowach rubaszne komentarze w rodzaju: „Wykończył ją pan, majorze? Musi być z pana prawdziwy demon w łóżku. Dobra robota!”

– Nie ma już koszmarnych snów? – Maggie przerwała panujące milczenie.

– Odzyskała mowę – odparł skwapliwie. – Bodźcem musiał być ten koszmarny sen.

– Koszmarny sen? Nie wiedziałem, że tak to się nazywa. Następnym razem major wskrzesi umarłego – zauważył któryś z żołnierzy, porzucając ostrożność. – Musi być prawdą, co o nim opowiadają dziewczęta.

– Przyślę porucznika Fostera. Dokona przeglądu stanu waszego zdrowia – oznajmił Flint, udając, że nic nie słyszał. – Wielu z was jest wystarczająco zdrowych by wrócić do Roosbos. – Na te słowa rozległ się ogólny jęk. – Zanim odmaszerujecie, wysprzątaście Maggie dom. Po cichu – dodał z naciskiem. Dopił herbatę, rzucił niedojedzoną bułkę psu i wyszedł.

Hawkins podążył za dowódcą do stajni.

– Przydałaby się im wszystkim chłosta – powiedział pół żartem, pół serio.

Flint odwrócił się i zgromił go wzrokiem, a wtedy sierżant uniósł w górę rękę w geście kapitulacji.

– Nie ma obawy, majorze, nie okażą pannie Róży braku szacunku, po prostu są w dobrych humorach dzięki odżywieniu, wypoczynkowi i świadomości, że żyją i są mniej więcej w jednym kawałku. Teraz potrzebują zajęcia, obozowego drylu, jedzenia z kotła i kobiety. – Hawkins za późno uzmysłowił sobie, że powiedział o jedno słowo za dużo. – Jechać z panem, majorze?

– Masz już konia?

– Tak. W pysku twardy jak żelazo, ale niezły. Kupiłem od huzara ze złamaną nogą. To ten gniady wałach. – Sierżant otworzył drzwi stajni i wskazał na nowy nabytek.

– W takim razie pojedziesz ze mną do Fostera, a potem razem z nim do zakonów i szpitali. Zabierzesz wszystkich zdolnych do wymarszu i odprowadzisz ich do Roosbos. Weź swoje rzeczy i zostań z nimi. Doprowadź ich do ładu. Moss dopilnuje tych, którzy będą musieli kurować się dłużej.

Zarzucił siodło na grzbiet Starego Nicka, dociągnął popręg. Kiedy przyszła kolej na ogłowie, ogier odmówił przyjęcia wędzidla.

– Wiem – zwrócił się do niego Flint – chciałbyś pogalopować, ale chyba rozumiesz, że nie zrobisz tego bez wędzidla, więc otwieraj ten swój przeklęty pysk.

Zastanawiał się nad swoją reakcją na to, że żołnierze wiedzieli o jego romansie z Różą. W obozie nigdy nie doznawał czegoś takiego jak wstyd. Było to niemożliwe w warunkach, kiedy ludzi oddziela od siebie grubość dwóch warstw płótna namiotowego. Człowiek nie zwracał uwagi na to, że inni kochają się i kłócą, że ich cielesnym czynnościom towarzyszą odgłosy, w nocy jęczą i krzyczą z powodu dręczących ich koszmarów. Kobiety były nawet mniej dyskretne pod tym względem od mężczyzn lub może lepiej im po prostu wychodziło tworzenie wokół siebie własnego małego świata i zamykanie się w nim.

Róża nie należała do tego świata, była inna. Flint nie chciał, by jego towarzysze broni spekulowali na temat tego, co go z nią łączy. Nie życzyłby sobie, żeby ktoś mógł słyszeć westchnienia, jakie wydawała, kiedy zaznawała rozkoszy w jego ramionach. Nie chciał, aby komentowano jej nabrzmiałe od pocałunków usta i przymglone z niewyspania oczy. Niejednokrotnie znalazłaby się w niezręcznej sytuacji, gdyby podkomendni uznali ją za jego kobietę.

Żołnierze praktycznie wiedzieli o sobie wszystko. Nie było tajemnicą, że on do tej pory nie utrzymywał stałej kochanki, lecz korzystał z powodzenia, jakim cieszył się wśród żon wyższych oficerów. Musiałyby do niej dotrzeć kursujące o nim plotki. Niejednokrotnie słyszał na balach wydawanych przez Wellingtona na Półwyspie Iberyjskim, jak jego byłe kochanki bez skrępowania dzieliły się między sobą uwagami na jego temat. Wówczas ze zdumieniem odkrył, że język kobiet plotkujących o intymnych sprawach potrafi być równie sprośny, co wypowiedzi mężczyzn.

Flint nie chciał mieszać Róży do tego świata. Gdyby w jego obecności ktoś odważył się spojrzeć na nią oblesnie, wypatroszyłby owego śmiałka powoli i dokładnie.

– Jakiś problem, majorze? – usłyszał głos Hawkinsa, który wyprowadził swojego gniadego przed stajnię.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Ma pan marsa na czole.

Flint nie odpowiedział. Wyjechali z podwórza i w milczeniu torowali sobie drogę na zatłoczonych ulicach miasta. Dojechali do parku. Pod drzewami niańki bawiły się z dziećmi. Major zatrzymał wierzchowca. Był urzeczony tą sielanką pośród zniszczeń pozostałych po biwakowaniu armii na terenie wypielegnowanych niegdyś miejskich ogrodów.

– Rozmawialiśmy któregoś dnia o tym, co będziemy robili po ogłoszeniu pokoju, Jerry.

Użycie imienia stanowiło dla sierżanta sygnał, że zanoszą się na poważną męsko-męską rozmowę.

– Myślałem, że już to ustaliliśmy. Znajdziemy sobie inną wojnę. To pewne, że wkrótce gdzieś wybuchnie, poza tym jest możliwość zaciągnięcia się do

Kompanii Wschodnioindyjskiej.

– Zgoda, już o tym wspominałem, ale... mamy wciąż walczyć?

Mała rudowłosa dziewczynka rzucała piłeczkę szczeniakowi, który biegał za piłką, przewracając się o własne nogi. Dziewczynka się zaśmiewała.

– Tak sobie myślę, że chyba jest jakieś życie poza wojskiem – ciągnął Flint.

– Właściwie o co walczymy? Rozejrzyj się wokół – tylu umierających, tylu rannych. Chcieliśmy zwycięstwa i pokoju i je osiągnęliśmy, tylko w mojej głowie wciąż ich nie ma.

Hawkins obserwował zabawę dziecka z pieskiem.

– Nie myślałem o urzędzeniu się poza wojskiem – powiedział. – Może gdybym spotkał kobietę, którą bym wystarczająco polubił, to kto wie... – Zawiesił głos.

Major wołał nie zaglądać mu w oczy.

– Ciągle się waham i wcale mi się to nie podoba. Nieraz się zastanawiam, czy nie sprzedać patentu i nie osiąść gdzieś, gdybym miał pomysł gdzie – przyznał się Flint i poczuł niejaką ulgę. Wreszcie wypowiedział to na głos, a męcząca go niepewność znalazła ujście w konkretnych słowach.

– Żołd oficera nie jest zły – zauważył od niechcienia Hawkins. – Musiał pan trochę odłożyć. – Nie potrzebował dodawać, że wystarczająco dużo, by starczyło na utrzymanie żony.

– Cały czas oszczędzam – przyznał się Flint.

Żołd majora był dla niego niewyobrażalnie wysoki wtedy, kiedy zaciągał się do wojska. Od dłuższego czasu regularnie zasiliał jego konto bankowe. Na co te pieniądze wydawać? Matka nie żyła, nie miał nikogo bliskiego, kogo musiałby utrzymywać. Nie bywał w eleganckich męskich klubach – nawet gdyby chciał, toby go nie przyjęli. Był dość rozsądny, by nie dać się oskubywać w jaskiniach hazardu, nie utrzymywał drogich kochanek i nie zawracał głowy krawcom z Jermyn Street. Miał tylko dwie słabości: do pięknych butów i broni.

Kiedy zorientował się, że pieniędzy w banku regularnie przybywa, stłumił dumę i poprosił Randalla o radę, jak bezpiecznie zainwestować. Było to kilka lat temu. Przyrodni brat skontaktował go ze swoim plenipotentem, który co kwartał przysyłał sprawozdania. Wynikało z nich, że góra pieniędzy wciąż rośnie i rośnie. Na pewno miał ich dość, żeby zapewnić Róży wygodne życie.

– Chyba w cywilu zanudziłbym się na śmierć – powiedział, gdyż nagle przeląkł się wizji życia poza wojskiem.

– Mógłby pan, majorze, kupić ładną małą posiadłość i na niej gospodarować – zasugerował Hawkins.

– Na przykład hodować konie – podchwycił Flint i poklepał Starego Nicka po łopatce. – Ta bestia nie potrafi się zachowywać, ale ma niesamowity rodowód. Mógłbym też założyć linię dylizansową – dodał – zainwestować w przemysł.

Maszyny parowe to interesujący wynalazek. Flint nie rozumiał zasad ich działania, ale to nie problem. To tylko maszyneria i matematyka, tak jak artyleria. Może znalazłaby się jakaś dziedzina poza odpalaniem dział i zabijaniem ludzi, w której mógłby się sprawdzić.

Jeszcze nie miał pewności, czym by się zajął, ale doszedł do wniosku, że chciałby kupić ziemię. Uzmysłowił sobie, iż to całkiem realne, i pozwolił poszybować fantazji. Zapewne zawsze będzie traktowany jako dorobkiewicz, nowobogacki, ale jeśli jego synowie się wykształcą i będą mieli ziemię, uzyskają wstęp do najwyższych kręgów towarzyskich. Jakiż to byłby wspaniały rewanż na człowieku, który tak nieodpowiedzialnie powołał go do życia, pod warunkiem że on sam będzie wiedział, jak być dobrym ojcem.

Zdawał sobie sprawę, że buduje zamki z piasku. Posiadłość ziemską, synowie, odpowiednie szkoły. Do tego wszystkiego potrzebował żony, a Róża może przestać go lubić, kiedy odzyska pamięć i dowie się, kim jest. Niewykluczone, iż jego nastawienie też się zmieni. To, co obecnie do niej czuje, może się okazać jedynie reakcją na wstrząs wywołany udziałem w straszliwej bitwie, snem na jawie, z którego nastąpi przebudzenie.

– Dość tych medytacji – rzucił energicznie i skierował Starego Nicka do bramy wjazdowej do naczelnego dowództwa. – Bierzmy się za naszego chirurga, niech dokona przeglądu stanu zdrowotnego ludzi. Wciąż trwa wojna, o ile mi wiadomo.

Róża obudziła się i stwierdziła, że jest w łóżku sama. Miejsce Adama zdążyło wystygnać. Żołądek dopominał się jedzenia, ale nie wstała z łóżka. Musiała zebrać myśli. Wszystko się ostatnio zmieniło – mogła mówić, odzyskała częściowo pamięć, utraciła dziewictwo i ostatniej nocy trzy razy kochała się z Adamem. Na wspomnienie tych upojnych chwil uśmiech rozjaśnił jej twarz, mimo że czuła się obolała. Jednak nie zawahałaby się znowu z nim pokochać, gdyby obok niej leżał. Przeciągnęła się tęsknie. Adam pożądał jej i skwapliwie okazywał, jak bardzo.

– Czas wstawać – powiedziała do siebie.

Na umywalce znalazła dzban z czystą zimną wodą. Stanęła w miednicy i na stojąco umyła gąbką całe ciało. Nie chciała schodzić na dół po ciepłą wodę, żeby uniknąć uwag, że zmęczona po nocy z kochankiem przespała całe przedpołudnie.

Poczuła się nagle szczęśliwa i bezpieczna, oczywiście dzięki Adamowi. Uratował jej życie, troszczył się o nią, mimo że z jej powodu miał same kłopoty, kochał się z nią, okazując jej delikatność i czułość, jakiej się nie spodziewała w fizycznych zbliżeniach pomiędzy mężczyzną a kobietą.

Wcześniej nie ufała w pełni mężczyznom. Była o tym przekonana, chociaż nie wiedziała, skąd się to bierze. Zachowała jedynie strzępki wspomnień sytuacji, w których zżymała się na płaskie nieszczerze komplementy i zaloty podyktowane

pogonią za pozycją towarzyską i majątkiem, a nie uczuciem. Czy to z tego powodu wmówiła sobie, że kocha Geralda, który wydawał się jej naiwny i szczerzy?

Adam nie był naiwny. A co ze szczerością? Twierdził, że nie jest dżentelmenem. Mówił o sobie, że jest prostacki, że jest bękartem i zabójcą z zawodu. Czy coś w niej widzi oprócz tego, że jest mu z nią dobrze w łóżku? Przecież wie, że ona może mu zaoferować jedynie swoje ciało. Nie ma rodziny, pieniędzy, a nawet przeszłości. Czy przed nią i Adamem rysuje się wspólna przyszłość?

Pusty żołądek znowu dał o sobie znać, tym razem aż zrobiło się jej niedobrze. Za oknem był prawdziwy świat i raczej prędzej niż później będzie musiała się z nim skonfrontować. Tymczasem nawet nie wie, kim jest. Nabierała jednak coraz większej pewności, że nie jest bezbronną istotą, która tak mocno uczepliła się mężczyzny, będącego jej wybawcą, że musiał się rozebrać, żeby ją z siebie strząsnąć.

Wiedziała, że stać ją na własne zdanie. Przypomniała sobie, że buntowała się przeciwko konwenansom i odmawiała zgody, kiedy popychano ją ku aranżowanym związkom, ponieważ chciała wyjść za mąż z miłości. W swoim buncie posunęła się aż do tego, że uciekła z jednym mężczyzną, a drugiego wręcz zmusiła, aby został jej kochankiem. Takim kobietom przyklejano zazwyczaj łatkę ladacznic, ale ona nie czuła się ladaczną.

Zaczynało w niej narastać podejrzenie, że zauroczenie Geraldem wynikało z desperacji. Musiała sobie udowodnić, że jest zupełnie normalna – potrafi się zakochać i chce wyjść za mąż. Z niewiadomych względów wybranki nie cieszył się aprobatą jej rodziny, bo gdyby go akceptowali, nie musiałaby z nim uciekać.

Od tych rozmyślań rozbolała ją głowa. Ból był wygodną wymówką, usprawiedliwiającą unikanie konfrontacji z rzeczywistością. Czy rzeczywiście chce związać się z Adamem? Czy nie za bardzo na nim polega? Czy nie zanadto ulega jego zmysłowemu urokowi? Już wie, iż nie jest przybłądą, która potrzebuje ratunku, bo nie potrafi sama o siebie zadbać.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Róża zastała w kuchni Maggie, Lucille, dziewczynę do posługi, i dwóch żołnierzy. Rzuciła ogólne „dzień dobry” i dopiero po chwili zauważyła, że ci ludzie nie rozmawiają i każdy w milczeniu robi swoje. Nikt też na nią nie spojrział.

Wiedzą, że Adam i ja zostaliśmy kochankami, pomyślała niepewna, jak się zachować. Nie pochwalają tego? Nie, raczej nie chcą wprawiać mnie w zakłopotanie, doszła do wniosku, przechwyciwszy przelotne przyjacielskie spojrzenie Lucille.

– Odzyskałam mowę – oznajmiła.

Skutek był taki, jakby rzuciła kamieniem w żywy obraz. Nagle wszystkie głowy zwróciły się w jej stronę.

– Wspaniała wiadomość! – wykrzyknęła z radością Maggie. – Major już nam o tym wspominał. Czy wróciła ci również pamięć?

– Nie całkiem – odparła Róża, świadoma, że utrata pamięci nie jest wyłącznie kwestią praktyczną. Jeśli nie dowie się, kim jest, jak zrozumie swoje uczucia do Adama i jak zatrzyma go przy sobie?

– Twoi biedni przyjaciele nie wiedzą, co się z tobą dzieje – powiedziała współczująco Maggie. – Chłopaki! – zawołała do żołnierzy. – Zostawcie kobiety, niech sobie swobodnie pogadają. Lucille, przygotuj dla panny Róży śniadanie.

– Przyjaciele? – powtórzyła Róża, myśląc, że przede wszystkim chodzi o rodziców. Jak bardzo muszą się martwić! Z mgły niepamięci wyłoniła się pocieszająca myśl, że zostawiła im list, w którym zapewniała, że jest bezpieczna z Geraldem. – Chyba odchodzą od zmysłów – szepnęła, przejęta poczuciem winy. – Moi rodzice – wyjaśniła. – Uciekłam z Geraldem. Zostawiłam im wiadomość.

Sama ucieczka musiała ich bardzo zmartwić, a co dopiero fakt, że córka zaginęła na polu wielkiej i krwawej bitwy. Czy wiedzą o śmierci Geralda? Musi zapytać Adama, w jaki sposób są udostępniane listy poległych i jak ona mogłaby się dowiedzieć, czy ktoś interesował się losem Geralda. Przypomniała sobie, że jego rodzice mieszkają w Walii. Mogła do nich jeszcze nie dotrzeć wiadomość o bitwie, tym bardziej nie zdążyliby przysłać zapytania o syna.

– Warto by sprawdzić listy ofiar – powiedziała. – Nazwisko Geralda powinno się na nich znajdować.

– Na listach figurują tylko dane oficerów – wyjaśniła Maggie.

– Szkoda. – Róża nie mogła zdradzić, że Gerald był oficerem, najpierw musi poinformować o tym Adama.

– Ktoś stuka do drzwi. Otwórzcie, ja mam ręce w cieście! – zawołała Maggie.

– Ja otworzę – zaofiarowała się Róża, gdyż Lucille kroić chleb.

Na progu stała skromnie ubrana dama w wieku lat dwudziestu kilku. Wyciągnęła w stronę Róży oprawny w skórę notes.

– Jestem panna Mary Endacott. Przychodzę z kwatery lorda Randalla. Major Flint zostawił ten notes, kiedy był u nas.

– Dziękuję. – Róża wzięła notes. – Major mówił mi, że lord Randall został ranny w bitwie. Jak on się czuje?

Kobieta sprawiała wrażenie wyjątkowo przybitej. Róża chętnie by ją pocieszyła, wypytała o szczegóły, lecz ona zdążyła wycofać się z wejścia.

– Mamy nadzieję... modlimy się o niego... przepraszam! – Odwróciła się i wybiegła na ulicę.

– Kto to był? – zainteresowała się Maggie po powrocie Róży do kuchni.

– Przedstawiła się jako panna Mary Endacott. Wyglądała na przybitą. Czy ona jest narzeczoną pułkownika?

– Nic mi o tym nie wiadomo, ale mniejsza o nią. Różo, czy zamierzasz wyjść za majora?

– On nie nadaje się na męża.

– Żaden z nich się nie nadaje, dopóki nie spotkają właściwej kobiety. A i wtedy trzeba ich zazwyczaj walnąć w głowę, żeby ten fakt zauważyli.

Róża wyobraziła sobie, jak Maggie wałkiem do ciasta uprzytomnia Mossowi, że w jej osobie spotkał właściwą kobietę.

– Nawet gdyby Adam sam do tego doszedł, to jak ja się zorientuję, co do niego czuję, skoro nawet nie wiem, jak się nazywam?

– Przeszłaś przez piekło, a on się tobą zaopiekował. Prawdę mówiąc, nasz major ma szczęście, że właśnie jemu trafiają się takie przypadki. Żywisz wątpliwości, czy to, co do niego czujesz, nie jest tylko wdzięcznością? Mam rację?

– Oczywiście, ale nie tylko – przyznała Róża i pomyślała, że dobrze się składa, iż w kuchni jest gorąco, bo to może tłumaczyć jej rumieńce towarzyszące tym słowom.

– Jasne, słyszałam, że on nie zawodzi w pewnych sprawach.

Róża poczuła przyływ zazdrości o wszystkie dotychczasowe kobiety w życiu Adama. Nie ukrywał, że nie ma zwyczaju dochowywać wierności, dlatego więc w odniesieniu do niego pomyślała o małżeństwie? Miała poczucie, że od debiutu w towarzystwie szukała mężczyzny, któremu by zaufała i którego by pokochała. Utwierdzała się w przekonaniu, że nie interesowały jej ani bogactwo i władza, ani tytuły przyszłego męża. Zależało jej na uczciwości, wierności i miłości. Tej pierwszej Adam miał nieograniczone zasoby, ale sam przyznawał, że z wiernością i miłością miałby kłopot.

– Nie chcę się nad tym zastanawiać – powiedziała. – Będę się tym martwić później. – Jeśli on kiedykolwiek poprosi mnie o rękę, dodała w duchu. – Przede wszystkim muszę się dowiedzieć, kim jestem, i zawiadomić rodziców, że nic mi

nie grozi.

Trzeba będzie zrobić to tak, żeby nie wywołać skandalu. Możliwe, że udało im się zatuszować fakt, że uciekła z domu, ale poszukiwanie rodziców wymaga największej dyskrecji, inaczej wywoła wrzawę w brytyjskim towarzystwie przebywającym w Brukseli.

Muszę wziąć swoje sprawy we własne ręce, zdecydowała Róża. Nie powinnam się zdawać wyłącznie na Adama i czekać, aż całkiem wróci mi pamięć, bo to może nie nastąpić. Przedtem jednak trzeba odkryć, kim jestem, i co czuje do majora Adama Flinta kobieta, której tożsamość pozna.

Przyszło jej do głowy, że po prostu mogłaby pójść do eleganckiej dzielnicy, pospacerować po ulicy i liczyć na to, że ktoś ją rozpozna. Poza tym żywiła przekonanie, że jak się tam znajdzie, przypomni sobie, kim jest. Nie mogła jednak tego zrobić ubrana tak jak teraz, to znaczy jak przyzwoita, ale skromna służąca. Potrzebowała eleganckiej sukni i kapelusza, a także rękawiczek i torebki.

– Maggie, major zostawił pieniądze, żebym kupiła sobie potrzebne rzeczy, prawda?

Pomyślała, że odda mu je, gdy dowie się, kim jest. Miała wrażenie, że nigdy nie brakowało jej pieniędzy.

– Zostawił pugilares w szufladzie. – Maggie wskazała głową komodę, gdyż ręce wciąż miała zajęte ciastem.

Kwota znajdująca się w powycieranym skórzanym pugilaresie była chyba dość znaczna. Ile trzeba, żeby ubrać się jak dama? Na pewno nie mogła się udać do krawcowej i uszyć strojów na zamówienie, ponieważ nie chciała odkładać odkrycia własnej tożsamości, poszukiwań rodziców i domu. Istniały sklepy ze strojami z drugiej ręki, w których pokojówki sprzedawały suknie подарowane im przez ich panie, co stanowiło źródło okazałych dodatkowych dochodów. Mniej strojne przerabiały na własny użytek, podobnie jak jej pokojówka.

Przypomniała sobie jej imię: Jane. Pochodziła z londyńskiego East Endu i bardzo starała się maskować akcent charakterystyczny dla mieszkańców tej biednej portowej dzielnicy.

Róża przełożyła parę banknotów z pugilaresu do kieszeni. Była zawiedziona, że stopniowo powracające wspomnienia wciąż nie rozwiązują najważniejszego problemu – kim ona jest.

– Wychodzę po zakupy. Nie będzie mnie przez jakiś czas. Zamierzam się przekonać, czy jakaś część miasta nie wyda mi się znajoma.

– Chcesz zabrać Lucille?

– Nie, dziękuję. W śródmieściu dam sobie radę, ale nie wiem, w którą stronę iść, aby tam się znaleźć.

– Po wyjściu z domu kieruj się w lewo. Ulica doprowadzi cię prosto do Grand Place.

Skromny słomkowy kapelusz miał szerokie rondo, które osłaniało twarz, i to dodawało Róży pewności siebie. Okazało się, że wie, iż w uliczkach za Grand Place jest mnóstwo przyzwoitych sklepów ze strojami z drugiej ręki. Natomiast na straganach w rynku można było przebierać w niedrogich pończochach i chusteczkach, zdarzało się tam nawet natrafić na ładny szal.

Spacer sprawiał jej wielką przyjemność. Słońce przygrzewało, a chociaż miasto wciąż jeszcze było pełne obozujących na ulicach pod prowizorycznymi namiotami żołnierzy, to zaczynało odzyskiwać dawny urok. Róża rażno zmierzała ku centralnej części miasta. Zaczynała rozpoznawać niektóre budynki. Zwalniała kroku, rozglądając się dookoła. Wreszcie przystanęła na rogu Rue des Bouchers.

Dlaczego nie potrafi przypomnieć sobie nazwy ulicy, przy której mieszkała? Co robi, gdy natknie się na osobę, której twarz wyda się jej znajoma? Założyła, że jej rodzina utrzymywała rozległe kontakty towarzyskie, więc taka szansa nie jest wykluczona. Ruszyła przed siebie, tym razem bardzo wolno. Postanowiła, że jeśli spotka kogoś znajomego, pójdzie za nim do jego domu i zapamięta adres. Potem, gdy sprawi sobie przyzwoite ubranie, złoży tam wizytę. Na samą myśl, że mogłaby spotkać znajomą osobę i poprosić ją, żeby jej powiedziała, kim jest, zakręciło się jej w głowie. Nie może tego zrobić, bo wywoła skandal.

Na szczęście problem rozwiązał się sam. Nie spotkała nikogo, kto wydawałby się znajomy. Nie była pewna, czy się z tego powodu cieszyć, czy smucić. Uznała, że lepiej się cieszyć. W tej bańce, w której żyła z Adamem, bez przeszłości i bez przyszłości, czuła się bezpiecznie, nawet jeśli poczucie bezpieczeństwa było pozorne. Będzie musiała tę bańkę przekłuć i wyjść z niej wcześniej czy później, lecz niekoniecznie teraz. Przypadkiem zatrzymała się pod sklepem z używanymi ubraniami.

Zakupy poszły łatwiej, niż przypuszczała. W sklepie przyjmowano do sprzedaży tylko stroje w bardzo dobrym stanie i pochodzące od najlepszych krawcowych. Róża znalazła suknię wizytową, która pasowała na nią jak ulał i kosztowała dużo mniej, niż się obawiała. Dokupiła do niej odpowiedni kapelusz, rękawiczki i torebkę. Okazało się, że stać ją jeszcze na kupno sukniiennej.

Śmiać jej się zachciało, kiedy sobie wyobraziła, jaką minę zrobiłby Adam, gdyby wyciągnęła go na zakupy i musiał na nią czekać wśród tych kobiecych fatalaszków. A może był do tego przyzwyczajony? Niewykluczone, iż zabierał do krawcowych i modystek kochanki, gdzie przebierały w strojach i kapeluszach, za które on płacił. Nie podejrzewała go o utrzymywanie kochanek w luksusowych gniazdkach miłosnych, zwyczajem niektórych synów bogatych rodzin arystokratycznych. Zresztą Adam, jak sam mówił, nie nawiązywał trwałych relacji z kobietami.

Kiedy pomyślała o Adamie i jego kobietach, zaszklily się jej oczy. Wzięła się jednak w garść. Ten miękki zielony materiał wyglądał bardzo ładnie. Prawdę

powiedziawszy, wyglądał... znajomo. Zdjęła suknię z wieszaka, przyłożyła do siebie, popatrzyła na swoje odbicie w wysokim lustrze.

– Idealna dla pani, *mademoiselle* – zauważył sprzedawca; jego angielski był obarczony silnym francuskim akcentem. – Jakby na panią szyta.

Róża położyła suknię na kontuarze i obejrzała spódnicę. Było tam miejsce, w którym iskra z kominka wypaliła dziurkę. Jane rozcięła spódnicę w tym miejscu, usunęła część z wypaloną dziurką i zszyła całość na nowo, lecz mamie nie podobał się rezultat naprawy, orzekła, że zwięziona spódnica utraciła linię, i dlatego Róża podarowała suknię pokojówce.

Drżącymi dłońmi szukała metki krawcowej, z której pracowni suknia pochodziła. Na metce powinno być jej nazwisko, a przynajmniej inicjały. Niestety, po metce pozostało tylko kilka strzępków, została wycięta.

Opadła na krzesło przy kontuarze. Zebrało się jej na płacz. Było tak blisko...

– Dobrze się pani czuje, *mademoiselle*? Podać szklanek wody?

– Trochę mi słabo, nie jadłam w południe. Biorę tę suknię oraz tamtą wyjściową i pozostałe drobiazgi. Proszę powiedzieć, *monsieur*, czy jest tu w okolicy jakaś przyzwoita kawiarenka, gdzie samotna kobieta mogłaby usiąść i zjeść posiłek?

– Ależ oczywiście, *mademoiselle*. Polecam Pot Au Feu, na końcu tej ulicy.

Sprzedawca zaczął pakować zakupy w brązowy papier. Paczkę obwiązał sznurkiem, tworząc ze sznurka zmyślną rączkę. To dało Różę do myślenia. Nie przypominała sobie, by nosiła zakupy, co oznaczało, że rodzina musiała zatrudnić co najmniej jednego lokaja. Zapłaciła, wzięła paczkę i pomaszzerowała we wskazanym przez sprzedawcę kierunku.

Kawiarenka okazała się niewielkim bistro. Była pełna ludzi, na oko z klas pracujących, w tym kobiet. Jakaś para wstała od stolika przy oknie. Róża skwapliwie zajęła zwolnione miejsce. Kelner był uprzejmy, a wypisane kredą menu krótkie, lecz zachęcające. Zamówiła omlet i rozejrzała się po sali. Zdaje się, że nigdy wcześniej nie jadła poza prywatnym domem, a już sama – na pewno nie. Uspokojona zaczęła obserwować ruch na ulicy.

Zdążyła unieść do ust widelec z pierwszym kawałkiem omletu, kiedy w jej polu widzenia znaleźli się dwaj żołnierze w niebieskich mundurach. Minęli kawiarenkę, po chwili zatrzymali się, odwrócili i popatrzyli w witrynę. Różę stanął w gardle kęs, musiała przepłukać je wodą, bo rozpoznała Adama i Hawkinsa. Sierżant pokazał dłonią wejście do bistro, Flint skinął głową i weszli do środka.

Salka nadal była zatłoczona, jedyne wolne miejsca znajdowały się przy jej stoliku. Hawkins wydawał się jej nie poznawać, albowiem jej twarz osłaniał kapelusz. Powiedział coś do Adama, który spojrzał w jej kierunku. Róża z uniesionym widelcem zamarła w bezruchu niczym królik przed łasicą. Poczuli się zaskoczona i winna. Dlaczego? Przecież nie uczyniła nic złego, po prostu

uczyła się samodzielności.

– Przysiądziecie się?

Hawkins zdębiał, major surowo zmarszczył brwi. W ich stronę ruszył kelner. Róża zrozumiała, że, podobnie jak klienci, wziął ją za kobietę lekkich obyczajów, która nagabuje mężczyzn.

– Proszę nakryć dla mojego brata i pana sierżanta – zwróciła się po francusku do kelnera – i podać wino, żeby mógł sobie poprawić humor, kiedy zobaczy moje zakupy.

Kelner spojrział domyślnie na paczkę owiniętą brązowym papierem i na minę majora, po czym odparł z uśmiechem:

– W tej chwili, *mademoiselle*.

– Co ty tu, u diabła, robisz? – syknął Adam, usiadłszy na krześle.

– Poszłam po zakupy. Zapomniałam coś zjeść w południe. Sprzedawca w sklepie zapewnił mnie, że to przyzwoite miejsce.

– Nie mówiłaś, że wybierzesz się do miasta.

– Nie rozmawialiśmy o tym. – Spostrzegła, że wpatrzony w okno Hawkins taktownie udaje, że nie słucha. – Wpadłam na ten pomysł w ostatniej chwili.

– Nie powinnaś wychodzić sama. – Adam wciąż miał marsa na czole.

– Dlaczego nie? To bezpieczna dzielnica, a w moim stroju nikt na mnie nie zwraca uwagi.

Wyraz twarzy Adama świadczył o tym, że miałby coś do powiedzenia w tej sprawie, gdyby nie kelner, który właśnie postawił wino na stole.

– Dwa razy specjalność zakładu i szklankę dla mojej siostry, proszę – rzucił zamówienie Flint. Odczekał, aż kelner oddali się do kuchni, i powiedział: – Jest bezpieczna, dopóki ktoś nie pomyśli, że jesteś uliczną.

– Musisz mówić przy mnie o takich kobietach?! – Róża udała oburzenie.

Hawkins stłumił parsknięcie. Mina Flinta świadczyła o tym, że był przyzwyczajony do bezwzględnego posłuszeństwa, nie do dyskusji nad jego rozkazami. Podobał się Róży z tym srogim wyrazem twarzy. Był gładko ogolony, miał na sobie wyszczotkowany mundur i wyglansowane na błysk pas i buty. Nie mnie jednej on się podoba, pomyślała, widząc pełne zainteresowania spojrzenia kobiet obecnych w bistro. Szerokie bary, proste plecy. Mój imponujący mężczyzna, pomyślała z podniecającym drżeniem.

– Coś złego, Różo? – zapytał łagodniejszym głosem.

– Nic takiego. Przestraszyłeś mnie. Czuję się jak każda kobieta, kiedy mężczyzna, który płaci rachunki, spostrzega wielki pakunek ze sklepu z ubraniami. – Wymowę słów złagodziła uśmiechem.

Nie chciała być niczyją utrzymanką, krępowało ją korzystanie z pieniędzy majora. A czego, idiotko, spodziewałaś się, kiedy szłaś z nim do łóżka? – skarciła się w duchu. Został twoim opiekunem w każdym sensie tego słowa. Jesteś

ostatecznie skompromitowana. Nie dość, że uciekłaś z domu z jednym oficerem, to zostałam kochanką drugiego.

Zapadło milczenie. Zajęli się jedzeniem. Róża ukradkiem obserwowała Adama. Miał dużo męskiego uroku, który zapewne upodabniał go do jego przyrodniego brata, jednak nikt, nawet przez pomyłkę, nie mógłby zaliczyć go do przedstawicieli wyższych sfer. Była w nim jakaś ledwie hamowana dzikość, nawet teraz, kiedy spokojnie siedział i jadł w mieszczańskim bistro.

Pociągał ją, podziwiała go i czuła do niego wdzięczność. I na tym polegał problem. Czy wdzięczność i pożądanie nie wiodą jej na manowce, czy nie wmawia sobie, że żywi do tego mężczyzny uczucie, którego w rzeczywistości w jej sercu nie ma? Zadrzała. Jeszcze trochę, a pomyśli, że go... kocha.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dolać pani wina, panno Rózo? – Hawkins uniósł butelkę.
- Dziękuję, nie.
- Odprowadzę cię – powiedział Adam. – Tyle że konie uwiązaliśmy w dole ulicy.
- Już mówiłam, dam sobie radę. Zresztą zamierzam jeszcze zrobić zakupy na rynku.

Róza chciała być sama, nie wiedziała, jak go przekonać, żeby jej nie odprowadzał. Jak zwykle miał nieodgadnioną twarz, ale ta manifestacja samodzielności musiała go zaniepokoić. Czyżby spodziewał się, że zawsze będzie zastrachana i nie zrobi bez niego nawet kroku? Kobiety, z którymi miał do czynienia, musiały być silne i niezależne, skoro podążały za wojskiem. A może podobało mu się w niej właśnie to, że była słaba i potrzebowała opiekuna? Jeśli tak, to Adama czeka rozczarowanie. Jest silnym mężczyzną i ona też musi być silna, inaczej on ją zdominuje. Czy dlatego uciekła z Geraldem? Czuła, że on nie jest silną osobowością, a ona chciała udowodnić rodzinie, że ma własne zdanie? Nie świadczyłoby to najlepiej ani o jej relacjach z rodzicami, ani o jej motywacji. Biedny Gerald.

- Rózo?
- Przepraszam, zamyśliłam się.
- Ureguluj rachunek. – Adam przesunął pieniądze w stronę Hawkinsa, a kiedy sierżant się oddalił, zapytał:
  - Co z tobą, Rózo?
  - Poza tym, że wciąż nie wiem, kim jestem? – zapytała tak głośno, że zwróciły się ku nim głowy ludzi siedzących przy sąsiednich stolikach. Zauważyła to i zniżyła głos. – Albo że moi rodzice muszą szaleć z niepokoju? A ja jestem kompletnie uzależniona od ciebie? Dajesz mi dach nad głową, ubierasz mnie, karmisz. – Wiedziała, że zachowuje się histerycznie. – Przykro mi. Zaraz się uspokoję i dokończę zakupy.

Wstała. Adam gwałtownie odstawił krzesło, tak że nogi zaskrzypiały na wyłożonej ceramicznymi płytkami podłodze.

- Będzie dobrze, Rózo. Postaram się o to. – Powiedział to z przekonaniem, na pewno szczerze.
- Wiem. – Uśmiechnęła się, ucałowała go w policzek.

Pomachała sierżantowi Hawkinsowi i wyszła.

Zmartwiłam Adama, wyrzucała sobie w drodze na rynek, a i bez tego nie brakowało mu zmartwień. Nie chciała go jednak okłamywać ani teraz, ani wtedy, kiedy odkryje, kim jest. Może tylko w sprawie tego, co do niego czuje.



Adam wrócił do domu noclegowego późnym popołudniem razem z Hawkinsem i chirurgiem, porucznikiem Fosterem. Róża obserwowała przez okno pokoju, jak sierżant wyprowadza żołnierzy przed dom i każe im maszerować tam i z powrotem ulicą.

– Co oni robią? – zapytała Maggie, którą jak zwykle znalazła w kuchni.

– Przegląd stanu zdrowia. Każdy, kogo porucznik uzna za wyleczonego, uda się do obozu w Roosbos. Trochę to potrwa, albowiem jedni, którzy powinni zostać, będą udawali, że są w świetnej formie, a zdrowi będą starali się uchodzić za chorych, bo woleliby trochę poleniuchować. Są też tacy, którzy niczego nie będą udawać.

– Nie ośmieliłabym się oszukiwać majora – oświadczyła Róża, co wywołało śmiech Maggie.

Róża zasepiła się. Czy ona tego właśnie nie czyni? Ukrywa przed nim fakt, że prawdopodobnie zalicza się do wyższych sfer, i nie przyznaje się do skomplikowanych uczuć, jakie do niego żywi.

Pies siedział przed frontowymi drzwiami i wył.

– Nie możesz tam pójść – powiedziała do niego Róża. – Major nigdzie nie odjedzie bez ciebie. Jeśli koniecznie chcesz wyjść, to chodź ze mną na podwórze. – Z tymi słowami otworzyła kuchenne drzwi, a pies obsikał ulubiony słupek i pognął za kotem na dziedziniec stajenny. – Stój! – krzyknęła Róża i pobiegła za nim.

Do tej pory jeszcze nie była na dziedzińcu. Rozejrzała się. Do stajni przylegały trzy pomieszczenia. W jednym znajdował się sąsiedź pełen ziarna, w drugim siodlarnia, w trzecim z wojskową dokładnością poukładane bale słomy i siana. Górna połówka drzwi do stajni była zamknięta na skobel, Róża otworzyła dolną i weszła do środka. W pierwszej przegrodzie stała nędzna szkapina z obandażowaną jedną nogą, posmarowana tu i ówdzie jakąś maścią. Wyciągała siano z siatki z miną głodomora, który postanowił jeść, dopóki mu na to pozwalają. Róża przypomniała sobie jak przez mgłę, że ten koń był zaprzęgnięty do wozu, którym wieziono rannych żołnierzy z pola bitwy. Biedne stworzenie, pomyślała, przynajmniej ma bezpieczny dom.

Szkapa zaczęła kręcić się nerwowo, kiedy Róża do niej przemawiała, więc zostawiła ją w spokoju i zajrzała do sąsiedniej przegrody. Stał tam potężnej budowy gniadosz, którego nie знаła. Róża cmoknęła i koń się zbliżył, łasy na pieszczoty. W tym momencie przyszło jej do głowy, że z przyjemnością przejechałaby się konno.

– Nie nadajesz się dla damy – zagadła do gniadosza. – Sądząc po twoich rozmiarach, wyglądasz na konia kawaleryjskiego.

Z ostatniej przegrody wystawił łeb wielki czarny koń.

– Rety! – zdumiała się Róża.

Gniadosz był wielki, a ten ogier w pełni zasługiwał na miano olbrzyma. Miał

pięknie wygiętą muskularną szyję i falującą długą grzywę. Parsknął i łypnął na nią oczyma.

– Jesteś tym piekielnym rumakiem, który mnie przywiózł z pola bitwy. Zaslugujesz na nagrodę. Poczekaj, może coś znajdzie.

Przeszukała leżące w kącie worki, wyciągnęła parę marchwi. Szkapa nie sprawiała wrażenia, że umie jeść z ręki, więc wrzuciła jej jedną do żłobu, za to gniadosz umiejętnie wziął marchew w pysk. Kary ogier odsłonił rząd żółtawych zębów i niecierpliwie przestąpił z nogi na nogę.

– Zachowuj się – upomniała go.

Podawała mu marchew na wyprostowanej płasko dłoni, żeby nie zahaczył jej zębami. Zdjął marchew z zadziwiającą delikatnością.

– Jesteś dżentelmenem – pochwaliła ze śmiechem.

Dotknął pyskiem jej ramienia, więc podrapała go po nosie, a następnie pod brodą. Koń oparł na niej ciężki łeb i dopominał się o więcej pieszczot.

– Jesteś jak twój pan. Wyglądasz groźnie, ale w środku...

Poczuła szarpnięcie i wylądowała na męskiej piersi.

– Adam!

– Co ty wyprawiasz! Ten koń to zabójca! – Flint potrząsnął Różą i pchnął ją na bal siana.

– Znam się na koniach i wiem, że byłam bezpieczna! – Fakt, że naprawdę się o nią bał, nie zmniejszył jej irytacji. – Przecież nie weszłam do przegrody! – Podniosła się, lecz Adam popchnął ją z powrotem na siano.

– Znasz się na koniach? Od kiedy?

– Odkąd weszłam do stajni i poczułam się pewnie w ich obecności. Ten czarny to koń, na którym mnie tu przywiozłeś, tak?

– Tak. – Adam złagodniał. – Nazwałem go Starym Nickiem już po dziesięciu minutach znajomości. Pochodzi z Hiszpanii. Jest wyszkolony do wszystkich manewrów na polu bitwy i najpierw zabija, potem zadaje pytania. Kupiłem go od pewnego granda, który wyprzedawał całą stajnię na utrzymanie rodziny. Ogiera zostawił na koniec.

– On mnie polubił. – Róża wstała i pod ramieniem Adama zbliżyła się do karego ogiera. Zaczęła go głaskać pod brodą, a koń poddawał się pieszczocie z na wpół zamkniętymi oczyma. – Gdyby był kotem, toby teraz mruczał – dodała.

– Interesujące. Musi lubić kobiety albo został nauczony, że nie wolno robić im krzywdy. Mnie słucha, bo mu wygrażam, że jak się nie będzie zachowywał, to go każę wykastrować, ale jak go dosiadam, jest bardzo posłuszny. Któregoś dnia, jak wyjedziemy na pole, pokażę ci, co on potrafi, chociaż podejrzewam, że nawet połowy tego jeszcze nie wiem. Muszę mu znaleźć trenera, żeby poćwiczył z nim wszystkie chody.

– Będziesz go rozmnażał?

– Tak, o ile znajdę odpowiednie klacze.  
– Angielskie lub irlandzkie huntery – podsunęła. – Hodowla koni to interesujące zajęcie.  
– Owszem.  
– O czym myślisz?  
– O przyszłości.  
– Wkrótce ogłoszą pokój. Napoleon już nie podniesie się po tej klęsce. Myślę, że niedługo dostaniesz rozkazy. – Brzmiało to raczej jak pytanie niż stwierdzenie.

– Jak na razie tkwię w Brukseli i zajmuję się papierkową robotą. Zabijaki Randalla mogą zostać podzieleni między inne jednostki artylerii. Nawet jeśli pułkownik wyzdrowieje, to wątpię, by został w wojsku, czeka go zbyt wiele obowiązków w Anglii.

Róża zauważyła, że nie powiedział „w domu”.

– Jak on się czuje?  
– Musieli go operować, by wyjąć kulę z klatki piersiowej. Foster stwierdził, że się przemieściła. Moja w tym wina, bo opowiedziałem Randallowi o Sarah, czym go zdenerwowałem i się poruszył. Operacja była potwornie niebezpieczna, ale gdyby jej zaniechano, kula mogłaby powędrować bliżej serca lub płuc albo uszkodzić większe naczynie krwionośne. Jeśli pułkownik umrze, to nie będę miał nikogo bliskiego. Nie sądzisz, że ze mnie niezły egoista?

Róża nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Na szczęście Foster jest dobrej myśli – dodał Flint – uważa, że on wyzdrowieje. Wojna się skończyła, czas na zmiany.

– Adam, rozmawiasz ze mną, zamiast powiedzieć żołnierzom to, co powinni usłyszeć. Widzę, że nie jesteś zadowolony. Jakie rozkazy otrzymałeś? Przejmiesz dowództwo po Randallu?

– Być może. Ja albo Bartlett. Nie sądzę, żeby on opuścił armię. Co do mnie, nic się nie zmieniło. Wciąż jestem kimś pośrednim pomiędzy komendantem szpitala a policjantem.

– Jesteś człowiekiem czynu – orzekła Róża. – Nie wyobrażam sobie, że byś potrafił być szczęśliwy poza armią. Całkiem byś się zanudził.

– Próbujesz wykazać się zrozumieniem, podzielać na mnie kojąco? – zapytał podejrzliwie Flint.

– Możliwe – przyznała się Róża. – Wolałabym jednak usłyszeć, czego ty chcesz. – Powiedziawszy to, złękła się, czy nie potraktowała go zbyt protekcjonalnie.

– Czego ja chcę? Powrotu wojny; jasności, gdzie jest wróg i na czym polegają moje obowiązki. Pragnę zachować jedyne go członka rodziny, który okazał mi pomoc od czasu, kiedy skończyłem czternaście lat. Przy tym mam cholerną

pewność, że nie będzie tak, jak chcę, jeśli sam się o to nie postaram. Zapytasz, czy wiem, jak to uczynić. Otóż nie jestem w sytuacji moich kolegów oficerów, którzy w odróżnieniu ode mnie mają dokąd wrócić po zakończonej wojnie. – Wziął głęboki oddech i dodał: – Przepraszam, że wylewam na ciebie żale spowodowane brakiem celu w życiu.

Został żołnierzem jak wielu chłopców, którzy mieli ograniczone możliwości wyboru drogi życiowej z powodu trudnej sytuacji rodzinnej i pochodzenia. W wojsku stworzył siebie od nowa, został oficerem i dżentelmenem, a teraz ponownie stanął wobec konieczności przemodelowania życia. Róża nie znajdowała słów, którymi mogłaby go pocieszyć. Nie chciała, by to, co powie, zabrzmiało banalnie, więc milczała. Stary Nick podrzucił głową i popchnął Adama w jej stronę.

– Na razie wiem jedno, a mianowicie że jestem twoim kochankiem, Rózo. – Przywarł ustami do jej warg, objął ją w talii, uniósł i postawił pod ścianą. – Trzymaj się mnie – dodał chrapliwie.

Posłuchała. Zarzuciła mu ramiona na szyję, udami objęła na wysokości bioder.

– Tutaj? – spytała, gdy Adam przerwał namiętny pocałunek, by zaczerpnąć oddechu.

– Tak. Teraz. – Uwolnił jedną rękę, uniósł jej spódnicę, trochę trwało, zanim uporał się z zapięciem spodni i już go czuła tuż przy swoim spragnionym wnętrzu.

– O tak, teraz. – Róża usłyszała swój drżący głos.

Przycisnął ją do drewnianych desek, które miała za plecami.

– Przebacz, nie mogę być delikatny.

Zanurzył twarz w zagłębieniu jej szyi i pchnął silnie, bez wahania. Otworzyła się i zamknęła go w sobie. Utraciła poczucie rzeczywistości. Nie miała pojęcia, jak długo trwali tak spleceni, oparci o ścianę. Z transu obudził ich odgłos uderzeń kopyt o kamienną podłogę.

– Stary Nick aprobeje to, co zrobiliśmy – rzekł ze śmiechem Adam. – Seks i przemoc to dwie rzeczy, które leżą w jego naturze. – Pomógł Róży stanąć na nogach. – Sprawilem ci ból? Jeśli tak, to przepraszam.

– Nie zauważyłam, było mi tak dobrze. Za to ja zostawiłam ci pamiątkę. – Dotknęła śladów ugryzień na jego ramieniu. – Bolało?

– Nie zauważyłem, było mi tak dobrze – powtórzył wypowiedziane przez Różę zdanie. Nagle spojrzął na nią ze zgrozą. – Niech to diabli! Nie wycofałem się w porę. Możesz zająć w ciążę.

Spanikowała, ale ubodło ją przerażenie widoczne na twarzy Adama.

– Niemożliwe, po jednym razie?

– Wystarczy jeden raz – stwierdził ponuro. – Nic to, pobierzemy się.

Trudno to uznać za deklarację wielkiej miłości, pomyślała z goryczą. Raczej

za wyraz rezygnacji w obliczu konieczności. Coś w rodzaju „marne szanse, ale zaatakujemy o świcie” albo „skończyła się amunicja, bagnety na broń”.

– Nie pobierzemy się, chyba że okaże się to konieczne – odrzekła z przekonaniem, którego w głębi serca wcale nie czuła. – Mówiłam ci, nie oczekuję od ciebie poświęcenia. Nie patrz tak na mnie, oboje nas poniosło.

Wyraz twarzy Adama świadczył dobitniej niż wszelkie słowa, że nie uważa, by ona ponosiła jakąkolwiek odpowiedzialność w tej sprawie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na szczęście włosy nie przypominały ptasiego gniazda, Róża tylko poprawiła parę szpilek. Strzepnęła kurz ze spódnicy i wyszła ze stajni tak szybko, jak na to pozwalały uginające się pod nią kolana. Za rogiem usiadła na pieńku służącym do wsiadania na konia. Rozległy się kroki, podwórze zaroiło się żołnierzami, którzy ustawiali się w szeregu z plecakami i bronią na ramionach.

– Dokąd idziecie? – zapytała Hawkinsa.

– Do Roosbos, skąd wymaszerowaliśmy do Quatre Bras. – Obrzucił ją serdecznym, niemal ojcowskim spojrzeniem. – Niech pani o siebie dba, panno Rózo.

– Będę dbała. Powodzenia, sierżancie. – Uśmiechnęła się ciepło.

Wstała i przeszła się wzdłuż szeregu, żeby pożegnać się z żołnierzami. Wymaszerowali z podwórza. Zrobiło się jej przykro. Zdążyła ich polubić, chociaż niektórzy byli prawdziwymi zabijakami, nie tylko z nazwy.

Wróciła do niezwykajnie pustej i cichej kuchni. Podskoczyła, kiedy Moss otworzył barkiem drzwi i wtaszczył tobół brudnych prześcieradeł, które zaczął upychać w kotle do gotowania.

– Mielśmy pełne ręce roboty z tymi chłopakami, a mimo to żal się z nimi rozstawać. Poczekają w Roosbos do czasu, aż Wellington zdecyduje, co z nimi począć. Może pomaszerują do Paryża, ale niewykluczone, że wrócą do Anglii, Bóg jeden wie, co ich czeka.

Róża poszła na górę. Umyła się, przebrała, ale Adama wciąż nie było. Maggie zawołała na kolację, więc zeszła, zjadła, po czym napełniła dzban gorącą wodą, żeby go zabrać na górę.

– Położę się dzisiaj wcześniej – oznajmiła, kiedy Maggie rzuciła zdziwione spojrzenie na kuchenny zegar.

Nie powiedziała prawdy. Nie czuła się zmęczona. W swoim pokoiku umyła całe ciało gąbką w gorącej wodzie, rozpakowała zakupy. Zaczęła się ubierać, nie zaglądając do lustra. Koszulka, halka, lekki gorset, pończochy. Włożyła suknię, zapięła, jeszcze buty.

Wyciągnęła szpilki do włosów i wstążki kupione na rynku. Wciąż bez zaglądania do lustra upięła z włosów prostą fryzurę, którą jej palce, jak się wydawało, znały na pamięć. Kiedy to zrobiła, stanęła przed lustrem i uniosła wzrok.

Miała przed sobą młodą damę w skromnej, lecz modnej sukni. Sprawiała wrażenie schludnej, a nawet eleganckiej. Ciemnobrązowe włosy o kasztanowym połysku nie potrzebowały innej ozdoby poza wplecioną w nie zieloną wstążką.

Rozpoznała tę damę. Złożyła oficjalny ukłon swojemu odbiciu.

– Catherine. – Tak brzmi jej imię! A nazwisko? Panna Catherine... Nazwiska nie potrafiła sobie przypomnieć.

Dotknęła uszu. Były przekłute. Powinna mieć w uszach kolczyki z perłami albo cytrynami. Miała bursztynowy naszyjnik podarowany kiedyś przez matkę...

– Rózo?

Do sypialni wszedł Adam. Z garderoby usłyszała jego kroki na drewnianej podłodze sypialni, a potem, jak zdjął pas z szablą i rzucił go w kąt pokoju, usiadł na łóżku i zaczął ściągać buty. Takie odgłosy towarzyszą mężowi, który wraca do domu po długim dniu nieobecności. Róża stała jak skamieniała, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze.

– Rózo? – Adam z pochyloną głową wszedł do garderoby. – Nic ci nie jest? Maggie powiedziała, że chcesz się wcześniej położyć. Przepraszam, że cię zostawiłem. Musiałem odprowadzić żołnierzy do dowództwa. Dzisiaj po południu... – Urwał. Milczał przez dłuższą chwilę, wreszcie wyjąkał:

– Co pani tu robi? Kim pani jest?

– To ja, Róża.

Flint patrzył i oczom nie wierzył. Rzeczywiście to ona, ale jakże odmieniona.

– Faktycznie – mruknął i dodał: – Wyglądasz jak dama.

Jakim był głupcem, sądząc, że ma do czynienia z kręcącą się przy armii markietanką. A może dostrzegał tylko to, co chciał zobaczyć.

– Jesteś damą, prawda? Powinienem się domyślić, kiedy zobaczyłem twój charakter pisma.

Przyglądał się jej ze zdumieniem. Była z całą pewnością panną z dobrego domu, może nawet arystokratką, córką utytułowanej rodziny. A on, beznadziejny głupiec, nie tylko odebrał jej niewinność, lecz dzisiaj po południu potraktował ją jak dziewczkę folwarczną.

– Bardzo możliwe.

Podobnie jak Adam, Róża stała bez ruchu, jakby zmrożona hamowanym gniewem w jego głosie. Nie przestraszyła się, ale starała się przemówić spokojnie.

– Znalazłam tę suknię w sklepie z ubiorami damskimi z drugiej ręki, w jakim pokojówki sprzedają suknie podarowane im przez panie. Ta suknia została uszyta dla mnie, dobrze to pamiętam, jak również to, że podarowałam ją swojej służącej. Niestety, metka krawcowej została wycięta.

Podszedł, dotknął spódnicy. Była z najprzedniejszej wełny, obszyta atłasowymi jedwabnymi wstążkami. Gładkie jak jej skóra, pomyślał.

– Stać cię było na suknię przedniej jakości i miałaś pokojówkę. Powiedz, jaki stopień wojskowy miał ten twój Gerald? – To jasne, że był oficerem, pomyślał.

– Był porucznikiem. Uciekliśmy z balu u księżnej Richmond. Wydaje mi się, że ciebie tam widziałam. Martwię się o swoich rodziców. Pamiętam, że zostawiłam

list, w którym ich poinformowałam o Geraldzie. Do tej pory muszą już wiedzieć, że on nie żyje, a ja zaginęłam.

– Jak on się nazywał? Mogę sprawdzić, kto dowiadywał się o porucznika o tym nazwisku z Siedemdziesiątego Trzeciego Pułku. – Adam zdołał się opanować. Ziemia rozstępowała mu się pod stopami, ale był oficerem, musiał zachować zimną krew i znaleźć rozwiązanie trudnej sytuacji. – Twój rodzice będą cię poszukiwali. Im szybciej ich odnajdziemy, tym lepiej dla mnie, uniknę smagania końskim batem.

– Nie potrafię przypomnieć sobie jego nazwiska... Dlaczego mówisz o smaganiu?

Flint podszedł do łóżka, na którym leżała druga z zakupionych sukien.

– Masz dobry gust, moja droga, i nie jesteś głupia. Wiesz, że twój ojciec albo brat nie wyzwą mnie na pojedynek za to, że cię skompromitowałem. Dżentelmeni nie pojedynkują się z bękartami, rozprawiają się z nimi w inny sposób.

– Nie mam brata – stwierdziła z przekonaniem Róża. – A ty nie ponosisz za nic winy. Myślałeś, że jestem markietanką, i nie przyszło ci do głowy, iż mogłabym być dziewczyną.

– Odpowiedzialność leży po mojej stronie. Dostrzegłem to, co chciałem ujrzeć. Zresztą nie pierwszy raz.

– Nie przyznamy się im. Jestem przeświadczona, że nie zajdę w ciążę.

– Masz pewność?

– Nie! – wykrzyknęła zmieszana. O takich sprawach nie rozmawiała z nikim, nawet z rodzinnym lekarzem.

– Właśnie, a ja nie zamierzam kłamać twojemu ojcu, bez względu na to, czy będziesz przy nadziei, czy nie. Postaram się przynajmniej zachować pozory, że jestem człowiekiem honoru.

– Przestań wygadywać głupstwa! – Róża się zirytowała. – Nie poniżaj się. Jesteś oficerem i zasłużyłeś na miano dżentelmena.

– Jaka ty jesteś naiwna, moja droga. O ile twój ojciec nie znajdzie łatwowiernego kandydata na twój mąż, będziemy musieli się pobrać, jeśli on tego zażąda, ale zapewniam cię, będzie dobrze wiedział, kim naprawdę jestem.

– Nie wiem, czy chciałabym zostać twoją żoną – oznajmiła Róża i wyszła do sypialni.

Najwyraźniej chciała uciec, ale Flint nie dał za wygraną, poszedł jej śladem.

– Wątpię, czy będzie to miało jakiegokolwiek znaczenie – zauważył. Oczywiście, że nie chciałyby za mnie wyjść, pomyślał. Podobnie jak innym wysoko urodzonym damom, które robiły do niego maślane oczy, był jej potrzebny tylko do łóżka. – Powiedz, kiedy przypominałaś sobie, z jakiej rodziny pochodzisz? – nalegał. – Zanim przyszłaś do mnie do łóżka?

– Nabrałam podejrzenia wtedy, kiedy opowiadałeś o tym, jak swoją



reputację rujnuje lady Sarah – przyznała się Róża.

– Zatem zdawałaś sobie sprawę z konsekwencji tego, co zrobiliśmy. Na litość boską, dlaczego więc mówisz, że nie chcesz za mnie wyjść? I tak wybuchnie skandal, ale jeśli nie pobierzemy się, będzie on nieskończenie większy, i ty o tym wiesz.

– Dlatego, że nie znam siebie – przyznała się z ujmującą szczerością. – Wiem, co do ciebie czuję teraz. Podziwiam cię, dajesz mi poczucie bezpieczeństwa, lubię cię i pragnę, lecz jak na razie nie jestem w pełni sobą. Zmieniam się, musisz przecież to widzieć. Nie jestem już tym wystraszoną, niemym i bezradnym stworzeniem, które uratowałaś. Jaka będę, gdy całkowicie stanę się sobą? Co będę myślała i czuła, kiedy odzyskam pamięć i dowiem się, kim jestem?

– Pomyślisz, że byłaś ciężką idiotką. – Róża skuliła się, słysząc ten dosadny język, ale Flint na to nie zważał. – Gorzko pożałujesz swojego postępowania. Zapewniam cię, że nie będziesz zachwycona, kiedy zostaniesz moją żoną, milady, ale nią zostaniesz.

– Żadna ze mnie milady, jestem zwykłą panną.

– Co za ulga! Tatusz jest zaledwie wicehrabią, a może nawet i to nie. Przynajmniej nie doprowadziłem do kompromitacji córki księcia.

– Nie wiem, kim jestem – powtórzyła Róża. Sarkazm Adama nie zrobił na niej wrażenia. Odebrała go jako desperacką próbę zbitcia jej z tropu.

– Nie wiedziałaś również, kim ja jestem, a mimo to wpakowałaś mi się do łóżka.

– Owszem, zrobiłam to – przyznała. – Zorientowałam się, kim jesteś, już w chwili, kiedy cię pierwszy raz ujrzałam. Wzięłam cię za diabła, który zabierze mnie do piekła.

– Myślałaś, że jestem diabłem?

– Mężczyzn, którzy mnie osaczyli, uznałam za demony, a ty ich pokonałeś. Śmierdziałeś ogniem, siarką i krwią, siedziałeś na wielkim czarnym koniu. Tylko tak mogłam sobie wytłumaczyć świat, w którym się znalazłam.

– Różo! – Adam chwycił ją za ramiona. Wydały mu się kruche jak skorupka jajka. Starał się być delikatny, ponieważ wiedział, jak silne potrafią być jego wielkie dłonie. – Znajdziemy twoich rodziców i ożenię się z tobą. – Na razie nie mam pojęcia, jak do tego doprowadzę, ale zgodzisz się na to, dodał w myślach.

– Nie chcesz tego – upierała się przy swoim zdaniu.

– Przeciwnie. Cały dzień o tym myślałem – wyjął.

Kiedy jest się dowódcą i trzeba poprowadzić ludzi w śmiertelnie niebezpieczną sytuację, a rozkazy, które się otrzymało, nie pozostawiają żadnego wyboru, rzucasz hasło do wymarszu z taką pewnością, żeby nikt nie miał wątpliwości co do twoich zastrzeżeń. Nie było w tym żadnego oszustwa, tylko chęć

przeżycia, a on zawsze wychodził cało z takich prób. Zhańbił ją, więc musi się z nią ożenić. Takie to proste i zarazem skomplikowane.

– Kłamiesz. W stajni nie byłeś pewien niczego – powiedziała lekko drżącym głosem.

Zapomniał, że ma być delikatny. Przyciągnął Różę blisko do siebie, otoczył ramionami. Czuł, jak ona drży. Gniew w nim opadł, kiedy sobie uświadomił, jaka musi być wystraszona i dezorientowana, mimo że używa takich śmiałych słów.

– Gdyby mężczyzna zarzucił mi kłamstwo, natychmiast bym go wyzwał.

– Ta rozmowa jest bez sensu, bo i tak wkrótce wyruszysz do Paryża.

Adam czuł, jak pachną jej włosy. Musiała je znowu wypłukać w ziołowym naparze. Rozmaryn z dodatkiem cytryny albo coś innego, czego nie potrafił nazwać. Zamknął oczy.

– Już ci mówiłem, że mam rozkaz zostać w Brukseli. Nie spodziewam się wymarszu do Paryża.

– W końcu gdzieś zostaniesz wysłany, prawda? Moss tak twierdzi. Albo wezwany z powrotem do Anglii. Chyba że sprzedasz patent, ale nie wierzę, byś tak łatwo rozstał się z wojskiem. Wellington nie pozwoli ci siedzieć w Brukseli wystarczająco długo, żebyś miał czas odszukać moich rodziców.

– Zrezygnuję z wojska.

Nie będzie ciągnął Róży do Indii i nie skaże jej na wieczną tułaczkę za wojskiem w jakimś obcym kraju, do którego rzuci go los. Nigdy się nie zastanawiał, dlaczego jego koledzy oficerowie na ogół zostawiają żony w kraju, lecz on takiej ewentualności nie weźmie pod uwagę.

Trzymał ją przy piersi, policzek oparł na jej głowie. Zaczynał wstępować weń spokój. Człowiek odczuwa ulgę, gdy podejmie decyzję. Bez względu na to, czy na obranej drodze czekają go nieprzyjemności.

– Nie, Adamie, nie zrobisz tego! Jesteś żołnierzem, oficerem. To twoje rzemiosło, a nawet druga natura. Potrzebujesz czasu do namysłu. Nie możesz się pakować w wymuszone małżeństwo. Ja do tego nie dopuszczę.

– Ale ja to zrobię. Nie chcę być żołnierzem w czasach pokoju, tłumić zamieszek w ośrodkach przemysłowych albo maszerować po Hyde Parku i odpalać saluty na cześć Prinny’ego, być jego zabawką, ołowianym żołnierzykiem. – Nie wspominał o innych możliwościach, innych armiach i wojnach.

– Nie podejmuj pochopnych decyzji. – Róża nie ustępowała. – A co z Indiami? Co z państwami niemieckimi? Moss twierdzi, że zostałbyś w końcu generałem. Sama odnajdę rodziców. Wkrótce się wyjaśni, że nie jestem przy nadziei. Oni nie muszą się dowiedzieć, co się ze mną dzieło. Och...

– Co?

– Panna Mary Endacott. Była tutaj dzisiaj, przyniosła twój notes. Mogła się domyślić, co nas łączy.

– Rózo, masz wypaczone pojęcie o męskim honorze. Nie będę udawał, że nie mam z tobą nic wspólnego, i nie obchodzi mnie, czy ktoś o tym wie, czy nie. Skompromitowałem cię i się z tobą ożenię.

– Pójdziemy do łóżka, Adamie?

– Dopiero co odrzuciłaś moje oświadczyzny. Tak szybko zmieniłeś zdanie? – Czyżby ustąpiła i zgodzi się za niego wyjść bez dalszych sporów?

– Mam dość. – Wzruszyła ramionami. – Moglibyśmy dyskutować przez cały wieczór, a i tak do niczego byśmy nie doszli. Chcę, żebyś mnie przytulił, i chcę przytulić ciebie. – Spojrzała mu w oczy i dodała: – Jeśli nie zamierzasz się kochać, to nie musimy.

– Niezmiennie pragnę się z tobą kochać, Rózo, lecz wolę nie pogarszać sytuacji, jest wystarczająco zła.

Usiadłby w kącie i wył jak pies, ale przecież tego nie zrobi. Znał swoje obowiązki i się od nich nie odżegnuje. Przeciwnie, uczyni, co do niego należy. W stosunku do Randalla, któremu być może śmierć zagląda w oczy, i Róży. Wobec własnego honoru, na który tak ciężko zapracował, i armii, której wciąż był oficerem. Wszystkie zobowiązania wypełni co do joty.

– Poprzestańmy na przytuleniu się.

Przemknęło mu przez głowę, czy nie zastosować podstępu. Pokochać się z Różą i w odpowiednim momencie wykorzystać jej słabość, by wymóc zgodę na małżeństwo. Nie, uznał, powinna świadomie podjąć decyzję, przekonana, że postępuje właściwie. Uśmiechnął się i został wynagrodzony uśmiechem, co prawda, trochę niepewnym.

– Poradzisz sobie z zapięciem sukni? – zapytał.

Niech go Bóg chroni przed pokusą, kiedy będzie musiał rozpinać guziki i rozwiązywać sznurówkę gorsetu, a przy okazji muśnie jej ciepłą skórę i będzie miał wrażenie, że rozpakowuje smaczny dojrzały owoc z bibułki, w którą został owinięty.

– Tak, dziękuję. – Róża się zarumieniła. Dziwna sytuacja. Powstrzymywanie się od seksu okazało się bardziej ambarasujące niż seks. Poszła do garderoby i zamknęła za sobą drzwi.

Flint rozebrał się i wsunął pod kołdrę. Zastanawiał się, czy woli, żeby Róża do niego przyszła, czy żeby została u siebie. Doszedł do wniosku, iż ta druga możliwość bardziej by mu odpowiadała. Już wyciągał rękę, żeby zgasić świecę, kiedy otwarły się drzwi do garderoby i wyszła z nich Róża w sięgającej do kostek koszuli nocnej z cienkiego jak pajęczyna batystu. Zamknął oczy i czekał. Grzeszyła ciężko, jeśli wodziła go na pokuszenie, aby go ukarać. Usłyszał dmuchnięcie, zgasła świecę i wślizgnęła się do łóżka. Z ufnością pozwoliła mu się objąć, położyła głowę na jego piersi, dłonie na barkach.

Adam miał na koncie niejedną nieprzespaną noc. Tym razem spać nie

pozwoli mu własne sumienie, a nie obawa przed francuskimi zwiadowcami.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Od czego zaczniemy?

Podparta na poduszkach, Róża obserwowała, jak Adam się goli. Brzytwa trzymana pewną ręką pozostawiała lśniące ciemne pasy na pokrytej mydlaną pianą szczęce. Miał na sobie jedynie wilgotny lniany ręcznik, który osłaniał mu biodra. Co za wspaniałe ciało, pomyślała, bez odrobiny tłuszczu, silne, gibkie i doskonale proporcjonalne.

Przespała całą noc w jego objęciach, bezpieczna i spokojna, lecz świt nie przyniósł odpowiedzi na pytania, z którymi kładli się spać.

– Muszę wstąpić do Randalla, aby uzyskać informację, jak się czuje po operacji – odparł Adam. – Następnie pójdę do dowództwa zapytać chirurga, co z Bartlettem. Potem dowiem się, czy ktoś nie pytał o porucznika Geralda. Podczas mojej nieobecności mogłabyś wrócić do spisywania wspomnień, niewykluczone, że przypomni ci się coś nowego. Na rozwiązanie naszego problemu mamy dni, a nie tygodnie, Różo.

Czy powinna mu powiedzieć, że przypomniała sobie, jakie nosi imię? Tylko po co? Wprowadzi nową komplikację, a poza tym nie potrafiła już myśleć o sobie jako o Catherine.

– Wiem, postaram się, obiecuję, że...

W tym momencie dobiegło ich pukanie do drzwi wejściowych do domu. Adam ostatni raz przejechał brzytwą po twarzy, otarł ją ręcznikiem i zaczął uważnie nasłuchiwać.

– To jakaś kobieta. Może panna Endacott z wiadomościami o Randallu? – podsunęła Róża i sięgnęła po szlafrok.

Po chwili drzwi do sypialni otworzyły się z takim impetem, że odbiły się od ściany. Z dołu schodów dochodziły protesty Maggie, lecz przybyła je zlekceważyła. Wpadła do pokoju, wymachując małą ozdobną parasolką jak bronią. Spod modnego kapelusika wymykały się upchnięte tam w pośpiechu niesforne blond włosy. Nagość Adama i obecność kobiety w jego łóżku nie zrobiła na niej wrażenia. Wycelowała oskarżycielsko palcem w jego pierś.

– Justin umiera. Ty będziesz winien jego śmierci, podły człowieku! – zawołała.

Róża jęknęła. Przybyła odwróciła się w jej stronę. Te roziskrzona złością niebieskie oczy były Róży znane. Kobieta, która napadła Adama, była jego siostra, lady Sarah Latymor.

– To pani! – wykrzyknęła lady Latymor i ze zdumienia zaniemówiła.

– Lady Sarah, pani wie, kim jestem? – zapytała Róża. Chciała wstać, ale noga zaplątała się jej w prześcieradło i w efekcie osunęła się na podłogę.

Adam przypadł do niej, ale dała mu dłonią znak, żeby jej nie dotykał. Tymczasem Sarah znowu napadła na brata.

– Ty hipokryto! Szturmujesz mój dom i wygłaszasz kazanie o moim niemoralnym powadzeniu się, narażasz zdrowie Justina, opowiadając mu bajki na mój temat, wymyślasz Tomowi od rozpustników i go oskarżasz, a sam w najlepsze zabawiasz się w swoim małym miłosnym gniazdku! Twierdzisz, że jestem skompromitowana?! W takim razie co powiesz o niej?! – Tym razem wycelowała palec w Różę. – Przynajmniej jestem z dżentelmenem. Pożałujesz, że wydostałeś się ze swojego rynsztoka, Adamie Flincie! Jeśli Justin przeżyje, dopilnuje, żeby wywalili cię z wojska, o ile najpierw nie zabije cię Tom. Pomyśleć, że wstrzymywałam go, kiedy chciał cię zastrzelić. Powinnam naładować mu pistolety i nasłać go na ciebie, kiedy nadarzyła się okazja!

– Skończ tę tyradę, niemądra dziewczyno. Bartlett wyzdrowiał? – odezwał się wreszcie Adam, który zdążył włożyć szlafrok.

– Twierdzisz, że nie wiesz? A nie ma go tutaj? – Lady Sarah straciła na moment pewność siebie. – Nie szkodzi. Nie unikniesz kary. Postaram się, żebyście oboje pożałowali, że wasza noga stanęła w Brukseli! – dorzuciła i wyszła.

Zbiegła po schodach, po chwili trzasnęły frontowe drzwi.

– W porządku, Rózo? – zapytał Adam. – Domyśliłaś się, że to moja przyrodnia siostra, lady Sarah? Wygląda na to, że Bartlett wyzdrowiał i jest na nogach, skoro przyszła po niego tutaj. To dobra wiadomość. Będzie mógł przejąć moje obowiązki.

– Prędeży cię zastrzeli. Słyszałaś, co mówiła o pistoletach. Nie będziesz się z nim pojedynekował, prawda?

Lady Sarah wie, kim ja jestem. Róża nie zamierzała dzielić się swoim odkryciem z Adamem, w obawie że pogna za siostrą i zażąda, by zdradziła mu jej nazwisko. Chciała je poznać przed nim i oswoić się z nim, zanim go powiadomi. Dzisiaj nic nie rób, podpowiedziała jej intuicja, jutro do niej pójdziesz. Zapamiętała adres, który nieopatrznie zdradził porucznik Foster. Porozmawia z Sarah w spokoju, bez Adama, którego widok działał siostrze na nerwy.

– Jeszcze żyję, a Tom Bartlett ma dość rozsądku, żeby nie rwać się do wyzwania, a co dopiero dopuścić się zabójstwa, bo tak sobie życzy moja szalona siostra. – Adam, zdaje się, nie zauważył, że przyczyną milczenia Róży mogłoby być coś innego niż szok spowodowany niedawnym zajściem. – Tom był najgorszym hulaką w pułku. Jeśli zakochał się po uszy i postanowił poprawić, wie równie dobrze jak ja, że nie wolno mu kompromitować Sarah. Jeśli zostali kochankami, będzie musiał się z nią ożenić. Według mnie, będzie z niego jeszcze gorszy mąż niż ze mnie, ale ta dziewczyna ma charakter i determinację, trzeba jej to przyznać. Może weźmie go w karby.

Adam ubierał się szybko i sprawnie jak ktoś, kto nieraz robił to w sytuacjach

nadzwyczajnych.

– Zjedz porządne śniadanie, potem usiądź w spokoju i postaraj się przypomnieć sobie, kim jesteś, a później pomyśl o wyborze sukni ślubnej. – Objął Różę jedną ręką, przyciągnął do siebie, pocałował i już go nie było.

Nie zdążyła niczego powiedzieć. Na dole krzyknął „dzień dobry” do Maggie i wybiegł na ulicę.

Róża zniosła na dół zapisane strzępkami wspomnień kartki papieru, porozkładała je na kuchennym stole. Siorbiąc kawę i zagryzając słodkimi bułeczkami po raz któryś z rzędu odczytywała zapiski. Byłoby dobrze, gdyby mogła przypomnieć sobie, kim jest, bez konieczności zwracania się o pomoc do lady Sarah. Odnosiła nieoparte na żadnym dowodzie wrażenie, że ona i lady Sarah nigdy za sobą nie przepadały. Maggie też chyba nie zapałała do niej sympatią.

– Pusta lalka, to się rzuca w oczy. Jeśli będzie mogła, narobi kłopotów.

Róża starała się ignorować przepowiednie Maggie.

– Dzieciństwo... Co lubiłam, czego nie lubiłam. Anglia...

– Dlaczego nie chcesz wyjść za majora? – zapytała nagle prosto z mostu Maggie. Usiadła naprzeciwko Róży, sięgnęła po masło.

– Nie wiem, kim jestem. Wcześniej, zanim się zorientował, że nie byłam markietanką, nie wspominał o małżeństwie. Przeciwnie, wyraźnie dawał do zrozumienia, że nie spieszy się do ołtarza ani ze mną, ani z żadną inną.

– W życiu czasami postępujemy wbrew własnej woli, co wcale nie oznacza, że jeśli robimy to, na czym nam zależy, zawsze wychodzi to na dobre.

– To samo mama powiedziała do papy, kiedy nie chciał pójść z nią na obiad do Hutchinsonów na Rue du Nord. Papa twierdził, że Hutchinson jest potwornym nudziarzem, ale mama nie chciała tego słuchać, tylko poprosiła „Chociaż raz w życiu zrób, o co cię proszę, Jamesie Tatton...” – Róża spojrzała zdumiona na Maggie. – Wiem, kim jestem! – wykrzyknęła. – Jestem Catherine Tatton, córką lorda Thetford. Mieszkamy przy Rue de Louvain od pół roku, ponieważ w Brukseli jest tanio, a papie zależy na oszczędzaniu.

– Lord? – Maggie pobladła. – Dobry Boże, jesteś lady Catherine?

– Nie. Papa jest wicehrabią. Jestem tylko panną Tatton.

Maggie wachlowała się serwetką.

– „Tylko?” Córka wicehrabiego w moim domu, śpiąca w jednym łóżku z Adamem Flintem. Co teraz będzie? I co powie major, gdy się dowie?

– Pójdę do domu i porozmawiam z rodzicami. Adam nie będzie musiał się ze mną żenić i porzucać wojskowej kariery. Uratował mnie, więc nie mogę dopuścić do tego, żeby zmarnował sobie życie.

Do eleganckiego domu usytuowanego przy końcu Rue de Louvain nie było daleko, w każdym razie nie wówczas, gdy dystans pokonywało się biegiem. Dwadzieścia minut wystarczyło Róży, by wzdłuż wzgórza katedralnego i przez

park pokonać drogę do domu. Stała przy ogrodzeniu zadyszana, z zaschniętym gardłem. Muszę ochłonąć, zanim zapukam do drzwi, uznała w duchu. Śniadanie ciążyło w żołądku, w głowie się kręciło, a przecież będzie musiała wyglądać nieskazitelnie jak dama, a nie kobieta o zszarganej reputacji. Obciągnęła suknię, upchnęła pod rondo kapelusza kosmyki, które się wymknęły, podczas gdy biegła, powachlowała chusteczką pałające policzki. W myślach raz po raz powtarzała historię, którą zamierzała opowiedzieć rodzicom.

W żaden sposób nie uniknie przemilczenia ucieczki. Ta część będzie prawdziwa. Opowie, jak było na polu bitwy, jak major Flint ją uratował i zawiózł do domu szacownej małżonki swojego dawnego sierżanta. Oczywiście, nie wspomni o tym, co ją połączyło z majorem, będzie natomiast wychwalała galanterię, z jaką ją traktował. A kiedy ojciec wezwie go, żeby mu podziękować, Adam będzie musiał skromnie oświadczyć, że spełnił jedynie obowiązek wobec bezbronnej kobiety.

Oddech już się uspokoił, rumieniec na twarzy usprawiedliwiały emocje, zaś niepokój w żołądku mógł być w tej chwili wyłącznie skutkiem zdenerwowania. Dostanie comiesięcznego krwawienia i wszystko się wyjaśni. Ruszyła dystyngowanym krokiem ku domowi. Cieszyła się, że zobaczy mamę i ojca, chociaż podejrzewała, że spotkanie nie będzie łatwe. Oni musieli podczas jej nieobecności odchodzić od zmysłów i jej wina za doprowadzenie ich do tego stanu jest niepodważalna.

Była już w połowie drogi ku wejściu, gdy drzwi otwały się i na najwyższym stopniu schodów stanęła młoda dama w niebieskim jak niezapominajki spencerku i o ton ciemniejszym kapeluszu. Otworzyła śliczną maleńką parasolkę z jedwabiu w kolorze kości słoniowej, zeszła na chodnik i ruszyła ulicą w stronę parku. Spóźniłam się, pomyślała Róża. Lady Sarah Latymor spełniła groźbę i zemściła się na Adamie. Plan legł w gruzach, ale drogi odwrotu nie było. Wiedziała, że kłamstwa i wykręty zdadzą się na nic. Zastukała do drzwi.

– Panna Tatton! – Heale, kamerdyner, wyglądał tak, jakby za chwilę miał się rozpląkać. – Wróciła panienka, niebiosom niech będą dzięki!

– Owszem, dziękuję, Heale. Jestem z powrotem. Cała i zdrowa. – Lata wpajania dobrych manier zrobiły swoje. Uśmiechnęła się, głos brzmiał radośnie. Nie wolno okazywać słabości czy zdenerwowania wobec służby. – Też się cieszę, że was widzę. Rodzice w domu?

– W bawialni, panno Tatton. Każę podać herbatę – dodał, otworzył drzwi do bawialni i zameldował: – Panna Tatton, milady.

– Catherine!

Matka siedziała na kanapie obok ojca. Uniosła zalaną łzami twarz. Na widok córki z jej oczu trysnęły nowe fontanny.

– Ty bezmyślna, nikczemna dziewczyno! – Ojciec wepchnął matce do ręki



chustkę do nosa i wstał. – Nie próbuj mydlić nam oczu bajeczką o tym, gdzie byłaś. Wszystko wiemy. Jakby mało było ucieczki z nieśmierzącym groszem szczeniakiem!

– Wiem, była tu lady Sarah Latymor. Ona nie lubi swojego brata, majora Flinta, i dlatego szkodzi mu, jak może. – Róży udało się zachować spokój, chociaż było jej przykro, że naraziła rodziców na zmartwienia. – Mamo, papo, bardzo przepraszam, że uciekłam z Geraldem Haslamem. Myślałam, że go kocham, ale okazało się, że byłam w błędzie. Nie chciałam, żebyście doświadczyli z mojego powodu tyle niepokoju i zdenerwowania.

– A teraz on nie żyje i nie możesz za niego wyjść – powiedziała z rozpaczą w głosie lady Thetford.

– Nie wyszłabym za niego. To była pomyłka, zresztą, my nie... to znaczy nigdy... – Na litość boską, nie jesteś niewinną dziewczeczką, powiedz to. – Nie byliśmy kochankami.

– W takim razie dlaczego nie wróciłaś do domu, kiedy rozumiałaś, że popełniłaś błąd? – zapytał lord Thetford; wydawał się nieco spokojniejszy. – Zrobilibyśmy wszystko, żeby uratować sytuację. Siadaj, Catherine, na miłość boską.

Nie czuła się już jak dawna Catherine. Duszą i ciałem stała się Różą, kochanką majora Adama Flinta, lecz nie zostanie jego żoną. Poczowała zawrót głowy. Usiadła obok matki, sięgnęła po jej rękę, a lady Thetford zacisnęła palce wokół jej dłoni. Dla Róży było to jak cios nożem w serce.

– Obiecałam Geraldowi, że zostanę jego żoną, i nie mogłam cofnąć danego słowa. A potem było za późno, zaczęły się przygotowania do bitwy. Podczas bitwy byłam w taborach.

– Z markietankami – wytknęła jej matka.

– To dzielne kobiety i lojalne wobec swoich mężczyzn. Po bitwie pod Quatre Bras wycofaliśmy się pod Waterloo, tam rozgorzała główna bitwa i Gerald z niej nie wrócił. Poszłam go szukać.

– Na pobojuwisku?! – Lord Thetford był wstrząśnięty. – Coś ty sobie myślała?

– To był mój obowiązek wobec Geralda. Gdyby żył i został ranny, musiałabym mu pomóc. Nie sądzę jednak, żebym wtedy kierowała się rozsądkiem. Byłam zmęczona, przemoczona i przerażona... – Zamilkła, słysząc jęk matki; i tak nie zrozumie nawet jednej dziesiątej tego, co ona wtedy przeżyła, więc oszczędzi jej dalszych szczegółów. – Znalazłam jego zwłoki i doznałam szoku. Chciałam krzyknąć, ale nie mogłam wydobyć głosu z gardła. Zapomniałam, kim jestem.

Lord Thetford słuchał z pobielającymi ustami, cały sztywny.

– I co się wtedy stało? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Znalazłam się w wielkim niebezpieczeństwie, osaczona przez czterech

mężczyzn, ale uratował mnie major Adam Flint. Nie mogłam mu powiedzieć, kim jestem, bo tego nie wiedziałam, zresztą nie byłam w stanie mówić. Zawiózł mnie do domu noclegowego, który prowadzą jego dawny sierżant z żoną. Przyzwoci i bardzo dobrzy ludzie. Po jakimś czasie odzyskałam głos i stopniowo wracała mi pamięć. Dopiero dzisiaj uprzytomniłam sobie, kim jestem.

– Lady Sarah mówiła, że zastała ciebie i tego mężczyznę razem – szepnęła lady Thetford, może się łudząc, że jak nie powie tego pełnym głosem, będzie mogła udawać, że nic takiego się nie wydarzyło. – W jego sypialni... w jego łóżku, a on był... nieubrany.

Co mogłaby powiedzieć w obronie Adama? Róża gorączkowo szukała jakiegoś wyjaśnienia. Nie zdążyła nic wymyślić, bo do pokoju zajrzał kamerdyner.

– Czy państwo przyjmują? – zapytał. – Jest tu niejaki major Flint i prosi o rozmowę.

– Doprawdy? – lord Thetford wstał. – Wprowadź go więc. Moja droga – zwrócił się do żony – zabierz Catherine i idźcie do twojego buduaru.

Jak się dowiedział, że tu jestem? – zadała sobie w duchu pytanie Róża i szybko na nie odpowiedziała: Maggie go powiadomiła. Wstała. Musi porozmawiać z Adamem, zapobiec konfrontacji, zanim on powie coś, co zniszczy mu karierę.

Spojrzała na wyprostowaną sylwetkę ojca, gotowego do walki w obronie rodziny, i ze wzruszeniem pomyślała, że bardzo się postarzał. Pod brodą zaczynała zwisać wiotka skóra, włosy posiwiały, pod oczami utworzyły się worki, uwidocznili się brzuch. Kochała go. Teraz, chociaż przysporzyła mu tylu zmartwień i rozczarowań, nie waha się stanąć do walki o nią z o połowę od niego młodszym mężczyzną.

– Zostanę, papo – oznajmiła. Musiała chronić dwóch mężczyzn przed skutkami swojej lekkomyślności, choć nie wiedziała jak.

– Major Flint, milordzie.

Lady Thetford wstała przepełniona oburzeniem. Flint zatrzymał się, a ona podeszła i uderzyła go w twarz.

– Ty rozpustniku! Jak śmiałeś tknąć naszą córkę, łobuzie? – syknęła i nie czekając na jego reakcję, opuściła pokój.

Adam stał jak wryty. Zapewne tak wyglądałby w obliczu sądu polowego i plutonu egzekucyjnego, pomyślała Róża. Miała chęć podejść do niego, lecz się pohamowała, wiedząc, że byłby to dla niego kolejny policzek.

– Co ma pan do powiedzenia? – zapytał w końcu lord Thetford.

– Jestem do pana dyspozycji, milordzie – odparł Adam. Ślady palców lady Thetford wyglądały jak piętno na jego twarzy.

– Pan myśli, że pojedynkowałbym się z bękartem? Raczej kazałbym wysmagać końskim batem.

– Jeśli uważa pan, milordzie, że to by coś dało. – Adam stał bez ruchu, opanowany jak wtedy, gdy Róża czyściła i opatrywała mu ranę.

Komuś, kto go nie znał, mogłoby się wydawać, że mało go ta sytuacja obchodzi. Ona wiedziała, z jakim wysiłkiem narzucił sobie dyscyplinę. Była przekonana, że gdyby ojciec kazał przynieść sobie bat i poszedł na dziedziniec stajenny, Adam podążyłby za nim, zdjąłby kurtkę od munduru i koszulę oraz bez zmrużenia oka poddałby się chłości.

– Major Flint był przekonany, że jestem markietanką – wtrąciła Róża.

– Co takiego?! – ryknął lord Thetford.

– Różo... panno Tatton, uważam, że powinna pani wyjść.

– I pozwolić, żebyś wziął całą winę na siebie? – zapytała, stając blisko Adama.

– Naturalnie. Wina leży wyłącznie po mojej stronie. – Czuły uśmiech złagodził jego poważne do tej pory spojrzenie.

– Jak pan śmie tak patrzeć na moją córkę! – oburzył się lord Thetford.

– Jak na damę, którą szanuję i podziwiam? Damę, którą darzę wielkim uczuciem? – zapytał Adam. – Rozumiem pana gniew, milordzie, ale ja zamierzam poślubić pannę Tatton.

– Bękart miałby poślubić córkę wicehrabiego? Dobrze wiem, kim pan jest. Pańska przyrodnia siostra była tu, zanim zdążył pan się zjawić i próbować zamydlić nam oczy.

Róża wyczuła, że mimo zacietrzewienia ojciec zaczyna rozumieć, iż pojedynki z Adamem nie rozwiążą sytuacji, ale udawanie, iż nic się nie stało, również nie wchodzi w rachubę.

– Mój ojciec, za którego liczne grzechy nie czuję się w najmniejszym stopniu odpowiedzialny, był hrabią. Obecnie tytuł hrabiowski należy do mojego przyrodniego brata, który uznaje mnie za członka rodziny. Jestem niezależny finansowo i mogę zapewnić żonie nie tylko przyzwoite warunki życia, ale nawet luksusowe. – Róża podejrzewała, że Adam z trudem hamuje irytację, ale ukrywał to bardzo dobrze. – Rozumiem i przyjmuję jako coś naturalnego pański gniew, milordzie. Na pana miejscu odczuwałbym pokusę sięgnięcia po pistolet, ale to nie pomogłoby pańskiej córce.

– Catherine, odsuń się od tego człowieka – zażądał lord Thetford.

– Odzwyczaiałam się od tego imienia, papo, bo naprawdę nie wiedziałam, że tak się nazywam. Proszę, nazywaj mnie Różą. – Położyła dłoń na ramieniu Adama, żeby na nią popatrzył. – Nie muszę wychodzić za męża, a ty nie musisz się ze mną żenić.

– Nie? – Na jego twarzy wciąż widniał cień czułego uśmiechu.

– Dowiemy się już za kilka dni – szepnęła, ale nie dość cicho, by ojciec nie dosłyszał.

– Ty nikczemniku! – ponownie ryknął lord Thetford.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Panno Tatton, uważam, że byłoby wskazane, aby dołączyła pani do lady Thetford – powiedział Adam, spoglądając niespokojnie na poczerwieniałego na twarzy wicehrabiego. Oby tylko nie dostał ataku serca. – Obawiam się, że pani rozmowa ze mną może się odbić na zdrowiu lorda Thetford.

Róża usiadła na kanapie, ręce położyła na kolanach i zapytała ojca z chwalebny, aczkolwiek irytującym spokojem:

– Czy już zdążyło się rozejść, że uciekłam z Geraldem?

– Na szczęście nie. To jedyna jasna strona w całym tym bałaganie – odparł lord Thetford. Usiadł na najbliższym krześle, ale nie poprosił Adama, by zajął miejsce. – Na balu mama dostała migreny. Szukaliśmy ciebie, gdyż chcieliśmy wracać do domu, lecz nigdzie cię nie było. Lokaj powiedział nam w szatni, że godzinę wcześniej wyszłaś z pewnym oficerem. Z jego opisu wynikało, że był to Haslam. Mama denerwowała się, gdyż zaczynaliśmy zwracać na siebie uwagę. Nie powiedziała jednak nic niedyskretnego i udało się nam, tłumacząc się jej migreną, wyjść bez wzbudzania niczyich podejrzeń. Rano poszedłem szukać dowódcy Haslama, ale jego pułk zdążył już wymaszerować do Quatre Bras. Przypuszczałem, że Haslam ukrył cię w swojej kwaterze, albowiem w liście, który zostawiłaś nam w domu, nie wspominałaś, że udasz się z nim na pole bitwy. Nie potrafiliśmy zrozumieć, dlaczego nie odezwałaś się po bitwie, ponieważ byliśmy pewni, że będziesz chciała dowiedzieć się o jego losie. Widzieliśmy jego nazwisko na liście poległych, lecz nie mieliśmy pojęcia, że nie ma cię w Brukseli, i nie śmieliśmy pod naszym nazwiskiem składać żadnych zapytań na jego temat. Zachowaliśmy tyle przytomności umysłu, że rozgłosiliśmy, iż leżysz w łóżku chora na grypę.

– Przykro mi, papo, że naraziłam was na takie kłopoty.

Adam widział, że Róża jest bliska łez, lecz wciąż zachowywała się bardzo spokojnie. Usiadłby koło niej, objąłby ją, by okazać jej wsparcie, bał się jednak, że w ten sposób tylko pogorszy sytuację.

– Myślałam, że uciekniemy do Antwerpii, tam się pobierzemy i za dzień-dwa wrócimy do Brukseli. Tymczasem Gerald dostał rozkaz wymarszu już w chwili, gdy wychodziliśmy z balu. Miałam zostać żoną żołnierza, uznałam więc, że moje miejsce jest przy nim.

– Nigdy nie podobał mi się ten chłopak – stwierdził lord Thetford. – Był niedojrzały i za ładny, jak na mój gust. Powiedziałem mu wprost, że nie przyjmę jego oświadczyn o twoją rękę. Co on sobie myślał, że pozwolił ci udać się ze sobą do obozu wojskowego?

– Wygląda na to, że był kompletnym żółtodziobem – wtrącił Adam. Miał z takimi do czynienia podczas wieloletniej służby. – Bez wątplenia typ żołnierzyka

z Hyde Parku, prawdopodobnie nigdy nie wahał prochu i nie miał pojęcia, jak może wyglądać prawdziwa bitwa. Wyobrażał sobie zapewne, że zostawi pannę Tatton w ślicznym małym namiocie, a sam pogalopuje trochę powalczyc. Przeżyje dreszczyk związany z udziałem w szarzy kawaleryjskiej i wróci okryty chwałą, nico umazany krwią, lecz niezwyciężony i może jeszcze złoży u stóp wybranki zdobytego orła nieprzyjacielskiego. A jak wyglądała rzeczywistość? Błoto, krew, ogłuszający hałas i zażarta walka, przerażająca nawet tych, którzy byli na wojnie od dziesięciu lub więcej lat.

– Pan by go przede mną bronił?

– Starabym się go wytłumaczyć, milordzie. Był niedoświadczonym oficerem, który próbował spełnić swój obowiązek w piekle, w jakim się znalazł.

Starszy pan popatrzył na Adama bez słowa. Flint odniósł wrażenie, że po raz pierwszy, odkąd przekroczył próg tego domu, został oceniony sprawiedliwie, chociaż bez sympatii. Lord Thetford wskazał mu krzesło.

– Niech pan siada, majorze.

Chyba obejdzie się bez smagania, uznał w duchu Adam.

Westchnienie, jakie wydała Róża, świadczyło o tym, że ona też tak pomyślała. Pospiesznie zabrała głos, zanim Flint zdążył wykorzystać sprzyjający mu moment.

– Chodzi o to, papo, że jestem skompromitowana z uwagi na fakt, iż uciekłam z Geraldem. A ponieważ nikt się o tym nie dowiedział, właściwie moja reputacja nie została nadszarpięta. Major Flint nie musi się mieszać w tę sprawę.

– Muszę, jeśli nosi pani moje dziecko, panno Tatton – powiedział Adam z niepodważalną, według niego, logiką. Nie mógł sobie pozwolić na przemilczenie tej okoliczności przez wzgląd na jej skromność lub łatwą do odgadnięcia reakcję jej ojca. – Nieszczęsny porucznik Haslam nie żyje, bo gdyby żył, nie znaleźlibyśmy się w tej sytuacji. Lady Sarah wie o nas i kierowana niechęcią do mnie była gotowa podzielić się tym, co wie, z pani rodzicami. Kto zaręczy, że nie rozniesie tej informacji po mieście? Jednak nawet gdyby nikt nie miał się dowiedzieć, faktem jest, że byłem pani kochankiem. Pani potrzebuje męża, panno Tatton, i ten obowiązek spoczywa teraz na mnie. Bez względu na to, czy jest pani w ciąży, czy nie.

– Nie – zaprzeczyła stanowczo Róża.

Flint zerknął na lorda Thetford. Wydawało się, że jest zbity z tropu kobiecą logiką stosowaną przez Różę. Jest inteligentna, dlaczego więc nie chce uznać, że małżeństwo z nim jest nieuchronną koniecznością? Prawdopodobnie dlatego, że w jej pojęciu było ono gorsze od hańby.

– Postaram się przekonać lady Sarah, żeby zachowała milczenie – powiedziała Róża. – Nie byliśmy przyjaciółkami, lecz nie wierzę, by chciała mi szkodzić, roznosząc o mnie plotki po całej Brukseli. Ona też związała się

z majorem Bartлетtem i ma co ukrywać przed ciekawością miejscowej socjety. Popęłiłam błąd, że uciekłam z mężczyzną, którego nie kochałam. Proszę cię, papo, nie pytaj dlaczego, bo sama tego nie rozumiem. Wszystko, co się potem wydarzyło, było konsekwencją tego błędu. Poniosę karę za swoje postęпки, tylko nie karzcie mnie dodatkowo, zmuszając do niechcianego małżeństwa.

Dla Adama wszystko stało się jasne. Nie życzy sobie za niego wyjść, co, zważywszy na fakt, że chętnie szła z nim do łóżka i była w pełni świadoma, jaki jest los okrytych hańbą młodych kobiet, mogło świadczyć tylko o tym, że dostrzegęła jakąś zasadniczą wadę w jego powierzchowności, charakterze lub pochodzeniu. Najprawdopodobniej w jednym, drugim i w trzecim.

– To, czego chcemy, a to, co jest dla nas dobre, to dwie różne sprawy, moje dziecko – oznajmił lord Thetford i popatrzył na Flinta.

Major wytrzymał spojrzenie, a lord skinął głową, po czym Adam się pochylił, jak gdyby w odpowiedzi na nieme zapytanie. Zamierzali przekonać Różę, dla jej własnego dobra, do zgody na małżeństwo i zawrzeć w tym celu niechciany rozejm.

– Idź do matki, Catherine. Major i ja musimy porozmawiać.

– Nie pójdę. Nie złapiesz Adama w pułapkę małżeńską.

– Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś w sytuacji majora Flinta chciał zrezygnować z możliwości poślubienia hojnie wyposażonej córki wicehrabiego – rzekł z przekąsem lord Thetford. – Zwłaszcza gdyby przy okazji zdobył uznanie w oczach socjety za uratowanie jej od hańby. Pomyśl, co będzie, jeśli wyjdzie na jaw twoja ucieczka.

Myśl, że Adam miałby coś do zyskania na małżeństwie oprócz poczucia, że zrobił, co do niego należy, najwidoczniej nigdy nie zaświtała w głowie Róży. Flint zauważył, że zaczerwieniła się, a potem pobladła, w jej oczach błysnęła niepewność. Nic podobnego jemu także nie przyszło do głowy, co dowodziło tylko tego, że nie myślał jasno. Cokolwiek zechciałby teraz uczynić – zostać w wojsku czy kupić ziemię – po ślubie z panną Tatton okaże się łatwiejsze. Wraz z jej ręką zyska posag, koneksje rodzinne i ustalone miejsce w społeczeństwie. Na pewno Róża podejrzewa, że na tym mu głównie zależy od chwili, w której odkrył, iż ma do czynienia z dziewczyną ze szlacheckiego domu.

– Naprawdę powinna pani wyjść, panno Tatton. Pani ojciec i ja musimy przedyskutować pewne praktyczne kwestie.

– Dotyczące handlu końmi. – Wydeła ze wzgardą usta. Wstała, z ostentacyjną powolnością wygładziła spódnice. – Chciałabym obu wam przypomnieć przysłowie: Można przyprowadzić konia do wodopoju, ale nie można go zmusić, żeby się napił.

Flint podniósł się, chciał otworzyć jej drzwi, ale była szybsza. Zatrzymała się na progu, dygnęła.

– Papo, majorze Flint.

Lord Thetford westchnął ciężko.

– Słucham więc, co ma pan do powiedzenia teraz, kiedy panie wyszły, Flint?

– Naprawdę byłem przekonany, że kobieta, którą znalazłem na polu bitwy, była markietanką, milordzie. Widziałem ją wcześniej w Quatre Bras. Była ubrana jak prosta kobieta i nie mogła mówić. Poczuliem do niej sympatię, polubiłem ją, postanowiłem zatrzymać przy sobie i dobrze traktować. Nic nie wskazywało na to, kim naprawdę jest, chociaż szczerze przyznam, nawet gdybym zaczął coś podejrzewać, było już za późno.

Lord Thetford się skrzywił.

– Doceniam pańską szczerłość. Proszę teraz opowiedzieć o sobie. Wiem, że jest pan naturalnym synem starego hrabiego Randalla.

– Owszem, jednym z wielu.

Ojcowski gniew i zatroskanie są zrozumiałe, ale to porządny człowiek, zdecydował Flint, patrząc na wicehrabiego. Wziął głęboki oddech i zaczął swoją opowieść tak spokojnie, jakby raportował przebieg zwiadu.

– Moja matka...

– Nie jest tak źle, jak się obawiałem – ocenił po półgodzinie lord Thetford. – Pańska kondycja finansowa jest znacznie lepsza niż tego biedaka Haslama.

– Jestem gotów dostarczyć potwierdzenie swojego bankiera. Mógłbym odesłać pana po opinię na mój temat do pułkownika lorda Randalla, gdyby jego stan zdrowia nie był krytyczny. Przypuszczam, że i książę mógłby się o mnie wypowiedzieć dość pozytywnie.

– Nie wątpię. Wellington ceni Zabijaków Randalla, o ile robią, co do nich należy. Zapewne zechce pan się dowiedzieć, jak duży jest posąg Catherine. Nie, niech pan nie bagatelizuje tej kwestii. Rozmawiamy o interesach i uznałbym pana za naiwnego, gdyby nie był pan nim zainteresowany. Mam dużo ziemi, lecz mało gotówki, jak wielu posiadaczy tytułów. Nie czynię z tego tajemnicy. Dlatego jesteśmy w Brukseli, gdzie życie jest tanie, o czym przekonałby się także książę Richmond, gdyby księżna nie szastała pieniędzmi na rozrywki. Catherine jest spadkobierczynią swojego ojca chrzestnego i babki ze strony matki. – Wymienił kwotę. Flintowi zrobiło się słabo. – Jest też, naturalnie, przyjemna mała posiadłość ziemska, wyłączona z ordynacji, zapisana na jej nazwisko. Posiadłością tą ja się teraz opiekuję. Odpowiada to panu, nie wątpię.

– Nie mogę... – Pieniądze, ziemia, przyjemna mała posiadłość? – Trzeba będzie sporządzić umowę przedślubną i zapisać ten majątek na dzieci. Taka jest chyba zwyczajowa praktyka. Ja go nie potrzebuję, nie jestem łowcą majątków.

– A chce pan, żeby pańska żona była zmuszona mieszkać w Brukseli i oszczędzać jak my wszyscy? Woli pan, aby pańskie dzieci dorastały jako potomstwo majora artylerii czy bogatego ziemianina?



– Jeśli tak stawia pan sprawę, to skłaniałbym się ku drugiej możliwości. – Flint zaczynał podejrzewać, że to nie ostatni cios w jego męską dumę, jaki otrzyma. – Milordzie, panna Tatton jest piękną, inteligentną, elegancką młodą damą. Jest także w wieku, w którym córka wicehrabiego od dawna powinna być zamężna. Czy jest coś, o czym powinienem się dowiedzieć?

– Ma pan na myśli złamane serce w przeszłości? – Lord Thetford się roześmiał. – To nie takie proste. Dziewczyna postanowiła, że nie wyjdzie za mąż bez miłości, wzajemnej naturalnie. Takie tam romantyczne brednie. Jej matkę widziałem może ze sześć razy przed ślubem i doskonale się dotarliśmy. Nie pojmuję, dlaczego Catherine straciła głowę dla Haslama, tym bardziej że dość szybko odzyskała rozum.

Chce wyjść za mąż z miłości, a wychodzi za mnie, pomyślał Adam.

– Uczynię wszystko, co w mej mocy, aby była szczęśliwa, milordzie.

– Tylko spróbowałby pan tego nie zrobić, majorze. Nie wydam jej za pana, jeśli nie nabiorę pewności, że będzie pan dobry dla mojej dziewczynki, nawet gdyby to oznaczało, że musimy przenieść się do Włoch dla uniknięcia skandalu. Uderzy ją pan, kiedy ci nie dogodzi? Będziesz utrzymywał kochankę? Wracał do domu pijany i przegrywał w karty jej fortunę?

– Nie, do cholery! – Flint dał wreszcie upust długo hamowanej irytacji.

Starszy pan z surową miną obserwował, jak po tym wybuchu major stara się ukryć rozdrażnienie.

– Jeśli okaże się, że pan traktuje ją źle wbrew temu, co teraz mówi, sprawię, że pożałuje pan, iż się urodził, może mi pan wierzyć. Będę szczery, majorze, nie jest pan moim wymarzonym zięciem, daleko panu do ideału, lecz w danych okolicznościach żywy major wątpliwego pochodzenia jest lepszy od martwego żółtodzioba. Pozostaje przekonać Catherine, albowiem ja nie mam na nią wpływu, odkąd skończyła jedenaście lat.

Być może natura sama to załatwi bez większej ingerencji z mojej strony, pomyślał Flint, ale zachował powagę, czując na sobie baczne spojrzenie lorda Thetford. Był nieostrożny tylko raz, ale ten raz może się okazać wystarczający. Pomyślał, co wtedy czuł, w jakiej był ekstazie. Jeśli ma przyjść na świat dziecko, to miłosny akt w pełni zasługiwał na takie zwieńczenie. Z drugiej strony, istniało ryzyko, że Róża nigdy mu nie wybaczy, iż zmusił ją do małżeństwa. A on chciał zostać jej mężem, dlatego że ona go pragnie, a nie dlatego, że został jej narzucony. Wygląda na to, że stawał się tak samo romantyczny jak ona, a może nie mógłby znieść myśli, że ona jest nieszczęśliwa. Spojrzał na człowieka, który zostanie jego teściem i dziadkiem jego dzieci. Zauważył wyraz nieufności na twarzy lord Thetford.

– Postaram się najlepiej, jak potrafię, milordzie.

– Niech pan dobrze ją traktuje, Flint, bo inaczej każę pana wytrzebić.

– Wczoraj to samo powiedziałem swojemu hiszpańskiemu ogierowi, milordzie.

Starszy pan się roześmiał, Flint mu zawtórował. Był to śmiech dyplomatyczny, tak śmieją się niżsi rangą oficerowie, kiedy ich dowódca powie coś dowcipnego podczas odprawy. Śmiech lorda Thetford nie zmylił Adama ani na moment. Wiedział, że dumny wicehrabia nie jest zachwycony sytuacją, którą był zmuszony zaakceptować przez wzgląd na dobro córki. Obaj w to wdepnęliśmy, pomyślał.

Buduar lady Thetford znajdował się nad bawialnią. Z powodu czerwcowego upału okna były otwarte na oścież. Wśród wyściełanych jasnoniebieskim jedwabiem mebelków, miękkich dywaników i wazonów z różami kobiety nasłuchiwały odgłosów toczonej na dole rozmowy. Jak do tej pory nikt nie wybuchnął gniewem, nie trzasnęły żadne drzwi.

Najwidoczniej Adam zaciskał zęby i pokornie brał na siebie winę, jak zapowiadał, uznała Róża. Musiał być wściekły, jego duma była poważnie nadwerężona. Odsuwała cisnące się do głowy podejrzenie związane z informacją o jej posagu. Nie mógł nic o nim wiedzieć, niepotrzebnie i pochopnie przypisuje Adamowi niegodne motywy.

– Nie skręcaj tej wstążki, zostaną z niej strzępki – zwróciła jej uwagę matka. Sama miętosiła bez litości przemoczoną chusteczkę do nosa. – W jakim stanie ty masz ręce – zauważyła. – Będziesz musiała kłaść się spać w rękawiczkach.

Róża spojrzała na swoje dłonie. Czerwonawe ślady zadrapań kolcami dzikiej róży były już ledwo widoczne, jednak kilka paznokci się nadłamało i skóra była opalona. Kiedyś była dumna ze swoich delikatnych białych rączek, ale teraz ich wygląd nie był jej największym zmartwieniem.

– Dobrze, mammo.

– Dlaczego to trwa tak długo? – niecierpliwiła się lady Thetford. – Niestety, będziesz musiała wyjść za mąż za kogoś takiego.

– Masz na myśli odważnego oficera, który awans zawdzięcza swoim zasługom? Człowieka, który się mną zaopiekował? Dżentelmena, który był gościem na balu u księżnej Richmond?

– To człowiek z nizin. Pospolity żołdak.

– Ten pospolity żołdak ocalił mnie przed gwałtem i chyba śmiercią. W mojej obronie zabił czterech ludzi.

Lady Thetford zbladła i zasłoniła oczy, jakby w paroksyzmie bólu.

Z pokoju na dole dał się słyszeć śmiech lorda Thetford, któremu zawtórował Adam. Co majora tak rozbawiło? Nieczęsto się śmiał. – Róża wychyliła się z okna.

– Catherine! Ktoś może cię zobaczyć.

Do Róży nie od razu dotarło, kim jest owa Catherine, do której mówi matka.

– Major wydaje się zadowolony z perspektywy poślubienia cię – powiedziała

z przekąsem lady Thetford. – Jego okręt zawinął do portu, nie ma wątpliwości.

Adam nie był głupcem, świętym także. Był praktycznym, pragmatycznym mężczyzną, po którym nie należało się spodziewać, że zignoruje korzyści poślubienia hojnie wyposażonej córki wicehrabiego. W końcu żaden dżentelmen, spośród tych, którzy do tej pory ubiegali się o jej rękę, nie ignorował jej posagu i urodzenia. Dlaczego Adam miałby postąpić inaczej? Jednak wzgląd na dobra materialne i wejście do utytułowanej rodziny nie mógł bardziej ważyć na jego decyzji o ślubie niż honor, który mu dyktował, że pewnych rzeczy, takich chociażby jak zdrada własnego kraju, po prostu się nie robi. Róża zawstydzila się, iż chociaż na sekundę zwątpiła w Adama.

– Najpierw ja muszę go przyjąć – oznajmiła i pociągnęła za sznurek.

Okno opadło z głuchym łoskotem. Nie chciała słyszeć żadnych nowych objawów dobrego humoru Adama. Trudną do zniesienia ciszę, jaka zapanowała w pokoju, przerwało pukanie do drzwi.

– Słucham, Heale? – Lady Thetford przedstawiała sobą wzór opanowania. Wyprostowała się, a wymiętoszona chustka do nosa znikła za plecami.

– Major Flint będzie zobligowany, jeśli panna Tatton dołączy do niego w bawialni, milady.

– Dziękuję. – Lady Thetford trzymała się prosto, dopóki kamerdyner nie zniknął za zamkniętymi drzwiami. – Wyobrażam sobie, że moja obecność w charakterze przyzwoitki jest zbędna. Idź i przekonaj się, co on ma do powiedzenia.

– Dobrze, mamó. – Róża uznała, że nie zaszkodzi okazywać posłuszeństwo wtedy, kiedy jest to możliwe. Nie miała pojęcia, jak pogodzi swoje pragnienia z obowiązkiem, skoro ciągnęły ją w przeciwnych kierunkach.

Adam był sam w bawialni. Stał na tle pustego kominka, z założonymi za plecy rękami i pochyloną głową, jakby zatopiony w myślach. Dokładnie w takiej samej pozycji Róża znajdowała innych mężczyzn, którzy oświadczyli się o jej rękę, uzmysłowiła sobie w przypływie niepożądanego w tej chwili fali wspomnień. Być może istniała książka, która opisywała krok po kroku, jak powinien się zachowywać dżentelmen starający się o rękę panny z dobrego domu.

– Panno Tatton. – Adam uniósł głowę, gdy zamknęła za sobą drzwi. Błękitne oczy były pozbawione blasku, na ustach zabrakło uśmiechu.

– Majorze Flint. – Złożyła zgrabny, starannie odmierzony ukłon. Oboje odgrywali swoje role według ustalonych i obowiązujących reguł.

– Dostałem zgodę pani ojca, aby zapytać, czy uczyni mi pani zaszczyt i zostanie moją żoną.

Wygląda na to, że jeśli chodzi o dobór słów, uznała w duchu Róża, wszyscy mężczyźni korzystają z tego samego podręcznika, który pozostawiał swobodę w kwestii, czy w momencie wypowiedzenia tych słów paść na jedno kolano

i ucałować z uszanowaniem dłoni panny.

– Dziękuję, majorze. Pańska propozycja schlebia mi niewymownie, muszę ją jednak z żalem odrzucić. Obawiam się, że nie pasujemy do siebie. – Poprzednio za każdym razem udzielała takiej odpowiedzi.

Podręcznikowe zalecenia wymagały, żeby starający się z godnością wyraził ubolewanie i nadzieję, że ona, po głębszym namyśle, zmieni zdanie. Róża miała w zanadrzu uprzejme, lecz zdecydowane stwierdzenie, że tak się nie stanie. Dżentelmen powinien uklonić się i wycofać z zapewnieniem, że dama zawsze będzie mogła liczyć na jego głęboki szacunek i przyjaźń, jaką do niej czuje.

Wyglądało na to, że Adam przestał stosować się do zaleceń podręcznika już po dwóch pierwszych stroniczkach.

– Obawiam się, że nie mogę zaakceptować takiej odpowiedzi. Lord Thetford i ja w pełni zgodziliśmy się, że musisz za mnie wyjść.

– Jestem pełnoletnia, majorze Flint, i jako taka nie mogę być związana żadnym porozumieniem, zawartym między wami, a bezpośrednio dotyczącym mojego losu.

W tym momencie podręcznik nie leżał już bezużytecznie gdzieś na boku, lecz został wręcz ciśnięty za okno.

– Czy o to w tym wszystkim chodzi? – zapytał Adam. – O sprzeciw przeciwko narzucaniu, jak powinnaś postąpić? Nie obchodzi cię, co jest słuszne i honorowe, nabiłaś sobie głowę niemądrymi wyobrażeniami o romantycznej miłości. – Zreflektował się i dodał: – Przepraszam za język.

– Szydzisz z moich niemądrych romantycznych wyobrażeń, ale pragniesz tę niemądrą pannę za żonę? – spytała, po czym zagryzła wargi, aż poczuła w ustach krew.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Owszem, pragnę cię, a i ty nie kryłaś, że się mną interesujesz – zauważył sucho Adam. Zerknął na usta Róży i dostrzegł krew.

– Co ci jest? Masz krew na wardze.

Kwadracik płótna, który jej podał, był nieskazitelnej białości. Robota Maggie, pomyślała Róża i poczuła tęsknotę za nieskomplikowaną i ciepłą atmosferą tamtego domostwa. Spodziewała się, że Adam sam obetrze jej usta, ale on był na nią zły i chciał zachować dystans. Nic dziwnego, dzień nie zaliczał się dla niego do najprzyjemniejszych. Mierzyli się wzrokiem. Róża przyciskała chusteczkę do warg. Pachniała krochmalem i mydłem.

– Jedno z nas będzie musiało wreszcie coś powiedzieć – odezwał się Adam.

– Ja już powiedziałam: nie.

– To jest nie do przyjęcia. Ani dla twoich rodziców, ani dla mnie, ani zapewne dla dziecka, które może nosisz pod sercem.

Zauważyła, że mówił z wielkopańskim akcentem, który doskonale nauczył się imitować, nie było w jego głosie nawet śladu codziennej prowincjonalnej wymowy, tak miłej dla jej ucha, której używał w odniesieniu do swoich podkomendnych, swojego konia, psa. A także wobec niej, kiedy myślał, że jest markietanką.

Jeśli do tej pory Adam rozważał najrozmaitsze warianty ułożenia sobie przyszłości, to obecnie podjął decyzję. Zamierzał się wcielić w skórę angielskiego ziemianina. Robił to dla niej i nie interesowało go, czy ona tego chce, czy nie.

– Twój ojciec powiedział mi, że od zawsze marzyłaś o związku z miłości. Przykro mi, że przed chwilą z tego szydziłem. Tyle że jeśli nie wyjdiesz za mnie za mąż, to jak zdołasz ukryć przed innym, tym ukochanym, że nie jesteś już dziewicą?

Róża opadła na najbliższe krzesło. Mogłaby pokochać Adama, niewykluczone, że już go kocha. Czy jednak wolno jej złapać go w potrzask, skoro uratował ją od losu gorszego niż śmierć, a być może i od śmierci, a potem nie zorientował się, że ona nie jest kimś, na kogo wskazywałyby okoliczności? Nawet jeśli znajdzie innego odpowiedniego mężczyznę, rozmyślała Róża, to będą musiała liczyć na jego wielką gotowość do wybaczenia.

– Nie płacz. To niczego nie zmieni.

– Nie płaczę. – Uniosła chustkę do oczu nie po to, by otrzeć łzy, tylko się zasłonić. Niech on nie myśli, że próbuje go zmiękczyć łzami, o ile to w ogóle wchodziłoby w rachubę. – Tak, chcę związku z miłości – potwierdziła.

Usiadł na przeciwległym krześle z opuszczoną głową. Zapewne nie chciał napotkać jej wzroku, aby nie dostrzegła irytacji, jaką musiał w nim budzić jej upór.

– Wy tłumacz mi coś. Twój ojciec powiedział mi, że odrzuciłaś kilka propozycji małżeńskich. Dlaczego postanowiłaś uciec z Haslamem, żeby po kilku godzinach dojść do wniosku, że go nie kochasz?

– Myślisz, że wciąż na nowo nie zadaję sobie tego pytania? Są jeszcze sprawy, których nie potrafię sobie przypomnieć, ale jednego jestem pewna: pragnęłam związku z miłości, a giełda małżeńska budziła we mnie wstręt.

Umilkła, zastanawiając się, ile jeszcze mogłaby bezpiecznie wyznać. A jeśli on powiedział rodzicom o lukach w jej pamięci i pošłą po doktora, kogoś tak niezulego jak porucznik Foster? Uznała jednak, że Adamowi może zaufać.

– Kiedy myślę o Geraldzie i próbuję sobie przypomnieć, co się między nami wydarzyło, w mojej głowie rozlega się ów straszny krzyk.

– W takim razie nie próbuj. – Rada zabrzmiała tak samo rzeczowo, jakby pochodziła od porucznika Fostera. Przyglądał się jej intensywnie, niemal słyszała jego myśli. – Nie chcesz przyznać się rodzicom, że jeszcze nie w pełni wróciła ci pamięć?

– Nie chcę. A skoro nie wszystko sobie przypomniałam, to jak mogę podjąć decyzję w sprawie związku na resztę życia? Skąd mam wiedzieć, kim tak naprawdę jestem?

– Wierzę, że odzyskasz wszystkie wspomnienia.

– Ale czy tylko o to chodzi? – Bardzo chciała mu wierzyć. – Zauważ, jak już się zmieniłam. Nie jestem tą samą kobietą, którą uratowałeś.

– Była w tobie przez cały czas. Wiem, jakie spustoszenie udział w bitwie może zrobić z najsilniejszym, najodważniejszym mężczyzną. Widziałem żołnierzy otępiałych od huków, z przerażenia i ze zmęczenia, puste skorupy. Nie wszyscy dochodzą potem do siebie, ale tobie się udało. Musiałby się dokonać cud, gdybyś w ciągu dni czy nawet tygodni stała się taka jak dawniej. Rany, żeby się zasklepić, potrzebują czasu. Zarówno te na ciele, jak i na umyśle i duszy.

– Dziękuję za zrozumienie – powiedziała z lekkim przekąsem.

Takimi słowami mógłby pocieszać kontuzjowanych podkomendnych czy kolegów oficerów, ale przynajmniej wykazał zrozumienie. Pokusa poszukania opieki i pocieszenia w silnych ramionach Adama była nieodparta. W chwili słabości, która ogarnęła Różę, zrzuciłaby na niego cały ciężar skutków tego, co uczyniła. Nie ulegnie jednak pokusie, jest silna.

– Jesteś dla mnie bardzo dobry, od początku byłeś. Nie mogę wyjść za ciebie za mąż, bo to by oznaczało, że zwabiłam cię w pułapkę. – Zagryzła wargę. – Chyba że będzie dziecko.

– Kiedy będziesz wiedziała?

– To kwestia dni.

– Różo, pragnę się z tobą ożenić, niezależnie od tego, czy zaszłaś w ciążę, czy nie. Będę oficjalnie starał się o twoją rękę. Jeśli jesteś przy nadziei, pobierzemy

się tak szybko, jak to okaże się możliwe. Jeśli nie spodziewasz się dziecka, odbędziemy nieco dłuższe narzeczeństwo. Zgadzasz się?

– Tak... – szepnęła.

Nie wyrządzi własnemu dziecku takiej krzywdy, jaka spotkała Adama, nie będzie wzrastało w poczuciu, że jest gorsze z powodu pochodzenia. Była pewna, że Adam też do tego nie dopuści, i będzie miał rację.

– Zgadzam się, ale jeśli się okaże, że nie spodziewam się dziecka, będziesz zwolniony z naszych ustaleń. Postaraj się zrozumieć, że ja też, podobnie jak ty, mam poczucie honoru, które mi dyktuje, jak powinnam postępować.

Adam wreszcie się uśmiechnął, może nieco smętnie, ale jednak.

– Ciekawe. Honor pozwala ci igrać ze mną, panno Tatton? Uwiodłaś mnie, a teraz chcesz się mnie pozbyć?

– Och, ty... – Mimowolnie się roześmiała. Może miał rację? Przecież coś od niego wzięła tamtej nocy, kiedy oddała mu dziewictwo.

– Jak zamierzasz starać się o moją rękę?

– Musisz mną pokierować, nie mam praktyki. Nie zalecałem się do przyzwoitych młodych dam.

Może raz, ale nie skończyło się to dobrze, pomyślała Róża.

– Na początek mógłbyś odwiedzić nas jutro i zabrać na spacer do parku o godzinie, w której bywa tam eleganckie towarzystwo. Przekonamy się, czy otrzymamy jakieś zaproszenia. Mama będzie się o to starała, jak tylko dojdzie do siebie.

– Zaproszenia? – zapytał Adam takim tonem, jakby się spodziewał, że będzie musiał brać udział w sabatach czarownic.

– Oczywiście. Nie odbędą się bale, ponieważ sporo ludzi jest w żałobie, ale na pewno będą organizowane obiady, kolacje, wieczorki muzyczne. Adam, zbladłeś, wiesz o tym?

Nieoczekiwanie Różę wzmocniła ta oznaka słabości narzeczonego. Powinnam znowu stanąć na własnych nogach, uznała w duchu, lecz pokusa oparcia się na Adamie była silna. Byłoby łatwiej, gdyby od czasu do czasu on też potrzebował się na niej wesprzeć.

– Umiem tańczyć – powiedział. – Podczas kampanii na Półwyspie Iberyjskim Wellington kazałby rozstrzelać jako niezdolnego do służby każdego oficera, który nie potrafiłby wyciąć figury tanecznej. Ale obiady? Kolacje? I co, do diabła, miałbym robić podczas wieczorku muzycznego? Nie wyobrażam sobie siebie w takiej roli.

To widoczne zaniepokojenie byłoby zabawne, gdyby nie to, że wszędzie będą im towarzyszyły baczna obserwacja oraz oczekiwanie na każdy fałszywy krok Adama. Jeśli ona mu nie pomoże, jego duma będzie musiała pogodzić się z niejednym ciosem. Po raz pierwszy tego dnia strapiona mina Adama wywołała

u Róży wybuch szczerej wesołości.

– I mówi to major, który stoczył wiele bitew, którego tylekroć usiłowano brutalnie zabić? Miałeś do czynienia z ładunkami wybuchowymi, dowodziłeś ludźmi wymagającymi żelaznej dyscypliny, a teraz panikujesz na myśl o udziale w przyjęciu?

– Tak – przyznał bez ogródek. – Wiem, do czego służą takie czy inne widelce czy noże, nie wypiję wody z miseczki do opłukania palców, nie pomyłę kawioru z dżemem jagodowym i nie będę wydziwiał, że smakuje jak ryba, lecz nie mam żadnego doświadczenia w zabawianiu konwersacją panien z dobrych domów i ich surowych przyzwoitek, jak również mężczyzn zainteresowanych innymi tematami poza wojną, taktyką, polowaniami, psami i seksem.

– Adam!

– Chciałaś prawdy, to ją usłyszałaś. Nie nadaję się do towarzystwa młodych dam i ich matek.

– Młode damy nie nastęczą ci trudności. Ich gra polega na udawaniu niewiedzy i niewinności. Nie mają własnych opinii, a przynajmniej nie w ważnych sprawach, a już na pewno nie będą przeczyły temu, co powie mężczyzna. Ich rolą jest wyglądać ładnie i sprawiać, byś czuł się bogaty, przystojny i mądry. Do ciebie należy doprowadzić do tego, by one poczuły się piękne, czarujące, delikatne i niewinne raz pożądanę.

– Jak niewinnie pożądać kobietę?

– Można jej pożądać jako żonę i matkę twoich dzieci oraz istotę, która oddziaływa zbawczo na ciebie swoją wyższością moralną.

– Nie lepiej, żebym od razu wyruszył na jakąś wojnę? Przyjdzie mi to znacznie łatwiej.

– Nie. A teraz uważaj: nie dotykasz dam, tylko ich dłoni. Nie patrzysz im w dekolt i pod żadnym pozorem nie pozwalasz sobie zostać z którąś sam na sam. Ze mną możesz flirtować, ponieważ ubiegasz się o moją rękę i będę cię do tego zachęcała. Chyba wiesz, na czym polega flirt?

– Z szanującą się młodą damą? – Uśmiechnął się ironicznie. – Będę udawał, że wykonuję sekretną szpiegowską misję na tyłach wroga. Przynajmniej nikt mnie nie zastrzeli, jeśli wymknie mi się lapsus językowy.

– Nie, najwyżej dostanie ci się cierpka uwaga od przerażającej starej wdowy. Jutro jest niedziela. Chodź z nami na protestanckie nabożeństwo do Kaplicy Królewskiej. Będiesz mógł wskazywać mi psalmy w modlitewniku i wyglądać uroczyście.

Róża podeszła do Adama, objęła go i oparła policzek na jego głowie.

– Uściśnij mnie.

– Nie wolno mi dotykać dam, tylko ich dłoni – przypomniał z twarzą przytuloną do jej biustu. – Jeśli nie chcemy wzbudzić podejrzeń, panno Tatton, nie



możemy sobie pozwolić na uściski.

– To, czego dotykasz, to nie jest moja dłoń, majorze. – Usiadła mu na kolanach, oparła głowę na ramieniu. – Potrzebuję twojego uścisku i pocałunku. Tylko jednego, dla odwagi.

Otoczył ją ramionami.

– W tej pozycji mogę cię albo uściskać, albo pocałować.

– To pocałuj.

Usta poczyły sobie śmiało, ich smak był aż do bólu znajomy, a jednak Róża wyczuwała w Adamie pewną powściągliwość. Wiedział, że nie powinni tego robić, i zachowywał rezerwę, choć przyszło mu to z trudem. Mogła to wywnioskować z napięcia, jakie w nim wyczuwała. Odkrycie to napełniało Różę grzeszną radością.

Róża mogła sobie tłumaczyć, że radość, jaką sprawił jej widok Adama nazajutrz rano, była skutkiem wieczoru spędzonego z rodzicami w wyjątkowo niemiłej atmosferze, ale nie zdołała sobie oszukać. Widok narzeczonego ucieszył ją autentycznie.

– Dzień dobry, panno Tatton – powitał ją, oddając czako i rękawiczki Heale'owi.

– Dzień dobry. – Zwolniła kroku, bo biegła ku niemu przez hol zupełnie nie jak dama. – Zapraszam do bawialni. Mama i papa zaraz zejda. – Heale otworzył drzwi i pozostawił je otwarte, jak wypadało.

– Coś nie tak, panno Tatton?

– Adamie, proszę, mów do mnie Rózo. Nie mogę się przyzwyczaić do Catherine i panny Tatton. Zwłaszcza w twoich ustach. Słucham i słucham, jak ktoś tak się do mnie zwraca, o dopiero po dobrej minucie orientuję się, że chodzi o mnie. Obciąłeś włosy?

– Nie podoba ci się?

– Owszem, podoba mi się, chociaż wolałam cię z dłuższymi włosami. – Miło było wsunąć między nie palce, kiedy się całowali. – To drobiazg. Stęskniłam się za Maggie i Mossem i waszą kuchnią. – Różę męczyło poczucie winy wobec rodziców i niepokoił fakt, że powrót do domu nie przyczynił się do pełnego odzyskania pamięci.

Adam spojrział ku drzwiom i przyjął sztywną postawę.

– Dzień dobry, lady Thetford. Witam, milordzie.

Róża zauważyła, że matka ledwo poruszyła głowę w odpowiedzi, za to ojciec przywitał się całkiem normalnie.

– Catherine, masz swój modlitewnik? – Matka ostentacyjnie starała się nie patrzeć na Adama.

Podczas śniadania lord Thetford napominał żonę, żeby przestała powtarzać, iż za żadne skarby świata nie pokaże się w kościele „z tym człowiekiem”.

– Tak, mam, i pieniądze na ofiarę. – Do tego czystą chustkę do nosa i rosłego i poważnego oficera artylerii u boku, dodała w duchu Róża.

Lord Thetford zamówił lando ze spuszczanym dachem, zaprzężone w parę gniadych koni, w którym zajął miejsce na jednej ławce z Adamem naprzeciwko pań i natychmiast wdał się z nim w dyskusję na temat hodowli koni. Lady Thetford rozglądała się niespokojnie na boki, jak gdyby się spodziewała, że widok córki wywoła nieprzychylnie uwagi napotykanym dam.

Właściwie powóz był zupełnie niepotrzebny, bo do kaplicy było niedaleko i letni dzień zachęcał do przechadzki, jednak lady Thetford chciała być widziana w eleganckim ekwipażu, gdyż jak zauważyła poprzedniego wieczoru, zachowanie pozorów było teraz, kiedy córka ocierała się o skandal, jeszcze ważniejsze niż dawniej.

W opinii Róży liczna społeczność angielska w Brukseli uczęszczała na cotygodniowe protestanckie nabożeństwo do Kaplicy Królewskiej zarówno ze względów religijnych, jak i towarzyskich. Zalany słońcem dziedziniec kościelny wypełniały grupki odświętnie ubranych dam w najmodniejszych fasonach kapeluszy na głowach. Róża pomyślała, że będzie gorzej niż podczas debiutu w Almacku. Na szczęście ojciec dobrze zaplanował czas przyjazdu. Kiedy podjeżdżali, dzwon wzywał wiernych do środka. Zdążyli wysiąść i dołączyć do kongregacji bez zwracania na siebie nadmiernej uwagi.

Adam podał Róży ramię, na którym wsparła się tylko koniuszkami palców, chociaż chętnie by się do niego przytuliła.

– Czy macie własną ławkę? – zapytał już we wnętrzu kościoła.

– Nie. Mama lubi siedzieć w połowie nawy, po prawej stronie. Bywałeś już tu kiedyś na nabożeństwach? Są odprawiane na przemian po niemiecku lub po francusku. Dzisiejsze będzie po francusku.

– Na nabożeństwach nie. Któregoś wieczoru przywiozłem tutaj szczątki poległych oficerów.

– Swojego młodszego brata także?

– Tak. Gideona także.

Róża uklękła, nie wiedziała, co powiedzieć. Zamknęła na chwilę oczy, a kiedy je otworzyła, zauważyła, że Adam przyklęknął obok niej i jedną dłonią zakrył twarz. Czy myśli o towarzyszach broni leżących gdzieś w pobliżu? O przyrodnim bracie, którego prawie nie znał? Czy o swojej sytuacji, gdy jest zmuszony odgrywać rolę starającego się o jej rękę?

Trochę bliżej ołtarza, w przeciwległej nawie, Róża dostrzegła znajomy niebieski kapelusz. Jakby tknięta przecuciem, że jest obserwowana, lady Sarah Latymor się odwróciła. Miała zaczerwienione oczy, była blada. Czarna pelerynka i czarne rękawiczki mogły świadczyć o żałobie. Przeniosła wzrok z Róży na pochyloną twarz Adama, po czym skrzyżowała spojrzenie z Różą. Poruszyła

bezdźwięcznie ustami, przytrzymała się łąki przed sobą i wstała.

– Adam – szepnęła nieprzytomnie Róża – lady Sarah. Zaraz nas zdemaskuje.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zagrzmiały organy. Lady Sarah odwróciła się w kierunku ołtarza, kongregacja wstała.

– Strasznie wygląda – szepnęła Róża do Adama, korzystając z zamieszania, jakie powstało, gdy wierni zaczęli wertować modlitewniki w poszukiwaniu tekstu pierwszego psalmu. – Wczoraj była wściekła, dzisiaj wygląda na przybitą. Nie wiesz, czy nie pogorszyło się lordowi Randallowi albo majorowi Bartlettowi?

– Dowiemy się po nabożeństwie – odparł także szeptem. – Nikt nie wygląda całkiem normalnie.

Wokół było mnóstwo kobiet w żałobnych sukniach. Mężczyźni nosili bandażę, podpierali się na kulach. Tylko nieliczni angielscy mieszkańcy Brukseli nie mieli wśród znajomych nikogo zabitego lub rannego.

Róży udało się przetrwać nabożeństwo, nie wstała w nieodpowiednim momencie, nie pomyliła psalmu. Po wybrzmieniu ostatnich akordów organy zamilkły, duchowni i chór znikli w zakrystii, a wierni zaczęli się rozchodzić.

– Czy mógłbym odprowadzić pannę Tatton do domu piechotą przez park? – zapytał Adam. – Widzę swoją siostrę, lady Sarah Latymor. Wydaje mi się, że jest sama.

– Proszę, mamó – przyłączyła się do prośby Róża.

– Z tego, co wiem, wnioskuję, że nie jesteście, dziewczęta, ze sobą zaprzyjaźnione.

– Chciałabym to naprawić – powiedziała szczerze Róża.

– Dobrze. W końcu jest niedziela. Powinniśmy spełnić nasz chrześcijański obowiązek. – Lady Thetford rzuciła Adamowi spojrzenie wiele mówiące o jej oczekiwaniach wobec przyszłego zięcia, po czym wsparta na ramieniu męża opuściła nawę majestatycznym krokiem.

– Panno Tatton. – Lady Sarah zatrzymała się tuż przy prawym łokciu Róży.

– Lady Sarah.

– Muszę z wami porozmawiać. Z obojgiem.

– Wyjdźmy na zewnątrz. – Adam zaoferował ramię obu kobietom. – Tak dobrze? Jesteś zadowolona, Sarah? – zapytał, kiedy znaleźli się na ulicy za rogiem.

– Panna Tatton utraciła pamięć i dopiero niedawno po części ją odzyskała. Gdybyś zechciała przez chwilę porozmawiać z nią, może pomogłabyś jej wszystko sobie przypomnieć. Tymczasem narobiłaś zmartwienia jej rodzicom i wtrąciłaś ją w jeszcze większą niepewność.

– Przepraszam. – Wyraźnie przygnębiona lady Sarah nie przejawiała ochoty do walki. – Było mi przykro już w chwili rozmowy z twoimi rodzicami, Catherine, ale byłam bardzo zła na Adama. Gideon nie żył, Justin był ranny, a oni mnie do

niego nie dopuszczali. A Tom... w pewnym momencie myślałam, że też go utracę.  
– Dzisiaj rano widziałam Justina – kontynuowała. – Wyzdrowieje. Rozmawialiśmy o Gideonie. Opowiedział mi, jaką bohaterską śmiercią zginął, a ty, Adamie, byłeś przy nim wraz z Justinem. A także, że przywiozłeś jego zwłoki z pola bitwy, nie pozwoliłeś, by się poniewierały. Nie zamierzam robić wam żadnych kłopotów.

– Chodź z nami, odprowadzimy cię – zaproponował Adam. – Nie powinnaś sama spacerować po Brukseli.

– Nic mi nie będzie, mam niedaleko, muszę wracać do Toma. – Lady Sarah wspięła się na palce, cmoknęła Adama w policzek. – Nie zamierzam być waszą przyzwoitką, zajmijcie się sobą beze mnie. – Odeszła kilka kroków i odwróciła się. – Obiecuję, nie wywołam skandalu, nikomu o was nie powiem – oznajmiła i pomachała im na pożegnanie.

Niestety, nie zniżyła głosu. Kilka głów zwróciło się w ich stronę.

– Myślisz, że ktoś usłyszał, co powiedziała? – zapytała Róża, otwierając parasolkę, żeby się nią osłonić od ciekawskich spojrzeń.

– Chyba nie. A nawet jeśli, to nikt nie zrozumie, o co jej chodziło, będzie im się wydawało, że się przesłyszeli. Mam tylko nadzieję, że nie będzie chciała służyć nam pomocą, bo inaczej będę musiał udusić tę niesformą dziewczynę. Nic nie poradzę, że ją lubię. Nie przypuszczałem, że się do tego przyznam. Dzięki Bogu, wiadomość o Randallu jest pozytywna.

Flint z Różą ruszyli stromą boczną uliczką w kierunku parku. Wciąż była przejęta spotkaniem z Sarah, bo nerwowo reagowała na wszelkie objawy zainteresowania, jakie wzbudzali. Adam nie dbał o to, lecz ze względu na Różę wolałby nie budzić swoją osobą sensacji w towarzystwie. Dobrze wiedział, co może bulwersować plotkarzy.

Zaczną zadawać sobie pytanie, co robi córka lorda Thetford w towarzystwie nieślubnego brata lorda Randalla. Wszyscy przecież widzieli, jak flirtowała z tym miłym Haslamem, który poległ w bitwie. Zaczną sobie przypominać, że nie widziano jej od pamiętnego balu u księżnej Richmond. I co mają znaczyć słowa lady Sarah, siostry przyrodniej tego bękarta, wypowiedziane na pożegnanie pod kościołem? Co się stało, że Thetford zaakceptował takie towarzystwo dla swojej córki? Dodadzą dwa do dwóch i wyjdzie im trzy lub osiem, ale niektórzy... mogą doliczyć się czterech.

Adam miał nadzieję, że Róża nie jest brzemienna, a ich narzeczeństwo potrwa tak długo, aż wszystkie plotki ucichną. Mimo to myśli, że ona może nosić jego dziecko napęlniała go radością. Dziecko miłości, kochane przez oboje rodziców, dziecko o oczach Róży.

– Uważaj na tę obluźnioną płytkę chodnikową.

Prowadził ją czujnie, żeby nie padła ofiarą kieszonkowca lub nie została potrącona przez spłoszonego konia czy nie natknęła się na jedno z wielu innych

niebezpieczeństw związanych z życiem w mieście.

– Czuję się o wiele lepiej – wyznała i posłała mu uśmiech spod runda kapelusza. – Lady Sarah nie stanowi dla nas zagrożenia, twój brat jest na drodze do wyzdrowienia i mamy za sobą pierwsze wspólne nabożeństwo niedzielne. Teraz będzie tylko łatwiej, jestem tego pewna.

Czego ja nie mogę powiedzieć o sobie, pomyślał Adam. Sytuacja Róży wciąż nie jest jasna, a plotkarze już ostrzą sobie na nich języki.

– Masz bardzo prowokacyjny kapelusz, panno Tatton – zauważył. Flirtuj, nie daj jej poznać, że gnębią cię jakiegokolwiek zmartwienia, nakazał sobie w duchu.

– W jakim sensie prowokacyjny, majorze? – odparła w tym samym duchu. – Kapelusze bywają frywolne, kosztowne, bez gustu, ale prowokacyjne?

– Prawie nie widzę twojej twarzy, a już na pewno nie mogę cię pocałować.

Miał nadzieję, że Róża się roześmieje, i tak się stało.

– Niegodziwiec! Zmuszasz mnie, żebym się zarumieniła w miejscu publicznym... Ojej – spoważniała. – Znajoma, pani Harrison z córkami.

Zatrzymali się. Flint zasalutował matce i trzem bardzo ładnym dziewczętom, raczej młodszym od Róży.

– Major Flint – powtórzyła jego nazwisko pani Harrison, najwyraźniej nieświadoma, z kim ma do czynienia. – Uszedł pan z pola bitwy bez poważniejszych obrażeń, mam nadzieję. Nasz kochany Charles wciąż leży z obrzydliwą raną postrzałową nogi, na szczęście każdy dzień przynosi poprawę. On służy w strzelcach, wie pan. – Nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do Róży. – A co z tobą, drogie dziecko? Wydaje mi się, że nie widziałam cię od balu u księżnej. Był to bardzo wzruszający moment, kiedy bal zaczęli nagle opuszczać nasi dzielni oficerowie. Nie podobało mi się, że księżna próbowała ich zatrzymywać, tobie też?

– Ja... wyszłam z balu odrobinę wcześniej... Nie byłam świadkiem scen, które pani opisuje. – Flint z niepokojem obserwował wahanie Róży. – Jestem okropnym tchórzem. Ten bal zakończył się tak okropnie, że od tamtej pory nie opuszczałam domu. Źle się czułam, a poza tym mama nie pozwoliła mi wychodzić z powodu tych wszystkich rannych mężczyzn widzianych na ulicach. To był przerażający widok.

– Obecnie, jak widzę, czujesz się już dobrze. Oby tak dalej, moja droga.

Panie Harrison ruszyły w swoją drogę. Flint ścisnął ramię Róży.

– Świetnie ci poszło. – Miał ochotę uściskać ją i ucałować, niechby zapomniała o wścibskich znajomych. Nade wszystko jednak pragnął mieć ją tylko dla siebie, najlepiej w łóżku, i nie miało to nic wspólnego z troską o jej dobro, o czym doskonale wiedział.

Prawda była taka, że coraz bardziej się do niej przyzwyczajał, coraz lepiej dostrajał, co nigdy mu się nie zdarzyło w stosunku do innych kobiet. Stała się dla

niego czymś w rodzaju lekarstwa, pobudzającego i kojącego zarazem. Czy dlatego, że był jej pierwszym kochankiem? W każdym razie zamierzał być jej ostatnim kochankiem i ta chęć posiadania, którą ze zdumieniem u siebie odkrywał, jawiła się jako coś zupełnie nowego.

Wiedział, że zrobi wszystko, by zatrzymać Różę, bez względu na to, czy nosi już jego dziecko, czy jeszcze nie.

Po dwudziestominutowej przechadzce po parku, w czasie której nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego, Flint bez trudu pojął, o co w tym wszystkim chodzi. Uśmiechał się, salutował, wymieniał drobne uprzejmości, otaczał Różę gestami głębokiego, lecz nieco powściągliwego szacunku. Najwyraźniej miał o sobie przesadne mniemanie. Nikt go nie znał, nikt, komu był przedstawiany, na jego widok nie uniósł pytająco brwi, a kilka dam wręczyło mu swoje bilety wizytowe z informacją, w jakie dni przyjmują w domu gości.

Doszli niemal do końca parku.

– Miałabyś ochotę wrócić inną alejką i popatrzeć na zamek? Idąc dalej tą dróżką, dojdziemy do kwatery głównej Wellingtona, w której wszystko jest już spakowane przed wysyłką za księciem do Paryża.

– Dobrze, przejdźmy obok zamku. Jest zbyt pięknie, żeby wracać do domu. Żałujesz, Adamie, że nie jesteś z wojskiem, tylko tkwisz w Brukseli?

– I tak, i nie. Właściwie nie wiem. Napoleon jest w Paryżu, jak powiadają, a Wellington go ściga. Chyba dotarł już do Cambrai. Mogą potrzebować jeszcze artylerii, ale mają jej dość beze mnie i bez Zabijaków Randalla.

Nie przypuszczał, że kiedykolwiek to powie, nie podejrzewał, iż przyjdzie dzień, w którym straci serce do wojaczki. Czy zmienił się pod wpływem Róży? Raczej nie. Dotarł do końca tego rozdziału swojego życia, ale musiał się odnaleźć w obecnej sytuacji, aby to sobie uzmysłowić.

– Wydaje mi się, że dobrze jest, jak jest. Muszę mieć na oku żołnierzy, którzy pozostali w Brukseli. – Prawdę powiedziawszy, w miarę jak wracali do zdrowia, coraz mniej go potrzebowali, ale i tak cieszył się, że ma zajęcie, które umożliwia mu oderwanie chociaż na chwilę myśli od Róży i sprawia, iż samotne noce w kwaterze stają się trochę mniej dotkliwe.

– Adam, odnoszę wrażenie, że znają cię dwie damy, które idą naprzeciwko.  
– Róża trąciła go łokciem pod zebro. – Wydaje mi się, że chcą zwrócić na siebie twoją uwagę.

Damy? Na pewno nie. W swojej naiwności Róża nie wie, o czym mówi. Miał ochotę obrócić się na pięcie i uciec, ale było za późno. Zdecydował, że ukloni się i pójdzie dalej.

– Lady Archer, pani Gardener...

Nie udało się. Napotkane panie zatrzymały się i zaczęły głośno wyrażać zachwyty, że wyszedł cało z bitwy i ma się dobrze. Należały na przedstawienie ich

Róży. Nie mówiły nic niestosownego, lecz z ich uśmiechów, spojrzeń, przelotnych muśnięć koniuszkami palców jego ramienia można się było domyślić, że kiedyś łączyła je z majorem bliższa zażyłość, którą by chętnie kontynuowały.

Adam nie ośmieliłby się uczynić im najmniejszego afrontu, nie zamierzał jednak korzystać z zachęty do kontynuowania zażyłości. One zdawały się rozumieć, z jakiego powodu, i pochwalać jego wybór.

– Niech pani dobrze opiekuje się naszym bohaterem, panno Tatton – szczebiotała do Róży pani Gardener z dwuznacznym uśmiechem, za który Flint chętnie utopiłby ją w fontannie, obok której stanęli. – Nasza przyjaźń datuje się jeszcze z czasów wojny na Półwyspie Iberyjskim. Do widzenia, majorze. Musi pan koniecznie przyjść na małe przyjęcie, które wydaję jutro. Proszę nie robić żadnych ceregieli. Na szczęście nigdy pan nie robił.

Flint czuł, jak Róża pęcznieje z oburzenia. Wybuchła, kiedy odeszli na bezpieczną odległość.

– Twoje metresy, majorze? Obie? Ile ich jeszcze spotkamy?

Wyrwała dłoń spod jego ramienia i podbiegła do najbliższej ławki. Wprawiona w nagły ruch spódnica zafalowała, ujawniając rozkoszną krągłość pośladków. Najpierw patrzył jak zauroczony, potem ruszył za narzeczoną. Usiedli.

– No więc?

Róża była wzburzona. Flintowi się to dość spodobało. Była zazdrosna.

– Nigdy nie były moimi metresami. Kochankami, owszem, zdarzyło się.

– Obie naraz?

– Ależ skąd! – zaprzeczył gwałtownie, chociaż o ile sobie przypominał, ani jedna, ani druga nie miałyby żadnych przeciwko temu obiekcji.

– Czy to wdowy?

– Nie.

– A zatem popełniłeś cudzołóstwo, majorze. Ich mężowie to zapewne twoi koledzy oficerowie?

Tak nazwane postępowanie przedstawiało się nie tylko niemoralnie, ale i niehonorowo, pomyślał Flint.

– Małżeństwa obu tych kobiet istnieją tylko z nazwy. – Nienawidził się tłumaczyć, a zwłaszcza przed Różą, ale mleko już się rozlało i jeśli ona nie zrozumie go teraz, nigdy to nie nastąpi. – Archer jest znacznie starszy od żony i, jak by to ująć... nie wykonuje swoich obowiązków małżeńskich. Co do Gardenera, cóż, nie jest zainteresowany kobietami, ale nikomu o tym nie mów.

– Nie zamierzam z nikim rozmawiać o twoich podbojach miłosnych. Co to znaczy, że nie jest zainteresowany kobietami? Ślubował celibat?

– Nie. Woli seks z mężczyznami.

– Co takiego?! Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

– To przestępstwo zagrożone karą śmierci. Zjawisko to wcale nie jest



rzadkie, ale się o nim nie mówi.

– Chciałeś powiedzieć...

Flint patrzył na profil Róży. Na policzku rozlał się rumieniec.

– Chyba zauważyłaś, że gustuję w kobietach. W każdym razie samotne i zawiedzione kobiety raczej częściej niż rzadziej są skłonne szukać kochanków. Niektórzy mężowie patrzą na to przez palce.

– Dobrze się składa dla wszystkich – zauważyła cierpko. – Jeśli chodzi o mnie, to mam bardzo proste zapatrywania na małżeństwo.

– Róžo, po naszym ślubie przestanę dla mnie istnieć inne kobiety. W zasadzie już się nie liczą. Nie zacznę się też nagle interesować ładnymi chłopcami. Zapewniam cię, dopóki nie zawiedzie mnie mój ekwipunek, nie pozostawię cię bez zaspokojenia. Czy to brzmi przekonująco?

– Aż nadto. – Policzki Róży były teraz pąsowe. – Widocznie jestem bardzo naiwna, lecz nie aż tak, by sądzić, że w twoim życiu nie było do tej pory kobiet. Zresztą niczego takiego nie twierdziłeś. Nie spodziewałam się jednak na żadną natknąć. Czy często będzie się to zdarzało?

Upłynęło kilka lat, zanim po poniżającej porażce z Patricią Harte zaczął leczyć zranioną męską dumę w objęciach chętnych przygód, zanedbywanych kobiet. Po jakimś czasie narósł w nim niesmak. Wykorzystywał je, a one wykorzystywały jego, ponadto ciążył mu fakt, że te relacje nie mogły wyjść na światło dzienne. Szukał więc związków z kobietami, które szły za wojskiem. One przynajmniej były uczciwe i lojalne wobec partnerów, których życiu w każdej chwili mogła położyć kres nieprzyjacielska kula lub szabla. Adam był świadom, że jest trudnym człowiekiem, i nie próbował przykuć do siebie żadnej z tych kobiet na stałe. Tak było lepiej dla wszystkich.

– Rozumiem – odpowiedziała sobie Róża i wstała.

Adam się domyślił, że przyjęła jego chwilową zadumę jako milczące przyznanie się do winy. Bruksela jest prawdopodobnie pełna jego dawnych kochanek.

– Róžo, uczciwie mówię, że nie wiem. Raczej nie za często. Nie jestem Don Juanem. Przykro mi, nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że mogłabyś mieć z tym problem.

– Albo że się dowiem. Chcę teraz wrócić do domu. – Otworzyła gwałtownie parasolkę, omal nie wybijając mu drutami oczu.

– Nie odmienię przeszłości. Jedno mogę ci obiecać z czystym sumieniem: zawsze i niezmiennie będę ci wierny.

– Wybacz, majorze Flint, nie potrafię pocieszyć się tą obietnicą.

– Cholera! – Zastąpił jej drogę. – Kwestionujesz szczerłość moich słów? – Przez ten przeklęty parasol nie widział jej twarzy.

– Nie wiem. Myślałam, że cię kocham. Teraz... teraz nie wiem, co myśleć.

Róża mówi o miłości? Oniemiał z wrażenia na wystarczająco długo, żeby zdążyła go wyminąć. Ona go kocha? Flint walczył o oddech jak ktoś, kto dostał cios w splot słoneczny. Co, u diabła, miałyby to znaczyć? Jeśli go kocha, to dlaczego sprzeciwia się małżeństwu?

– Różo, uspokój się. To się staje niedorzeczne.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, pojął, że popełnił błąd. Nie tak należy zwrócić się do kobiety, która wyznała, że twoja przeszłość prawdopodobnie zabiła jej miłość do ciebie.

– Powiedziałam, że nie wiem, co myśleć? Bzdura. Dokładnie wiem, co myśleć, i jestem bardzo spokojna. Do widzenia, majorze Flint.

Adam poczuł się bezradny. W obliczu francuskiej kawalerii wiedziałby, jak postąpić. Szedł za Różą trop w trop przez park do domu, od którego dzieliło ich nie więcej niż kilkaset jardów.

To tylko sprzeczka, powtarzał sobie. Chwilowo poczuła się urażona, tylko tyle. Przecież wcześniej panowała między nimi pełna harmonia. Ona nawet myślała, że go kocha. Zaraz jej przejdzie.

Staął u stóp schodów, podczas gdy Róża dobijała się do frontowych drzwi.

– Panna Tatton – wysapał zaskoczony Heale.

– Proszę spojrzeć na tego człowieka. – Róża odwróciła się i wskazała na Flinta. – Nie będzie mnie w domu dla tego pana. Nigdy.

Adam trzema susami pokonał schody na ganek. Drzwi zatrzęsły się mu przed nosem.

– Różo!

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Panno Tatton, lady Thetford jeszcze nie wróciła do domu. Mam panience przysłać na górę pokojową?

– Nie, dziękuję. – Trochę potrwało, zanim Róża opanowała wzburzenie. Uśmiechnęła się. – Heale, proszę się nie przejmować, to tylko sprzeczka zakochanych. I proszę nie wspominać o niczym rodzicom.

Wiedziała, że pod sztywną powierzchownością wzorowego kamerdynera Heale krył naturę romantyka, i mój uśmiech chyba go zmylił, uznała w duchu Róża.

– Będę milczał jak głaz, panno Tatton.

Pobiegła na górę i zamknęła się na klucz w swoim pokoju. W pełni odzyskała pamięć. Teraz już wiedziała, skąd się bierze jej niechętnie nastawienie do małżeństwa. Zawiodła się na mężczyznach albo w swojej naiwności miała wobec nich wygórowane oczekiwania.

Zdjęła kapelusz i płaszcz, po czym usiadła w wykuszu pod oknem. Spojrzała na pustą ulicę. Naturalnie, Adam nie chodził tam i z powrotem pod jej domem, zdesperowany, że ona od niego uciekła. Spotkanie z jego byłymi kochankami sprawiło jej ból, chociaż mogła wiedzieć, czego się po nim spodziewać. Jest żołnierzem, nie mnichem. Musiał mieć kochanki. Tylko po co jej o nich opowiada? Żaden dżentelmen nie poruszałby takiego tematu w rozmowie z narzeczoną.

Wybaczy mu te kochanki, mimo że to panie z towarzystwa, a ona w przeszłości nie była skłonna do wyrozumiałego traktowania mężczyzn. Być może żadnego z nich tak naprawdę nie kochała, by zdobyć się na wybaczenie. Czy znajdzie coś na ten temat w swoich dziennikach? Nie wracała do starych zapisków, nie odczuwała takiej potrzeby. Dobroczynny skutek przynosiło już samo przelanie myśli na papier.

Otworzyła kufer stojący w nogach łóżka. Pod zapasowymi kocami dno było wyścielone papierem. Wsunęła dłoń pod papier, wymacała na środku dziurę po sęku, włożyła w nią palec i uniosła deskę. Skrytkę wyciętą w dnie wypełniały oprawne w skórę cienkie zeszyty. Wyciągnęła jeden z nich.

Catherine Tatton.1809.

Widząc ten napis, po raz pierwszy miała poczucie, że to jej imię i nazwisko. Ten zeszyt dostała od chrestnej matki na Boże Narodzenie poprzedzające jej debiut towarzyski. Rokrocznie przybywał kolejny.

Róża ułożyła stos zeszytów na blacie sekretarzyka, zamknęła kufer i zadzwoniła po pokojówkę.

– Gdyby lady Thetford pytała, powiedz jej, że zjem lekki lunch w swoim pokoju, gdyż jestem zajęta czytaniem.

Była niedziela i Róża liczyła na to, że matka uzna, iż przegląda wybór kazań podrzucony przez nią dzień wcześniej na toaletce. Mając pewność, że nikt jej nie przeszkodzi, Róża usiadła z podkurczonymi nogami w fotelu i zagłębiła się w lekturę pierwszego zeszytu. Miała sześć lat do odtworzenia. Liczyła na to, że kiedy dotrze do końca, będzie wiedziała, dlaczego stała się kobietą, która tak lekkomyślnie uciekła z domu z Geraldem, a teraz nie potrafi zaufać mężczyźnie, którego prawie na pewno kocha.

– Jesteś. – Lady Thetford uniosła oczy znad robótki, kiedy Róża weszła do bawialni. – Ładna ta sukienka. Wiedziałam, że puszek na obszyciu okaże się efektowny. – Z zadowoleniem patrzyła na wizytową suknię córki. – Papa zaraz zejdzie. Jak wam się rano spacerowało z majorem Flintem?

– Bardzo przyjemnie. Spotkaliśmy kilka pań z kręgu znajomych naszej rodziny. – I dwie z jego otoczenia, dodała w myślach. Sięgnęła po pudełko z robótkami. Była w nim chusteczka z niedokończonym monogramem. Pochyliła się nad skomplikowanym wzorem. Nie było lepszego sposobu ukrycia emocji.

– My też. – Lady Thetford uniosła w powietrze dwie nitki różowego jedwabiu. – Który kolor lepszy: łososiowy czy ten ostrzejszy? Chyba ostrzejszy. O czym to ja mówiłam? Aha. Odbyłam kilka spotkań, z których wynikły trzy zaproszenia. Lady Hemmingford urządza jutro skromny wieczorek, na który zaprasza nas wszystkich, włącznie z majorem. Pani Grace potwierdza termin prośzonej kolacji, a ponieważ jej siostrzeniec jest ranny, zrobiło się miejsce dla majora. Natomiast w najbliższy czwartek, o ile utrzyma się pogoda, lady Anderson oczekuje na gości w swoim ogrodzie. Naturalnie, postarałam się o zaproszenie dla majora. Muszę stwierdzić, że kamień spadł mi z serca. Wydaje mi się, że się do niego przekonam. Dzisiaj rano wyglądał i zachowywał się bez zarzutu. Twój ojciec mówi, że jest pod wrażeniem jego bezpośredniego sposobu bycia. Naturalnie, można mieć zastrzeżenia do urodzenia, ale zważywszy na to, jak ty od lat przebierałaś w sensownych kandydatach na męża, by potem uciec z niezamożnym porucznikiem, musimy być wdzięczni losowi, że zesłał nam tego przystojnego i niepozbanionego funduszy zasłużonego wojskowego.

– Funduszy? – Róża była pewna, że oprócz munduru, pół tuzina koszul, konia i psa Adam nie ma niczego.

– Ma je, moja droga, oraz list od swojego bankiera, który potwierdza jego stan posiadania. Przyznaję, że po zapoznaniu się z listem zaczęłam lepiej myśleć o majorze, bo już nie podejrzewam, że czyha na twój posag. Twój ojciec twierdzi, że on przez lata oszczędzał żołąd i mądrze inwestował oszczędności. Co dobrze o nim świadczy, ponieważ dowodzi, że nie szastał pieniędzmi na hazard... i... i...

– Kobiety lekkich obyczajów? – dokończyła Róża. Adam nie musiał płacić kobietom, wygląda na to, że same ustawiały się w kolejce do jego łóżka.

– No wiesz, córeczko! Dama nie powinna myśleć o istnieniu takich istot,

a co dopiero o nich mówić. Rozmawialiśmy już o tym wcześniej.

– Skąd w takim razie ma wiedzieć, czy kandydat na męża nie ulega różnym słabościom?

Od błędnego kroku uchronił ją przypadek. W połowie swojego pierwszego sezonu przypadkowo podsłuchiła na balu rozmowę zainteresowanego nią lorda Philipa Westona, który chwalił się bratu, że nie tylko udało mu się upolować bogatą dziedziczkę, ale że ona, ten głuptasek, jest w nim beznadziejnie zadurzona. Przepłakała do poduszki cały tydzień, po czym przy najbliższej okazji zerwała znajomość z lordem Philipem. Dzięki temu i podobnym doświadczeniom hartowało się serce mądrej i ostrożnej panny Tatton. Doszła do wniosku, że przystojni młodzi lordowie nie zasługiwali na zaufanie, ale czy starsi i bardziej doświadczeni dżentelmeni także nie mogli być dwulicowi? Hrabia Harwich sprawiał doskonałe wrażenie. Pełne szacunku zaloty, deklaracje miłości i usatkwany tryb życia przekonały ją, że może związać z nim swój los. Uważała tak, dopóki jej najlepsza przyjaciółka, panna Winstanley, nie wtajemniczyła jej w przebieg skandalicznego incydentu, do którego doszło pod klubem White'a. Którejś nocy, gdy hrabia wychodził z klubu, porzucona przez niego ciężarna kochanka zastąpiła mu drogę i domagała się zabezpieczenia przyszłości dziecka.

I tak było z sezonu na sezon. Panna Tatton nauczyła się traktować z wielką ostrożnością kandydatów na męża i, niestety, wciąż okazywało się, że słusznie. Prześladowali służące podczas zjazdów towarzyskich w wiejskich rezydencjach, oddawali się hazardowi, bywali okrutni dla koni i kłamali na temat stanu majątkowego. Pod datą trzeciego marca ubiegłego roku zapisała w kolejnym zeszycie, że wyzbyła się wszelkich złudzeń co do mężczyzn i nie zaufa żadnemu, a co dopiero mówić o obdarzeniu któregoś miłością. Uczucie miało dla niej zasadnicze znaczenie w małżeństwie, i to wzajemne, bo jak inaczej mąż oparłby się pokusom ze strony innych kobiet? Próbowwała już wcześniej rozmawiać z matką na ten temat, usłyszała jednak, że dama nigdy się nie zastanawia nad możliwością zdrady ze strony męża. Takie rzeczy są poniżej jej godności i powinna je ignorować z obojętnością równą tej, z jaką przyjmuje przejazd przez kałużę na promenadzie w Hyde Parku.

Wszystkich mężczyzn, którzy ubiegali się o jej rękę, dyskwalifikowały wady, z powodu których nie mogła ich szanować, a co dopiero pokochać. W końcu zaczęła się martwić, że wina leży po jej stronie. Dlaczego przyciągała zainteresowanie wyłącznie łowców posagów albo cynicznych hulaków? Z tego powodu, teraz była już tego pewna, wmówiła sobie, że kocha Geralda. Odznaczał się prezencją, łagodnością charakteru, miłym obejściem i jako oficer zapewne również męstwem. Nie uszło jej uwagi, czemu dała wyraz w dzienniczku, że brakowało mu bystrości. Ale czy poczciwe serce nie jest więcej warte niż żywy umysł? Była zaskoczona, że ojciec odmówił mu zgody na ubieganie się o jej rękę.

Na jego korzyść przemawiał fakt, że to nie od niego wypłynęła propozycja ucieczki. To był jej pomysł.

– O czym myślisz? – zagadnęła matka.

– O biednym Geraldzie. – Miała wyrzuty sumienia, że go wykorzystała. Nie okazała się lepsza od mężczyzn, którymi gardziła za to, że ją oszukują.

– Szkoda go, możesz jednak się pocieszyć, że jego los nie miał nic wspólnego z waszą ucieczką. Należy mu się pamięć za to, że złożył życie w ofierze w godnej sprawie.

– Tak, mamo.

Róża cieszyła się, że tamtej strasznej nocy przyniosła mu pewne pocieszenie. Co nie zmienia faktu, że jej pobudki były egoistyczne. Co za galimatias. Mogłaby przynajmniej przestać obarczać Adama grzechami wszystkich mężczyzn. Sytuacja dojrzała do poważnej rozmowy.

– Muszę napisać do majora Flinta. Zdążę przed kolacją?

– Zdążysz. – Lady Thetford spojrzała na zegar stojący na gzymsie kominka.

– Zapewne zechcesz go poinformować o zaproszeniach.

O tym też, lecz przede wszystkim przeprosić za to, że zatrasnęła mu drzwi przed nosem i zakazała wstępu do domu. Przynajmniej tyle jest mu winna. Nie doszłoby do tego wszystkiego, gdyby nie uciekła z domu. Musi wszystko wyjaśnić i naprostować. Gotowy liścik wręczyła Heale'owi.

– Proszę dostarczyć to do kwatery majora Flinta, jak tylko znajdzie się lokaj, którego można oderwać od serwowania kolacji. I jeszcze jedno. Nie mówiłam poważnie, kiedy wzbraniałam majorowi wstępu do naszego domu. Proszę go wpuszczać za każdym razem, gdy przyjdzie.

Flint rozprostował kartkę papieru i dwukrotnie przeczytał jej treść. List dostał wieczorem, kiedy wybierał się na spotkanie korpusu oficerskiego i podoficerskiego, pozostałego na służbie w mieście, i rzucił go bez otwierania na stos zalegającej na biurku korespondencji. Po powrocie ze spotkania, kiedy kładł się do łóżka, uznał, że woli nie wiedzieć, co Róża miała mu do powiedzenia. Do diabła z kobietami! Nie będzie sobie zawracał głowy jej pretensjami. Nazajutrz w dobrym humorze po śniadaniu sięgnął wreszcie po list i stwierdził, że nie zawiera wyliczanki jego przewinień, lecz w prostych słowach wyrażone przeprosiny za „przewrażliwienie” i kalendarz zaproszeń na wydarzenia towarzyskie. Musiał przyznać, że się zdziwił. Róża wstydziała się swojego zachowania i było jej naprawdę przykro.

Z jego dotychczasowego doświadczenia wynikało, że zdenerwowane kobiety wyrażają emocje podniesionym głosem, tłukąc przy okazji porcelanę. Róża, jak widać, wymykała się temu schematowi. A może po zastanowieniu doszła do wniosku, że nie kocha go dość mocno, by czuć się zraniona i zazdrosna o jego przeszłość?

Nie potrafił orzec, która z dwóch sytuacji jest lepsza: czy wtedy, gdy żona kocha i cierpi, dlatego że mąż nie odwzajemnia miłości, czy wówczas, kiedy nie kocha i cierpi, z trudem tolerując męża, za którego wyszła z przymusu, aby uniknąć rujnacji? Zresztą co to jest miłość? I jak się ma do pożądania? Na pewno seks z Różą jest inny niż wszystkie jego dotychczasowe zbliżenia z kobietami. Może dlatego, że Róża jest świeża i spontaniczna? Przypomniawszy sobie dotyk jej jedwabistej skóry, ciężar piersi tak doskonale mieszczących się w jego dłoniach, smak ust...

Cholera! To przez nią czekają go dwa męczące wieczory. Wbity w paradny mundur, będzie musiał uprzejmie się uśmiechać i dobrze prezentować. A właściwie co takiego należy robić podczas wieczorku towarzyskiego?

Okazało się, że należy stać i rozmawiać, chociaż nie jest to proste z powodu rozlegającego się wokół jazgotu kobiecych głosów. Trzeba się starać nie rozlać drinka na suknię żadnej damy i w miarę możliwości nie wymieniać zniecierpliwionych spojrzeń z innymi męczennikami płci męskiej. Poza tym mężnie znosić zachwyty młodych dziewczyn, które biorą cię za bohatera, nie wdawać się w polemiki z cywilami, którzy stoczyliby bitwę lepiej od Wellingtona, i ze współczującym wyrazem twarzy słuchać zboliałych kobiet, które szukają kogoś, z kim mogłyby porozmawiać o zabitym lub rannym drogim krewniak.

Wszystko to należy czynić, myśląc nieustannie o tym, czy nie udałoby się zaciągnąć Różę do jakiegoś odosobnionego kąta, gdzie można by całować ją tak długo, aż zniknie z jej oczu to posępne spojrzenie, które gości w nich od początku wieczorku.

Okazja nadarzyła się wtedy, kiedy Adam przyniósł jej szklanekę lemoniady.

– Chciałbym porozmawiać – szepnął.

– Rozmawiamy.

W zielonej sukni w odcieniu mchu było jej bardzo do twarzy. Szyję zdobił efektowny naszyjnik z bursztynu. Kunsztownie upięte na głowie misterne loczki i warkoczyki kusily, by powyciągać wszystkie szpilki i zburzyć to doskonałe dzieło rąk pokojowej.

– Ale nie ze sobą.

– O czym chcesz rozmawiać? – Róża upiła łyk lemoniady i uśmiechnęła się do przechodzącego kapitana dragonów tak promiennie, że Flint zacisnął dłoń na rękojeści szabli.

– O nas i o wczorajszym dniu.

– Gorąco tu, chodźmy na taras.

Nie czekając na odpowiedź, zaczęła się przesuwać przez stłoczonych w holu gości, rozdając tu i ówdzie skinienie głową, uśmiech i rzucając pojedyncze słowa. Flint przeciskał się za nią. Zatrzymali się na zewnątrz w osłoniętej od środka firanką wnęce.

– Doskonałe miejsce. Skąd wiedziałaś, że takie tu jest? Flirtowałaś tu z Haslamem?

– Nie pozwalaj sobie.

– Przepraszam. – Flint odkrył, że jest zazdrosny o jej pamięć o nieszczęsnym poruczniku. – Chciałem wrócić do wczorajszego dnia. Gdybym mógł zapobiec spotkaniu z tamtymi dwiema kobietami, zrobiłbym to, ale nie dlatego, że się wstydzę swojej przeszłości, tylko z tego powodu, iż ona nie ma znaczenia.

– Najwyraźniej akceptujesz niewierność małżeńską. One obie są żonami. W dodatku wiem tylko o nich dwóch.

– Nie rozbiłem ich małżeństw, one już nie funkcjonowały. Niedochowanie wierności tobie nie wchodzi w rachubę.

Róża wzruszyła ramionami – chyba mu nie uwierzyła.

– Jeśli nosisz moje dziecko – zbliżył się i zniżył głos – będziemy musieli się szybko pobrać. – Według niego ślub był i tak nieunikniony, bo skompromitował Różę, ale jeśli ona nie jest w ciąży, to on zyska czas na przekonanie jej, by szła do ołtarza z ochotą. – Powiedziałaś, że myślałaś, iż mnie kochasz.

– Tak? Wciąż zadaję sobie pytanie, czy to, co do ciebie czuję, jest miłością, i nie znajduję odpowiedzi. Bardzo bym chciała wiedzieć, co będą dla mnie znaczyły śluby małżeńskie. Dla nas obojga.

Flint też nie miał o tym pojęcia. Pragnął Róży i nie potrzebował usprawiedliwiać swojego pragnienia nonsensami na temat miłości. Był zmęczony niepewnością dotyczącą jego kariery, przyszłości i kwestionowaniem jego honoru. Pocałował Różę, bo to było łatwiejsze niż kontynuowanie rozmowy, i stracił głowę. Jej usta były niczym szklanka wody, a on umierał z pragnienia. Ściągnął jej z ramienia suknię, odnalazł półkulę piersi, zacisnął palce na brodawce. Róża jęknęła, wsunęła mu dłonie we włosy i przyciągnęła jego głowę do swojej. Dekolt sukni odsłonił drugie ramię i cały biust. Adam opamiętał się, gdy zdał sobie sprawę, że wolną dłonią sięga do zapięcia spodni.

– Rózo.

Otworzyła oczy. Żrenice miała rozszerzone jak po napiciu się belladony.

– Adam. Nie tutaj...

Nasunęła na ramiona suknię, obciągnęła rękawki.

– Przepraszam. Żałuję... – Urwała i uciekła.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Adam wrócił do salonu dziesięć minut po Róży. Miał ponurą minę i posepny wzrok. Czy powinna poszukać odosobnionego miejsca i tam go ponownie zaprosić? Nie, on nie chciał jej kompromitować. Pierwszy przerwał ich sam na sam na tarasie.

– Droga panno Tatton, ten pani major to groźna bestia, prawda? – Lady Grantly zatrzepotała wachlarzem w stronę Adama obserwującego salę znad kieliszka szampana. – Przypomina wielkiego kota, zastanawiającego się, którą myśkę zaatakować najpierw. Podniecające...

– Przypuszczam, że major Flint cierpi na ból głowy. I proszę go nie nazywać „moim” majorem. Znamy się od niedawna.

– Ach tak? Zatem nie powinnam wyciągać zbyt pochopnych wniosków? – Starsza pani badawczo popatrzyła na Różę.

Róża starała się zachować zimną krew. Przecież nikt nie widział, że zaledwie kilka minut wcześniej bezwstydnie ścisnęła się z majorem na tarasie.

– Musiałam źle zrozumieć usłyszane przypadkiem słowa tej rozkapryszonej lady Sarah Latymor, rzucone na dziedzińcu Kaplicy Królewskiej w niedzielę. Ona jest, zdaje się, przyrodnią siostrą majora.

– Tak, i słusznie pani zauważyła, że czasami na za wiele sobie pozwala. Z wielkim upodobaniem dokucza majorowi. Przepraszam, widzę, że zmierzają ku niemu panny Hughes. Muszę go ratować.

– Adam? – Miał chyba oczy z tyłu głowy, musiał zauważyć, że przepychała się w jego stronę.

– Jeśli jeszcze raz powiesz, że przepraszasz – rzekł łagodnie – to ogłoszę tutaj nasze zaręczyny.

– Powiem tylko, że żałuję, iż nie potrafiłam zachować wstrzeźliwości do czasu, aż będziemy mieli okazję... porozmawiania na osobności. – Ukłoniła się jakiejś przechodzącej znajomej i udawała, że nie widzi drwiącego uśmiechu, z jakim Adam przyjął jej eufemizm. – Ostatnio sporo się nad sobą zastanawiałam. Znalazłam swoje pamiętniki i je przeczytałam.

– Chwycisz za pióro i będziesz kontynuowała zapiski? Byłbym zainteresowany ich lekturą.

– Sądzisz, że schlebiałabym swojemu poczuciu godności? – Uśmiechnęła się, powachlowała, chciała, żeby ich rozmowa wyglądała jak flirt. Jeśli znalazłaby odpowiednie słowa, żeby opisać miłosne zbliżenia z Adamem, to papier skwierczałby od tych słów.

– Byłbym skłonny tak myśleć, ale może nie. Powiedziałaś, że mogłabyś mnie pokochać.

Co ją skłoniło do tego wyznania? Naraziło ją na niepotrzebne rozterki. Wzruszyła ramionami i skłamała:

– Byłam zdenerwowana. Kobiety mają skłonność do nazywania swoich zmysłowych pragnień górnolotnie miłością. Czujemy się wtedy bardziej... damami.

– Przyznajesz się do hipokryzji, Rózo? – Adam parsknął śmiechem.

– Czy wszyscy nie jesteśmy po części hipokrytami? Lub przynajmniej dobrzy aktorami? Rozejrzyj się. Spójrz na nas. Czy ktoś z nas może wiedzieć, co dzieje się w sercach i umysłach innych ludzi?

– Są takie sytuacje, gdy nie ma miejsca na udawanie – stwierdził już poważnie Adam. – Wówczas, kiedy wybór jest między tchórzostwem a odwagą czy strachem a zdecydowaniem. Gdy ludzie uprawiają miłość, udawanie nie wchodzi w rachubę.

– Naprawdę?

Róża nie zastanawiała się nad tym, jakiego Adama widziała, leżąc w jego ramionach, gdy oboje byli nadzy i przeżywali tę najbardziej pierwotną radość, jakiej może dostąpić człowiek. Teraz uzmysłowiła sobie, że widziała silnego mężczyznę, który dobrowolnie rezygnował ze swojej maski obronnej i odsłonił ukryte pragnienia.

– A kobiety... te, które uprawiają miłość zawodowo... Czy nie muszą udawać? – spytała.

– Owszem, i robią to bardzo wprawnie, ale i tak wiadomo, kiedy udają.

To jest okazja, żeby ujrzeć czyjąś prawdziwą twarz, nauczyć się komuś ufać? W łóżku, uprawiając miłość? Odseparowani teraz od siebie, zostali pozbawieni tej możliwości, a po ślubie może być za późno na poznanie się wzajemne.

– Mama daje znaki, że chce wyjść.

– Myślisz, że rodzice pozwolą, żebym odprowadził cię do domu? Chciałbym porozmawiać z tobą sam na sam.

Adam położył dłoń na plecach Róży i skierowali kroki ku gospodyni, chcąc się pożegnać.

– Zapytaj ich – odparła.

Ona też czuła niedosyt po dzisiejszej rozmowie. Liczyła także na pocałunek. Matka zaczynała akceptować Adama jako przyszłego zięcia, ojciec od początku był mu przychylny.

– Jest pełnia, bastiony wokół zamku będą wyglądały przepięknie skąpane w świetle księżyca – tłumaczył Adam lordostwu Thetford. – Chciałbym pokazać ten widok pannie Tatton

– Oby się tylko nie przeziębiła – zastrzegł lord Thetford, aprobująco kiwając głową.

– Masz ich po swojej stronie – zauważyła Róża, kiedy Adam zarzucał jej na

ramiona wieczorową pelerynę.

– Po prostu byłem z nimi szczerzy. Twój ojciec docenił fakt, że nie próbowałem wymigać się od odpowiedzialności oraz że mam dość pieniędzy, aby zapewnić ci wygodne, a może nawet luksusowe życie. Matka nie dowierza mi do końca, ale jest przekonana, że posłałbym kulkę każdemu, kto zagroziłby twojemu bezpieczeństwu.

– Mama nie jest taka krwiożercza.

– Wiem, co mówię. Nie dałbym złamanego szeląga za swoje życie, gdyby miała w ręku pistolet tamtego dnia, kiedy po twoim powrocie do domu wkraczałem do waszej bawialni. Poczekaj, jak sama będziesz miała dziecko. Wtedy zobaczymy, czy nie będziesz gotowa dla niego na wszystko. Fakt, że będzie cię strzegł wielki i ostry stróżujący kundel działa uspokajająco na lady Thetford.

– Twoja matka też była taka opiekuńcza? – zapytała Róża i złękła się, że wkroczyła na niebezpieczny grunt.

– O tak. – Pytanie nie sprawiło mu przykrości. – Była dragonem w spódnicy mimo swojego niewielkiego wzrostu i miała serce tygrysa. Podejrzewam, że przed skierowaniem kuli w pierś hrabiego powstrzymała ją tylko myśl, że zostawiłaby mnie samego.

– Pozwoliła ci wstąpić do wojska. Jak mogła się zgodzić, by czternastoletni chłopiec wziął udział w wojnie?

– Podpisałem papiery podczas jej nieobecności w domu. Już wtedy potrafiłem być dobrym taktykiem.

– Widziałeś ją potem?

– Nie. – Zamilkł. – Umarła następnego roku, wydając na świat dziecko swojego męża. – Znowu zamilkł. – A ja myślałem, że będzie bezpieczna po wyjściu za mąż.

– Kiedy się o tym dowiedziałeś?

– Miesiąc albo i więcej po pogrzebie od chłopaka z naszej wioski, który wstąpił do mojego oddziału.

Szli w milczeniu.

– Różo? Czemu nic nie mówisz?

– Staram się nie płakać.

– Z mojego powodu?

– Oczywiście, że z twojego, głuptasie.

– Nikt z mojego powodu nie płakał oprócz mojej matki.

– Żadna kobieta, której złamałeś serce?

– Nie łamię serc.

Z wyjątkiem mojego, pomyślała Róża. Kocham go, a jednak nie mogę zajrzeć w głąb jego serca, myślała, połykając łzy, żeby on nie mógł ich zobaczyć. Chciał, by uwierzyła, że nie cierpiał z powodu swojego pochodzenia, jednak ona

miała pewność, że rany były wciąż niezabliźnione. Pod powierzchownością dojrzałego, zahartowanego w bojach mężczyzny krył się buntowniczy chłopak, który miał wyrzuty sumienia, że opuścił matkę. Nazwał się moim ostrym stróżującym kundlem. Ich pozorowane zaloty stawiały go wobec konieczności konfrontowania się z faktem jego niskiego urodzenia w każdej minucie, w której pokazywali się publicznie razem. Czy plotki ustaną, kiedy się pobiorą? Pani Flint, ta córka wicehrabiego, która poślubiła parweniusza? – będą mówili ludzie.

Dla Róży nie miało to najmniejszego znaczenia. W jej oczach Adam w pełni zasługiwał na miano dżentelmena, bała się jednak, że on nie da wiary temu jej przekonaniu. Co to za małżeństwo, w którym on wie, że został zwabiony w pułapkę, a ona nie ma pewności, czy nie będzie zdradzana? W dodatku nad obojgiem ciąży kwestia jego pochodzenia.

– Wyjaśnij mi, czym jest miłość – odezwał się nagle Adam. – Nie między matką a dzieckiem, lecz mężczyzną a kobietą.

– Nie wiem, czy potrafię.

Róża zatrzymała się pod latarnią, gdyż chciała widzieć jego twarz, lecz osłaniało ją czako.

– Przecież byłaś przekonana, że kochasz Haslama – dodał lekko kpiącym tonem.

– Zastanawiałam się nad tą kwestią i doszłam do wniosku, że musiałam się bać, iż to ze mną jest coś nie w porządku, i dlatego nigdy nie zaufam na tyle, by się zakochać. Gerald był miłym chłopcem, bardzo otwartym. Miał serce na dłoni, nie było w nim żadnych ciemnych zakamarków. – Inaczej niż w twoim przypadku, dodała w myśli.

– Hm. – Adam się skrzywił, jakby nagryzł cytrynę. – Żadnych ciemnych zakamarków, ale zdecydował się uciec z młodą damą, której poślubienie byłoby dlań bardzo korzystne finansowo. Zrobił to, chociaż twój ojciec odmówił mu zgody na widywanie się z tobą, i nie przeszkadzało mu, że w każdej chwili może złożyć życie na polu walki, bo musiał wiedzieć, że decydująca bitwa wisi na włosku.

– Twierdzisz, że Gerald chciał mnie z powodu mojego majątku? Ponieważ byłam dobrą partią?

– To oczywiste.

Róża nie od razu zareagowała na zniewagę. A kiedy to zrobiła, jej policzki były purpurowe.

– Doprawdy nie wiem, majorze Flint, co jest bardziej oburzające. Czy że wykazujesz się kompletnym brakiem taktu, czy że uważasz, iż mężczyźni mogą okazywać zainteresowanie moją osobą wyłącznie z merkantylnych powodów! – Ona mogła formułować takie obawy w swoim dzienniczku, ale kto go do tego upoważnił?

– Dobrze cię znał? Był twoim przyjacielem, kochankiem?

– Wiesz przecież, że nie był moim kochankiem! – wykrzyknęła oburzona, ale zakiełkowało w niej ziarno wątpliwości. Gerald też nie chciał jej dla niej samej. Znowu została oszukana i każdy to widział, tylko nie ona.

– Różo, posłuchaj. Jestem twoim kochankiem, widziałem cię w okolicznościach, w których człowiek nie ma nic do ukrycia. Z całą pewnością wiem, że pragnę cię dlatego, że jesteś taka, jaka jesteś, a nie z powodu tego, kim jest twój ojciec i jaki masz posag.

Próbowała wyłowić sens z jego słów, bała się jednak, że mogłaby je źle zinterpretować.

– Adam, czy ty mówisz, że mnie kochasz?

Wykonał gwałtowny ruch i teraz miała okazję dostrzec jego twarz. Nie była to twarz kochanka, lecz przypartego do muru wyzbytego z sentymentów, doświadczonego przez życie wojaka.

– Skąd, u diabła, miałbym to wiedzieć? Przecież przed chwilą wspomniałem, że nie wiem, czym jest miłość. Dlaczego kobiety tak uparcie jej oczekują? Pożądać cię, lubię, chcę się tobą opiekować i mam obowiązek cię poślubić. Czy to nie wystarcza?

– Nie wystarcza. Nie potrafię zaufać bez miłości ani dostrzec szerszej perspektywy.

Adam schwycił ją za nadgarstki.

– Chwaliłeś się, że nie łamiesz kobiecych serc – ciągnęła Róża – ale złamanie mojego przyjdzie ci łatwiej niż zmiżdżenie mi w tej chwili nadgarstków.

Ścisnął jej dłonie, czuł bijący pod palcami puls. Był jednak ostrożny jak pasterski pies, który przenosi w zębach nowo narodzone jagnię w bezpieczne miejsce.

– Różo, przestań tyle myśleć.

– Nie potrafię.

– Mamy to.

Przyciągnął ją ku sobie tak, że stanęli twarzą w twarz. Szorstką opuszką palca obwiodł kontur jej ust. Dotyk był przyjemny, Róża zadrżała z podniecenia.

– Z własnej woli przyszedłaś do mojego łóżka – przypomniał. – Musiałaś tego chcieć.

– Nadal chcę. Przedtem nigdy nie myślałam o mężczyznach... w kategoriach cielesnych.

– W kategoriach cielesnych. Co za wyszukane określenie czegoś, co jest bardzo proste. Odrzuciłaś wszelkie konwenanse, Różo, tylko tyle. Nie myślałaś, czułaś. Kierowałaś się instynktem i mi zaufałaś.

– To brzmi sensownie – przyznała.

Nie odrywała wzroku od jego ust. W prawym kącie miał małą bliznę. Chociaż ogolił się bardzo starannie, widać było cień całodniowego zarostu, przez

co twarz nabierała nieco kanciastego wyrazu. Palec, którym wodził po jej ustach, spoczywał teraz na nich nieruchomo. Rozchyliła wargi, musnęła go końcem języka. Adam zwilżył językiem usta.

– Chciałbym znaleźć się z tobą w łóżku.

– To niemądre, tym bardziej że oboje odczuwamy zamęt. – Nawet dla niej samej protest brzmiał mało przekonująco.

– Ja nie odczuwam zamętu.

– To i tak bez znaczenia. Przecież ani nie pójdziemy teraz do twojej kwatery, ani ja nie spuszczę ci z okna mojej sypialni sznurowej drabinki.

Musiała wypić za dużo szampana. W jednej chwili rozdrażniona, bliska irytacji, w następnej marzyła, żeby znaleźć się w jego ramionach.

– Noc jest ciepła, a trawa sucha.

– Pod gołym niebem? W publicznym parku? Adam, to szaleństwo!

– Nie w parku, obok promenady.

– Na otwartej przestrzeni? Ktoś nas zobaczy. – Róża zdała sobie sprawę, że właśnie się zgadza.

Adam skręcił na obsadzoną po obu stronach drzewami trawiastą promenadę, biegnącą szczytem dawnych wałów obronnych.

– Widzisz? Nikogo nie ma.

Szli poboczem, z którego rozciągał się widok na skąpany w świetle księżyca las, tak teraz spokojny, jakby za nim nigdy nie toczyła się żadna krwawa bitwa.

– Zresztą – szepnął jej do ucha – dreszczyk niepokoju będzie działał podniecająco.

– Adam, zachowujesz się skandalicznie!

– Taka jest moja intencja. – Wziął Różę za rękę i sprowadził na ścieżkę wijącą się ciemną linią w dół, ginącą w ciemnej kępie drzew i zarośli.

– Skąd wiedziałeś o tej ścieżce?

– Któregoś poranka wyszedłem z psem na spacer i on przyprowadził mnie tutaj, goniąc za królikiem. Już wtedy pomyślałem, że chciałbym się z tobą pokochać na tej miękkiej trawie. Czy suknia mocno się gniece?

– Nie wiem! – Róża była podekscytowana i, co stwierdziła z lekkim niepokojem, podniecona ryzykiem. – Nigdy wcześniej się w niej nie kochałam.

– W takim razie się przekonamy.

W ciemnościach ujrzała błysk odsłoniętych w uśmiechu białych zębów. Adam rozścielił na trawie pelerynę, odpiął pas z szablą, rozpiął spodnie, uklęknał, opadł pośladkami na pięty.

– Unieś spódnicę i usiądź mi okrakiem na udach.

Początkowo myślała tylko o tym, żeby nie stracić równowagi i jak najmniej pognieść spódnicę, ale gdy poczuła dotyk jego skóry, zapomniała o wszelkiej ostrożności.

– Powoli – szepnął Adam.

Obejmując Różę w talii, pomógł jej zniżyć się aż do momentu połączenia. Szorstki materiał mundurowych spodni Adama obcierał wewnętrzną stronę ud Róży nad podwiązkami, owiewał ją zapach piżma zmieszanego z wonią kwiatów wiciokrzewu, z dala dawały się słyszeć odgłosy miasta, dźwięki muzyki, śmiech ludzki.

– Nie pochylaj się do przodu, nie mam dokąd się cofnąć.

– Więc jak...?

– Ściśnij mnie, po prostu ściśnij... o tak... – Wyrwał mu się jęk.

Robiła to wolno, wczepiona palcami w jego ramiona. Rozkoszowała się tą nowo odkrytą, podniecającą właściwością wewnętrznych mięśni swojego ciała i uczyła się je kontrolować. Adam z zamkniętymi oczami kołysał nią delikatnie, nieubłaganie, w górę i w dół.

– Nie mam siły...

– Już niedługo.

Róża zdobyła się na wysiłek, Adam też, po czym razem popadli w błogostan. Kiedy otworzyła oczy, dotykali się czołami.

– Mogłabym tak trwać całą wieczność – szepnęła.

– Jednak musimy się ruszyć. Czy możesz sięgnąć do torebki po chusteczkę?

– Cały czas wisi mi na nadgarstku. Nawet nie zauważyłam. – Róża wyciągnęła chusteczkę, wstała i otrzepała spódnice.

Adam też się podniósł, doprowadził do porządku ubranie, sięgnął po pelerynę. Pocałował Różę przeciągle i czule.

– Obiecałem pokazać ci widok z wałów. Mam nadzieję, że go zapamiętasz.

– Wariat.

– Nareszcie się śmiejesz. Wracajmy do domu, zanim twój ojciec zacznie ładować dubeltówkę.

Wzmianka o ojcu z dubeltówką otrzeźwiła Różę. Nie powinna kochać się z Adamem, zwłaszcza teraz. Była niemal pewna, że nie jest w ciąży. Zmienne nastroje dzisiejszego wieczoru i lekkie osłabienie były dobrze znanymi symptomami zbliżającego się okresu. Gdyby miała trzydzieści trzy lata, a nie dwadzieścia trzy i potrafiła wymyślić rozsądny plan dotyczący własnej przyszłości, który nie opierałby się na małżeństwie, zdołałaby przemówić do serca rodziców. W obecnej sytuacji nieuchronność małżeństwa zaczynała nad nią wisieć jak miecz Damoklesa i Róża zdawała sobie sprawę, że opór może się okazać daremny. Adam nawet nie potrzebował jej pieniędzy, nie mogła więc udawać, że uczciwie wynagradza mu utratę wolności.

– Co tak wzdychasz? Jesteś zmęczona?

– Właściwie nie. Chodzi o to, że...

– Czujesz się przyparta do muru?

- Właśnie. Skąd wiesz? Oczywiście, ty też.
- Naprawdę tak uważasz?
- Naturalnie. Cały świat stał przed tobą otworem, mogłeś myśleć o własnych planach i przyjemnościach. Teraz będziesz miał żonę na karku. Nie zaprzeczysz, że małżeństwo zmienia wiele w życiu człowieka.
- Może to i dobrze. Doszedłem do wniosku, że nie zaszkodziłoby mieć dzieci, a z całą pewnością nie chciałbym mieć dzieci nieślubnych.
- Co za nieczyste zagranie! Oczami wyobraźni Róża ujrziała rozbrykanych krzepkich małych chłopców o niebieskich oczach, wspinających się na ojca cierpliwie znoszącego zaczepki synów. A jak wyglądałyby dziewczynki? Naturalnie, powinny mieć ciemnobrązowe włosy o kasztanowym połysku. Uwielbiałyby Adama, a on byłby w ich rękach miękki jak воск.
- Mnie też podoba się ta myśl – przyznała Róża. Jej stanowczość zaczynała się kruszyć, bo wyczuwała szczerłość w słowach narzeczonego.
- Między nami zgoda? Przestanieś mi się opierać?
- A czy ja kiedykolwiek potrafiłam ci się oprzeć, irytujący człowieku? Wiem, nie o to ci chodzi. Zgodzę się na małżeństwo i przestanę ci się sprzeciwiać, ale pod jednym warunkiem.
- Jakim warunkiem? Różo, rozmawiamy o małżeństwie, nie negocjujemy zawieszenia broni.
- Warunek brzmi tak: zawsze będziesz ze mną szczerzy. Obiecuj to, a zostanę twoją żoną.
- Chodzi ci o moje dawne kochanki? Dotrzymuję obietnic. Jestem bękartem, ale słowo znaczy dla mnie słowo.
- Nie, chodzi mi o myśli, odczucia, decyzje, wszystko, co ma związek ze mną. Masz mi mówić, gdy będziesz uważał, że sprawy idą między nami w złym kierunku, że nie jesteś szczęśliwy i z jakiego powodu.
- Doszli do domu. Okno bawialni nie było osłonięte okiennicami. Padające z okna światło oświetlało jedną połowę twarzy Adama, druga pozostawała w cieniu. Róża była przekonana, że od razu usłyszy proste „tak”. Dla niej daleko posunięta szczerłość była podstawą dobranego małżeństwa. On jednak zwlekał z wymówieniem tego krótkiego słowa i Róża już zaczynała poważnie się martwić. Nareszcie przerwał milczenie.
- Będę ci wierny, chronił ciebie i nasze dzieci, nawet za cenę swojego życia. Będziesz uczestniczyła w podejmowaniu wszystkich decyzji. Nigdy cię nie okłamię. Czy to ci wystarczy? Wiedz, że żądasz, bym stał się kimś innym, niż jestem. Dotychczas nie byłem skłonny tak dalece odkrywać swoich myśli i uczuć.
- Różę ogarnęły wątpliwości, czy nie wymaga za wiele od Adama. W gruncie rzeczy pytała go, czy ją kocha, a właściwie, czy będzie potrafił ją pokochać.
- Musi wystarczyć – odparła i złękła się, że w jej głosie pobrzmiwa nuta



rozczarowania. – Przepraszam, nie chciałam, żebyś mnie źle zrozumiał. Doceniam twoją szczerą i jestem ci za nią wdzięczna.

– Cieszę się. Jesteś romantyczką, Róžo, ja romantykiem nie jestem. Czy mogę cię pocałować na dobranoc? – Zdjął czako i dotknął ustami jej warg.

Było to zachowanie uprzejme, delikatne i zupełnie niepodobne do Adama.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Co cię gnębi, Catherine?

Róża osuszyła oczy, wydmuchała nos i położyła złożoną gazetę obok talerza.

– Przeczytałam w „Timesie”, którego papa zostawił na stole, o wymarszu Wellingtona.

– A dlaczego płaczesz? – zapytała lady Thetford, rzuciwszy przelotne spojrzenie na zamknięte drzwi pokoju śniadaniowego. – Jutro przypada ten dzień miesiąca, w którym wszystko się wyjaśni, i mam nadzieję, że wiadomość będzie pomyślna. Muszę ci się przyznać, że nie cieszyła mnie perspektywa zamykania ust plotkarzom i organizowania naprędce uroczystości ślubnej. Myślę, że czas już zacząć puszczać w obieg aluzje na temat zaangażowania majora. Gdyby ktoś się dziwił, będę mówiła, że to małżeństwo z miłości, a problem polega jedynie na tym, kiedy ma się odbyć ślub – za miesiąc czy może za dwa i gdzie. W Paryżu, jeśli major zostanie tam wezwany, czy w Anglii. Niech wszyscy wiedzą, że nie zależy nam na pośpiechu.

Małżeństwo z miłości. Róża ponownie wydmuchała nos. Nie będzie dzieliła włosa na czworo. Powinna być wdzięczna losowi za to, co od niego dostaje. Wychodzi za mężczyznę, który nie oszukuje, że czeka ją z nim łatwe życie.

– Widzę, że przekonałaś się do Adama, mamo.

– Przyznaję, że tak, chociaż nie przyszło mi to łatwo. Cieszę się, że jest tak opiekuńczy wobec ciebie. Wczoraj odbyłam z nim przemiłą pogawędkę. Chciałam ci wcześniej o tym powiedzieć, ale wypadło mi z głowy.

Wiadomość, że Adam był zdolny do miłej pogawędki z kimkolwiek, a zwłaszcza z jej matką, zabrzmiała tak nieprawdopodobnie, że Róża ze zdziwienia upuściła grzankę z marmoladą.

– Co mama mówi? Gdzie?

– Spotkałam go po wyjściu z pracowni madame Fanshaw, gdzie zostałam na przymiarkę sukni. Zaprosił mnie do takiej przytulnej kawiarenki w okolicy Grand Place.

– I tam odbyliście tę przemiłą pogawędkę? Mama z Adamem?

– Oczywiście, musiałam nadawać ton rozmowie. Trudno tego wymagać od mężczyzny, który w ślicznej kawiarence pełnej wykwintnych dam musi uważać, by nie zaplamieć munduru kremem pistacjowym kapiącym z miniaturowych makaroników. Bardzo zyskał w moich oczach tym, że nie uciekł, zachowywał się jak dżentelmen i nie udawał kogoś, kim nie jest.

– Nie wspominał mi o spotkaniu z mamą.

Róża próbowała wyobrazić sobie rosnącego, dobrze zbudowanego Adama przycupniętego na krzeselku przy stoliku zastawionym słodkościami

i porcelanowymi filiżankami, w sali pełnej eleganckich dam, z których jedne patrzyły na niego zalotnie, a inne z dezaprobatą, usiłującego skupić uwagę na potoku słów płynącym z ust przyszłej teściowej.

– Nie jestem zdziwiona, biedny chłopiec – powiedziała z westchnieniem lady Thetford.

– Cieszę się, że mama go polubiła.

– A i owszem. Porozmawiajmy o dzisiejszej kolacji u pani Grace. Będziesz czuła się na siłach, żeby się tam wybrać, czy mam przesłać przeprosiny?

– Pójdę, mam. Tymczasem będę z utęsknieniem czekała na Adama, żeby mu podokuczać w sprawie makaroników. – Dopiliły w zgodzie kawę. Róża przypomniała sobie, co miała do zakomunikowania matce. – Chciałabym odwiedzić panią Moss, gospodynię Adama, i oddać jej bieliznę, którą mi pożyczyła. Jest już uprana. Mogłabym wziąć powóz?

– Naturalnie, kochanie, i pokojówkę. Natychmiast odeślij powóz, bo na dzisiejsze przedpołudnie mam w planie kilka wizyt. Muszę zacząć rozpuszczać wieści o majorze.

– Nie potrzebuję pokojówki, mam. Jeśli Adam wróci do domu na lunch, odprowadzi mnie, a jeśli nie, pani Moss na pewno wypożyczy mi na pół godziny swoją służącą.

Przyjemnie było znowu być na przyjacielskiej stopie z matką. A jednak nie z matką chciała Róża porozmawiać na pewne tematy. Liczyła na okazję do „przemilej pogawędki” z Maggie.

Zegar bił na dziesiątą, kiedy Maggie otworzyła wejściowe drzwi. Stangret Pierre wniósł do kuchni koszyk z bielizną i pożegnał się, gdyż śpieszno mu było wracać do lady Thetford.

– Ślicznie wyglądasz, kochanie. – Maggie uściskała Różę serdecznie, po czym oddaliła się o krok, żeby się jej lepiej przyjrzeć. – Powinnam się do ciebie zwracać „panno Tatton”.

– Mów do mnie Rózo, Maggie, bardzo cię proszę. Kiedy ktoś nazywa mnie inaczej, zastanawiam się, o kogo chodzi. Co u ciebie? A u męża i Lucille? Co z resztą żołnierzy?

– Wszyscy mają się dobrze. Martwi mnie tylko major. Jest przygnębiony.

– Co się stało?

– Wczoraj uczestniczył w sądzie wojennym. Oskarżony dostał karę śmierci, którą natychmiast wykonano. Zgwałcił siostrę zakonną w szpitalu, w którym pielęgnowała rannych, możesz sobie wyobrazić? Major jest szczególnie zajadły na tego rodzaju przestępstwa, zwłaszcza po Badajoz, ale nie skazuje ludzi na powieszenie czy batożenie z lekkim sercem. Potem pół nocy ślęczał nad nowym porządkiem wacht w celu zapewnienia bezpieczeństwa zakonowi, a nie lubi takich zajęć, wolałby ścigać Francuzów do Paryża razem z całym oddziałem Zabijaków

Randalla.

– A wieczór musiał spędzić ze mną na nudnej imprezie towarzyskiej, po której dręczyłam go rozmową o małżeństwie. Dlaczego nic nie powiedział? – zapytała Róża i nie czekając na odpowiedź, dodała: – Wiem, robił to, co dyktował mu obowiązek. Dzisiaj wieczorem mamy w planie proszoną kolację. Maggie, przekaż mu wiadomość, że może czuć się zwolniony. Usprawiedliwię jego nieobecność.

– Sama mu to przekaż. Jest w domu. Wychodzę do sąsiadki pomóc jej przy nowo narodzonym dziecku. Ono prawie nie śpi, wyobrażasz więc sobie, jak zmęczona jest jego biedna matka. Zaparz majorowi herbaty i zostań z nim tak długo, jak zechcesz. Lucille ma wolny dzień. Woda w czajniku dopiero co się zagotowała.

– Ale... – zaczęła Róża, ale Maggie zawinęła się i wyszła.

Róża zdjęła kapelusz i zakiet, po czym zaczęła się krzątać po znajomej kuchni. Adam lubił herbatę mocną i dobrze osłodzoną. Odląła część naparu dla siebie i czekała, aż reszta bardziej naciągnie. Nie musiała się spieszyć. Mieli cały dom dla siebie.

Drzwi do jego pokoju zastała uchylone, pchnęła je bez pukania. Adam siedział tyłem do wejścia, pochylony nad stołem. Bose stopy założył za nogi krzesła jak uczeń. Obok leżał pies, który przyjaźnie machnął do niej ogonem.

– Spokój – rozkazał psu Adam. – Maggie, postaw kubek z boku stołu – powiedział, nie przerywając pisania.

Róża postawiła kubek na stole i oparła dłonie na jego barkach.

– Mogłabym być francuskim agentem uzbrojonym w nóż.

O opanowaniu Adama świadczyło to, że najmniejszy kleks nie ściekł mu z pióra na papier. Oparła policzek na czubku jego głowy.

– Nad czym pracujesz?

Odłożył pióro na podstawkę z kałamarzem, przykrył jej dłonie swoimi.

– Piszę raport. Zwykła papierkowa robota. Ale co ty tutaj robisz, Rózo?

– Przyjechałam, żeby oddać pożyczone ubranie, ale Maggie wyszła pomóc sąsiadce i zostawiła mnie na gospodarstwie z prośbą, bym zaparzyła ci herbaty. Zaraz sobie pójdę, bo uprzedziła, że jesteś zajęty. Szkoda, że nie wiedziałam o tym wczoraj. – Pocałowała go w ucho. Nie przypuszczała, że pocałunek w ucho może być tak podniecający. Co by zrobił, gdyby dotknęła jego ucha końcem języka? – Nie musisz iść dzisiaj na proszoną kolację. Wytlumaczę, że masz służbowe obowiązki.

– Wieczorem nie będę na służbie, poza tym skończyłem wszystko, co zaplanowałem na dzisiaj. – Oderwał dłonie od jej dłoni, chwycił pióro, złożył podpis na dole kartki i odłożył ją na stertę innych dokumentów.

– Siostry zakonne są już bezpieczne?

– Mam nadzieję. Wykonują kawał dobrej roboty. Nasze angielskie szpitale mogłyby się od nich dużo nauczyć. Dzięki ich pielęgnacji wielu żołnierzy opuści szpitale o własnych siłach, a nie o kulach czy wręcz w trumnie. – Odwrócił się na krześle, pociągnął Różę, by usiadła mu na kolanach. – Pójdziemy do łóżka?

– Niezła myśl – odparła. – Połóż się i odpocznij. Na proszonej kolacji czeka cię wyczerpująca potyczka.

– Łóżko, ty i odpoczynek? Czy to się nie wyklucza?

– Zacznijmy od odpoczynku. Mama wie, że jestem u Maggie, i spodziewa się, że albo ty, albo Lucille odprowadzicie mnie do domu po lunchu. Mamy do dyspozycji całe przedpołudnie.

Adam wstał i zaniósł Różę na łóżko, po czym zamknął drzwi na klucz. Tymczasem ona zaczęła rozsznurowywać półbuty i rolować z nóg pończochy.

– Matka wie, że tu jesteś? – chciał się upewnić Adam.

– Nie wie, że w twojej sypialni. Podrzucił mnie tutaj jej stangret. Myśli, że przyjechałam do Maggie. Aha, dowiedziałam się od mamy, że odbyliście miłą pogawędkę. Jest tobą oczarowana. – Róża sięgnęła do głowy, by wyjąć szpilki z włosów.

– Zostaw je – poprosił Adam. – Jak to „oczarowana”?

– Widok groźnego wojaka objadającego się słodkościami w modnej kawiarence podbił jej serce.

– Nie kpj ze mnie.

– Ile razy pomyślę o makaronikach z pistacjowym kremem, dostaję czkawki ze śmiechu. Nie znasz się na żartach?

– Raczej nie.

Rozmawiając, rozbierali się bez pośpiechu. Róża zdążyła zdjąć suknię i gorset, Adam koszulę.

– Rana na boku wygląda całkiem dobrze – zauważyła Róża.

– Rany goją się na mnie jak na psie.

Co za człowiek, pomyślała. Nie zna się na żartach, nie przyznaje się do bólu i zmęczenia. Życie z takim mężem będzie nie lada wyzwaniem. A przecież widać, że jest na ostatnich nogach.

– Może się zdrzemniemy? – zaproponowała, kładąc się do łóżka.

– Nie potrzebuję. Czuję się doskonale.

– Ale ja potrzebuję. Jutro spodziewam się okresu. Czuję się rozbita i boli mnie w krzyżu.

– Aha.

Adam wyciągnął się obok Róży. Ponad sześć stóp wspaniale umięśnionego, nagiego męskiego ciała. Poskromiła pożądanie, przytuliła się do jego boku, głowę położyła mu na piersi. On ją objął i delikatnie masował po krzyżu.

– Tylko pół godzinki – powiedziała.

Nie czekała długo. Już po krótkiej chwili usłyszała jego wydłużony głęboki oddech. Uśmiechnęła się i zamknęła oczy.

Adam obudził się nagle. W jednej chwili spał, wydychając rytmicznie powietrze tuż nad uchem Róży, w następnej jego ciało ożyło. Pocałowała go w pierś.

– Jak długo spałem?

– Godzinę najwyżej. – Sięgnęła ręką ku jego podbrzuszu i zauważyła z uśmiechem: – Jesteś całkiem rozbudzony.

– Nie dotykaj – powiedział, ale nie wykonał żadnego ruchu, żeby ją powstrzymać.

– Dlaczego?

– Bo w tym szczególnym okresie miesiąca jesteś wyjątkowo wrażliwa, a mnie będzie trudno ci się oprzeć.

– Skąd to wiesz?

– Od kobiet, które bez skrępowania mówiły, kiedy uwaga ze strony mężczyzny nie jest przez nie mile widziana. Nie chcę sprawić ci bólu.

– A gdybym to ja przejęła kontrolę... Ubiegłej nocy doznałam olśnienia.

Usiadła na nim okrakiem. Adam sięgnął ku jej piersiom, ale Róża złapała go za nadgarstki.

– Trzymaj ręce nad głową.

Posłuchał, a Róża znalazła właściwy kąt i wpuściła go do środka, ale nie do końca.

– Staraj się nie ruszać – poleciła i zaczęła się poruszać bardzo ostrożnie.

Adam miał rację, była bardzo wyczulona na dotyk i rzeczywiście współzycie mogło się okazać bolesne, ale tak nie było. Co więcej, dawało nieznaną do tej pory satysfakcję wynikającą ze świadomości, że to ona trzyma w uległości pożądanie kochanka, który z zamkniętymi oczami, uczepony prętów u wezglowia, drży z wysiłku, żeby nie zagłębić się w niej cały. Pochyliła się, musnęła sutkami jego pierś i zaciśnięte wargi.

Jęknął przeciągle, rozwarł wargi, jego język wdarł się do wnętrza jej ust z desperacją, której nigdy dotychczas u niego nie obserwowała. Nagle oderwał się i odwrócił ją na bok.

– Różo, to nie do wytrzymania.

Zacisnęła uda, przyspieszyła. Znalazła właściwy rytm, który wiódł ją na szczyt podniecenia, i w tym momencie gorąco zapragnęła znaleźć się tam nie sama, lecz z nim.

– Adam, teraz, proszę.

Oderwał dłonie od wezglowia, przytrzymał ją za biodra i lekko unióśł, żeby jego desperackie uderzenia były płytkie. Jedno, drugie, trzecie... Z ust wyrwał mu się okrzyk, wygiął tułów i runął w głębie, która się przed nim nagle otworzyła.

Kiedy wypłynął z owej głębi na powierzchnię, Róża leżała obok, przytulając policzek do jego piersi i obejmując go ramionami w pasie. Czując, że się poruszył, wydała cichy pomruk zadowolenia.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

Nigdy żadna kobieta go o to nie pytała. Tej zależy na jego samopoczuciu. Na moment oczy zaszczyły mu mgłą. A może łzami?

– Czy dobrze? Poddawaś mnie wymyślnym torturom, które stały się źródłem nadzwyczajnej rozkoszy, ale jestem wykończony.

– Podziwiam twoje opanowanie.

– Jesteś moja, jakże mógłbym zrobić ci krzywdę.

Wstała, zaczęła się myć. Robiła to bez skrępowania. Starał się nie przypatrywać jej zbyt natrętnie. Zastanawiał się, co on mógłby jej obiecać. Oddałby życie, żeby nie doświadczyła krzywdy. Ale czy na pewno sam jej nie skrzywdzi? Czy zdoła uszczęśliwić kobietę przez dłuższy czas – miesiące, lata, do końca życia? Bał się takiej bliskości. Dawniej uciekał, kiedy kochanka stawała mu się zbyt bliska. Teraz czekał go dozgonny związek, w dodatku przypieczętowany małżeńską przysięgą.

Nie mógł wyzbyć się obawy, że zawiedzie Różę. Jego profesją jest zabijanie, i to bardzo okrutne, bo za pomocą materiałów wybuchowych. Ludzie, którymi dowodził, to szumowiny, jakich trudno szukać w innych rodzajach broni, a on skutecznie trzymał ich w ryzach. Czy ktoś taki, na dobitkę kompletnie pozbawiony wyobraźni, gdyż wciąż nie ma planu na wspólne życie po ślubie, zasługuje na taką kobietę jak Róża? Czy poczucie honoru nie powinno zabronić mu się z nią wiązać?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Podczas lunchu Adam był milczący. Róża tłumaczyła sobie, że nie ma to nic wspólnego z jej osobą. On zazwyczaj stronił od bezprzedmiotowej paplaniny, jeśli więc w małżeństwie ona będzie się chmurzyła, ilekroć on zmilknie, to czeka ją wiele cichych dni. I niech się nie spodziewa rozmów na takie niemęskie tematy, jak uczucia i emocje. Tak myślała, sprząając kuchnię po lunchu.

– Co cię tak bawi? – zapytał.

– Nic. Jestem szczęśliwa.

Adam był milczkiem, ale także bystrym obserwatorem. Miał na wpeł przymknięte powieki. Róża nauczyła się już, że to oznaka, iż coś przed nią ukrywa. Większość mężczyzn odpowiedziałaby jej, że też są szczęśliwi, ale nie on. Nie zamierzał jej oszukiwać, by nie urazić jej uczuć. Uśmiech zniknął z jej ust.

– Pójdę po dorożkę – oznajmił, wstał i sięgnął po czako.

– Nie, przejdźmy się. Jest taki piękny dzień.

– Dobrze. Chodź – pstryknął palcami na psa – ty też potrzebujesz ruchu. Tylko pamiętaj, towarzyszysz damie, nie uganiaj się za kotami.

Czekała pod drzwiami, aż Adam upora się z kluczem, teczką z dokumentami i psem na smyczy, który zajadle obszczekiwał wolno przejeżdżający ulicą powóz.

– Co tu robi taki elegancki ekwipaż? – zainteresowała się Róża. – Ciekawe, dokąd jedzie.

– Być może skraca sobie drogę do ogrodu botanicznego. Obecnie miejsce to bardziej przypomina świeżo zaorane pole niż ogród, zważywszy że podczas przeglądu wojsk przed bitwą stały tam nasze wozy. – Adam podał Róży ramię. – Powiedz, kogo mam szansę spotkać dzisiejszego wieczoru?

– Ostrzegłam Adama, że przyjaciółki pani Grace należą do największych plotkarek w całej Brukseli – napomknęła Róża, rozsiadając się na szeszlunku w sypialni lady Thetford, podczas gdy pokojówka wpinała matce pióra we fryzurę.

– Uprzedziłam go, że ma z nimi flirtować i czarować je, nawet najgorszego dragona w spódnicy, a on spojrzał na mnie tak, jak to robi papa, kiedy zmuszasz go, żeby towarzyszył ci podczas popołudniowych wizyt u znajomych.

– To zrozumiałe. Każdy mężczyzna musi się czuć fatalnie pod czujnym okiem tych harpii. Oboje zachowywaliście się bez zarzutu w kościele i na ostatnim wieczorku, a ja zdążyłam już szepnąć tu i ówdzie, jak bardzo jestem zadowolona z majora. Od niego wymagam tylko, żeby trzymał fason, a przejdzie gładko tę próbę.

– Podejrzewam, że on wolałby stanąć naprzeciwko szarżującej francuskiej kawalerii, mamó. Słyszę dzwonek. Zejdę na dół do naszych panów.

Adam wyglądał jak wilk, któremu włożono wysadzaną drogimi kamieniami



obrożę i kazano udawać pieska kanapowego. Francuscy kawalerzyści pospadaliby z wrażenia z koni, gdyby ujrzeli jego minę, pomyślała Róża, kiedy weszła do bawialni.

– Doskonale się prezentujesz – pochwaliła narzeczonego. – Nie martw się, do północy będzie po wszystkim.

– Też tak mówiono przed bitwą pod Quatre Bras – zauważył ponuro.

– Napijmy się brandy, Flint. – Lord Thetford sięgnął po karafkę. – Przyda nam się kieliszek lub dwa.

Było dokładnie tak, jak przewidywała Róża. Od zaprezentowania Adama plotkarskie młyny meły wszelkie dostępne skrawki informacji i półprawd na jego temat. Pani Grace z miejsca poddała go szczegółowej indagacji.

– Jest pan spokrewniony z pułkownikiem lordem Randallem?

– Tak, szanowna pani, to mój brat przyrodni.

– I on się do pana przyznaje?

– On do mnie, a ja do niego. Na szczęście jesteśmy do siebie podobni jak dwie krople wody, nie ma więc obawy, by któryś z nas omyłkowo wziął drugiego za osobę postronną.

Powiedział to tak poważnie, że Róża przez chwilę zastanawiała się, czy dobrze zrozumiał pytanie. Gospodyni chodziło o to, czy lord Randall uznaje swojego naturalnego brata.

– To blisko żyta rodzina – wtrąciła. – Należy do niej również lady Sarah Latymor. Major Flint bardzo lubi przyrodnią siostrę. Byliśmy razem w kościele w ostatnią niedzielę.

– Mówi pani o tej lekkomyślnej pannicy... – zaczęła gospodyni.

– Proszę? – przerwał jej Adam. Na jego twarzy pojawił się ów znany Róży wilczy wyraz.

Pani Grace cofnęła się i przywołała męża.

– Bądź uprzejmy zaprowadzić państwa do salonu – poprosiła.

W salonie zgromadziła się niemal połowa spośród dwudziestu zaproszonych gości. Róża była świadoma ścigających ich surowych taksujących spojrzeń, towarzyszących powitalnym uśmiechom.

– Droga panno Tatton, co za niespodzianka, że panią widzimy! – wykrzyknęła elegancka dama o kilka lat starsza od Róży.

– Doprawdy? Czemu to, lady Fitzhugh? – spytała Róża.

– Od pani zniknięcia z balu księżnej Richmond zastanawialiśmy się... – Dama znacząco zawiesiła głos.

– Czy nie jestem chora? – dopowiedziała z uśmiechem Róża. – Tak, dotknęła mnie grypa. Jestem wzruszona pani troską.

– Grypa, powiada pani? A ja myślałam, że uciekła pani z pewnym grackim oficerem. Przyjaźniła się pani z nieszczęsnym porucznikiem Haslamem, prawda?

– Byłaby to bardzo niefortunna taktyka z jego strony – wtrącił Adam tak nieoczekiwanie, że obie damy drgnęły. – Mam na myśli ucieczkę w przededniu bitwy. Żaden żołnierz nie zrobiłby czegoś podobnego. Przed bitwą trzeba mieć spokój, a nie rozjuszonego ojca na karku. Dama oczekuje romansu, a nie szarży kawaleryjskiej, nie uważa pani? Ucieczkę należałoby zaplanować z większą finezją.

Interwencja wywarła wielkie wrażenie na lady Fitzhugh. Rozwarła szeroko oczy i poruszyła wachlarzem.

– Majorze, czyżby miał pan doświadczenie w tego rodzaju przedsięwzięciach?

– Ucieczkach? Żadnego, droga pani. Hołduję doskonalszej strategii.

– Państwo wybaczą, że nie dopełniłam prezentacji – powiedziała pospiesznie Róża, zanim Adam zareagował na rozpalone spojrzenie damy. – Lady Fitzhugh, pozwoli pani, że jej przedstawię majora Flinta. Jest artylerzystą.

– Major – powtórzyła dama. – Ma pan zapewne pod swoją komendą wielkie i długie działo?

– Mam, milady.

– Nie powinniśmy monopolizować lady Fitzhugh dla siebie, majorze. – Róża mocno nadepnęła na czubek buta Adama, który skłonił się, i odeszli.

– Wielkie nieba! – Nie posiadała się z oburzenia. – Co za bezczelność! To dopiero lafirynda, a ty ją zachęcałeś.

– Odwróciłem jej uwagę od ciebie, nie zauważyłaś? Co to za jeden, który się tak na mnie gapi?

– Generał Anstruthers. Ma chyba dziewięćdziesiąt dziewięć lat. Wellingtona uważa za młodego karierowicza. Dobry wieczór, panie generale. Zechce pan poznać majora Flinta?

– Artylerzysta? Co pan myśli o przebiegu bitwy? Ja inaczej bym ją rozegrał.

– Byłem w samym środku bitwy, panie generale. Trudno mi ocenić ogólną strategię. Jaki jest pański pogląd w tej sprawie?

To było taktowne, pomyślała Róża i z udawanym zainteresowaniem zaczęła słuchać krytycznych uwag starego wojaka na temat rozlokowania oddziałów pod Quatre Bras. Niestety, byli chyba skazani na towarzystwo generała aż do chwili przejścia do jadalni.

Na drugim końcu pokoju pani Grace i lady Fitzhugh rozmawiały z nowo przybyłą lady Glenwilling. Musiały rozmawiać o niej i Adamie, bo co i rusz kierowały spojrzenia w ich stronę.

– Pani major wzbudził zainteresowanie lady Fitzhugh – usłyszała cichy głos za swoimi plecami.

– Lady Grantly, dobry wieczór. Proszę nie nazywać majora „moim majorem”.

Wyraz twarzy lady Grantly był o wiele mniej przyjacielski niż w trakcie wczorajszego wieczorku. Widocznie zadała sobie trud i dowiedziała się, kim jest Adam.

– Nie? Przyszedł z panią dzisiaj, prawda? To ryzykowna znajomość dla młodej damy.

– Dlaczego? Bo jego rodzice nie mieli ślubu? – zapytała z oburzeniem w głosie Róża.

– Dlatego również, a także z powodu ciągnącej się za nim złej opinii. Słyszałam, że nazywali go pocieszycielem słomianych wdówek podczas wojny na Półwyspie Iberyjskim.

Róża była skłonna w to uwierzyć, zachowała jednak niezmałony spokój.

– Nie jesteśmy obecnie na Półwyspie Iberyjskim, ośmielam się zauważyć. On jest moim przyjacielem, a moi rodzice aprobują jego towarzystwo.

– Spodziewam się, że młode kobiety, które odrzuciły całą masę odpowiednich ofert małżeńskich, muszą brać, co im się nadarza, zanim zadzwoni na nie ostatni dzwonek – zauważyła cierpko lady Grantly.

Róża przypomniała sobie, że jedną z ofert, które odrzuciła, złożył jej siostrzeniec lady Grantly. Nie miała w dłoni kieliszka z szampanem, inaczej wylałaby jego zawartość na starannie ufarbowaną fryzurę lady Grantly. Nie pozostało jej nic innego, jak uśmiechnąć się nieszczercze i powrócić do rozmowy z generałem i Adamem.

– Podano do stołu – zakomunikował kamerdyner i gospodarze zajęli się ustawianiem par przed przejściem gości do jadalni. Adamowi przypadło towarzystwo starej panny, kuzynki pani domu, podczas gdy Róża znalazła się u boku wnuka generała, lorda Philpotta.

Przy stole przeznaczono jej miejsce naprzeciwko Adama, trochę po skosie. Rzucił jej prowokacyjne spojrzenie i przechylił się ku swojej towarzyszce, by z wystudiowaną uwagą wsłuchiwać się w jej nerwowy szczebiot.

– Jestem pewna, że widziałam panią dzisiaj koło południa, panno Tatton. – Lady Glenwilling odezwała się nagle poprzez stół, lekceważąc zasady dobrego wychowania. – Jechaliśmy do ogrodu botanicznego, żeby zobaczyć, jakie szkody wyrządziło tam wojsko, a pani wychodziła z jednego z domów przy drodze.

– Mnie też się wydaje, że panią widziałam. – Róża bez wahania podjęła wyzwanie, choć poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Ten powóz przejeżdżający ulicą, kiedy czekała, aż Adam zamknie drzwi... Nie pozostało jej nic innego, jak ruszyć do ataku. – Muszę wyznać, że zapalałam miłością do dwóch dżentelmenów zamieszkałych w tym domu. Szokujące wyznanie, prawda?

Uwaga całego towarzystwa skupiła się na niej, ale jej swoboda i uśmiech świadczyły o tym, że żartuje.

– Obaj mają czarne włosy i są bardzo przystojnymi cudzoziemcami –

kontynuowała Róża tajemniczym tonem. – Jeden jest Hiszpanem, drugi Belgiem.

– Chodzi o mojego konia i psa – wtrącił Adam. – Panna Tatton zapalała do nich wielkim uczuciem. Obawiam się, że ja nie wytrzymuję z nimi żadnego porównania i powinienem się cieszyć, że pozostaje mi rola eskorty.

Oświadczenie przyjęto salwą śmiechu, lecz Róża nie dała się zwiść. Powiązano ją z Adamem, ale nie w sposób, w jaki życzyłyby sobie matka – pary na początkowym etapie zalotów. On towarzyszył jej bez przyzwolitki, ona odwiedzała go w jego kwaterze, znała jego zwierzęta. Gdyby do jej uszu dotarły takie strzępki plotek na temat innej panny, złożyłyby je w całość i wyciągnęła wnioski o jednoznacznej i skandalicznej wymowie.

– Nie poszło dobrze – stwierdził Flint, kiedy wsiadali do powozu. Czuł ciężar w żołądku, i to bynajmniej nie od przejedzenia się kaczką.

Lady Thetford, kiedy już nie znajdowała się pod ostrzałem dociekliwych spojrzeń gości, nie kryła zdenerwowania. Wicehrabia miał kamienny wyraz twarzy.

– Wiedzą, że opuściłaś bal razem z oficerami – zauważyła z westchnieniem lady Thetford. – Niektórzy podejrzewali, że z porucznikiem Haslamem, od dzisiaj jednak będą przekonani, że byłaś w zмовie z majorem Flintem i że to z nim przebywałaś do czasu swojego ponownego pojawienia się w towarzystwie. Dojdą do przekonania, że wasz plan ucieczki został ostatecznie pokrzyżowany niespodziewanym rozkazem wymarszu wojska do Quatre Bras.

– Bardzo niefortunnie się złożyło, że wychodziliśmy z domu Maggie Moss akurat w chwili, kiedy pewnej angielskiej damie, zapalanej ogrodnicy, przyszła do głowy chęć obejrzenia ogrodu botanicznego – zauważyła Róża. – Prawdziwe nieszczęście polega jednak dopiero na tym, że owa dama jest najgorszą plotkarą w mieście.

– Ogłosimy zaręczyny. To uciszy plotki – oznajmił krótko Flint. Uznał, że czas skończyć tę zabawę w kotka i myszkę. Róża należy do niego i nie ma się nad czym zastanawiać.

– Ślub zorganizujemy w Londynie – orzekła lady Thetford.

– Chce pani zejść z pola? – zaprotestował Flint. – W ten sposób potwierdzimy podejrzenia o ucieczce. Co jest złego w uroczystości w Kaplicy Królewskiej? Znajdziemy angielskiego pastora, moglibyśmy też poprosić któregoś z kapelanów wojskowych. Co o tym myślisz, Rózo?

– Mnie wszystko jedno. Nie chciałabym odrywać cię od obowiązków. Wiemy, że nie ma pośpiechu.

Flint miał świadomość, że planowanie uroczystości ślubnych jest ulubionym zajęciem kobiet. Dlaczego Róża przemawia tak, jak gdyby chodziło o udział w nudnym zgromadzeniu towarzyskim?

– Podczas jutrzejszego przyjęcia w ogrodzie powiem o tym w najgłębszej tajemnicy lady Anderson – zapowiedziała nieco podniesiona na duchu lady

Thetford. – W ten sposób natychmiast dowie się o tym całe towarzystwo. Major Flint złoży dymisję z wojska i będziecie mogli się pobrać.

– Tak, mam – potwierdziła obojętnie Róża, patrząc z okna powozu na ulicę.

– Będzie mnóstwo czasu na skompletowanie wyprawy. Dobrze się składa, że tutaj koronki są niedrogie.

Lady Thetford nie zamykały się usta, zaczęła już nawet układać listę gości. Flint puszczał mimo uszu ten potok słowny i ze wzrastającym niepokojem przyglądał się Róży. Była zadziwiająco bierna, niezaangażowana. Spodziewał się niezadowolenia albo radości, że ostateczna decyzja wreszcie zapadła. Tymczasem zachowywała się tak, jak gdyby ta decyzja jej nie dotyczyła. Martwiła go ta apatia. To nie była jego Róża, lecz panna Tatton, obca mu kobieta, przygnębiona niepowodzeniem, jakie ją spotkało na niwie towarzyskiej. Flint zrozumiał, że musi przejąć inicjatywę i zrobić coś, co pozwoli mu odzyskać jego Różę. Jego Różę? Skąd u niego ten instynkt posiadacza, ta nadopiekuńczość, czułość...

– Chciałbym zamienić z panem parę słów, jeśli pan pozwoli, milordzie – zwrócił się do lorda Thetford, kiedy powóz zatrzymał się przed domem Tattonów.

– Bardzo proszę. – Wicehrabia pocałował córkę w policzek, zapowiedział żonie, żeby na niego nie czekała, i zaprosił Flinta do gabinetu. – Karafki do pańskiej dyspozycji. – Zachęcił ruchem dłoni.

Flint usiadł w fotelu, uprzednio napełniwszy kieliszek brandy, i wahał jego zawartość, czekając, aż lord Thetford usadowi się naprzeciwko.

– Martwię się o Ró... o Catherine – odezwał się, nie czekając na zachętę.

– Ja też – przyznał wicehrabia. – Obawiam się, że będzie stawała okoniem teraz, kiedy...

– ...nie ma dziecka w drodze? Ona nie jest szczęśliwa.

– Właśnie – przyznał lord Thetford.

– Porozmawiam z nią jutro na osobności.

– Proszę bardzo. – Wstał. – Pożegnaj się z panem, dobranoc. Niech pan dopije w spokoju brandy.

Flint został sam. Co jutro powie Róży? Prawdę: że ją kocha, nie może bez niej żyć i bez niej nie będzie szczęśliwy. Że jest gotowy oddać za nią życie i bez żalu opuści armię. Na tym przecież polega miłość, czyż nie?

Uniósł do ust kieliszek i zauważył, że jego dłoń drży. Nie drżały mu dłonie od dnia, gdy przeszedł chrzest bojowy i uszedł z życiem ze straszliwego kotła bitewnego. Chyba że Róża zmieniła zdanie i także go kocha. Na polach bitewnych słyszał wiele gorących modlitw przerwanych nagłym okrzykiem bólu, ale on się nie modlił. Teraz jednak wznosił gorącą prośbę do bóstwa, które miało w opiece biednych wojaków: daj mi to, o co proszę, a już nigdy niczym nie będę ci zawracał głowy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Rankiem Róża uzyskała ostateczne potwierdzenie, że nie spodziewa się dziecka, i doskonale usprawiedliwienie dla bladości oraz braku energii. Wzmocniona naparem z kory wierzbowej, usiadła z matką do planowania uroczystości ślubnej. Lady Thetford kipiała zapałem i nie zwracała uwagi na mało entuzjastyczne zaangażowanie córki.

– Jutro będziesz sobą. Szkoda, że dzisiaj mamy w planie przyjęcie, ale nie możemy się usunąć z widoku, zwłaszcza po wczorajszym wieczorze. W ogrodzie usiądziesz w cieniu i będziesz odpoczywała.

– Przyszedł major Flint, milady. Chciałby porozmawiać z panną Tatton – oznajmiła pokojówka.

– Jest uprzedzająco grzeczny, prawda, kochanie? Annette, weź szycie, usiądź w małym saloniku i zostaw otwarte drzwi do bawialni – poleciła pokojówce lady Thetford.

Adam czekał w bawialni z bardzo uroczystą miną. Annette dyskretnie usiadła w saloniku tak, żeby widzieć, co dzieje się w bawialni, ale nie słyszeć rozmowy.

– Panno Tatton. – Ukłonił się major.

– Majorze Flint. – Róża odpowiedziała dygnięciem. – Proszę usiąść.

– Za chwilę. Zaniedbałem czegoś, kiedy się oświadczałem. – Adam otworzył dłoń. Leżało na niej małe jubilerskie pudełeczko z niebieskiej skóry. Przykląkł na jedno kolano przed siedzącą na krześle Różą i otworzył puzderko.

– Mam nadzieję, że zrobisz mi zaszczyt i przyjmiesz ode mnie ten pierścionek.

Był to owalny żółty brylant otoczony mniejszymi białymi brylantami. Adam uniósł lewą dłoń Róży i wsunął pierścionek na czwarty palec. Pierścionek pasował jak ulał. Widok srogiego wojaka na kolanach był dla Róży przygnębiający.

– Bardzo ładny – postarała się wlać trochę ciepła w głos – ale dlaczego akurat teraz, Adamie?

– Ponieważ zamierzamy ogłosić oficjalnie nasze zaręczyny.

Zawahał się, schylił głowę ku dłoni Róży. Co się z nim dzieje? – zastanawiała się. Przecież on nie ma zwyczaju się wahać. Po chwili spojrzął w górę, napotkał jej pytający wzrok i niebieskie oczy przesłonił cień.

– I dlatego, że zrozumiałem, iż cię kocham. Bardzo mi zależy na tym, żebyś nosiła mój pierścionek.

W uszach Róży zabrzmiało to sztucznie niczym wyuczona lekcja. Do tej pory Adam zawsze mówił jej prawdę bez ogródek i wahania. Kłamie, pomyślała. Tego obawiała się najbardziej. Adam Flint, mężczyzna, który twierdził, że nie

rozumie, czym jest miłość, i do tej pory nie używał górnolotnych słów, teraz wyrecytował je niemal jednym tchem. Musiał uznać, że będzie to przemawiający za nim koronny argument.

– Miałam nadzieję, że nie poczujesz się zmuszony do deklaracji uczuć, że zawsze będzie panowała między nami szczerłość – powiedziała pospiesznie, gdyż czuła, że za chwilę może zabraknąć jej odwagi.

– To prawda – odparł z pociemniałą twarzą.

Zapewne z gniewu, że ośmieliła się zakwestionować jego prawdomówność. Nie potrafi kłamać, pomyślała posępnie. Nie zamierzała podejmować tematu, wiedziała, że rozmowa skończy się na jej utraconej czci, honorze i obowiązku. Przynajmniej poczuł, że na chwilę musi zapomnieć o honorze, aby nakarmić ją kłamstwami, których, według niego, chciała słuchać.

– Oczywiście, przepraszam. Ja ciebie też kocham – wyszeptała i pochyliła się, żeby go pocałować, zanim on zdąży zauważyć łzy, które zakradły się do jej oczu.

Ona nie kłamała. Zyskała pewność, że kocha Adama. Obdaruje go miłością, ziemią, rodzinnymi koneksjami i wszelkim wsparciem, jakiego tylko będzie potrzebował. Urodzi mu, modliła się, żeby tak się stało, dzieci, żeby miał kogo kochać. Co do zaufania, to niestety, tak jak się obawiała, nie będzie mogła go nim obdarzyć. Właśnie potwierdził, że będzie ją okłamywał, ilekroć uzna, że tego wymaga jej dobro, lub by nie ranić jej uczuć, kiedy znudzony małżeńskim pożyciem zacznie szukać urozmaicenia w ramionach innych kobiet.

Kiedy znalazł ją na polu bitwy zaplątaną w krzak dzikiej róży, myślała, że sam diabeł przyszedł po nią z piekła, by ją ukarać za grzechy. Piekłem okazała się nieodwzajemniona miłość i świadomość, że zmusiła ukochanego mężczyznę do porzucenia dla niej dotychczasowego życia, w którym czuł się spełniony i cieszył się szacunkiem otoczenia.

Pocieszała się, że zrekompensuje mu tę zmianę, otaczając go atmosferą szczęścia rodzinnego i dziećmi, z których będzie mógł być dumny, oraz majątkiem znacznie przekraczającym ten, który zgromadził dzięki swojej przezorności. Rekompensatą będzie też uwolnienie od groźby śmierci i kalectwa, wiszącej nad każdym wojskowym. Przecież żaden mężczyzna tak naprawdę nie może pragnąć wojny, zwłaszcza gdy wróg jego kraju został pokonany. Adam nie miał do tej pory wyboru, teraz ma.

Lady Anderson dopisało szczęście. W dniu jej przyjęcia panowała piękna słoneczna pogoda. W rozległym ogrodzie na gości czekały stoliki z fotelami, dywaniki i poduszki. Lokaje błyskawicznie uzupełniali braki na tacach z sandwiczami i przekąskami.

Róża przywitała się z gospodynią, pozdrowiła skinieniem głowy znajome panie, które ostentacyjnie przyglądały się Adamowi, po czym z filiżanką herbaty

usadowiła się na dywaniku i poduszkach, czekając, aż zostanie dostrzeżony jej zaręczynowy pierścionek.

Nie trwało to długo. Wkrótce otoczył ją wianuszek pół tuzina młodych dam nieszczędzających gratulacji i ciekawych szczegółów.

– Jakie to wzruszające! – wykrzyknęła panna Watts. – Taki szalony romans. Dobrze się pani czuje, panno Tatton? Błado pani wygląda.

– Tak, jestem dzisiaj niedysponowana – przyznała Róża i nachyliła się, by na ucho wyjaśnić przyczynę. – Nigdy bym o tym nie wspominała, ale dla pani zrobię wyjątek... – Na dodatek bardziej ściszyła głos; panny otoczyły ją jeszcze ciaśniej, spodziewając się skandalicznego wyznania, tymczasem usłyszały: – To jest ten szczególnie dzień w miesiącu.

– Och, więc nie jest pani... – Lady Althea Tate była wyraźnie zawiedziona. – Chciałam powiedzieć, iż niefortunnie się składa, że nie dopisuje pani samopoczucie na takim wspaniałym przyjęciu, kiedy chciałaby pani zapewne świętować radosną nowinę.

– Ma pani rację – zgodziła się Róża. – Mam jednak nadzieję, że będzie jeszcze wiele okazji, by nacieszyć się zaręczynami. Nie musimy się spieszyć z wyznaczeniem daty ślubu.

– Doprawdy? – Panna Watts podała w wątpliwość te zapewnienia.

Róża ruszyła do ataku.

– Chyba nie sądzi pani, że major i ja... że muszę naglić do ślubu? Co za sugestia!

– Ależ nie, skądże, źle mnie pani zrozumiała – wycofywała się czerwona jak piwonia panna Watts. – Chciałam powiedzieć, że teraz, kiedy skończyła się wojna, wiele par przyspiesza terminy ślubów chociażby z tego względu, że oficerowie opuszczają wojsko.

– My z majorem Flintem nie zdecydowaliśmy jeszcze ani kiedy się pobierzemy, ani gdzie. Obecnie zajmuję się kompletowaniem wyprawy.

Zgodnie z przewidywaniem, nawiązanie do wyprawy skierowało rozmowę na temat strojów. Róża rozłożyła się wygodnie na poduszkach i wyłączyła uwagę. Dziewczęta opowiedzą, co usłyszały, matkom, te powtórzą przyjaciółkom i w rozplotkowanym angielskim świątku w Brukseli rozniesie się wieść, że panna Tatton dokonała być może nieco niekonwencjonalnego wyboru męża, ale z tym wyborem nie wiąże się żaden skandal. Reputacja będzie ocalona, Adam stanie się człowiekiem bogatym, będzie miał swobodę wyboru takiego stylu życia, jaki mu się spodoba, a ona... cóż, ona nauczy się żyć ze swoim zbolałym sercem.

Gdzie Adam? Prosiła go, by zostawił ją sam na sam z niezameżnymi znajomymi, teraz jednak go potrzebowała. Stał samotnie pod wiśnią, odprężony, skutecznie maskował znudzenie. Być może odczuwał nawet satysfakcję z tego, że postąpił honorowo, nawet jeśli musiał ją w tym celu okłamać. Ten spokój zakłóciło



pojawienie się spóźnionego gościa, wysokiego, szczupłego mężczyzny z obandażowaną głową, ubranego w taki sam niebieski mundur wojskowy jak mundur Adama. Lady Anderson ożywiła się na widok przybysza, on zaś musiał powitać ją garścią niewybrednych komplementów, bo roześmiała się donośnie i żartobliwie uderzyła go wachlarzem po rękawie.

Oficer złożył na jej dłoni skandalicznie długi pocałunek, po czym skierował się ku Adamowi. Dało się między nimi wyczuć wyraźne napięcie. Róża złękła się, że rzuca się na siebie z pięściami. Do niczego podobnego nie doszło. Adam uśmiechnął się, ten drugi klepnął go przyjaźnie po ramieniu. Zniknęli w cieniu drzewa, gdzie usiedli na rozstawionych tam fotelach.

Zaciekawiona Róża wstała, poszła na skraj trawnika i przystanęła za kępą krzewów różanych. Nie chciała podsłuchiwać, zastanawiała się jedynie, kim jest ów ranny w głowę oficer. Czyżby to major Bartlett, osławiony uwodziciel, z którym związała się lady Sarah? Jeśli tak, to dziwne, że Adam okazał się tak przyjacielsko do niego nastawiony, zważywszy że jeszcze niedawno odgrażał się pod jego adresem.

Wahała się, czy nie podejść bliżej, kiedy krzak róży rozchylił się nagle i nieznajomy oficer stanął jej na drodze. Róża potknęła się o własne nogi i byłaby upadła, gdyby on nie podał jej dłoni.

– Droga pani! Przepraszam, że taka ze mnie niezdara! – wykrzyknął, nie zamierzając jej puścić, przeciwnie, przyciągał ją ku sobie.

Róża spojrzała mu w twarz. Jeśli zielone oczy, czarujący uśmiech, strzelista postać nie należały do majora Toma Bartletta, zwanego Kocurem, znanego uwodziciela i hulaki, to znaczy, że wśród artylerzystów było więcej podobnych nikczemnych mężczyzn.

– Major Bartlett?

– Tak, to ja. Nie przypominam sobie jednak, żebym miał przyjemność być pani przedstawiony.

Nie sprawiał wrażenia zdziwionego, że ona go zna, musiał wiedzieć, że cieszy się popularnością wśród kobiet.

– Jak się miewa lady Sarah? Mam nadzieję, że... dobrze. – Róża zamilkła. Zmroził ją jego zimny uśmiech. Ten niewątpliwie inteligentny mężczyzna patrzył na nią jak na jakieś kuriozum, które wyłoniło się na jego drodze spod kamienia.

– Pani jest panną Tatton, prawda?

– Tak, ale...

– Moje gratulacje. Nigdy nie sądziłem, że spotkam kobietę, która zdoła zrujnować kogoś takiego jak Flint. Okazuje się, że się pomyliłem.

– Zrujnować? O czym pan mówi?

Cofnął się w głąb krzaka, ciągnąc ją za sobą. Róża wiedziała, że nie o flirt mu chodzi.

– Przyszedłem z nim porozmawiać, ponieważ pułkownik Randall odchodzi z wojska, co znaczy, że otwiera się wakat na stanowisku dowódcy Zabijaków. Jest tylko dwóch kandydatów na opróżnione miejsce – ja i Flint. Właśnie powiedział mi, że również rezygnuje, żeni się z panią i zamierza zostać farmerem. – Ostatnie słowo wypowiedział takim tonem, jak gdyby miało obraźliwy charakter.

– Żadnym farmerem! Właścicielem ziemskim, bogatym człowiekiem.

– Adam Flint jest najlepszym oficerem artylerii, jakiego znam. Nie ma lepszych od niego. Ludzie pójdą za nim choćby w ogień piekielny. On celuje działo na oko, podczas gdy ja muszę wykonywać żmudne obliczenia. Jestem lepszym dyplomata, lepszym strategiem od niego, ale on jest artylerzystą z krwi i kości. Myślałem, że będę musiał stoczyć z nim walkę o stanowisko dowódcy, tymczasem podaje mi je na srebrnej tacy.

– Powinien pan być zadowolony – zauważyła Róża.

– Zadowolony, że je dostanę, bo nie ma innego chętnego? Zadowolony, że dzieje się to za sprawą pewnej dziewczyny, która ma pusto w głowie i pozbawiła mojego przyjaciela męskości, czyniąc z niego pieska kanapowego?

– Niech pan zamilknie! Nie będę słuchała pańskich impertynencji. Adam nie jest żadnym pieskiem kanapowym, to wciąż wilk, a ja nie mam pusto w głowie. Nie zna mnie pan, nie ma pan pojęcia, co nas łączy.

– Nie? Znam Flinta jak własnego brata, a nawet lepiej. Razem walczyliśmy, byliśmy ranni, cierpieliśmy chłód i głód, razem upijaliśmy się i uganiali za kobietami. Zwierzałem mu się o bladej godzinie poranka, kiedy myślałem, że nie dożyję następnego dnia, z tego, o czym dzisiaj bałbym się nawet pomyśleć. Proszę mi nie mówić, że go nie znam.

– Wojna się skończyła.

– Owszem, ale żołnierze są zawsze potrzebni. Sądzi pani, że Flint chce udawać przez resztę życia, że jest kimś, kim nie jest, bo tego wymaga wzgląd na pani reputację?

– Pan śmie mówić o reputacji? Przecież pan o nią nie dba. Pan jest uwodzicielem, który sprowadził na złą drogę przyrodnią siostrę Adama.

– Pobierzemy się i ona podąży za wojskiem. – Różę zdumiało to, co ujrzała w jego roziskrzonych zielonych oczach: dumę i miłość. – Sarah jest kobietą odważną, a taka powinna być żoną żołnierza.

– A ja nie jestem?

– Najwidoczniej nie. Żegnam panią, panno Tatton. Dobrze pani życzę na nowej drodze życia. Mam nadzieję, że nie zawiedzie pani człowieka honoru, który nigdy nie łamie danego słowa. I że nie będzie miał do pani pretensji, że otworzyła go pani jak ostrygę, wyjęła ze środka jego duszę i pozostawiła pustą skorupę. – Ukłonił się z galanterią graniczącą z obrazą i odszedł.

Róża słyszała, jak major Bartlett żegnał się z panią Anderson, przepraszając

lekkim żartobliwym tonem za to, że tak wcześnie wychodzi.

Kilkakrotnie potarła dłońmi ramiona, żeby powstrzymać dreszcze, chociaż stała w pełnym słońcu i nie było jej zimno. Czuła, że zemdleje. Powinna zejść ze żwirowej ścieżki na trawę, by nie zrobić sobie krzywdy, kiedy upadnie. Nagle spowiła ją cisza, chociaż widziała, że ludzie nie przestali ani rozmawiać, ani się śmiać. Zrobiło się jej ciemno przed oczami.

– Rózo!

– Adam!

Poczuła dotyk jego gorącej dłoni. Objął ją ramieniem.

– Nie czujesz się dobrze, jesteś biała jak chusta. Usiądź, bo zemdlejesz.

Ogrodowa żeliwna ławka była twarda i chłodna.

– Sprowadzę twoją matkę.

– Nie.

– W takim razie sam odwiozę cię do domu.

– Do domu? – Domem Adama był namiot lub biwak w ruinach zbombardowanego budynku, niekiedy kwatery w takim domu, jaki prowadziła Maggie. A jego rodziną żołnierze, koledzy oficerowie, cała armia.

– Tak, do domu. Możesz utrzymać się na nogach? Wyjdziemy bez pożegnania, wyślę potem lokaja z wiadomością dla twojej matki.

– Już czuję się dobrze. – Znowu słyszała wszystkie odgłosy i było jej ciepło, niemal za gorąco.

Co najlepszego uczyniłam? Przeze mnie Adam całe przyszłe życie spędziłby w kłamstwie. Major Bartlett miał rację, próbuję zmienić wilka w kanapowego pieska. Zmusiłam go nawet do kłamliwego wyznania miłości.

– Zawieź mnie, proszę, na Rue de Louvain. – Nie powiedziała „do domu”, bo co to za dom bez Adama.

Wyszli z ogrodu przez oranżerię. Nie spotkali nikogo, dopóki nie znaleźli się przy drzwiach frontowych. Stamtąd Adam wysłał lokaja z wiadomością dla lady Thetford. Na ulicy zatrzymał dorożkę.

– Będzie szybciej, na powóz trzeba by było poczekać. – W dorożce usadowił sobie Różę na kolanach. – Powiedz mi wreszcie, co się z tobą dzieje. Kobięce przypadłości?

– Tak. Nie. – Było jej tak dobrze na jego piersi. – Nie wiem, co mi się stało.

– Jesteś przemęczona. – Otoczył ją ściśle ramionami. – Jutro rano poczujesz się lepiej. Dobrze ci poszło. Słyszałem szepty w całym ogrodzie. Wybredna panna Tatton zaskoczyła wszystkich, decydując się na kundla Latymorów. Prezentuję się względnie dobrze, ślub nie odbywa się pod przymusem, więc muszę mieć jakieś ukryte zalety.

– Nie lubię, jak mówisz o sobie z przekąsem.

– Nie podoba ci się, że nazywam siebie kundlem Latymorów? Przecież nim

jestem. Najlepszym dowodem ten nos, który ma również moja siostra Sarah. Mam udawać kogoś, kim nie jestem?

– Nie.

– Dobrze, bobyśmy się pokłócili, gdybyś chciała mnie skłonić do czegoś takiego.

Powiedz, że mnie kochasz, i zrób to tak, żebym uwierzyła.

– Adam, kochasz mnie?

Spojrzał na nią zwięzionymi oczyma, jak gdyby wyczuł niebezpieczeństwo.

– Oczywiście, że tak. – Dorożka się zatrzymała. – Dojechaliśmy.

Nagle wszystko stało się jasne.

– Pocałuj mnie. Teraz.

– W dorożce? Na ulicy? W biały dzień?

Róża zauważyła, że się śmiał. Ulżyło mu chyba, że nie ciągnęła kłopotliwego tematu miłości.

– Tak, proszę.

Oceniła, że pocałunek, który miał pozostać jej w pamięci do końca życia, nie był doskonały. Wnętrze dorożki śmierdziało pleśnią i tytoniem. Adam był zanadto powściągliwy, starał się nie uwłaczać jej godności. Róża chłonęła zapach jego skóry, wełny, z której uszyty był mundur, czystej koszuli, środka do polerowania metalu i pielęgnacji rzemieni oraz niemal nieuchwytny zapach prochu strzelniczego, którego on nigdy chyba nie zdoła z siebie zmyć.

Kiedy wypuścił ją z objęć, odwróciła głowę, żeby nie mógł zajrzeć jej w oczy i wyczytać w nich, że nie pogodziła się ze szlachetnym kłamstwem, którym ją uraczył.

– Do widzenia. Nie wchodź do domu.

– Dobrze.

Zeskoczył na ziemię, pomógł jej wysiąść, poprowadził po schodach do drzwi, które Heale zdążył już otworzyć.

– Odpocznij, Rózo – powiedział, a gdy wkroczyła do środka, odszedł.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

– Jak to, wyjechała?

– Sam pan przeczytaj! Ten otwarty, adresowany do mnie, również! – odparł zdenerwowany lord Thetford, po czym rzucił oba listy i mały pakuneczek w stronę Flinta.

Lady Thetford skrzywiła się, bo mąż nigdy w jej obecności nie podnosił głosu. Otarła oczy chusteczką.

Zapewne w pakunku jest pierścionek. Adam wsunął go do kieszeni i rozpieczętował list, na którym figurowało jego imię.

*Adamie!*

*Przepraszam cię za wszystko. Cała wina spoczywa na mnie. Niech nikt ciebie nie wini. Ludzie to zrozumieją, tym bardziej że ciągnie się za mną reputacja wybrednej panny, która odrzuciła już niejedną propozycję małżeńską.*

*Wiem, że mnie nie kochasz. Wiem również, że okłamałeś mnie, powodowany dobrymi intencjami. Wcześniej zawsze byłeś wobec mnie szczery, dlatego z łatwością poznałam się na twoim kłamstwie. Mimo wszystko pocieszałam się, że ślub ze mną otwiera przed tobą szersze możliwości wyboru nowej drogi życiowej, czyni cię człowiekiem wolnym.*

*Takie myślenie było głupie. Major Bartlett pomógł mi to zrozumieć. On uważa ciebie za najlepszego oficera artylerii spośród wszystkich mu znanych. Powinnam wiedzieć, że bezpieczeństwo, wygoda i wolność wyboru niewiele znaczą, jeśli człowiek nie robi tego, do czego jest stworzony. Wygląda na to, że moja miłość do ciebie przyćmiła mi umysł, gdyż tego nie rozumiałam i szukałam wymówek usprawiedliwiających egoistyczną chęć zatrzymania cię przy sobie. To zmusiło cię do kłamstwa.*

*Uratowałeś mi życie, pomogłeś poznać samą siebie, pokazałeś mi inny świat. Nigdy nie wyjdę za mąż za innego, albowiem po tobie nie będę chciała innego mężczyzny. Znajdę sobie pożyteczny cel w życiu, które ty mi zwróciłeś.*

*Zgłoś chęć ubiegania się o dowództwo nad Zabijakami Randalla, stań do walki o nie z majorem Bartлетtem, a któregoś dnia w przyszłości, kiedy zostaniesz generałem, będę się przechwalała naszą znajomością zawartą przed laty na polu bitwy pod Waterloo.*

*Róża*

Rozmazany w niektórych miejscach atrament świadczył o tym, że padły tam łzy, kiedy pisała. Nigdy nie wyjdę za mąż za innego... będę się przechwalała naszą znajomością... w życiu, które ty mi zwróciłeś.

Flint musiał ochłonąć, dopiero po dłuższej chwili otworzył drugi list. Róża wyjechała w nocy razem ze swoją pokojówką. Prosiła ojca, żeby się nie martwił,

gdyż wzięła dużo pieniędzy i zna drogę. Udała się do Anglii.

– Jak ona będzie podróżować? – zapytał lorda Thetford i dopiero teraz zauważył, że wicehrabia ma na sobie płaszcz podróżny, a jego kapelusz i rękawiczki leżą na stole.

– Najtaniej byłoby statkiem kanałem do Ostendy, ale ona ma pieniądze, więc zapewne wynajęła powóz, żeby dotrzeć tam szybciej. Nie potrafię pojąć, dlaczego to uczyniła.

– Myślę, że ona pana kocha – powiedziała zmartwiona lady Thetford. – Co jej pan zrobił, że uciekła?

– Nie słuchałem jej.

Nie rozmawiał z Różą o tym, co dzieje się w jego sercu, ponieważ to go zaskoczyło. Nie przekonał jej, że może mu zaufać. Zawiódł swoją Różę.

– Jeśli wynajęła kolaskę z czwórką koni, to w tej chwili być może zajeżdża do Ostendy. A jeśli natrafi na porę odpływu, to kiedy ja tam dotrę, ona znajdzie się już na morzu. Wiadomo, dokąd uda się w Anglii?

– Do naszej londyńskiej rezydencji lub do majątku w hrabstwie Kent, który odziedziczyła po dziadku – odparł lord Thetford. – Zbierajmy się.

– Pojadę sam, będzie szybciej. Proszę o adresy. Proszę, niech pan, milordzie, zostanie z żoną. Ona pana potrzebuje, a poza tym zacznij się gadanie, jeśli obaj opuścimy Brukselę.

– Moss! – Flint wpadł z hukiem do kuchni. – Pójdiesz poszukać majora Bartletta. Powiesz mu, by udał się do dowództwa i poinformował, że musiałem wyjechać z kraju w pilnej sprawie rodzinnej. Przekażesz mu moje papiery i powiesz, żeby przejął obowiązki.

– Pan wyjeżdża bez urlopu? – zapytał Moss, wkładając podniszczony kapelusz na głowę.

– Róża udała się do Anglii. – Flint chwycił pióro i napisał dwie linijki na kartce papieru. – To moja rezygnacja. Oddaj ją Bartlettowi i poproś, by dostarczył do dowództwa. Powiedz mu też, że jak go spotkam, dam mu w zęby tak, że nakryje się nogami.

Zazwyczaj pogodna, tym razem Maggie z ponurą miną podała Flintowi pugilares leżący na kredensie.

– Spakuję walizkę. Wynajmie pan powóz?

– Nie, pojadę wierzchem. Przygotuj tylko to, co da się przytroczyć do siodła, a ja wyprowadzę ze stajni Starego Nicka.

Przyzwyczajony do nagłych wymarszów, ogier zachowywał się, jak należy. Pies, skarcony za to, że płacze się pod nogami, skulił się ze strachu na legowisku. Maggie uwinęła się z pakowaniem. Kiedy Flint przyprowadził osiódłanego konia na podwórze, podała mu juki.

– Kocha pan ją, majorze?

- Tak.
- Niech jej pan to powie.
- Powiedziałem, ale mi nie uwierzyła. – Adam dosiadł konia, ostro ruszył ku bramie, nie bacząc na to, że kopyta wierzchowca ślizgają się na kocich łbach.
- Niech pan nie opowiada kobiecie dyrdymałek o honorze i obowiązku! – krzyknęła na pożegnanie Maggie. Resztę zagłuszył uliczny hałas.

Czwartego dnia po wyjeździe z Brukseli Flint patrzył, jak rosną mu w oczach zabudowania portowe w Margate. Za falochronem powierzchnia wody była wreszcie spokojna. Przeprawa po sztormie, który uwięził na jakiś czas wszystkie statki w Ostendzie, nie należała do najprzyjemniejszych. Rozkołysane morze zaostrzyło sensacje żołądkowe wywołane niepokojem o Różę.

Kapitan portu potwierdził, że pasażerski statek do Margate wyszedł z portu kilka godzin przed uderzeniem sztormu. Zapewniał Flinta, że to solidna jednostka dowodzona przez doświadczonego kapitana. Mimo to z reguły zachowujący zimną krew Adam nie potrafił pohamować wyobraźni podsuwającej obrazy możliwych skutków konfrontacji statku z rozszalałym żywiołem. Widział Różę a to jako topielca, a to jako rozbitka na dryfującym wraku, wyrzuconym ostatecznie na brzeg Bóg jeden wie gdzie...

– Oto ona, majorze, „Channel Star”, ostatnia jednostka pasażerska, która wypłynęła z Ostendy przed sztormem. – Kapitan wynajętego przez Flinta statku rybackiego wskazał zacumowany przy nabrzeżu statek ze zwiniętymi żaglami, na którym trwała gorączkowa krzątania związana z zapełnianiem na nowo ładowni. – Musimy znaleźć sporo miejsca przy nabrzeżu, żeby przetransportować na brzeg tego pańskiego rumaka – dodał.

Załadowanie Starego Nicka na statek rybacki w Ostendzie wymagało usilnej perswazji, popartej sporą gotówką i aluzjami do tajnej wojskowej misji pełnionej przez jego właściciela. Wyszkolony rumak bojowy wiedział, o co chodzi. Marynarze byli zadziwieni, jak spokojnie pozwalał się spętać, owinać płachtą i przenieść dźwigiem na pokład. Toczył tylko oczami, jakby obiecywał wziąć rewanż za doznane upokorzenie, gdy tylko postawi kopyta na stałym lądzie.

Godzinę później Flint podszedł wraz ze Starym Nickiem do mężczyzny stojącego z listą pasażerską w ręku pod trapem wiodącym na pokład „Channel Star”.

- Przepraszam pana, mamy komplet pasażerów i nie bierzemy zwierząt.
- Nie wybieram się z wami – odparł Flint. – Interesuje mnie ostatni kurs z Ostendy do Margate. Czy wśród pasażerów była młoda dama o ciemnych kasztanowych włosach, orzechowych oczach, dość wysoka, szczupła, której towarzyszyła pokojówka?
- Owszem. Biedactwo.
- Coś się stało tej damie?

– Bardzo cierpiała z powodu choroby morskiej. Rejs był wyjątkowo niespokojny, a ja podejrzewam, że już wcześniej nie czuła się dobrze. Myślałbym nawet, że biedaczka utraciła męża w ostatniej bitwie, gdyby nie to, że nie była w żałobie i nie miała obrączki ślubnej na palcu.

– Gdzie ona może być teraz? Udała się do któregoś z miejscowych gospód?

– Nie. Posłała gońca do zajazdu, żeby podstawili jej kolaskę z parą koni, kazała załadować bagaże i natychmiast odjechała.

Flint skierował Starego Nicka do zajazdu, o którym wspominał marynarz, żeby tam nakarmili i napiili jego wierzchowca, a sam wdał się w rozmowę ze stajennym.

– Pamiętam tę panią – potwierdził stajenny. – Była w kiepskim stanie, ale na szczęście nie miała daleko.

– Nie jechała do Londynu?

– Nie. Odjechała drogą na Whitstable.

Zatem udała się do swojego majątku, który, jak przypuszczał Flint, znajdował się nie dalej niż dwadzieścia mil od Margate. Taką odległość pokona do wieczora bez zamęczania Starego Nicka. W wojsku nauczył się, jak ważny jest odpoczynek i jedzenie, żeby przybyć na miejsce w stanie gotowości do podjęcia walki.

Róża cierpiała na chorobę morską. Od choroby morskiej się nie umiera, ale można umrzeć z powodu złamanego serca. Kiedy wręczał jej pierścioneł, powiedziała mu, że go kocha, a on odpowiedział, że też ją kocha. Teraz uzmysłowił sobie, że była wtedy dość smutna. Zapewne mu nie uwierzyła, a on nie otworzył przed nią duszy i nie zdradził, jaka w niej panowała dezorientacja.

Róża oczekiwała od niego bezwarunkowej szczerości, tymczasem on stchórzył, nie chciał odkryć przed nią, jak bardzo mu na niej zależy, więc był niezręczny jak kłamca i to w chwili, kiedy jak nigdy wcześniej zależało mu na szczerości.

Kobieta w średnim wieku, która otworzyła bramę wjazdową, dygnęła uprzejmie.

– Tak, panna Tatton przyjechała wczoraj. Nie spodziewaliśmy się jej, ale dom nigdy nie stoi pusty.

Flint uchylił kapelusza i rzucił monetę małemu chłopcu ukrywającemu się za spódnicą kobiety, po czym poprowadził Starego Nicka krętą aleją wjazdową w stronę domu.

Rzucało się w oczy, że dom jest stary, ale trudno było rozpoznać jego styl. Jedno skrzydło z brązowego kamienia wyglądało na starsze niż reszta. Do nowszej, środkowej części z czerwonej cegły przylegała przybudówka przerobiona z czegoś, co kiedyś musiało być stodołą. Całość wyglądała tak, jakby rozrośnięta farma zderzyła się z niewielkim zamczkiem.



Flint skierował się w stronę łuku, za którym musiało znajdować się podwórze stajenne. Spod łuku wyjechał na krępym zaprzęgowym koniu mężczyzna i zatrzymał się przed Flintem.

– Pan do kogo?

– Przywożę wiadomość dla panny Tatton od jej ojca, lorda Thetford.

– Nie wiem, czy będzie mogła zobaczyć się z panem. Nie za dobrze się czuje. Właśnie jadę po doktora. Jeśli pan zostawi konia w stajni, zajmę się nim po powrocie. Oprócz mnie nie ma nikogo – odparł i pogalopował aleją ku bramie.

Flint nie potrafił sobie później przypomnieć, czy rozsiadł Starego Nicka po wprowadzeniu go do stajni. Odepchnął lokaja, który wpuścił go do domu, i popędził schodami na piętro.

– Proszę pana! Nie wolno! – Lokaj dogonił go na schodach.

– Proszę mi przyprowadzić pokojówkę panny Tatton. Ma na imię Jane.

U szczytu schodów korytarz rozwidła się na trzy odnogi. W każdej było mnóstwo drzwi.

– Zechce pan tu poczekać – poprosił lokaj i zapukał w jedno z drzwi.

– Pan major! – zdziwiła się Jane. Pospiesznie upychała włosy pod czepkiem. Jej piegowata twarz była blada i ściągnięta.

– Jak czuje się panna Tatton? – zapytał.

– Słabo. Jest wyczerpana. Wymęczyła ją choroba morska. W ciągu dwudziestu sześciu godzin na morzu nie mogła wziąć nic do ust, nawet łyku wody. A już przed podróżą nie czuła się za dobrze. – Dziewczyna wiedziała chyba, kogo należało winić za złe samopoczucie Róży. – Nie zdołałam jej namówić na odpoczynek w gospodzie w Margate, tak bardzo spieszyła się do własnego domu. Dzisiaj jej stan się pogorszył, dlatego posłałam po doktora.

– Gdzie ona jest? – Flint stanął w drzwiach, z których wyszła pokojówka.

– Niech pan nie wchodzi do środka, majorze, nie wypada.

– Gwiżdżę na to. Tam jest moja narzeczona. Idź i powiedz kucharce, żeby ugotowała rosół z kury, a tymczasem przynieś biały chleb i słabą, ale dobrze osłodzoną herbatę.

– Róžo!

Z trudem uniosła ciężkie powieki. Czuła się fatalnie, a teraz doszły halucynacje.

– Odejdź – zaskrzeczała, chcąc przegonić widziadło. Miała zaschnięte gardło i popękane usta.

– Nigdzie nie odejdę, a ty nie umieraj. Ostatnio dość narobiłaś kłopotów.

– To ty, Adam?

– A któż by? Gdzie ta dziewczyna z herbatą!

– Herbatą? To naprawdę ty?

Rozległo się stanowcze „Ja ją napoję” i szcęk porcelany. Nagle Róża

znalazła się w siedzącej pozycji, podparta poduszkami.

– Pij – polecił Adam i poczuła brzeg filiżanki przy ustach.

– Nie mogę. Zaraz wszystko zwrócę. – Odsunęła filiżankę ręką ciężką jak z kamienia.

– Nie zwrócisz. Spróbuj, zrób to dla mnie. – Podsunął jej ponownie filiżankę do ust. – Drobnymi łykami.

Nie miała siły się sprzeciwić. Pociągnęła jeden łyk, przełknęła. Zemdlilo ją.

– No, no, ani się waż – powiedział Adam tonem, jaki słyszała, kiedy sztorcował żołnierza przyłapanego na próbie przemytu dżinu podczas rekonwalescencji w domu Maggie.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, wtedy on wlał jej do gardła kolejny łyk. Tym razem żołądek przyjął płyn.

– Więcej – poprosiła.

Pozwolił jej wypić kilka łyków i odstawił filiżankę.

– Na razie wystarczy – orzekł i stanął nad nią. – Widzisz, do jakiego stanu się doprowadziłaś? W Ostendzie pewnie przestrzegali, że na morzu będzie nieprzyjemnie, a ty przecież już wcześniej nie czułaś się dobrze. Szczytem głupoty było nie odpocząć w Margate. – Wziął ręcznik i wilgotną myjkę i umył jej twarz z delikatnością kontrastującą z ostrym tonem głosu.

– Nic ci do tego – odburknęła, ale z rozkoszą poddawała się higienicznym zabiegom wokół spierzchniętych ust i piekących oczu.

– Owszem. Jestem za ciebie odpowiedzialny. Jesteśmy zaręczeni. Napij się więcej herbaty.

Wypiła z chęcią i pokój przestał falować, ból głowy nieco zelżał. Mimo wszystko Róża cieszyła się, że widzi Adama, chociaż nie powinna. Ten jego dyktatorski ton był nie do przyjęcia.

– Sama za siebie odpowiadam. Zresztą zerwałam zaręczyny.

– Twoja decyzja była oparta na błędnych przesłankach. Szpiedzy wroga podszeptali ci coś, a ty wyciągnęłaś z tego pochopne wnioski.

To wszystko było bez sensu. Róża wyciągnęła rękę po więcej herbaty. Adam podał jej napełnioną filiżankę. Wypiła powoli.

– Skąd się tu wzięłaś?

– Twój ojciec posłał po mnie, jak tylko znalazł twój list. Wyjechałem bez zwłoki i w Ostendzie odchodziłem od zmysłów, wyobrażając sobie, że statek, którym popłynęłaś, zatonał podczas sztormu.

Róży zrobiło się przykro, pod powiekami poczuła łzy. Dopiero po chwili dotarło do niej, co znaczy ten jego nagły wyjazd.

– Nie mogłeś ot tak wyjechać! – Niewiele wiedziała o zasadach panujących w wojsku, ale to było oczywiste: oficer nie może samowolnie opuścić służby nawet w najpilniejszych sprawach rodzinnych. – Zdezerterowałaś, staniesz przed sądem

wojennym i nie masz co liczyć na dowództwo nad Zabijakami Randalla.

– Zrezygnowałem. Moje obowiązki przejął Tom Bartlett.

– Adam, to błąd. – Nie powinien odrzucać awansu, być tak beznadziejnie rycerski i honorowy, dlatego że ona popełniła chwilową nieostrożność. – Wracaj i powiedz, że zmieniłeś zdanie. Ja ciebie nie chcę. Odzyskałam rozsądek.

– Tak? – zapytał bez uśmiechu. – W takim razie po co napisałaś do mnie list?

– Byłam roztrzęsiona, nie wiedziałam, co robię, i chciałam okazać ci wdzięczność.

Wytrzymała przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu. Kochający mężczyzna nie patrzy tak na ukochaną, pomyślała. Taki wzrok ma żołnierz w obliczu konieczności wykonania nieprzyjemnego obowiązku.

– Byliśmy kochankami... Teraz widzę, że wymyśliłam sobie romantyczną bajkę, żeby usprawiedliwić swoją rozwiązłość, stąd przekonanie, że się w tobie zakochałam. Nie zamierzam zostać twoją żoną.

Adam słuchał w milczeniu, więc ciągnęła:

– Jesteś kłamcą. Wcale nie chcesz się ze mną ożenić. Wracaj do Brukseli i powiedz moim rodzicom, że czuję się dobrze, a oni nie muszą się o mnie martwić. A potem możesz żyć po swojemu.

– Rozumiem. Miło z twojej strony, że mi na to pozwalasz. – Adam wstał, sięgnął po pas z szablą. – Słyszę pokojówkę, niesie rosół. Staraj się wypić jak najwięcej i prześpij się po wizycie doktora. – Otworzył Jane drzwi i zniknął w ciemnościach korytarza.

– Poprosiłam panią Weston, żeby przygotowała sypialnię dla pana majora w zachodnim skrzydle, panno Tatton – oznajmiła pokojówka.

– W naszym domu? – Róża omal nie rozlała rosółu, który Jane postawiła na tacy na jej kolanach.

– On był tak samo długo w podróży jak my, a pani Weston mówi, że najbliższa przyzwoita gospoda jest dopiero w Whitstable. Chyba nie chciałaby pani, żeby musiał jechać tak daleko. Zresztą stajenny uważa, że jego koń potrzebuje odpoczynku.

– Przyjechał na własnym koniu? Załadował go na statek?

– Na to wygląda. Pan major to człowiek o żelaznej woli.

– Niech więc ta wola każe mu wracać jutro na kontynent. – Rosół smakował jak nigdy. Róży zrobiło się ciepło i przyjemnie. – Dopilnuj, żeby pan major dostał przyzwoitą kolację.

– Dobrze, panno Tatton. Czy mam dzisiaj spać w pani pokoju?

– Dlaczego?

– Na wypadek, gdyby nie czuła się pani swobodnie z dżentelmenem pod jednym dachem i bez przyzwoitki.

– Nie bądź śmieszna, Jane.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

- Czy major Flint już wstał?
- Wyjechał, panno Tatton. Wstał o świcie. Kucharka przygotowała dla pani jajko w koszulce, plaster delikatnej szynki i grzanki. To panią wzmocni.
- Podziękuj jej.

Róża włożyła szlafrok i boso podeszła do stolika. Wyjechał. Rozstanie okazało się łatwe. Wczoraj Adam nie próbował więcej się z nią widzieć, za to rozmawiał na jej temat z doktorem, którego prosił o ponowną wizytę, chociaż doktor zapewniał, że panna Tatton jest na najlepszej drodze do odzyskania pełni sił. Z relacji Jane wynikało, że sprawdzał w kuchni, jakie jedzenie szykuje dla niej kucharka. Stary Nick podobno zdążył odpocząć, w każdym razie na tyle, żeby pokonać krótki dystans do Margate. Zatem nic go już u niej nie zatrzymywało.

Z okna pokoju roztaczał się piękny widok na niewielki park na tyłach domu. Trawiasty teren obniżał się ku porośniętej drzewami płytkiej dolinie, której dnem płynęła rzeczka. Musiała zaspać, albowiem poranne słońce stało już dość wysoko nad porośniętą jaskrami łąką.

A zatem Adam się poddał. Powinna się cieszyć. Dobrze, że wyjechał bez pożegnania, bo obyło się bez kolejnej kłótni. Róża wbiła widelec w trzęsący się środek jajka. Z otworów wypłynęło żółtko. Nie, jajko nie było odpowiednim jedzeniem dla jej podrażnionego żołądka. A może ten niepokój w żołądku to rozpacz, a nie następstwo choroby morskiej? Pocięszała się, że wiele kobiet nie wychodzi za mąż. Ona jest w uprzywilejowanej sytuacji w porównaniu z większością z nich, gdyż jest bogata i wykształcona. Znajdzie sobie satysfakcjonujący i godny cel w życiu.

Przypomniała sobie rzesze rannych żołnierzy, których widziała w Brukseli. Jaki będzie ich los po powrocie z wojny do kraju? Jak poradzą sobie ci, którzy utracili kończyny lub wzrok? Albo ci, którym od wojennych przeżyć pomieszało się w głowach? Sama otarła się o takie nieszczęście, kiedy dotknęła ją chwilowa utrata mowy i pamięci. Będą przecież tacy, którzy nigdy nie odzyskają pełni władz umysłowych.

Słyszała o przerażających warunkach w szpitalu dla umysłowo chorych w Bedlam. Pacjentów trzymano skutych łańcuchami i wystawiano ich na widok odwiedzających jak zwierzęta w menażerii. Nie było to schronienie godne tych, którzy oddali zdrowie dla ojczyzny. Ci ludzie potrzebowali spokoju, dobrego traktowania i opieki, a także, jeśli stan zdrowia na to pozwoli, odpowiedniego zajęcia. Ona mogła im to zapewnić. Niewątpliwie w takiej szlachetnej sprawie pozyskałaby pomoc innych ludzi. Mogłaby zacząć od przekształcenia całego wschodniego skrzydła domu w swego rodzaju zakład opiekuńczy.

Wstała od stołu z niedojedzoną kanapką w dłoni i zaczęła kreślić plan działania. Musi zdobyć poparcie armii, i to na wysokim szczeblu, oraz pozyskać patronat ze strony wysoko postawionych w hierarchii towarzyskiej dam, a także poradzić się lekarzy... Lista zadań rosła. Przebudować wschodnie skrzydło. Jak? Pokoje mają być pojedyncze, kilkuosobowe czy wieloosobowe? Może wszystkie trzy rodzaje? Będzie musiała zasięgnąć w tej sprawie czyjejś rady.

Po zapisaniu trzeciej kartki wstała i rozprostowała zeszywniałe ramiona. Spojrzała za okno. Przez park nadjeżdżał jeździec. Tego konia rozpoznaby na końcu świata. Jeździec nie był w mundurze, ale musiał nim być Adam. Ogier zabiłby każdego, kto próbowałby go dosiąść.

Szarpnęła taśmę dzwonka. Do pokoju wpadła zdyszana Jane.

– Panno Tatton, wszystko w porządku?

– Tak. Kto to jest? – spytała, aby się upewnić, i wskazała na jeźdźca, który zatrzymał się urzeczony widokiem doliny.

– Jak to, kto? Pan major.

– Mówiłaś, że wyjechał.

– Owszem, ale tylko do Whitstable, żeby wysłać list do pani rodziców. Wspominał też, że chce zrobić zakupy.

– Przynieś szybko gorącej wody i przygotuj amazonkę. – Jeśli ma dojść do konfrontacji, ona nie stanie do niej jako złożona chorobą bezradna ofiara. – Daj znać stajennemu, że za pół godziny będę potrzebowała osiodłanego konia.

O gospodarowaniu na roli i zarządzaniu majątkiem ziemskim Adam wiedział jeszcze mniej niż o literaturze francuskiej, ale potrafił poznać, czy dana ziemia jest dobrze uprawiana, czy nie. Bydło było tłuste, owce wełniste, żywopłoty bez dziur, trawa zielona, dachy pokrywające zabudowania całe. Ludzie pracujący w polu, przyzwyczajeni do ubrania, przyjaźnie odpowiadali na jego pozdrowienia.

Usłyszał tętent zbliżającego się konia, zdjął kapelusz, kiedy się zorientował, że jeźdźcem jest kobieta. Dziwnie się czuł z tym niskim kapeluszem z bobrowego filcu zamiast wojskowego czaka. Ustawił Starego Nicka na poboczu, żeby dama mogła przejechać. Dziwne, że jechała bez stajennego.

– Co tu robisz? – Róża zatrzymała eleganckiego gniadego wierzchowca, który rano zwrócił jego uwagę w stajni.

– A ty dlaczego nie w łóżku? – odpowiedział pytaniem.

Róża, choć blada, jechała tak, jak gdyby urodziła się w siodle.

– Dlaczego wciąż tu jesteś i co za ubiór masz na sobie?

Najwidoczniej nie spodobały się jej spodnie i surdut, jasnoniebieska kamizelka i skromny kapelusz. Buty miał dawne, ale fular był całkiem poprawnie zawiązany, a bielizna świeża.

– Mówiłem ci przecież, że zrezygnowałem z wojska. To ubranie nie jest może najmodniejsze, ale bardzo praktyczne.

– Nie obchodzi mnie, czy masz na sobie żółte spodnie, różową kamizelkę i liść kapusty w butonierce! Masz wracać do Brukseli i bezzwłocznie wycofać rezygnację! – Zdenerwowanie Róży udzieliło się gniadoszowi, który niespokojnie przestępował z nogi na nogę.

– Po co? Nie chcę wracać. – Adam z zadowoleniem stwierdził w duchu, że to prawda. Teraz, kiedy znalazł się z powrotem w Anglii, poczuł tęsknotę za krajem, zapragnął nowego życia w nowym świecie, jaki przyniesie pokój. Nade wszystko pragnął Róży. – Zresztą – dodał, chcąc ją rozśmieszyć – napisałem do Maggie, żeby przysłała mi do Anglii psa.

– Dobrze, bo on pewnie tęskni za tobą – odparła, ale się nie roześmiała. – O czym myślisz? – zapytała.

Flint zdał sobie sprawę, że zamilkł, zapatrzony na połyskującą w dolinie rzeczku.

– O tym, że cię pragnę – odparł, co sprawiło, że Róża się zaczerwieniła, więc dodał: – Oczywiście tak również, ale nie tylko. Chcę cię poślubić, być z tobą.

Pokręciła z gniewem głową i w tym momencie coś w nim pękło. Ustawił Starego Nicka obok konia Róży, zdjął ją z siodła i posadził przed sobą. Wydała przytłumiony okrzyk, ale przytuliła się do Adama.

– Co robisz?

– Pamiętasz, jak jechałaś tak ze mną? – Pokiwała głową i jej kapelusz uderzył go w brodę. Adam wyjął przytrzymującą go szpilkę i odrzucił. Kapelusz wylądował na przydrożnym krzaku. – Tak będzie lepiej.

Jechali w milczeniu, które pierwszy przerwał Adam.

– Powiedziałaś kiedyś, że od początku wiedziałaś, że możesz mi zaufać, nawet wtedy, kiedy myślałaś, iż jestem diabłem. Co się zmieniło, Rózo? Od kiedy przestałaś mi ufać?

– Gdy uświadomiłam sobie, że dla ciebie najważniejszy jest honor. Twierdziłaś, że nie nadajesz się na męża, bo nie potrafisz dochować wierności. Jednocześnie nalegałaś na ślub, zapewniałaś, że opuścisz armię i będziesz robił to wszystko, czego w gruncie rzeczy nienawidziłaś. To się jedno z drugim nie zgadzało. Spełniłbyś swój obowiązek i ożenił się ze mną, ponieważ tego wymagał honor, ale czy mogłabym liczyć na twoją wierność?

– Odpowiedź jest łatwa: niewierność byłaby sprzeczna z honorem. Ale jest jeszcze jedno wytłumaczenie, o wiele ważniejsze. Ja cię kocham.

– Byłaś ze mną szczery, lecz owego dnia, kiedy dałaś mi pierścionek i mówiłaś, że mnie kochasz, nie patrzyłaś mi w oczy, wahałaś się. Wiedziałam, że powiedziałaś to, czego oczekuję, bo tylko pod tym warunkiem zgodzę się za siebie wyjść.

– Nigdy wcześniej nie byłem zakochany i nie miałem pojęcia, jak o tym mówić. Naprawdę sądzisz, że bym cię okłamał?

– Tak, gdybyś uważał, że kłamiesz dla mojego dobra.

Flint siedział ze słodkim ciężarem w ramionach i próbował coś wymyślić, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Jak przekonać kobietę o szczerym uczuciu, które do niej żywi, skoro ona nie ma powodów, by uwierzyć, a jej ambicja nie dopuszcza kompromisu. Intuicja podpowiadała, żeby nie nalegał, niech Róża sama zadecyduje, czy chce mu uwierzyć. Intuicja wielokrotnie uratowała mu życie, wskazywała drogę, kiedy rozum był bezradny. Postanowił i tym razem zdać się na nią, bo nic innego mu nie pozostawało.

– Zawiozę cię do domu – rzucił. Pstryknął palcami na jej wierzchowca, który posłusznie wykonał obrót i podążył za Starym Nickiem.

Róża czekała w bawialni na Adama, jak ją o to poprosił. Była pewna, że on się poddał i chce się z nią pożegnać. Niech się tak stanie. Nie będzie go odwodziła od tej decyzji i płakała po nim.

Przyszedł do pokoju z pudełeczkiem z pierścionkiem w jednej ręce i szablą w drugiej.

– Oddałaś mi ten pierścionek i ja go ze sobą zabiorę. Dzisiaj wyjeżdżam do Brukseli, by uregulować swoje sprawy. Nie wycofam rezygnacji. Zanim wyjadę, chcę ci coś pokazać i wyjaśnić. – Uklęknął przed nią, położył jej na kolanach szablę w pochwie.

– To moja szabla bojowa. Kiedy miałem być pasowany na oficera, musiałem mieć szablę, ale nie było mnie stać na kupno nowej, więc wziąłem tę zdobytą na polu bitwy. Towarzyszyła mi od tamtej chwili, wielokrotnie ocaliła mi życie. Symbolizuje mój honor i wszystko, co osiągnąłem. To jedyny przedmiot, którego nie oddałbym nikomu, a tego, kto zechciałby mi go odebrać, gotów byłbym zabić. Przysięgam na tę szablę, że cię kocham, Rózo. Przysięgam, że z całego serca chcę się z tobą ożenić. Przysięgam, że zawsze będę ci wierny i szczerze pragnę rozpocząć z tobą nowe życie w Anglii. – Adam wstał. – Teraz wyjadę, chyba że każesz mi zostać, powiesz, iż mi wierzysz i masz do mnie zaufanie, że wciąż mnie kochasz.

Róża uwierzyła w szczerą przysięgę, lecz i bez niej poszłaby za nim na kraj świata, wystarczyłby żar spojrzenia niebieskich oczu i nerwowy tik w kąciku zaciśniętych warg.

– Zostań, wierzę ci i ufam. Kocham cię. Nie przestałam cię kochać i przykro mi, że w ciebie zwątpiłam.

Miałaby jeszcze wiele do powiedzenia, ale Adam nie dał jej dokończyć. Chwycił ją w objęcia i zamknął usta namiętym pocałunkiem.

– Adam, przysięgam, nie prosiłabym cię, żebyś się ze mną ożenił – powiedziała, kiedy oderwał usta od jej warg.

– To ja poprosiłem. Oświadczyłem ci się, a ty mnie przyjęłaś. Cofasz dane słowo?



– Nie. Za bardzo cię kocham.  
– Kiedy i gdzie się pobierzemy?  
– Tutaj? – Tak, to byłoby najwłaściwsze miejsce, pomyślała Róża. – Chcesz zatrzymać tę posiadłość? – Nie mogła uwierzyć, że to wszystko rzeczywiście się dzieje.

– Wyobrażam sobie nas tutaj. Powinniśmy się pobrać, gdy tylko zdążą przyjechać twoi rodzice. Ustalamy termin na koniec przyszłego miesiąca?

– Doskonale  
– Cieszę się, że nie chcesz wielkiego wesela w Londynie, które wymagałoby miesięcy przygotowań, bobym uschnął z tęsknoty. – Uniósł ją w górę.

– Adam! Co ty wyprawiasz, dopiero pierwsza godzina!  
– Zaprosiłaś kogoś na lunch? – Pchnął drzwi. – Jane, twojej pani nie ma w domu dla nikogo aż do odwołania.

– Dobrze, proszę pana.  
Protest nie odniósłby skutku i w gruncie rzeczy Róża nie zamierzała oponować. Wręcz nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się naga w ramionach Adama i pokocha się ze swoim wojakiem, który zaprzysiął jej miłość na swoją szablę tak jak średniowieczni rycerze, którzy przysięgali na miecze.

Rozbierał ją bez pośpiechu, nie licząc się z czasem. Obszerna spódnica amazonki utworzyła bursztynową kałużę u jej stóp. Muskał pocałunkami delikatną skórę karku, uwalniając ją od krótkiego gorsetu, stosowanego pod strojem do jazdy konnej.

– Jakaś ty piękna. – W zachwycie pieścił wzrokiem jej obnażoną figurę. Zaniósł ją do łóżka i sam rozebrał się do naga.

– Schudłaś w czasie choroby – zauważył. – Muszę cię odkarmić.  
– I mówi to ten, kto nigdy nie miał nadmiaru ciała. Jak utrzymasz się w formie, kiedy przestaniesz walczyć?

– Będziesz musiała mnie ćwiczyć.  
– Po ślubie będzie inaczej.  
– Jak? Z większym szacunkiem, a mniej podniecająco?  
– Poważniej, bo na zawsze, ale z tego powodu, że na zawsze, radośniej.

Wiesz, że ja ciągle się z tobą żegnałam w myślach, a teraz... Adam!

Wślizgnął się pomiędzy jej rozwarte nogi.

– Wspominałaś, że ma być radośniej?  
Ustami, językiem pieścił jej rozedrgane, spragnione ciało tak długo, aż świat poszedł w zapomnienie i został tylko on i te nagromadzone uczucia, którym dała ujście, powtarzając bez końca jego imię.

– Kocham cię – powiedział. Objęła go nogami i podjęła rytm, który zawiódł ich na szczyt rozkoszy. Świat przestał istnieć, a jedynym bodźcem, jaki Róża odbierała, było radosne pulsowanie ich ciał.

– Adam, obudź się.

– Znowu? – zapytał, lecz jego ciało, wbrew rozsądkowi, zareagowało entuzjastycznie.

– Nie, poczekaj, aż będzie po kolacji.

Otworzył oczy. Zarumieniona rozkosznie Róża siedziała oparta o wezglowie, w rękach trzymała jakieś papiery.

– Co takiego? – Usiadł, pozbierał i wstrząsnął porozrzucane poduszki.

– To jest mój plan działania, który wymyśliłam, kiedy uznałam, że nie wyjdę za mąż ani za ciebie, ani za nikogo innego. Zamierzam uczynić coś dla żołnierzy wracających z wojny z zaburzeniami umysłowymi. Ty uratowałeś zarówno mój umysł, jak i moje ciało. Nie mogę znieść myśli, jak traktowani są ci nieszczęśnicy, których losem nikt się nie zainteresuje po zamknięciu w Bedlam. W moich zapiskach jest więcej pytań niż odpowiedzi, ale ty będziesz wiedział, co należy uczynić. Możemy to zrobić razem, nie uważasz? Podejrzewam, że niektórzy uznają nas za szaleńców, że na coś takiego się porywamy.

Flint przeczytał notatki, które Róża mu podała. To był genialny pomysł. Trudny, skomplikowany i dla niektórych ludzi prawdopodobnie kontrowersyjny. Będą musieli stoczyć walkę.

– Podoba mi się – powiedział i wziął ukochaną w ramiona. – Kocham cię, Różo Catherine Tatton. Skończyłem z Zabijakami Randalla, zabierzmy się zatem za planowanie Szaleństwa Flinta.

## EPILOG

*31 sierpnia 1815 – Knap Hill House, Kent*

Róża powiedziała Adamowi, że życzy sobie, by uroczystość weselna odbyła się w ich przyszłym domu, i tak się stało. Przy słonecznej pogodzie na trawniku opadającym ku rzeczce rozstawiono dla gości fotele i krzesła, a kiedy stało się pewne, że dobra pogoda się utrzyma, śniadanie weselne też odbyło się pod gołym niebem. Tym sposobem cała uroczystość zmieniła się w radosny piknik.

Stojąc na tarasie, Róża szukała wzrokiem Adama i znalazła go stojącego obok lorda Randalla. Obaj w cywilnych ubraniach, odróżniali się od gości w mundurach, ale ich postawa świadczyła o wojskowej przeszłości. Nikt nie mógł żywić wątpliwości, że są braćmi. Zachowywali się względem siebie swobodnie i bez skrępowania. Justin był drużbą Adama, co ostatecznie przypieczętowało zgodę między obu synami tego samego ojca, ślubnym i nieślubnym.

Róża zeszła po schodkach na trawnik ku dwóm spacerującym pod ramię paniom. Jedną była Mary Endacott, nowa hrabina, żona Justina, drugą lady Sarah Latymor, żona majora, w tej chwili już pułkownika Bartletta. Moje szwagierki, pomyślała. Prawdę powiedziawszy, znała je tylko przelotnie, i to ją martwiło. Zastanawiała się, jakimi miłymi słowami się do nich zwrócić, ale zanim otworzyła usta, utonęła w ich serdecznych objęciach.

– Nasza trzecia siostra – uprzedziła ją Sarah.

Dawniej arogancka i samowolna, Sarah uspokoiła się, wydoroślała. Czuje się, że jest kochana, pomyślała przekornie Róża. Znała ten uśmiezek kobiecej satysfakcji. Obserwowała go w lustrze, kiedy patrzyła na swoje odbicie. Widocznie Tom Bartlett potrafił z dobrym skutkiem stosować w domu sposoby wypróbowane w trakcie rozlicznych romansów, którym zawdzięczał przezwisko Kocura.

– Nie miałam siostr, cieszę się, że was mam – odwzajemniła się Róża.

– Ja tak samo – powiedziała Mary. – Wspaniale będzie mieć się komu zwierzać. – Mary zmiękła, wyglądała nie mniej inteligentnie niż dawniej, ale bardziej kobieco.

Róża spojrzała na jej talię. Mary zaczerwieniła się i szepnęła:

– Tak, ale nikomu jeszcze o tym nie mówimy. Justin szaleje z obawy. Można by pomyśleć, że przede mną żadna kobieta nigdy nie spodziewała się dziecka.

– Zabawne, jak on się zmienił – zauważyła Sarah. – Kiedyś był zimny jak góra lodowa. Tom zachowa rozsądek, kiedy ja będę się spodziewała dziecka. Mam przynajmniej nadzieję – dodała. – W żadnym wypadku nie dam się zamknąć na ten czas w domu. – Sarah spojrzała ku mężowi, który zginał się w ukłonie nad dłonią urodziwej damy.

– Tom jest flirciarzem – zauważyła Mary. – Ja zabiłabym Justina, gdyby tak

się zachowywał.

– Tom nie przestanie flirtować, nawet jak dobieje do setki. W jego towarzystwie wszystkie kobiety od nastolatek po dziewięćdziesięciolatki będą mogły czuć się doceniane. Ale on nie zbledzi – powiedziała z przekonaniem Sarah.

W tym momencie Bartlett spojrział na żonę wzrokiem tak przepełnionym miłością, że Mary i Róża aż wstrzymały oddech z zachwytu. Sarah posłała mu całusa na dłoni.

– Interesuje mnie bardzo twój szpital – powiedziała do Róży, odwracając się w stronę pokrytego rusztowaniem skrzydła domu. – Gdybym nie musiała towarzyszyć Tomowi, chętnie zostałabym pielęgniarką. Już nią byłam, kiedy Mary oddała swój budynek szkolny w Brukseli na cele szpitalne.

– Ty i ja możemy zostać patronkami tego przedsięwzięcia – zaproponowała Mary. – Będiesz, Rózo, potrzebowała pieniędzy, wsparcia ze strony wojska i ze strony socjety. Dzięki nam trzem i naszym mężom wszystko to uzyskasz.

– Dziękuję. Jak dobrze mieć przyjaciółki, które potrafią nas zrozumieć – powiedziała Róża i zdała sobie sprawę, że dawniej tego braku nie odczuwała. – Adam jest cudowny, ale ja staram się nie zawracać mu głowy detalami teraz, kiedy organizuje stadninę.

– Ma wspaniałego ogiera. Wiele słyszałam o nim od Justina – wtrąciła Mary. – Ciekawe, czy kupił już jakieś klacze?

– Tylko jedną. Spójrzcie tam. – Róża wskazała czarnego konia z falistą grzywą i długim ogonem stojącego na padoku. Nazywa się Belladona. Jest moim podarunkiem ślubnym od Adama. To uosobienie łagodności, w przeciwieństwie do Starego Nicka, z którego jest istny diabeł. Spodziewamy się dobrze zrównoważonego potomstwa od tej pary.

– Pani Flint – do Róży podszedł Tom Bartlett – wszystkiego najlepszego.

– Dziękuję. – Róża stwierdziła, że nie pozbyła się do końca rezerwy wobec pułkownika.

– Wybaczyła mi pani?

– A co miała ci do wybaczenia, nikczemniku? – Sarah dźgnęła męża parasolką.

– Zarzucałem pannie Tatton, że pozbawiła Flinta męskości i zmieniła go w pieska kanapowego.

– Pozbawiła go męskości? – Mary roześmiała się głośno, zupełnie nie jak dama. Trzy kobiety spojrzały z uznaniem na szerokie bary Adama, znajdującego się w odległości zaledwie kilku kroków od nich. – Śmiem wątpić!

Zwabiony śmiechem żony, do grupki zbliżył się lord Randall.

– Moja droga, coś ci dolega? Okropnie dziś gorąco.

– Śmiałam się, nic mi nie jest, Justinie. – Mary wzięła męża pod rękę. – Podziwialiśmy właśnie twojego brata.

– Rzeczywiście? W takim razie naprawdę upał ci zaszkodził. Muszę cię zaprowadzić w cień i przynieść ci porcję lodów. Pani Flint, Sarah, pozwolą panie?

– Skinął głową Bartlettowi i zabrał Mary.

– Pani Flint... – Bartlett wciąż nie wiedział, na jakim gruncie stoi.

– Proszę mówić mi Róża. Oczywiście, że wybaczyłam panu. Bronił pan przyjaciela. A teraz przepraszam, muszę porozmawiać z mężem. Chcę mu powiedzieć, jaki mam dla niego prezent ślubny.

– Różo – Adam odwrócił się, czując dotknięcie – zaniedbałem cię.

– Bawiłeś gości, tak wypadało. Teraz chodź ze mną na padok, to ci powiem, jaki mam dla ciebie prezent ślubny.

– Kupiłaś mi konia? – Wziął ją za rękę, poszli ku zagłębionemu w rowie murkowi stanowiącemu granicę trawnika.

– Nie.

– Nowe buty? – Wskoczył do rowu i pomógł jej pokonać przeszkodę.

– Nie. Szpilki do fularu i psa też nie.

Podeszli do ogrodzenia padoku. Podbiegła Belladonna, spodziewając się poczęstunku.

– A co? – Adam posadził Różę na najwyższej szynie ogrodzenia, przytrzymując ją obiema dłońmi w pasie.

– Nie mam jeszcze całkowitej pewności, ale mogę już chyba mieć nadzieję. Okres nigdy mi się nie spóźnia i czuję się inaczej.

– Różo? Jesteś w ciąży? Spodziewasz się dziecka? Naszego dziecka? Jak to możliwe?

Roześmiała się i schyliła, żeby go pocałować.

– Jak to możliwe? Normalnie. Podejrzewam, że stało się to tamtego dnia, kiedy przysięgałeś mi na swoją szablę. Na pewno jest nasze, mój ukochany.

– Rany boskie, złaż z ogrodzenia. – Ściągnął ją w dół. – I pomyśleć, że sam pomagałem ci skakać nad rowem. Jesteś na nogach od samego rana, a dziś taki dokuczliwy upał.

– Nie ma wątpliwości, że jesteście braćmi z Justinem. Mary skarży się, że on doprowadza ją do szału swoją nadopiekuńczością... – Róża zatkała usta dłonią. – Ojej, nie powtarzaj tego, oni jeszcze nikomu nie powiedzieli.

– Mając na uwadze twoją reputację, też nie powinienem kazać nalać gościom szampana, żeby wypili za zdrowie mojej ciężarnej oblubienicy, prawda?

– Prawda. Wracajmy do nich.

– A jak pójdą, zaproszę cię do naszego wielkiego łoża i tam uczymy tę nowinę pocałunkami i szampanem z truskawkami.

– Podoba mi się twój plan, ale jeden pocałunek muszę dostać zaliczkowo.

– Tylko jeden.

Adam złożył na ustach Róży gorący pocałunek, będący pierwszym z tych,

które zarezerwował na wieczór i na resztę ich wspólnego życia, po czym trzymając się za ręce, wrócili do gości.

